





TARNOVIANA

*z księgozbioru
Witolda Gryła*

DLA MBP W TARNOWIE
PRZEKAZAŁA W DARZE
CÓRKA MAŁGORZATA
KĄDZIOLA W 2007 ROKU



EGZORTY

NIEDZIELNE I ŚWIĄTECZNE

DO MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

NAGRODZONE NA KONKURSIE ZWIĄZKU
KATECHETÓW WE LWOWIE 14 KWIETNIA 1912 R.

OPRACOWAŁ

Ks. JÓZEF WĄTOREK

PROFESOR I KATECHETA
C. K. GIMNAZYUM I. W TARNOWIE

ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI JÓZEFA PISZA W TARNOWIE

Nihil obstat.

Tarnoviae, die 17 Mai 1912.

Dr J. Górka

Censor.

Nr. 2716.

IMPRIMATUR

Ab Ordinariatu Episcopali.

Tarnoviae die 18 Maii 1912.

LEO Eppus.

WYSZŁO Z DRUKU NAKŁADEM AUTORA W TARNOWIE 1912 R.

EGZORTA NA ROZPOCZĘCIE ROKU SZKOLNEGO.

Synu od młodości twej przyjmuj
naukę, a rychło będziesz używał po-
żytków jej. *Ekkli. 6, 18—20.*

Kochana młodzieży! Jak żeńcy w porze letniej po dojściu do kresowej miedzy zawracają na nowy zagon, tak w ostatnich dniach z bliskich i dalszych wiosek, spokojnych a cichych, z miast, miasteczek i przysiółków, oraz dworzków, zeszła się młodź polska na nowy zagon pracy, na nowy etap nauki.

Twaryczki wasze czerstwe, częstokroć ogorzałe, wesołe, uśmiechnięte; lotem strzały przeminął czas odpoczynku, czas wakacyj. W ciasnych, zadusznych murach miasta snuć się będzie teraz jednostajna nić życia młodego, jak struga wody przez piasek. Szczęść ci Boże, młodzieży serdeczna, na tym nowym zagonie! Niechaj Jego łaska opromienia najpiękniejszy okres życia twego, jakim jest młodość!

Ku tobie, ma młodzieży, zwraca się serce i dusza narodu, boś ty nadzieją lepszej przyszłości. Na was zwracają oczy nie tylko rodzice, wasi ojcowie i matki ukochane, którym na żrenicach może jeszcze łza nie obeschła po waszym odjeździe, że będziecie ich pociechą i podporą na starsze lata. Ku wam zwracają się oczy i serca ludzi sędziwych, którzy dużo przecierpieli i przeboleli na tym świecie, a może z pewnego rodzaju zwątpieniem w sercu wstępują do grobu.

Na was spoglądają mężowie i niewiasty w sile wieku, którym przedwcześnie srebrny szron snuje przedzę siwizny, bo wy jesteście latoroślami, z których wyrósć mają drzewa

silne, dęby olbrzymie, mogące oprzeć się burzom i wichurom życiowym. Na was wszyscy spoglądają i zwracają baczną uwagę, bo jak na wiosnę miłym jest dla oka widok rozwijającej się zieleni i kwiecia, tak widok was młodych pociąga oczy i serca ludzkie, bo wy jesteście zielenią i kwieciami narodu, wy jego nadzieją.

Abyście jednak nie zawiedli tych pięknych nadziei, jakie w was pokładamy, baccie, byście mimo młodocianego wieku pojmowali zadanie życia poważnie i na seryo. Szczupłe ramy dzisiejszej egzorty nie pozwalają na to, bym mógł wysnuć cały wątek obowiązków waszych wobec Boga, bliźnich i samych siebie.

Rzucę tylko wiązanek myśli i rad serdecznych, ktoręmi macie się kierować w tym roku szkolnym.

Garnie się młodzież do źródeł nauki i wiedzy, a garnie się tak, że niemal wszystkie zakłady naukowe są przepełnione. Jest to objawem pocieszającym i pożądanym, bo nam, Polakom, jako narodowi, nie mającemu swej niezawisłości politycznej, nam pogrobowcom, zrodzonym po zgonie matki-ojczyzny, potrzeba więcej nauki, aniżeli jakimukolwiek narodowi w Europie.

Zdanie powyższe wypisz sobie, kochana młodzieży, na początku każdego nowego zeszytu, na okładce każdej książki, na drzwiach każdej stancyi, gdzie was kilku razem mieszka.

Lękam się bowiem, by, broń Boże, ten zapal, jakim przejęci przestąpiliście progi tego zakładu, nie przygasł lub zupełnie nie ostygł w sercach waszych, by nie okazał się ogniem słomianym, co w pierwszej chwili świeci, pali i grzeje, lecz prędko przygasa.

Dlatego jeszcze raz odzywam się do was słowami serdecznej zachęty: Pojmujcie zadanie życia waszego na seryo i raz stanawszy na zagonie ojczystym, wytrwajcie wśród znoejnej pracy aż do końca!

Nauka, młodzieży droga, to pewien system, to całość, a nie żaden zlepek luźnych wiadomości. Jak książka składa się z kartek, zdań, słów i wyrazów, jak łańcuch z ogniw, tak nauka i wiedza z całego szeregu dobrze wyuczonych lekcji.

Gdybyś usunął z książki kilka kartek, nie mógłbyś zrozumieć dalszego jej wątku, a gdyby zabrakło w łańcuchu niektórych ogniw, cały łańcuch nie spełniłby swego zadania, podobnie stałoby się z twoją wiedzą, gdyby w niej zabrakło całego szeregu lekcji nie wyuczonych, gdybyś się tylko wtenczas uczył, kiedy się spodziewasz być pytanym.

W takim razie będzie twa wiedza książką o wydarłych kartkach, łańcuchem bez wartości.

Nie zapominaj i o tem, że młodość darzy cię nietylko szlachetnym zapalem, lecz także wyborną pamięcią, której ci zabraknie w życiu późniejszym, bo jak słusznie zauważył poeta (W. Pol):

Plakiem przez młodość człowiek przeleci,
Przez życie idzie oraczem.

Praca sumienna na niwie ojczystej, to ważne, ale nie wyłączne zadanie życia twego, młodzieńcze drogi.

Zadaniem szkoły jest nietylko kształcenie umysłu, rozszerzanie i pogłębianie horyzontu wiedzy, ale nadto kształcenie ducha nieśmiertelnego, wyrabianie silnego charakteru, oraz uzacnianie serca.

Pobyt wasz w szkole to budowa, a budowa wielka, której wieżycy mają sięgać samego nieba.

Kształcąc rozum, nie wolno wam zapominać o tej wielkiej prawdzie, iż człowiek z rąk Bożych wyszedłszy, do Boga winien zdążać całem swem jestestwem.

„Jedna jest tylko dla poety droga:
W sercu szukać natchnienia i dążyć do Boga“

woła nasz nieśmiertelny wieszcz Adam.

Jeżeli zadaniem poety jest ustawicznie w swych utworach dążyć do Boga i współbraciom wskazywać jasne szlaki, to tem bardziej winniście wy, przyjaciele młodzi, całą potęgą młodzieńczego serca dążyć do poznania i umiłowania wiekuistej Prawdy, jaką jest Bóg.

Wiedz o tem, że chociażbyś posiadał mądrość i wiedzę wszystkich mędrców tego świata, a zapomniał o Panu Bogu, to natenczas z boleścią trzebaby powtórzyć słowa Zbawiciela: „Bo cóż pomoże człowiekowi, jeźliby wszy-

stek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął.“ (Mat. 16, 26).

Coby ci pomogło, że jesteś młodym, że krasa bije z twego oblicza, jeżelibyś się oddalił od Boga, którego tak gorąco kochałeś w latach pacholęcych?

Bądź pobożnym, bo to najpiękniejsza krasa wieku młodocianego; nie opuszczaj rannego i wieczornego paciorka, owszem, mawiaj go tak serdecznie i gorąco, jak go mawiałeś w zaraniu życia przed obrazem Bogarodzicy, razem z matką ukochaną.

Śłuchaj często i pobożnie Mszy św., przystępuj do Sakramentów św., bo z tych źródeł niebieskich spłyną na twe życie młodociane obfite krople łaski Bożej.

Nie zrażaj się trudnościami, a nawet upadkami, lecz się z nich dźwigaj i często spoglądaj na sztandar, na którym złotymi literami widnieje napis: „Młodości, ty nad poziomą wylatuj!“

Bądź ostrożnym w wyborze towarzyszy zabaw i rozrywek, w doborze lektury, bo te czynniki wywrą wpływ stanowczy na twe serce i duszę młodzieńczą.

Miej zaufanie do swych rodziców i nauczycieli, otocz ich uszanowaniem i posłuszeństwem.

Wszak przodownikami twoimi na polu wiedzy są nie Moskale, nie Prusacy, lecz krew z krwi, kość z kości polskiej, którzy gorąco pragną przysporzyć Matce-Ojczyźnie jak najwięcej dzielnych szermierzy!

Oto program waszego życia i postępowania w nowym roku szkolnym!

Szczęść ci Boże raz jeszcze, młodzieży droga, młodzieży serdeczna, na progu nowego roku! Ucz się i kształć na dzielnych pracowników w Ojczyźnie, nabieraj mocy i hartu ducha, nabieraj żądzy bohaterstwa w narodzie, gdyż bohaterów tysięcy, milionów nam trzeba.

„Młodości moja, nie bądź mi snem marnym,

Wykuj marzenia swe w żelazne czyny

By z nich się późne żyć uczyły syny“. (Ujejski 1844).

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ XIV. PO ŚWIĄTKACH.

O PRACOWANIU NA ŻYWOT WIECZNY.

W egzorcie wstępnej zachęcałem was do pracy sumiennej, a pracy z Bogiem nad rozszerzaniem horyzontu wiedzy i uszlachetnianiem serca, bo ze szkoły macie wynieść nie tylko naukę i wiedzę, ale nadto serca czyste, prawe charaktery, — jednym słowem winniście wyrósć na dobrych synów Kościoła i Ojczyzny.

Myślący człowiek zwykł sobie stawiać w życiu i postępowaniu pewien program, pewien rozkład czynności i obowiązków, bo już starożytni słusznie twierdzili: „ordo est anima rerum“.

W dzisiejszem przemówieniu pragnę zwrócić waszą uwagę na słowa Ewangelii: „Szukajcież naprzód królestwa bożego i sprawiedliwości jego“. (Mat. 6, 33).

Życie ludzkie można słusznie nazwać pogonią za szczęściem. Do tego celu zmierzają prace i dążenia wszystkich ludzi, bez względu na to, na jakim pracują polu.

Gdybyśmy się spytali rolnika, dlaczego pracuje w polu, cie czoła od świtu aż do późnej nocy razem ze skowronkiem, który unosząc się w powietrzu, skowroni pieśń Panu nad Pany, dałby nam tę, a nie inną odpowiedź, iż jego praca znojna i twarda zapewni szczęście jemu samemu i rodzinie. Gdybyśmy to samo pytanie zadali tym, którzy opuszczają ziemię ojczystą i udają się w dalekie kraje aż za morze, dlaczego oni to czynią, odpowiedzą nam, że pragną posiąść szczęście, które upatrują w zdobyciu środków do kupna kawałka ziemi ojczystej.

A wy dlaczego przepędzacie lata najpiękniejsze, bo lata młodości na ławie szkolnej? Dlaczego poświęćcie nauce dzionki, a często i w nocy nie dośpicie? Odpowiedzie mi jednym chórem: my pragniemy osiąść szczęście, jakim darzy nauka i praca swych wybrańców.

Gdybyśmy w ten sposób przechodzili wszystkie pola pracy społecznej i pytali się pracowników, jaką jest sprężyna ich prac, trudów i mozołów, to nam odpowiedzą jednogłośnie: „pragniemy osiąść szczęście“, bez względu na to, w jakiej je upatrują formie.

Pragnienie bowiem szczęścia napęnia serca ludzkie do tego stopnia, iż śmiało można przyrównać ludzkość do chłopczyka, uganiającego po łące za barwnym motylkiem. Natrudzi się chłopczyzna, nabiega i już mu się zdaje, że złapał motylka, a on tymczasem mu zniknął. Z płaczem przybiega do mamy i skarży się na swą niedolę, a kochająca mama musi pocieszać swego synaczka. Takim chłopczykiem, uganiającym przez całe życie za barwnym motylem szczęścia, to ludzkość cała.

Wśród trudów i znoju szukają ludzie szczęścia i pragną je osiąść, a tymczasem to szczęście staje się dla wielu złudną marą, bańką mydlaną lub pajęczyną, którą zrywa silniejszy podmuch wiatru.

Jak to? — spyacie. Więc nie ma prawdziwego szczęścia na tym świecie? Czyż to pragnienie, odzywające się w sercach tysięcy i milionów, jest tylko urojeniem i marzeniem niedościgłym?

Nie! — jest szczęście jeszcze na tym świecie, o ile człowiek z Bogiem i Jego świętym Zakonem idzie przez to życie, o ile pamięta, że ziemia, na której żyjemy, jest tylko etapem przygotowawczym do niczem niezamąconego szczęścia, w niebie.

Św. Augustyn, jeden z największych uczonych i świętych, na którego wspomnienie schyla głowę nawet świat niewierzący, wypowiedział te pamiętne słowa: „Uczyniłeś nas, Panie, dla Ciebie i niespokojne jest serce nasze, aż odpocznie w Tobie“. W tych słowach zawarł wielki filozof i Doktor Kościoła klucz, prowadzący jedynie do osiągnięcia

prawdziwego szczęścia. Gdzieindziej nie znajdziesz prawdziwego szczęścia, tylko jego pozory, które twe serce młodzińcze napełnią chwilową uludą, ale niedługo pierzchną, zostawiając w niem gorycz i niesmak.

Więc nie łudź się przyjacielu młody. Prawdziwe szczęście znajdziesz jedynie w ścisłym zjednoczeniu się z Bogiem i pracy nad zbawieniem. Aby ten cel osiągnąć, nie wolno ci tu na ziemi stać z założonemi rękami, a zwłaszcza nie wolno ci stanąć przed Bogiem z pustemi rękami, gdy cię wcześniej czy później powoła, byś Mu zdał liczbę z włodarstwa swojego, — lecz musisz niebo zdobyć zasługą i usilną pracą.

Aby zaś twe czyny miały wartość u Boga i mogły ci otworzyć podwoje wiecznej szczęśliwości, muszą mieć pewne przymioty czyli własności. I tak w pierwszym rzędzie muszą być spełniane w stanie łaski poświęcającej.

Że rzeczywiście tak jest, upewnia nas o tem sam P. Jezus. Powiada bowiem: „Jako winna latorośl nie może przynieść owocu sama z siebie, jeżeli nie będzie trwać w winnej macicy, także ani wy, jeżeli we mnie mieszkać nie będziecie, bo bezemnie nic czynić nie możecie“. (Jan 15, 4).

Temi słowy zapewnia nas Pan Jezus, że tak jak latorośl musi być złączona z winną macicą i od niej ustawicznie otrzymywać nowe soki, bo inaczej uschnie i żadnego owocu nie wyda, tak i my tylko wtedy możemy coś dobrego uczynić, jeżeli przez łaskę poświęcającą jesteśmy z Chrystusem złączeni.

Z tego możecie poznać, jak nieocenioną wprost wartość ma łaska poświęcająca dla każdego z was i jak wszelkich winniście dokładać starań, by śnieżna, anielska szata niewinności zdobiła wasze serca. Bez niej jesteś umarłym na duszy i trupem moralnym, choć pozornie zdrowie tryska z twego oblicza.

Drugim warunkiem wartości nadprzyrodzonej twoich uczynków, jest dobra intencja, czyli hasło, które przyświecało już św. Pawłowi, byś wszelkie dobre uczynki spełniał zawsze na większą cześć i chwałę Bożą, nie dla

próżnej chwały lub poklasku ludzkiego. Ta bowiem dobra intencja, połączona z łaską poświęcającą, wszystkie nasze uczynki, — nawet na pozór obojętne, — ozłaca, opromienia nadprzyrodzonym blaskiem i nadaje im w oczach Bożych cenę i wartość bezmierną.

Pamiętaj więc o tem, byś każdego dnia przy ranym pacierzu ofiarował Bogu wszystkie uczynki i sprawy twoje: pracę, naukę, rozrywki i krzyże, czyli innemi słowy uśmiechy i łzy każdego dnia, bo z nich zbudujesz gmach prawdziwej wielkości przed Bogiem.

Trzecim wreszcie warunkiem, by wasze zasługi miały wartość na niebo, jest ten, byście spełniali dobre uczynki za życia, póki wam przyświeca słońce miłosierdzia Bożego, a nie pioruny Jego gniewu, gdyż ze śmiercią kończy się czas zasługi, a rozpoczyna się czas odpłaty.

Nie licz na to, że jesteś młodym i życie się do ciebie uśmiecha wszystkimi barwami tęczy, bo możesz się bardzo przerachować. Rozglądnij się koło siebie, a zobaczysz groby i groby bez końca! Policz kolegów i rówieśników zabaw i marzeń młodzieńczych, których przykryła zimna murawa cmentarna! Wszak niejeden z nich, podobnie jak i ty, liczył, że mu jeszcze wiele czasu pozostaje do pracy, a tymczasem skosiła go nieubłagana kosa śmierci, i ty razem z kolegami wśród łez śpiewałeś nad jego trumną żałobną pieśń: „W mogile ciemnej spisz na wieki, więc cię pożegnać czas, ach czas“!

Wobec tych prawd niezłomnych jak granit, zastanów się, bracie młody, ile dotychczas zebrałeś zasług na niebo, na żywot wieczny? Pomyśl o tem, co by się z tobą stało, gdyby cię Pan Bóg odwołał z tego świata w zaraniu życia? Postanów więc odtąd wieść życie z myślą o niebie, o wieczności szczęśliwej lub pełnej grozy i mąk.

Praca to zaś nietrudna, bo jak powiedział P. Jezus do młodzieńca ewangelicznego: „Jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania“. (Mat. 19, 17). Postawił Bóg drogowskazy na drodze twojego żywota, tymi zaś drogowskazami, to przykazania Boskie i kościelne; więc trzymaj się drogi, jaką ci one wskazują, a znajdziesz nietylko

szczęście na tym świecie, o ile ono może być udziałem człowieka w tem życiu, ale nadto znajdziesz prawdziwe szczęście po tamtej stronie grobu! Ofiaruj wreszcie Bogu codziennie każde uderzenie serca, modlitwy, spowiedzi i Komunie św., słuchanie Mszy św. i wszystkie, nawet najskromniejsze uczynki, bo one stanowią będą perły i drogocenne kamienie w koronie twych zasług.

W końcu dodam jeszcze jedną uwagę. Nadejdzie chwila w życiu każdego z was, gdy ten świat zniknąć zacznie z przed oczów waszych, a do łoża zbliżać się będzie śmierć nielitościwa. Wtenczas to zdołają cię pocieszyć jedynie twe dobre uczynki, bo pamięć o tem, co dobrego uczyniłeś, dziwną jasnością oświeci ciemną konania godzinę. Twe dobre uczynki jedynie przekroczą granice śmierci i świadczyć będą o tobie przed Sędzią Najwyższym.

Amen.

EGZORTA

NA UROCZYSTOŚĆ NARODZENIA NAJŚW. MARYI PANNY.

CO ZAWDZIĘCZAMY MARYI?

Kiedy po mroźnej zimie, która przez kilka miesięcy trzymała ziemię w lodowych uściskach, nastanie wiosna, a cała przyroda zacznie się budzić do nowego życia, uczucie nieopisaney radości napęłnia serca ludzkie.

Cieszą się dzieci, zbierając po łąkach pierwsze kwiatki wiosenne, cieszą się również i starsi, bo wiosna budzi w ich sercach nowe nadzieje, a równocześnie przypomina im dawno minioną wiosnę życia, co więcej—nawet zgrzybiały starzec opuszcza łoże boleści, by spojrzeć może już po raz ostatni na zielone gaje i niwy, opromienione blaskami wiosennego słońca.

Podobnemi uczuciami przejęta była ludzkość, kiedy nadeszła dla niej wiekopomna wiosna, jako zwiastun lepszej przyszłości dla wszystkich synów i cór Adama i Ewy, t. j. kiedy przyszła na świat Najświętsza Marya Panna.

Kościół św. daje wyraz tej radości, powtarzając podczas dzisiejszej uroczystości następujące słowa:

„Narodzenie Twoje, Święta Boża Rodzicielko, uweseliło cały świat; z Ciebie bowiem narodziło się słońce sprawiedliwości, Jezus Chrystus“.

Z chwilą narodzenia się N. M. Panny wypełniła się obietnica dana przez P. Boga w raju: „Położę nieprzyjaźń między tobą a niewiastą, między nasieniem twem, a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej“ (Gen. 3, 15). Przyszła bowiem na świat niewiasta wielka a święta, której syn miał obalić panowanie

czarta, na jego zaś gruzach założyć nowe Królestwo miłości i łaski.

Chwila ta stanowi przełom w dziejach ludzkości, od tego też czasu rozpoczyna się odrodzenie świata całego.

Podobnie jak deszczyk wiosenny budzi całą przyrodę do nowego życia, tak i narodzenie N. M. Panny tchnęło nowe życie w obumarłą ludzkość, okrywając ziemię kwieciami nieznanych przedtem dobrych uczynków, cnót najwznioślejszych, oraz poświęceń heroicznych, a wszystkim tym cnotom przyświecała i przyświeca już przez 19 wieków przeszło opieka N. M. Panny, którą wysławiają różnymi językami wszystkie pokolenia ziemi.

I my wszyscy cieszymy się i radujemy w dniu dzisiejszym, bo to święto i uroczystość wspólnej naszej ukochanej Matki, która czułą opieką otacza cały rodzaj ludzki i każdego z nas z osobna, — której moc i siła tam sięga, gdzie miłość i poświęcenie naszych matek ukochanych nie może nam przynieść pomocy.

Ileż to wspomnień ciśnie się mimowoli do serca i pamięci, ile razy wspominamy sobie o Tej niebios i ziemi Królowej, a zarazem naszej najlepszej Matce!

Miedzy temi uczuciami góruje ponad inne uczucie miłości i wdzięczności za otrzymane dobrodziejstwa.

Policzmy z ręką na sercu wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakie ludzkość otrzymała przez Maryę, przypatrzmy się dobrze, co przyniosła światu Najśw. Marya Panna!

Gdyby światu nie ukazała się była przed wiekami prześliczna jutrzienka Marya, wszyscy błąkalibyśmy się w ciemnościach. Grzech pierworodny szpeciłby niewymownie dusze, a żaden człowiek nie miałby prawa do nieba i wiecznej szczęśliwości. Co więcej: grzechy uczynkowe ciążyłyby na naszych sumieniach niby kamień młyński, u kresu zaś życia przyprawiłyby nas o zgubę wieczną. Bez Maryi, bez Jezusa, nie wiedzielibyśmy, co to jest chrzest św., nie mielibyśmy innych Sakramentów, nie zaznaliibyśmy szczęśliwej konania godziny, stokroć byłoby lepiej człowiekowi, gdyby się na świat nie narodził!

Jakież zaś uczucie radości i wdzięczności powinno przepełniać serca nasze, gdy sobie wspomnimy, co zawdzięczamy Maryi, która dała światu Zbawiciela!

Chrzest św. zgładził w nas grzech pierworodny, ostatnia dobrze odprawiona spowiedź przyniosła nam przebaczenie win i grzechów naszych. Ojciec niebieski spogląda na nas łaskawem okiem, a łaska Boża dodaje nam mocy i przypina niejako skrzydła, na których możemy się wzbić tam, dokąd nie moglibyśmy dotrzeć o własnej mocy.

Każde słowo, każde uderzenie serca, każde cierpienie poniesione dla Boga, każdy dobry uczynek skarbi nam bogatą nagrodę w wieczności.

Chleb, który z nieba zstąpił, a którego, gdyby mogli, zazdrościliby nam aniołowie, jest naszym pokarmem; a kiedy u schyłku życia przyjdzie ciemna konania godzina, możemy z ufnością zamknąć powieki, nie lękając się straszliwego trybunału Boga-Sędziego. Anioł stróż zaprowadzi nas do Ojca w niebiesiech, gdzie niema płaczu, smutku, ani odmiany.

Nie są to żadne mrzonki, ale nieomyślne artykuły wiary św. Wszystkie zaś te dobrodziejstwa zawdzięczamy Chrystusowi, którego na ten świat sprowadziła Marya, gdy wyrzekła te pamiętne słowa: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego“ (Łuk. 1, 38).

Maryi więc po Bogu zawdzięczamy szczęście doczesne i wieczne, oraz powołanie do religii chrześcijańskiej.

Tem była i jest N. M. Panna w dziejach ludzkości. Czem zaś była i jest w dziejach naszego narodu i naszej tak ukochanej, a nieszczęśliwej Ojczyzny, nie potrzeba się nad tem szeroko rozwodzić.

Wszak każdemu z was dobrze wiadomo, że Marya była i jest szczególniejszą Patronką narodu polskiego, że w najcięższych chwilach spieszyła mu z pomocą i osłaniała go płaszczem Swej opieki. Kiedy nas wszyscy opuścili, a nieprzyjaciele nasi zawierali przymierze, aby wymazać nazwę Polski z karty Europy, z Jasnej-Góry płynęła pomoc naszemu narodowi, który Maryę tak bardzo ukochał.

Jak zaś opiekowała się całym narodem, tak opiekowała się i opiekuje całymi rodzinami i jednostkami. Jeżeli chcesz się o tem dowiedzieć, cofnij się myślą wstecz, policz wszystkie łaski i dobrodziejstwa, jakie otrzymałeś za przyczyną Maryi,—zapytaj się matki ukochanej, do kogo to ona zanosila wśród łez gorące modły, gdy śmierć wyciągała trupią rękę po twe młodociane życie i komu dziękowała za odzyskane zdrowie, jeżeli nie Maryi?

A teraz pytam się każdego z was: czy jesteś nabożnym do Maryi, czy składasz hołdy niebios i ziemi Królowej, czy hasło św. Kazimierza, królewicza polskiego

„Omni die dic Mariae
Mea laudes anima“,

jest i twem hasłem? Na to pytanie chyba każdy z was odpowie twierdząco, bo coby to był za Polak i katolik, któryby nie czcił swej Królowej i Jej hołdu nie składał?

Ale może ta cześć i miłość ku Maryi, która tak jasno płonęła w wieku pacholęcym, dziś nieco przygasła w twem sercu, może ją osłabiły namiętności i złowrogie wpływy postronne?

Bracia moi, czas, ach czas najwyższy ożywić w sobie miłość ku Maryi i wrócić do dawnego, serdecznego ku Niej nabożeństwa!

Przywiedź sobie na pamięć lata dziecinne, lata sielskie, anielskie, jak powiedział poeta,—przypomnij sobie one błogie chwile, kiedy jako pacholę z matką ukochaną modliłeś się przed obrazem Bogarodzicy, a wspomnienia te, wywierające cudowny urok na każdego człowieka, niech obudzą na nowo przygasłą w twem sercu miłość ku Maryi.

Młodziutkim jesteś, przed tobą daleka droga, bo droga życia całego; na tej zaś drodze czeka cię mnóstwo wrogów tak zewnętrznych, którzy tylko czyhają na to, by cię obedrzeć z niewinności i pozbawić wszelkich ideałów młodości, a zepchnąć do błota, — jak również wewnętrznych, od których roi się twe serce!

Kto cię obroni i zasłoni od wszystkich zasadzek, kto poratuje wśród niebezpieczeństw, kto wesprze w pokusach,

jeżeli nie Ta Pani, co „Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie?”

Więc obierz sobie jakikolwiek rodzaj nabożeństwa ku Maryi i pielęgnuj go troskliwie w całym życiu, a zwłaszcza w okresie najniebezpieczniejszym twego życia, bo okresie dojrzewającej młodości, — jako drogocenny talizman, który ci zapewni opiekę i pomoc Maryi w każdej potrzebie.

Spowiadaj się często, a zwłaszcza, gdy się zbliża święto lub uroczystość na cześć Maryi.

Nadto staraj się wieść życie czyste, gaś w sercu złe myśli, jak niebezpieczne iskry ognia, by z nich nie powstał groźny pożar!

Pamiętaj i o tem wreszcie, że według jednozgodnego zdania wielkich czcicieli Maryi, a zwłaszcza św. Bernarda, nabożeństwo do Maryi jest pewną oznaką, że będziesz zbawionym, bo jak powiada jeden z dawniejszych naszych poetów, Wespezyan Kochowski:

„W czyjem się, Panno, sercu miłość Twa wkorzeni,
Już tego Bóg niejako swym wybranym mieni.”

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ XV. PO ŚWIĄTKACH.

O ŚMIERCI.

Niema z pewnością człowieka, na którymby widok lub wspomnienie śmierci nie zrobiły wrażenia. Chociaż się z nią niemal codziennie spotykamy, choć ona się nam na każdym kroku narzuca w oczy, czy to widokiem pogrzebów lub szat żałobnych, czy ponurym głosem dzwonów,—choć każde uderzenie serca lub zegara mówi nam o zbliżającym się kresie życia, jednak z myślą o śmierci trudno nam się oswoić, niesie ona bowiem ze sobą uczucie lęku, trwogi, wraz z uczuciem bólu i żałoby.

Pewien lęk ogarnia duszę i to uczucie góruje ponad innemi, a z niem łączy się uczucie żalu po stracie drogich sercu osób, kolegów lub znajomych. Co więcej, widok majestatu śmierci budzi poważne myśli w sercu każdego człowieka, przypominając mu to wszystko, co ze śmiercią związane, więc myśl o ciasnym grobie, o rozłące ze światem, o sądach Bożych. Ewangelia św., którą dopiero co słyszeliście, przedstawia nam rzewny, a zarazem pełen głębokich myśli widok.

Na marach niosą zwłoki młodzieńca do grobu, za marami zaś postępuje nieutulona w żalu matka i rzewnemi zalewa się łzami.

Spodziewała się, że syn otoczy ją opieką w latach sędziwych, a tymczasem śmierć nieubłagana zniweczyła wszystkie jej nadzieje.

Rozpacz matki po stracie syna jedynaka była tak wielka, iż wszyscy uczestnicy pogrzebu łzy mieli w oczach lub serdecznie współczuli z nieszczęśliwą matką. Wzruszyło

się też Boskie Serce Zbawiciela, który zbliżał się do bram miasteczka Naim i skinął ręką, by się zatrzymał orszak pogrzebowy. Gdy to nastąpiło, zawołał Pan Jezus: „Młodzieńcze, tobie mówię wstań“! (Łuk. 7, 14).

Na te słowa nowe życie wstąpiło w martwe zwłoki młodzieńca, który się natychmiast podniósł, pełen zdrowia i siły, a Zbawiciel oddał go uradowanej matce.

Zdarzenie to powinno przejąć serca wasze z jednej strony głęboką miłością i wdzięcznością ku Chrystusowi Panu, który okazał tyle współczucia i miłosierdzia nieszczęśliwej matce, a z drugiej strony jest dla nas wszystkich bardzo ważną przestrogą.

Umarł młodzieniec w kwiecie wieku, śmierć nielitościwa przecięła przedwcześnie nić jego życia, jakby na przestrożę i żywą ilustrację słów Pisma św., które powiada, iż „Dzień Pański jako złodziej w nocy, tak przyjdzie“ (Tess. 5, 2), oraz znanych słów poety: „Śmierć wszystko zmiecie, robak się łęgnie i w bujnym kwiecie“.

Nie mam zamiaru przedstawiać wam i przypominać wszystkich prawd o śmierci, jakie ona nam głosi echem dzwonu pogrzebowego, wysnuję tylko z tej smutnej prawdy niektóre wnioski i upomnienia, jako drogowskazy na progu nowego roku szkolnego.

Młodziutkim jesteś, życie uśmiecha się do ciebie blaskami słońca, czarownymi promieniami tęczy i rozłącza dokoła ciebie całą krasę życia, lecz pamiętaj o tem, że czy wcześniej, czy później umrzeć musisz. Nie odsuwaj więc od siebie tej myśli, kiedy ci się nasunie mimowoli, lub w oczy narzuci przez coraz to nowe smutne wypadki w gronie znajomych, kolegów, krewnych, gdy spotkasz orszak pogrzebowy, lub otrzymasz wiadomość o śmierci tych, których kochałeś za życia.

„O śmierci, dobry jest twój sąd“ (Ekkli 41, 3), upomina nas Duch św. Przypomnij sobie zwłaszcza tę prawdę, gdy burza szaleć zacznie w twym sercu, gdy się rozpocznie bój między złem a dobrem; niech ta prawda, iż umierać musisz, stanie jak upiór przed tobą i niech będzie hamulcem na namiętności!

Umrzeć muszę, powtarzaj sobie, ile razy złe zasady świata tego będą się starały odwieść cię od służby Bożej, ile razy świat ułudny ukazywać ci zacznie zatrutą, a pozornie nęcącą czarę rozkoszy ziemskich. Niech widok zwłok młodzieńca z Naim, złożonego na marach i obraz płaczącej matki odwiedzie cię od złego, niech cię przebudzi z grzesznego letargu.

Ach widok lub wspomnienie o twej matce ukochanej niech ci często staje przed oczyma, jako gorzki wyrzut, jeżeli niedobłą idziesz drogą. Może ona nieraz smuci się i płacze rzewnie, martwiąc się twem postępowaniem; niech więc obraz płaczącej matki obudzi w twym sercu szlachetne uczucia, niechaj ci przypomni jej serdeczne nauki, wady i przestrogi, niech cię w końcu powstrzyma nad brzegiem przepaści lub upadku moralnego!

Pamięć o śmierci niech ci często przypomina tę prawdę, iż nietylko umrzeć musisz, ale nadto zdać ścisły rachunek przed Bogiem ze wszystkich myśli, słów, czynów i opuszczenia dobrego, z lekkomyślnego marnowania zdolności i sił młodzieńczych, w jakie cię dobrotliwy Stwórca tak hojnie wyposażył.

Żyj tak, jak gdyby niespodziewanie miała cię skosić straszliwa kosa śmierci. Ileż to podobnych wypadków doszło do twej wiadomości, ile razy bolałeś serdecznie nad zgonem niespodziewanym osób, które dobrze znałeś za życia, jakże często odprowadzałeś ich zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku! „Czuwajcie tedy, bo nie wiecie dnia, ani godziny“ (Mat. 25, 13), upomina nas Pismo Boże.

Z uwagi na to, iż i ciebie każdej chwili może spotkać śmierć niespodziewana, bądź na jej nadejście zawsze przygotowanym.

Roztropni i przedsiębiorczy ludzie wymyślili różne rodzaje asekuracji, by sobie lub rodzinie zabezpieczyć przyszłość, lub też ustrzec się od utraty mienia.

Jeżeli ludzie tak są zapobiegliwi, gdy się rozchodzi o sprawy doczesne, majątkowe, jakże powinni być troskliwi o zabezpieczenie sobie szczęścia wiecznego, jak bacznie powinni patrzeć w dal, przyszłość nieznana, pozagrobową!

Mam tu zaś na myśli szczególnie tę przestrożę, byś zawsze chodził przed Panem nad Pany w stanie łaski poświęcającej, bo wiesz o tem dobrze, iż piekło cię czeka za jeden grzech śmiertelny w razie nagłej śmierci.

Spowiadaj się więc często, dźwigaj się z ciężkich upadków i nigdy nie kładź się na spoczynek wieczorem bez wzbudzenia żalu doskonałego, serdecznego za swe przewinienia.

Prócz tej pobożnej praktyki, której nie opuszczaj pod żadnym warunkiem, staraj się gromadzić zasługi na żywot wieczny. Śmierć ograbi cię ze wszystkiego, pozbawi cię zdrowia i mienia, wydrze z grona rodziny i przyjaciół, obedrze cię ze sławy i wielkości, a całą twą spuściznę, prócz trumny, stanowią będą dobre uczynki. Bacz więc, byś z pustemi rękami nie stanął przed najwyższym Sędzią!

Obowiązki wobec Boga, bliźniego i samego siebie staraj się pojmować na seryo. Czuwaj nad sobą, byś, broń Boże, nie utracił podczas studyów gimnazjalnych wiary w Boga, lub jej nie osłabił.

„Są pewne obowiązki, przykazania moralne, które dla mnie stały się dogmatem narodowym, od których, według mego zdania, żadnemu Polakowi uchylać się nie wolno.“

„Dogmatem takim, to przeświadczenie, że jest Bóg, wyższa potęga moralna, do której dążą jednostki, narody i ludzkość cała. W tem dążeniu rosną, wzmacniają się i doskonałą“. Te słowa wypowiedział w lecie 1911 roku, uczony profesor Uniwersytetu lwowskiego Dr Głębiński, gdy z fotelu ministeryalnego wracał na katedrę profesorską.

Oby żaden z was, nawet chwilowo, nie utracił wiary w Boga, przed którym, czy chcesz, czy nie chcesz, musisz stanąć po śmierci.

Spełniaj obowiązki wobec bliźniego, nakazane Zakonem Chrystusowym i bacz, byś nie był grabarzem wiary i niewinności własnych kolegów! Jeżeli ci się nasuwają wątpliwości w wierze, szukaj szczerze prawdy, a znajdziesz takową, przedewszystkiem zaś módl się gorąco i pokornie. Nie lekceważ życia, nie igraj z niem lekkomyślnie, nawet w słowach, bo to zdrada, to karygodne opuszczenie poste-

runku (samobójstwo). W końcu proś P. Boga codziennie o śmierć szczęśliwą, polecaj się opiece Matki Najświętszej i św. Józefa.

Jeżeli te uwagi wprowadzicie w czyn, nie lękajcie się myśli o śmierci; ona nie zasępi waszego czoła, nie obetnie skrzydeł do górnego lotu.

Żyćcie jak najdłużej i pracujcie na zagonach ojczystych z Bogiem i narodem. Pracy wiele, bardzo wiele, ale sumiennych robotników mało. Od Łaby i Wisły po Dniepr, od Bałtyku po śnieżne Karpaty, oto teren pracy, oto zagon olbrzymi dla polskiej młodzieży.

Szczęść ci więc Boże jeszcze raz, młodzieży droga, do tej zbożnej pracy, żyj jak najdłużej i pracuj!

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ XVI. PO ŚWIĄTKACH.

O SŁUŻENIU BOGU OD MŁODOŚCI.

I.

Czasy obecne, to okres walk o chleb codzienny. Z ust setek, tysięcy, milionów ludzi, wydobywa się okrzyk pełen grozy i rozpacz: chleba, żywności nam trzeba!

Czas obecny, to okres walk zaborczych o granice między państwami; moloch militarizmu pożera własne dzieci, pozostawiając strzępy z dobrobytu obywateli, a w oddali słysząc pomruk rzesz zgłodniałych, niby zwiastuny nadchodzącej burzy.

Lecz czasy obecne, to także walka ducha o zasady i myśli, walka o światopogląd, czy krzyż Chrystusa ma być zatknięty nad światem, czy Ewangelia i jej zasady mają kierować sumieniem ludzkim, czy też neopoganizm i materalizm.

W dziedzinie ducha ludzkiego wre i kipi straszna walka, aczkolwiek na pozór niewidzialna, jednak widzialna w skutkach i przejściach, mających na celu „odchrześcijanienie” społeczeństwa.

Wy młodzi przyjaciele, w tym celu zasiadacie na ławie szkolnej i na niej przepędzacie młodość, ten najpiękniejszy okres życia ludzkiego, by rzucić podwaliny pod gmach przyszłej wielkości, by na tym fundamencie, jakim jest młodość, wznieść wspinały gmach szczęścia, którego wieżyce sięgałyby niebios sklepienia.

Pracę tę rozpoczął każdy z was od lat kilku. Jeżeli kiedy, to na początku roku szkolnego powinien każdy z was przyglądać się dokładnie, jakim jest obecny stan tej budowy, przypatrzeć się dobrze i oglądać wstecz, czy przy-

padkowo nie grozi ruiną, czy nie ukazują się w niej szczeliny i rysy, a jeżeli tak, powinien czempredziej dążyć do naprawy tego, co się wypaczyło lub popsuło, choćby mu iść przyszło per „aspera ad astra”.

Wielkie czyny są owocem wielkich myśli, a wielkie myśli są wynikiem dobrego przygotowania i skupienia sił za młodu.

Jeżeli więc chcesz, druhu młody, zbudować dla siebie i drugich gmach prawdziwego szczęścia, jeżeli pragniesz na obranym posterunku „uderzyć w czynu stal,” a nie powiększać grona rozbitków i nie zająć miejsca przedwcześnie na cmentarzysku ze złamanymi skrzydłami, gdzie już niestety tyle spoczywa ofiar, nie wolno ci się lenić, lecz usilnie pracować za młodu!

Praca zaś ta odnosi się nietylko do kierunku naukowego, lecz równocześnie do uszlachetnienia serca. Od zarania życia powinienes się przejąć tą prawdą, iż z rąk Bożych wyszedłszy, do Boga masz zdążać wszystkimi siłami ciała i duszy, jeżeli nie chcesz pozostać miernotą, lub zerem.

Prawda to zasadnicza, narzucająca ci się w oczy upominaniem Pisma św., prawda, którą ci dyktuje rozum, serce i doświadczenie.

Otwórzmy księgi natchnione przez Ducha św., cóż tam wyczytamy? Oto w licznych miejscach słowa upomnienia i rady serdecznej, byście służyli Bogu od młodości. Przytoczę tylko niektóre ustępy: „Dobrze jest mężowi, gdy nosi jarzmo od młodości swojej” (Jerem. 3, 27). Na innem miejscu czytamy: „Pomnij na Stworzyciela twego ode dni młodości twojej” (Ekles. 12, 1).

Dlaczego, pytam się, poleca Duch św. tak gorąco młodzi, by służyła Bogu od młodości?

Czyż nie mogłaby tego obowiązku dopełnić w latach późniejszych, gdy minie okres młodzieńczej lekkomyślności, a nastanie czas rozwagi?

Na to daje nam odpowiedź na innem miejscu, gdy mówi: „Młodzieniec wedle drogi swojej, choćby się zesta-
rzał, nie odstąpi od niej”. (Przyp. 22, 6).

Jakże głęboka prawda mieści się w tych słowach!

Sam Bóg zaświadcza, że jeżeli kto w młodości chodzi drogami Bożemi, nie zejdzie na manowce w wieku starszym i odwrotnie. Miałabyś o tem wątpić?

Jeżeli teraz, kiedy twarz twoją zdobi rumieniec zdrowia i krasa młodzieńczej, gdy serce pełne uczuć wzniosłych, zapominasz o Bogu i prowadzisz życie lekkomyślne, lub co gorzej występne, czyż w latach późniejszych, starszych, będziesz pobożnym, cnotliwym i skromnym?

Przenigdy, chyba, że Bóg zmiłuje się nad tobą, i znacznie cię nawiedzać klęskami Hioba, abyś się ukorzył przed Jego karzącą prawicą i przyszedł do przekonania, że nie bez Boga!

Jakże często zdarza się jednak, że nawet widoczne kary Boże nie zdołają zmiękczyć serca człowieka, który za młodu rzadko myślał o Bogu!

Lecz może niejedyn z was powie, iż przesadzam, gdyż człowiek ma rozum i wolną wolę, więc może się zmienić i poprawić w późniejszych latach.

Na to odpowiadam: daj Boże, aby się tak stało, bo w tym celu zapalił Bóg w duszy każdego młodzieńca dwa wielkie i potężne światła, t. j. rozum i wolną wolę, by go prowadziły od zarania życia do poznania Pana nad Pany i Jego świętego Zakonu,—lecz obawiam się, czy się tak istotnie stanie, bo nie nadarmo powiada przysłowie, iż przyzwyczajenie staje się drugą naturą człowieka, przysłowia zaś są mądrością narodów.

Przypatrz się, młodzieńcze drogi, człowiekowi, który oddaje się jakiegokolwiek namiętności, n. p. pijakowi, rozpustnikowi lub karciarzowi! Widzi on dobrze swą niedolę, poznaje doskonale grozę swego położenia, oraz smutny koniec, jaki go czeka, a przecież pierwsza sposobność przyprowadza go o upadek, mimo najświętszych przyrzeczeń i postanowień, iż się poprawi. Jakże to wytłomaczyć? Oto w ten sposób jedynie, iż nałóg, w który popadł za młodu, osłabił w nim światłość Boże, jakim jest wola i uczynił go niezdolnym do walki ze złem.

Nie łudź się więc, młodzieńcze drogi, i staraj się za młodu potargać więzy, którymi cię świat i ułomna natura pragną otoczyć i związać, niby pajak swą siecią złowrogą.

Nie słuchaj tych, którzy ci mówią z uśmiechem poślizgiwym na ustach, iż młodość musi wyszumieć i użyć wszelkich rozkoszy, jakie ci się następują w młodzieńczym wieku!

Byłbyś wtenczas podobnym do człowieka, który lekkomyślnie stracił majątek i dopiero na widok ruiny majątkowej oraz nędzy zabiera się na nowo do pracy.

O jakże ta praca ciężką jest dla niego, jak często opuszcza ręce i płacze gorzkimi łzami na gruzach własnego szczęścia!

Podobnie postępuje młodzieniec, który lekkomyślnie traci i gubi po drodze życia najdroższe skarby młodości, jak pobożność, niewinność serca, świeżość myśli i uczuć, oraz szlachetne zapędy młodzieńcze, a nadto przedwcześnie staje się się zwędłym kwiatem!

Świat, który cię nęcił i który ci schlebiał, odrzuci cię brutalnie gdy się spodlisz i splamisz, ci zaś, którzy się zwali przedtem twymi przyjaciółmi, odwrócą się od ciebie z uśmiechem pogardy na ustach.

W końcu pamiętaj o tem, że Bóg ma upodobanie w sercach czystych i takim tylko błogosławi w życiu, odwraca się zaś od serc skalanych występkiem, obojętnych i zimnych jak lód dla Niego.

Młodzieży droga, młodzieży serdeczna, ile razy patrzę na was, na wasze twarze jaśniejące młodością i wdzięczną też krasą, tyle razy przypomina mi się wiosna, kiedy to ziemia okrywa się zielenią i kwieciami, kiedy drzewa wypuszczają liście i kwiaty, by nie tylko uweselić serca nasze, ale nadto wynagrodzić hojnie obfitym plonem tych, którzy w pocie czoła pracowali nad uprawą roli, ogrodu lub sadu.

Jakże często zdarza się jednak, iż przymrozki wiosenne, wichry i burze, zwarzą przedwcześnie ten śliczny kwiat, obedną zwędłe liście i rzucają je do błota!

Wy jesteście tym ślicznym kwiatem, wy nadzieją nie tylko rodziców, nauczycieli, lecz całego narodu, który

spodziewa się, iż skołataną nawę Ojczyzny pchniecie na lepsze tory, że na stanowiskach przodujących służyć będzie wiernie Bogu i Ojczyźnie. Oby żadnego z was nie spotkał los zwarzonego przymrozkiem zepsucia kwiatu, oby żaden nie był liściem rzuconym do błota namiętności!

Kończę upomnieniem Adama Mickiewicza:

Młodości moja, nie bądź mi snem marnym,
Wykuj marzenia swe w żelazne czyny,
By z nich się późne życie uczyły syny.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ XVIII. PO ŚWIĄTKACH.

O SŁUŻENIU PANU BOGU OD MŁODOŚCI.

II.

„Służ P. Bogu od młodości,” upomina cię Ewangelia św., przeznaczona na niedzielę dzisiejszą, gdy każdemu z was przedstawia przed oczy wielkie przykazanie miłości Boga i bliźniego. Służ Panu nad Pany i składaj Mu daninę z pierwocin życia, woła cała przyroda, która różnorodnymi głosy we dnie i w nocy wielbi swego Stwórcę.

Służ Bogu i Jemu się kłaniaj, mówi ci poczucie wewnętrzne, czyli głos sumienia. Czy spojrzysz na niebo, czy oko twoje spocznie na ziemi, okrytej zielenią i kwieciami, wszędzie wyczytasz słowa psalmisty: „Niebiosą opowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmia utwierdzenie” (Ps. 18), co tak pięknie wyraził poeta:

„Czy to ucho ku niebu, czy skłonię ku ziemi,
„Kochaj!” wołają nieba, „kochaj,” ziemia woła!
Na skrzepłym oceanie oddźwięki głuchemi
Słyszę słowo „kochaj,” jako głos anioła.
We wstęgach błyskawicy i burzy gromowej
W huku skał, w szumie wody, słyszę miłość wszędzie.
Chryste! przemawiasz do mnie — po co wszelkie mowy,
Jeżeli cała ziemia Twym tłumaczem będzie!

Sarbiewski „Ody”.

Służ Bogu, upomina cię Kościół przez usta kapłanów przy każdej nadarzonej sposobności, zapewniając cię o tem, że nie znajdziesz prawdziwego szczęścia, jeżeli opuścisz Boga i Jego święty Zakon, lecz owszem nędzę moralną i poniżenie wraz z wyrzutami sumienia, które napoją gorączą lata twej młodości.

Służ Bogu, prosi cię ukochana matka, która się modli za ciebie i twej pracy błogosławi;— bądź zawsze prawym i uczciwym i bacz, byś się przez całe życie trzymał uczciwych zasad, jakie wyniosłeś z pod rodzinnej strzechy, przypomina ci często ojciec drogi, który w pocie czoła pracuje, by ci na niczem nie zbywało!

Idź z Bogiem i narodem przez całe życie, przemawia do ciebie Matka-Ojczyzna z trumny, w której od stu lat przeszło spoczywa, spodziewając się słuszenie, że wy wraz z milionami polskiej młodzieży podźwigniecie ją z letargu życiem pobożnem, pracowitem a czystem.

Te same słowa upomnienia i zachęty powtarzają różnorodnymi głosy natchnieni wieszczę naszego narodu, którzy przez usta króla naszych poetów wołają: „Młodości, ty nad poziomy wzlatuj“!

Służ Bogu, jak my służyliśmy za życia, wołają do was Święci Patronowie wasi; wreszcie do tej służby zachęcają was potępińcy w piekle, którzy głosem pełnym rozpaczny mówią: Biada nam, przez całe wieki biada, iż zapomnieliśmy o tej prawdzie!

Czyż który z was może być obojętnym na to wołanie, pochodzące z nieba i ziemi? Przenigdy! Wszak wasze serca młodzieńcze są czułe na to, co godne miłości, szlachetne i piękne!

Jak zaś macie służyć Bogu od młodości, posłuchajcie z uwagą:

Miarą miłości, to ofiara i poświęcenie dla umiłowanej idei, czy też osoby. Miarą więc i oznaką miłości i z nią idącej w parze służby Bogu, jest wierne zachowanie przykazań Bożych, unikanie grzechu, jako największego złego. Bóg dobrotliwy powołał cię z nicości do życia w tym celu, byś Go kochał i Jemu służył. Kochać więc Boga, to pierwsze i największe przykazanie; służyć Mu, jest logicznem następstwem tegoż. Jeżeli więc pragniesz służyć Bogu od młodości, stój wiernie przy Zakonie Pańskim!

Ile razy fale namiętności i pokus zaczną uderzać i sięgać do serca twego młodzieńczego, zachowuj się tak, jak skała nadmorska, bądź takim, jak granit, o który z szumem

i wściekłością uderzają spienione bałwany morskie, a on stoi nieporuszony i niezniszczony!

By zaś wyrobić w sobie tę tytaniczną siłę, musisz się gorąco i serdecznie modlić do Ojca, który Swą mocą z ludzi słabych i ułomnych czyni bohaterów i bohaterki w ludzkim ciele. Człowiek czynu jest również mężem modlitwy. Może niejedyn z was wspinał się podczas wakacyj na wysokie góry, lub przynajmniej słyszał o takich, co z trudem i móżdżem wychodzą na szczyty naszych niebotycznych Tatr, by stamtąd podziwiać dzieła Boże. Czego oni to używają jako podpory przy wspinaniu się na góry? Oto toporków, lin i klamer w niebezpiecznych przejściach.

Niech się zerwie lina lub złamie toporzyisko, natenczas biedny turysta, straciwszy podporę, runie w przepaść i zginie niechybnie.

To samo stanie się z każdym z was, jeżeli zerwie serdeczną nić modlitwy, która go łączy ze Stwórcą.

Bez dobrej modlitwy staniesz się rozbitkiem moralnym, wystawionym na łup słabości i ułomności młodzieńczego wieku.

Dlatego składaj w ofierze korne modły Panu nad Pany; niech ci tej nadprzyrodzonej mocy nie zabraknie w żadnym okresie życia!

Jeżeli zaś skutkiem krewkości i ułomności młodzieńczej zbłądzisz, może nawet ciężko, wracaj czemprędzej jak syn marnotrawny do ojca i wołaj: Ojcze niebieski, zgrzeszyłem przeciw niebu i Tobie, ale Ty przebacz Swemu dziecku, które wprawdzie zgrzeszyło, ale pragnie Ci służyć i Ciebie kochać!

Spowiedź sakramentalna zmaże twe winy, a Ciało i Krew Pańska wzmocni słabe siły, byś dalej mógł kroczyć drogą Bożą.

Ta pobożna praktyka niech się stanie twą drugą naturą, bo wiesz o tem dobrze, jakie skutki pociąga za sobą grzech śmiertelny.

Nie bądź podobnym do Eskimosa, który za bezcen sprzedaje drogocenne futra, lub do dzikiego, który odda dyament za scyzoryk.

Jesteś podobnym do nich, ile razy nieocenione dobra i niczem nieprzeplacone skarby duszy sprzedajesz za marną rozkosz ziemską.

Jeżeli pragniesz służyć istotnie Bogu, musisz od młodości ciosać cegły do budowy gmachu prawdziwej wielkości i prawdziwego szczęścia. Temi zaś cegłami, to cnoty, w których się musisz ćwiczyć ustawicznie, a równocześnie mężnie walczyć z pokusami i grzechami przeciwnymi tym cnotom, a może już nawet z nałogiem.

Rozglądnij się więc dobrze w twem sercu i popatrz, jaka to wada lub namiętność spycha cię ustawicznie z wyżyny niebiańskiej i tamuje górny lot do Boga? Tej wadzie wypowiedz walkę na śmierć i życie, bo inaczej ona obejmie cię w swe sploty i okuje w kajdany niewoli grzechowej.

Ile razy zaś czujesz, iż złe bierze górę nad lepszą częścią twego jestestwa, idź do kościoła, uklękniij przed Panem Jezusem, utajonym w Najśw. Sakramencie Ołtarza, a z pewnością zostaniesz wysłuchanym, bo z ołtarza płynie dziwna moc i siła na syny ludzkie!

Polecaj się codziennie opiece Najśw. Maryi Panny, i Najśłodszemu Sercu Jezusa. Noś na piersiach poświęcony medalik, odmawiaj pobożnie codziennie choć jeden dziesiątek różańca św. Módl się wreszcie do swego św. Patrona i proś gorąco Anioła Stróża, by jak niegdyś Archanioł Rafał miał w opiece młodego Tobiasza, tak oby i on kierował twymi krokami.

Postępując w ten sposób, spełnisz zadanie swego życia i będziesz wiernie służył Bogu nie tylko w młodości, ale i wtenczas, kiedy szron przyprószy ci włosy, aż do grobowej deski!

Jak magnes zwraca się ustawicznie w stronę bieguna północnego, tak wasze serca niech się zawsze zwracają ku Bogu, który według słów Psalmisty Pańskiego: „uwesela młodość waszą.“ (Ps. 42).

Możesz być słabym w nauce i nie wznosić się zdolnościami ponad innych, choć pilność połączona z wytrwałą pracą wydaje świetne rezultaty, ale możesz i powinieć

być wielkim duchem, cnotą—i innych zachęcać do zbożnych czynów, a powoła wyrośniesz w olbrzymia.

Dobrym przykładem pociągniesz za sobą kolegów, jako mąż dorosły będziesz wzorem dla współobywateli, jeżeli zaś Bóg dozwoli ci doczekać lat sędziwych, młode pokolenie otoczy cię czcią i uszanowaniem, sam zaś z pociechą w sercu i spokojem będziesz spoglądał w przyszłość, oraz wspominał lata minione, które szybko, niby chmury po niebie przesunęły się nad twoją głową.

Gdy zaś nadejdzie wieczór życia i godzina odpłaty, usłyszysz z ust Najwyższego Sędziego te pełne pociechy i radości słowa: „Dobrzeć służył Bogu i wierny.... wnijdź do wesela Pana twego“. (Mat. 25, 21).

Amen.

EGZORTA

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. MICHAŁA ARCHANIOŁA.

O OBOWIĄZKACH WZGLĘDEM ANIOŁÓW STRÓŻÓW.

Któryż człowiek ze łzą w oku nie westchnie, ile razy przyjdzie mu na pamięć wiek dziecinny? Któż nie wyciągnie ramion z rzewnem uczuciem do owej chwili, kiedy dzieckiem swobodnie igrał na łonie matki?

Każdy z tych, którzy dziś zajmują wysokie stanowiska lub rozporządzają dobrami tego świata, których wreszcie imiona opromienia sława nie tylko u swoich, lecz także i u postronnych, jeżeli chce być szczerym, musi wyznać, że najszcześliwszym był w wieku dziecięcym.

Życie, świat, to jałowa pustynia, gdzie niejeden człowiek zagrzebał wszystko, co mu było drogiem, miłem i świętem, to mogiła, w której spoczęły pogrzebane nadzieje i marzenia młodzieńcze, oraz złote sny lat dziecinnych, — tak narzeka bardzo wielu.

Lecz dlaczego tak bolesne struny odzywają się w sercu ludzkim, dlaczego z taką miłością zwraca się człowiek myślą i sercem w lata dziecinne? Bo one mu przypominają lata anielskiej niewinności i szczęścia niczem niezamąconego, które jedynie polega na niewinności serca.

Z tego też powodu powiada Zbawiciel w Ewangelii św., przeznaczonej na uroczystość dzisiejszą: „Zaprawdę powiadam wam, jeżeli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Bożego.” (Mat. 18, 3).

Co znaczą te słowa, — zapyta niejeden z was — i dlaczego czyta je Kościół św. w dzień Patrona kraju naszego, św. Michała?

Oto dlatego, że św. Michał dla dobrych ludzi tylko jest szczególniejszym obrońcą. Kto więc pragnie zasłużyć na Jego opiekę i pomoc, musi się stać jak dziecko czystym i niewinnym, bez pychy i obłudy jak dziecko.

Aby się zaś utrzymać na wyżynie anielskiej niewinności, winien każdy chrześcijanin-katolik często wzrok swój kierować w stronę nieba. Tam nasza właściwa ojczyzna, tam Ojciec nasz najlepszy, do którego wznosimy codziennie błagalną dłoń i wołamy: „Który jesteś w niebie, święć się imię Twoje!”

W niebie mamy najlepszą i najczulszą Matkę, do której możemy się uciekać we wszystkich dolegliwościach z tą ufnością, że Jej serce macierzyńskie zawsze nas wysłucha, a Jej wszechwładna przyczyna zawsze nas poratuje i przyjdzie z pomocą w potrzebie.

Jakże wreszcie pocieszającą dla nas jest i ta myśl, że tam w niebie mamy przyjaciół Świętych Pańskich, jako orędowników przed tronem Bożym, że w tej krainie mamy towarzyszy i opiekunów, jakimi są nasi Aniołowie Stróżowie ze św. Michałem Archaniołem, księciem wojsk niebieskich, na czele.

Przed lat tysiącami rozegrała się wielka bitwa na niebie. Michał Archanioł i dobrzy aniołowie walczyli z Luciferem, który stał na czele zbuntowanych aniołów. W walce tej zostali pokonani zbuntowani aniołowie, oraz z aniołów światłości przemienieni w szatanów, czyli aniołów ciemności.

„Bóg aniołom, gdy zgrzeszyli, nie przebaczył, ale powrozami piekielnymi ściągionych strącił do piekła na męki, aby na sąd byli zachowani”. (2. Piot. 2, 4).

Ileż to lat upłynęło od owej chwili, a upadli aniołowie wszędzie noszą ze sobą piekło... Czy przebywają w krainie wiecznych mąk i rozpacz, czy ją opuszczają, wszędzie noszą ze sobą piekło, podobnie jak człowiek trapiący zgryzotą lub wyrzutami sumienia, zawsze i wszędzie nosi

ze sobą swą troskę, która nawet w nocy płoszy sen z jego powiek.

Przeciwnie dobrzy aniołowie zostali utwierdzeni w do-
brem, służą Panu nad Pany, śpiewając ustawicznie przed
Jego tronem po trzykroć: „Święty Pan Bóg Zastępów“
i ludzi pilnują.

Jak niegdyś przed lat tysiącami rozgrywała się walka
na niebie, tak i dziś toczy się ustawiczny bój, ustawiczna
walka między złem a dobrem na tym świecie, między kró-
lestwem Chrystusa Pana a królestwem szatana.

W walce tej bierze udział całe niebo. Bóg i święci
aniołowie wspierają ludzi, by mogli odnieść zwycięstwo,
Lucifer zaś i jego aniołowie dokładają wszelkich starań,
by ich uwieść do złego. W tym celu podsuwa szatan złe
myśli, stara się omamić wyobraźnię, nastrocza sposobność
do grzechu, bo gracz to nie lada. Ile zaś dusz złowił w swe
sidła, dowiemy się o tem na sądzie ostatecznym.

Święty Piotr przyrównuje szatana do lwa srogięgo,
który jako lew ryczący, krąży, szukając, kogoby pożarł.
(I. Piotr 5, 8).

Strasznem zwierzęciem jest lew: gdy zaryczy, drżą
zwierzęta spieszące do źródeł, by ugasić swe pragnienie,
a nawet mocniej uderza serce mężnego myśliwego. Aby
go odpędzić, zapalają ludzie ogniska, bo ognia i jego bla-
sku lęka się lew, ten król pustyni.

Podobnie i wy postępujcie. Gdy szatan zbliża się do
ciebie w jakiegokolwiek postaci, zapal w sercu wielkie ogni-
sko modlitwy i miłości Bożej, a ujrzysz, jak pierzchnie
sromotnie ten lew ryczący, gdy z okrzykiem św. Michała
Archanioła „któż jak Bóg“ uderzysz na niego.

Drugą nauką, jaką nam podaje dzisiejsza uroczystość,
jest ta, byśmy czuwali nad sobą i według upomnienia św.
Pawła „z bojaźnią i drżeniem sprawowali zbawienie nasze.“
(Filip 2, 12).

Upadli aniołowie byli doskonałymi duchami, nie po-
siadali ludzkiego ciała, skłonnego do złego od młodości
swojej, a jednak upadli sromotnie.

Ktoby był przypuścił, że istoty tak hojnie wyposażone
ręką Pańską, same siebie strącą w przepaść wiekuistej
zguby? A jednak tak się stało.

Jeżeli więc nie chcesz podzielić losu zbuntowanych
aniołów, bądź uważnym i czujnym, poskramiaj złe myśli
w samym zarodku, bacz na swe słowa i czyny. Nikt od-
razu nie został zbrodniarzem, a ci, co z piętnem hańby, na
czole dzwonią kajdanami, mieli niegdyś jasną i pogodną
młodość, oraz anielskie lata dziecinne. Co ich doprowa-
dziło do tego stopnia poniżenia, że społeczeństwo musi się
od nich odgradzać murami więzień i kajdanami zabezpie-
czać? Oto ta, a nie inna przyczyna, iż nie walczyli za
młodu z pokusami i nie nauczyli się pokonywać drobnych
pozornie ułomności.

Przeciwnie dobrzy aniołowie ze św. Michałem Arch-
aniołem na czele, widząc, jak ciężkie musimy staczać walki
o niebo, ostrzegają nas o niebezpieczeństwie, upominają
błądzących, wzmacniają słabych, dźwigają upadłych.

Pismo św. tak Starego, jak i Nowego Zakonu po-
daje liczne przykłady, jak aniołowie przychodzą ludziom
z pomocą.

Wspomnę tylko Agarę, służebnicę Abrahama. Gdy
dręczona spiekotą i pragnieniem na pustyni wraz z synem
swym Izmaelem była bliską śmierci, ukazał jej anioł stu-
dnię ze źródłem wody.

Anioł żywił proroka Eliasza na pustyni i do Daniela
zamkniętego w lwiej jamie sprowadził cudownie z pokar-
mem Habakuka, to znów trzem młodzieńcom izraelskim
ocalił życie w rozpalonym piecu babilońskim.

W Piśmie św. N. Z. czytamy, jak anioł wyprowadził
Piotra św. z więzienia, wielu zaś Świętych Pańskich do-
znało cudownej pomocy aniołów, jak czytamy w ich ży-
wotach.

Niepodobna wyliczyć i przytoczyć wszystkich przy-
kładów i wypadków, w których aniołowie spieszyli z po-
mocą ludziom.

Przytoczę wam dwa przykłady, świadczące wymo-
wnie o opiece Aniołów Stróżów.

W pewnej miejscowości koło Reichenberg w Czechach urządziły sobie dzieci szkolne r. 1890 w niedzielę 20 kwietnia wycieczkę do lasu, aby się tam zabawić.

Wnet przerwała ich zabawę burza.

Ponieważ deszcz zaczął padać, schroniła się dziatwa w liczbie 31 pod wysoki świerk. Nagle tchnęło coś pewną dziewczynkę, aby uciekła z pod drzewa, a inne dzieci poszły za jej przykładem.

Zaledwie się oddaliły o kilka kroków od drzewa, uderzył piorun w świerk i roztrzaskał go ze strasznym łoskotem. Rozdarty świerk wyglądał dziwnym sposobem jak krzyż.

Rodzice dzieci, które zawdzięczały cudowne ocalenie świętym Aniołom-Stróżom, wystawili w owym miejscu krzyż z wdzięczności za opiekę Aniołów. (Gazeta reichenberska z dnia 17 maja 1890).

Jeszcze jeden przykład: Pewna matka odmawiała ze synkiem poranne modlitwy. Gdy już miała skończyć, rzekł do niej chłopczyk: Mamo, jeszcze muszę się pomodlić do Anioła-Stróża. Po pacierzu wyszedł do lasu, gdzie ojciec jego zwykle pracował.

Kiedy chłopczyk zbliżał się do ojca, ścinano w tejże chwili olbrzymi dąb. Przypadek chciał, że dąb padł na ziemię w tę stronę, z której nadchodził chłopczyk. Robotnicy krzyknęli głośno, lecz było już za późno. Dąb zwałił się na chłopca. Pobiegli robotnicy, aby zobaczyć, co się z nim stało.

Jakież było ich zdziwienie, gdy go ujrzeli wśród gałęzi powalonego drzewa zupełnie zdrowym.

Jak to dobrze przed każdym wyjściem i przed każdą czynnością poprosić Anioła-Stróża o pomoc i opiekę.

(Wypadek ten zdarzył się w miasteczku Schwyz roku 1880. Zbiór przykładów Spirago-Galant.).

A my, czyż nie doznaliśmy wielokrotnie pomocy ze strony naszych Aniołów Stróżów? Ileż to razy przy ich pomocy wyszliśmy szczęśliwie z grożącego nam niebezpieczeństwa, ile razy spieszyli nam z pomocą w chorobach lub rozpaczach!

Kto wreszcie policzy ich dobre natchnienia i pomoc w ciężkiej potrzebie, gdyśmy już może stali nad przepaścią moralnego upadku i poniżenia?

Czy zawsze słuchałeś głosu i natchnień Anioła Stróża, czy korzystasz z jego rad i upomnień i do niego się modlisz?

Może dziś twój Anioł-Stróż, który czuwał nad twoją kolebką, który z uśmiechem radości otaczał opieką twe lata dziecinne, już ze smutkiem spogląda na ciebie! Popraw się i pojednaj z Bogiem, a twój Anioł Stróż rozweśli oblicze swoje i będzie twym wiernym towarzyszem aż do śmierci, na drodze do Boga i do nieba.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ XVIII. PO ŚWIĄTKACH.

O OBOWIĄZKACH WZGLĘDEM KOŚCIOŁA.

Świat cały jest jednym wielkim rozegranym organem, który różnorodnymi głosy wielbi Pana nad Pany. Świat, to jedna wielka świątynia, w której wszystko się modli do Pana Zastępów, począwszy od pierwiosnka wiosennego do cedru na Libanie, od świerszcza do licznych ptasząt, nucących pieśń swemu Stwórcy, od ziarnka piasku do wichrów i bałwanów morskich, wszystko to woła różnorodnymi głosy: Chwała Tobie Boże i Stwórczo nasz!

W tym ogólnym i zgodnym akordzie nie może i nas brakować, bo człowiek, to z woli Bożej, król wszystkiego stworzenia, który jako istota obdarzona przez Boga rozumem i wolną wolą, winien ustawicznie całym swym życiem nucić Mu hymn wdzięczności i miłości.

Są jednak na tej ziemi pewne miejsca, które P. Bóg zaszczyca szczególniejszą Swą obecnością, gdzie niebo z ziemią graniczy, dokąd ludzie tak chętnie spieszą, ilekroć zatęsknią za niebem, gdy im ciężko i smutno wśród świata i ludzi. W pierwszych czasach ery chrześcijańskiej nie mieli świątyń wyznawcy Ukrzyżowanego, lecz jak szczwana zwierzyzna kryje się w ciemnych gąszczach, tak i oni musieli się kryć w lochach podziemnych, zwanych katakombami, aby mózdz spełniać święte tajemnice wiary.

Dopiero, gdy na rzymskich sztandarach zabłysnął krzyż Chrystusa Pana, odtąd ziemia pokrywać się zaczęła świątyniami mniej lub więcej wspaniałymi, gdzie przemieszkuje Chrystus Pan, utajony w Najśw. Sakramencie Ołtarza, gdzie

się odprawia codziennie na nieprzeliczonych ołtarzach bezkrwawa ofiara Mszy św., gdzie wreszcie w Sakramentach św. spływają źródła łask na serca ludzkie, spragnione pociechy i łaski Bożej.

Cheąc przemówić do was o kościele i dobrodziejstwach, jakie w nim na nas spływają, trzeba koniecznie potrącić o życie ludzkie, bo dla ludzi, więcej niż dla Boga, stoją kościoły.

Już król Salomon, który wystawił w Jerozolimie wspa-
niałą świątynię na wzgórzu Moria, powiedział: „Jeśli niebo i nieba niebów Ciebie ogarnąć nie mogą, jakież daleko więcej ten Dom, którym zbudował“? (3. Król. 8, 27). A jeżeli mimo to daje się Pan Bóg ogarnąć w przestrzeni czterech ścian i przemieszkuje w naszych kościołach, czyni to nie dla Siebie, ale dla nas, ludzi. Bo też całe życie ludzkie łączy się ściśle z kościołem: od chrzcielnicy, aż do grobowej deski; co więcej węzła tego nie zdoła rozerwać śmierć silna i potężna, jak ramię Boże, bo on się snuje dobroczynnie przez całą wieczność. Nietrudno tego dowieść.

Przychodzi człowiek na świat, cieszą się rodzice, grono przyjaciół otacza niemowlę i tyle serdecznych życzeń unosi się nad małą główką dzieciny, lecz jego duszę plami grzech pierworodny. Kto mu dopomoże, kto z niego zdejmie kajdany grzechu pierworodnego? Oto Kościół święty, który przez chrzest święty gładzi grzech pierworodny i przyobleka duszę dziecięcia w anielską szatę niewinności. Rośnie dziecię; z uśmiechem dziecięcej swawoli, z wesołą piosnką dziecięcą, z nieświadomością ludzkiej niedoli biega i skacze, aż wyrośnie w młodzieńca lub dziewczę.

W piersi jego może już zadrga inne uczucie, może sieroca dola stała się jego udziałem i sprawdzają się słowa pocziwej wieśniaczki, wypowiedziane do naszego poety Kazimierza Brodzińskiego, gdy był jeszcze małym chłopięciem: „Będzie cię macocha biła“.

Zaleje się nieraz sierota gorzkimi łzami, a z ust popłynie bolesna skarga: „Ojcze! matko! czemuście mnie opuścili, czemu zostawili sierotą“? A wtem dzwon kościelny odezwie się wdzięcznym głosem, zabłysnie krzyż na szczy-

cie kościoła w zamglonych łzami oczach i usłyszysz głos wewnętrzny, głos Chrystusowy: nie płacz dziecię moje, ja ci ojca i matkę zastąpię.

Nadejdzie drugi okres w życiu człowieka, kiedy młodziemiec lub dziewczyna staje na ślubnym kobiercu; któż znów, jak nie Kościół kojarzy, małżeństwa chrześcijańskie, któż jak nie Kościół zlewa najtkliwsze błogosławieństwa na głowy nowożeńców!

Przeszła wiosna życia ludzkiego, minęło lato, a nadchodzi zima. Człowiek ten coście go widzieli młodym, dziś przygarbiony wlecze się ledwie do czasu. Grudzień życia przyprószył białym szronem włos jego tak niegdyś kruczyny i lśniący, zmarszczył te lica niegdyś tak świeże i wyiębił to serce niegdyś tak gorące. Co mu zostało? gdzie jego marzenia młodzieńcze, sny złote, uciechy, przyjaciele?

Ach, ci dawno już śpią w mogiłach. Więc mu nic nie pozostało, więc go wszyscy opuścili? Pozostał mu jeden dawny znajomy, co patrzył na niego w dzień narodzenia, co go witał w dzień ślubu, który go mieścił często w swych podwojach i karmił ciałem i krwią samego Chrystusa Pana.

Kto to ten znajomy, co mu tak wiernym pozostał, kiedy go wszystko i wszyscy opuścili? To Kościół, do którego tem chętniej spieszy, im więcej go w młodości zaniedbywał.

A kiedy już wszystko skończone i śmierć zamknie oczy człowieka na wieki, choćby nikt nie szedł za trumną, Kościół mu jeszcze błogosławi na ostatnią drogę. Minie rok jeden i drugi, setki, tysiące lat przesuną się nad naszą mogiłą, kiedy nas przykryje fala zapomnienia ludzkiego, jedynie Kościół nie zapomni o nas i modlić się każe codziennie kapłanom za spokój naszych dusz.

A cóż mam powiedzieć o Kościele jako o miejscu, w którym odprawia się bezkrwawa ofiara Mszy św.? co wreszcie o skarbnicy łask Bożych w sakramentach świętych?

Żadna matka, najbardziej kochająca swe dziecko, nie miłuje nas tak, jak nas miłuje Kościół św. katolicki! Żadna matka nie umiałaby być tak przebaczącą, jak matka Kościół św., która w imieniu Chrystusa miłosiernego prze-

bacza nam po tysiąckroć razy nawet najcięższe winy, bo w Kościele jest tron miłosierdzia i zmiłowania Pańskiego! Takie to węzły łączą nas, chrześcian-katolików, z Kościołem. A teraz przypatrzmy się, jakie to obowiązki mamy wobec tej arki N. Zakonu, w której skupiają się jakby w ognisku nasze interesy i sprawy tak doczesne jak i wieczne.

Oto najpierw powinniśmy się jak najliczniej i jak najczęściej skupiać pod dobroczynnymi skrzydłami matki Kościoła św. katolickiego i starać się o to, by swem postępowaniem przysparzać mu blasku i chwały tu na ziemi.

Więc nie tylko w niedzielę i święto, kiedy cię do tego obowiązkuje przykazanie kościelne pod grzechem ciężkim, ale i w dzień powszedni, o ile ci czas i stosunki na to pozwolą, wstąp do kościoła choć na krótki paciorek, byś z błogosławieństwem Bożem rozpoczynał pracę i pamiętaj o tem dobrze, że „Kto z Bogiem, Bóg z nim“. Dziwisz się nieraz, że ci się nie wiedzie tak, jak sobie tego życzysz, napotykasz wiele trudności w nauce, lub bezskutecznie walczysz z wieloma trudnościami w zaraniu życia, lecz zapytaj się samego siebie jakim jest twój stosunek do Boga, czy chętnie kłękasz w kościele przed Jego ołtarzami i prosisz o pomoc do znoszenia trudów i znojów studenckiego życia?

Może korzystasz z każdej nadarzonej sposobności, by opuścić słuchanie Mszy św. i tak obarczony nowym ciężkim grzechem kroczysz dalej ścieżką życia, zapominając o tem, że „bez Boga ani do proga“, że bez błogosławieństwa Bożego niedaleko zajdziesz. Bacz więc, by się do ciebie nie odnosiły słowa skargi Jeremiasza proroka: „Drogi Syonu płaczą, iż nie masz, ktoby szedł na święto uroczyste“. (Treny 1, 4). Gdyby na któregośkolwiek z was Kościół miał zapłakać, że droga do niego dla was zarosła trawą, to ta łąka padłaby na jego duszę kamieniem, druzgocącym całą przyszość.

Gdy spieszysz do świątyni Pańskiej, zostaw poza jej murami wszystkie inne myśli, nawet żywość młodzieńczą, a pamiętaj o tem, że to miejsce na którym stoisz, jest święte, że jest przybytkiem Boga.

Cesarz Karol Wielki, goszcząc w Rzymie, szedł pieszo do kościoła św. Piotra, a wstępując na schody całował każdy stopień z największą pokorą i pobożnością w obecności całego świetnego i liczego dworu, papieża i duchowieństwa.

Królewicz polski Kazimierz, przyszedłszy do kościoła, upadał na kolana i przez cały czas klęczał nieruchomy jak posąg anioła.

Więc i ty z uczuciem świętej bojaźni przestępuj jak najczęściej progi kościoła, dziękuj Bogu za otrzymane łaski i dobrodziejstwa, a proś o nowe; niech całe twe zewnętrzne ułożenie będzie nietylko wyrazem twego ducha, ale nadto zbudowaniem dla innych.

W końcu nie wahaj się złożyć Bogu ofiary z życia, jeżeli się do ciebie odezwie Pan Jezus, jak niegdyś do św. Mateusza: „Pójdź za mną!” (Mat. 9, 9), byś Mu służył w stanie kapłańskim. Wiedz o tem, że służba to zaszczytna nie tylko wobec Boga, ale i Ojczyzny.

Niedobrą to oznaką, jeśli wśród młodzieży, a zwłaszcza zaś u nas Polaków, gdzie pojęcia polskości i katolicyzmu stały się identyczne, gdzie fale prześladowania narodu uderzają w pierwszym rzędzie o Kościół, brakuje powołań do stanu kapłańskiego, bo czują to dobrze wrogowie nasi, że Kościół jest dźwignią naszą i bramą niezdobytą, że ów złowrogi okrzyk „finis Poloniae” mógłby naprawdę zabrzmieć dopiero na gruzach wiary w sercu narodu, a zwłaszcza w sercu młodzieży.

Więc ukochaj, młodzieży droga, Kościół i wiarę św. całą potęgą uczuć młodzieńczego serca, uważaj sobie za wielki zaszczyt, że należysz do niego od zarania życia i służ Bogu i Kościołowi św. wiernie czy w duchownym, czy świeckim zawodzie.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ XIX. PO ŚWIĄTKACH

O OBOJĘTNOŚCI W SPRAWIE ZBAWIENIA.

Pochodnią, rozświecającą ścieżki życia naszego i wskazującą nam nieomylnie drogę do Boga, oraz do krainy wiecznego szczęścia, jest święta wiara katolicka. Jest ona poręczą silną, niewzruszoną, prowadzącą ponad przepaści tego świata, chroniącą od zguby i zatonięcia.

Kto się tej poręczy trzyma, nie zginie, kto za jej światłem postępuje, ten nie utraci szaty godowej i nią przyozdobiony przekroczy progi wieczności, by zająć miejsce razem ze Świętymi, przy uczcie Baranka Niepokalanego w niebie.

Bacząc więc, byście godnie starali się odpowiedzieć zaproszeniu niebieskiego gospodarza, by żaden z was nie lekcewał Jego zaprosin, by niewiara lub materyalizm życiowy nie były treścią waszego życia, gdyż w takim razie stałoby się to z wami, co się stało z gośćmi, którzy nie przyjęli zaproszenia, lub co gorsza z tym, co nie miał na sobie szaty godowej.

Z tego powodu pragnę w dzisiejszej nauce przestrzec niejednego z was przed obojętnością w sprawie zbawienia, która jest zabójczą rdzą, trawiącą zwolna, ale skutecznie gorące porywy serc młodzieńczych ku Temu, który jest najwyższem Dobrem i Pięknem.

Niedawno odzyskaliście w spowiedzi świętej miłość Bożą i łaskę poświęcającą, więc spoglądnijcie w serca wasze, ażali one biją żywym tętnem miłości ku Panu Jezusowi. — spojrzycie na śnieżną szatę łaski poświęcającej, ażali na niej nie dostrzeżecie plam i strzępów?

Nie nadarmo powiedział wieszcz nasz Adam Mickiewicz do młodzieży polskiej:

„Chcesz wiedzieć, jakie będą twe życia koleje?
Popatrz, co się za młodu w twojem sercu dzieje“.

Chcesz wiedzieć, czy zajmiesz miejsce na uczcie króla niebieskiego, patrz często i zastanawiaj się nad tem dobrze, co się dzieje w twem sercu, jakie twoje myśli, słowa i czyny?

Z radością zawsze patrzę, jak na początku roku szkolnego garną się liczne zastępy młodzieży do nauki, z radością patrzą nasi czcigodni przewodnicy na te młodociane twarzyczki uczniów, którzy z pewnego rodzaju bojaźnią i nieśmiałością, ale także z zaciekawieniem przestępują progi zakładów szkolnych. I nic w tem dziwnego, bo wszak to nadzieja lepszej przyszłości, podpora przyszła Kościoła i Ojczyzny; wszak to pokolenie, które po nas starszych zajmie kiedyś miejsce i po naszych prochach deptać będzie...

Z małymi wyjątkami wynoszą z domu najlepsze zasady religijne. W miarę wzrostu i postępowania z klasy do klasy, przechodzą oni różne fazy pod względem religijnym. Jedni pamiętają o tej wielkiej prawdzie, iż człowiek z rąk Bożych wyszedłszy, do Boga ma zdążać przez całe życie, pielęgnują w sercu ten znicz święty, jakim jest wiara św. i miłość Boga. Ta wiara głęboka i żywa oświecenia ich życie, młodość zaś dodaje nadzwyczajnego uroku, ona jest dla nich silnym pancerzem, o który odbijają się liczne pokusy w wieku młodzieńczym i z takich kiedyś Kościół i Ojczyzna doznają pociechy.

Nierzadko jednak zdarza się, iż uczeń w drugiej połowie drabiny gimnazjalnej staje się bankrutem pod względem religijnym. Zła książka, towarzystwo i przedstawianie z wrogami naszej wiary i narodowości, zwłaszcza jeżeli się do tego przyłączy zepsucie obyczajów, stają się przyczyną tej strasznej ruiny ducha młodzieńczego.

Jedni z nich pod wpływem kary i nawiedzenia Bożego, inni pod wpływem modlitwy matki, lub innych wpływów dobroczynnych, niby jasnych promieni sztucznych, wracają do Boga, którego tak lekkomyślnie opuścili.

Zdrowy rozum i uczucie religijne, zaszczerpione na chrzcie św., mówią, iż „bez Boga, ani do proga“, że bez religii nie może się obyć ni jednostka, ni rodzina, ni też społeczeństwo, historia zaś, ta mistrzyni życia, głosi na swych kartach tę wymowną prawdę, że religia katolicka jest dla nas Polaków główną dźwignią narodowego życia i najsilniejszą tarczą przeciw wrogim zamachom na nasze istnienie.

Inni bez Boga opuszczają gimnazjum i jak okręt bez steru puszczają się na szerokie morze życia uniwersyteckiego, gdzie zwyczajnie niewiele pracują i kończą swój żywot pod kołami pociągu, od kuli rewolwerowej, lub zostają wiecznymi akademikami. Oto smutny, lecz prawdziwy obraz czasów obecnych. Na szczęście takich niewiele.

Więcej jest jednak takich, którzy pod wpływem prądów najrozmaitszych, krzyżujących się w sercu młodzieńczem, dalej pod wpływem lektury tchnącej zmysłowością i powiedzmy otwarcie polskiej lekkomyślności, gaszą w swych sercach żywą wiarę, wiarę czynów i praktyk religijnych, choć z nią nie zrywają zupełnie. Stąd pochodzi, że u nas Polaków, którzy podczas obchodów i uroczystości narodowych chlubimy się, żeśmy byli przedmurzem chrześcijaństwa, tylu katolików z imienia tylko i metryki.

Niewielu zaś jest u nas ludzi inteligentnych, przejętych silnymi zasadami katolickimi, którzyby tym zasadom wiernie hołdowali tak w życiu prywatnem, jak również i publicznem, ludzi o sercu gorącym, ludzi apostołskiego ducha, którzyby sami wdzięczni za łaskę wiary, starali się innych pociągnąć do Boga słowem i przykładem.

W obecności takich katolików odważają się wrogowie nasi płwać na Kościół słowem i pismem, wyszydzają tajemnice wiary św., napadać na papieża i biskupów, a nie ma nikogo, ktoby stanął mężnie w obronie poniewieranego sztandaru katolickiego, bo wzgląd ludzki i dziwna małoduszność zamyka im usta. A przecież, ktoby w mej obecności poniewierał Kościół św. i jego naukę, to tak, jakby mi poniewierał matkę; więc czyżby na to mógł obojętnie spoglądać syn dobry?

Inni nie zrywają również z wiarą, ale bez najmniejszego skrupułu łamią posty, jak gdyby odnośne przykazanie kościelne zostało zmienione, — przy nadarzonej sposobności opuszczają słuchanie Mszy św., — wstydzą się częściej przystąpić do spowiedzi i komunii św., by ich nie nazwano bigotami, świętoszkami.

Słowem, brak wśród naszej młodzieży tego ciepła religijnego, ciepła serdecznej miłości ku Bogu, więc należy się obawiać, by do niejednego z was nie powiedział Pan: „Iżś jest letny, ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust swoich“. (Apok. 3, 16).

Oto główne objawy obojętności religijnej wśród naszej młodzieży, która zajmując kiedyś miejsca górujące wśród społeczeństwa, zarażać będzie innych swą obojętnością i lekkomyślnością w sprawach tak wielkiej wagi, jak sprawa zbawienia.

Młodzieży droga, czas najwyższy, byś spojrzała, co się obecnie dzieje w twym sercu, byś się pozbyła tego zabójczego chłodu i zimna pod względem religijnym, byś sama żyła zawsze życiem Bożem, życiem nadprzyrodzonym i innych pociągała za sobą do Boga.

Dał ci Bóg serce pełne wzniosłych uczuć i szlachetnych pragnień, czyż to serce nie miałoby ukochać Tego, który cię obsypał i obsypuje dobrodziejstwami bez końca, bez miary?

Nie wstydzą się praktyk wiary św. wasi ojcowie, nie wstydzą się przełożeni, dlaczego niejednen z was powoduje się małodusznością w tym względzie? Królowie nasi koryzili się w prochu przed Panem Zastępów. Jan Kazimierz leżał publicznie krzyżem przed ołtarzem. Zygmunt III. idąc za procesją zbierał jałmużnę dla ubogich, Władysław Jagiełło całował ziemię podczas Podniesienia, Jan Sobieski osobiście służył do mszy św. Jakże te przykłady zawstydają niejednego z was; — jak jestem małym na duchu, pomyślisz sobie, gdy słyszysz te słowa!

Lecz pamiętaj i o tem, że skutki obojętności religijnej są straszne. Ona pozbawia człowieka obfitych łask Bożych i prawdziwych pociech w życiu.

Grzechy niezgładzone w sakramentalnej spowiedzi całemi nieraz miesiącami i latami stanowią mur nieprzebity między Bogiem a człowiekiem i zamykają dlań krynicę miłosierdzia Bożego, życie staje się wielkim ciężarem i znakiem zapytania, którego nie rozświecili mu wiara z tego jedynie powodu, że się o nią nie troszczy, pierwsze zaś niepowodzenie lub burza złamie go i zdepcie. Gdy zaś zbliżać się będzie godzina śmierci, czarna rozpacz będzie jego udziałem. Szczęśliwym będzie, jeżeli Bóg miłosierny udzieli mu tej łaski, że będzie miał czas i sposobność pogodzić się z Nim i zyskać przebaczenie na łożu boleści.

Młodzieńcze, wglądnij w siebie i jeżeli ujrzyś w sobie tę rdzę, staraj się jej czemprędzej pozbyć, jeżeli teraz jesteś zimnym, kiedy będziesz gorącym?

Nie bądź miernotą pod żadnym względem, a zwłaszcza pod względem uczuć religijnych.

Młodzieńcze, tobie być orłem, sokołem szybującym w lazurze niebios, a nie sową, puszczykiem, co szuka ciemności, a unika światła.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ XX. PO ŚWIĄTKACH.

O ZACHOWANIU SIĘ W CZASIE CHOROBY.

Serce ojca i matki jest zawsze gotowe do największych poświęceń i ofiar dla swego dziecka. Niema trudów i męczot, którychby rodzice nie podjęli dla dobra swych dzieci. Ta miłość, wielkie i święte uczucie, wlane w ich serca przez P. Boga, wzrasta i potęguje się w miarę niebezpieczeństw, które zagrażają ich dziecięciu. Gdy zaś do łóża dziecka zbliża się śmierć w postaci groźnej choroby, wtenczas ojciec nie szczędzi największych ofiar, sprowadza najbieglejszych lekarzy, matka zaś staje się lwicą, broniącą życia swego syna lub córki, a czuwając przy ich łóżu we dnie i nocy, stacza zacięty bój z wzmagającą się chorobą wśród łez cichych i modlitw zanoszonych do Boga i Najśw. Panny.

Taką miłością i troską przepełnione było zapewne serce ewangelicznego królika, kiedy mu syn niebezpiecznie zachorował, a śmierć nielitościwa wyciągała trupa rękę po nową ofiarę.

Gdy wszystkie ludzkie środki nie pomagały, chwytając się zrozpaczony ojciec ostatniej deski ratunku i spieszy do Zbawiciela z pokorną prośbą, by raczył wstąpić do jego domu i uzdrowić syna, który poczynił umierać.

Chrystus Pan gani jego słabą wiarę i mówi: „Jeżeli znaków i cudów nie ujrzyście, nie uwierzycie.“ (Jan. 4, 48).

Stroskany ojciec nie przestaje błagać P. Jezusa i mówi: „Panie zstąp pierwej, nim umrze syn mój“. Ponieważ Boskie Jego serce odczuwało każdą niedolę ludzką, więc

chcąc pocieszyć stroskanego ojca, zapewnia go słowy: „Idź, syn twój żyw jest“.

Na te słowa Zbawiciela uczucie nieopisanej radości nappełniło serce królika. Pełen ufności wraca do domu, w drodze zaś spotkał domowników, którzy wyszli naprzeciw niego, aby mu oznajmić tę radosną nowinę, iż syn jego żyje. Zdarzenie to cudowne świadczy z jednej strony o niezmiernej dobroci i litości Pana Jezusa ku rodzajowi ludzkiemu, a z drugiej strony przywodzi nam żywo na pamięć znikomość życia ludzkiego.

Czy który z was zastanawiał się poważnie nad tem, jak cennym darem Bożym jest zdrowie, — czy umiecie szanować i należycie cenić ten wielki skarb, jaki posiadacie? Abyście mogli spełnić należycie zadanie życia, powinniście nie tylko gorąco dziękować P. Bogu za to, iż was obdarzył zdrowiem i krasą młodzieńczą, siłą i zdolnościami, lecz także każdy z was powinien się troszczyć o to, by lekkomyślnie nie podkopywał młodych sił i nie tracił zdrowia, bo jak już starożytni twierdzili: „mens sana in corpore sano“.

Miedzy duszą a ciałem zachodzi ścisły związek, tak, iż duch ludzki oddziałuje na ciało i odwrotnie, zdrowie zaś ciała wywiera dodatni lub ujemny wpływ na duszę.

Młodzieniaszek schorzał podobnym jest do krzewu, który pastuszek podciął lekkomyślnie nożem; już z niego nie wyrośnie drzewo, lecz będzie powoli więdnął, aż uschnie. Tosamo stanie się i z tobą, jeżeli lekkomyślnie, z własnej winy będziesz podcinał kwiat swego zdrowia i życia młodzieńczego; nie wyrośniesz na hożego młodzieńca i męża, pełnego sił i dziarskości, zdolnego uderzyć „w czynu stał“. Kiedy zaś Bóg dopuści chorobę na któregośkolwiek z was, wiedźcie o tem, iż macie ścisły obowiązek starać się o odzyskanie zdrowia wszelkimi sposobami, a kiedy was zawodzić będą ludzkie środki i lekarstwa, pamiętajcie o tem, byście się z ufnością i gorącą prośbą zwracali zawsze do Tego, który cudownie uzdrowił syna królika w Kafarnaum, byście się uciekali pod przemożną opiekę Tej, którą Kościół św. nazywa „Uzdrowieniem chorych“, która tylu tysiącom ludzi przywróciła zdrowie i siły cudownym sposobem.

Lecz przypatrzmy się, jakie to obowiązki ma chrześcijanin-katolik wobec bliźnich, złożonych chorobą na łożu boleści! Smutnem i pożałowania godnem jest położenie chorego. Dopóki człowiek czuje się zdrowym i czerstwym, nie myśli i nie zastanawia się nad tem, że życie i zdrowie jest tak wątłe i kruche, jak garnek gliniany. Uderz w niego silniej, a zostaną z niego same skorupy. Pierwsza lepsza choroba powali go na łożo boleści, a ten, który przed chwilą jaśniał barwami tęczy, staje się podobnym do kwiatka, który przedwcześnie zwarzył przymrozek jesienny.

Do udręczeń ciała, spowodowanych chorobą, przyłączają się utrapienia nieśmiertelnego ducha i zgryzoty sumienia, które niby mitologiczne boginie zemsty oplatają jego serce i czynią mu gorzkie wyrzuty, że kiedy był zdrowym, zapominał o P. Bogu i Jego Zakonie, a może nawet pił nieprawość jak wodę! Wtenczas to widzi chory całą prawdę słów, jakie wypowiedział Salomon u schyłku życia: „Marność nad marnościami i wszystko marność“! (Ekles. 1, 2).

Dodajmy i tę uwagę, iż chory widzi z przerażeniem, że ci, którzy mienili się być jego przyjaciółmi, kiedy był zdrow, zaczynają go opuszczać, jak szczury okręt, który ma zatonać.

Szczęśliwym może się nazwać, jeżeli koło siebie ma kochające serca ludzi, którzy go nie opuszczają w chorobie. Po twarzach ich poważnych i zapłakanych będzie mógł poznać, że mu grozi poważne niebezpieczeństwo. O to wierny, lecz smutny obraz człowieka, złożonego niemocą i przykutego chorobą do łoża boleści.

Jakże pocieszającym jest dla chorego to przekonanie, że nie jest całkiem opuszczony, że jego łożo otaczają ludzie życzliwi, a choć nie zawsze mogą mu pomóc, to przynajmniej serdecznie z nim współczują.

Kiedy więc zachoruje twój przyjaciel lub kolega, nie zostawiaj go bez pociechy i pomocy, owszem odwiedź go, pociesz i podnieś na duchu!

A może twój kolega jest biednym, zdala od rodziny, może ojciec lub matka nie mogą czuwać nad jego łożem

i nim się opiekować, lub też zupełnie nie wiedzą o jego chorobie, — natenczas okaż mu nietylko platoniczną życzliwość, lecz zajmij się chorym i dopomóż mu w miarę możliwości, zorganizuj nad nim opiekę koleżeńską, lub przynajmniej daj znać tym, którzy mają serca czułe na niedolę ucznia i którzy zajmą się troskliwie jego chorobą.

Kto wie, jaka dola i ciebie czeka w przyszłości! Może i ty będziesz kiedyś w temsamem położeniu! Jakże przyjemną i pocieszającą będzie dla ciebie pomoc ze strony kolegów lub tych, którzy niegdyś wobec ciebie zaciągnęli dług wdzięczności!

Troszcząc się zaś o ciało i zdrowie kolegi lub przyjaciela, nie zapominaj równocześnie o jego duszy. Kto wie, w jakim stanie znajduje się jego dusza, może przez czas dłuższy był obojętnym na sprawy Boże i zbawienie swoje, może troski i starania doczesne pochłaniały mu cały czas, może zapominał o upomnieniu Zbawiciela: „Ażaj dusza nie jest ważniejsza niż pokarm“? (Mat. 6, 25).

Jak lekarz troskliwy z miłością i poświęceniem staje przy łożu chorego, by uleczyć ciało, tak i ty zajmij się troskliwie duszą kolegi. W tym celu módl się za nim do Boga, polecaj go opiece Bożej Rodzicielki, by się mógł dobrze wypowiadać i przygotować na daleką drogę do wieczności. Wytlómacz choremu, że spowiedź św. i ostatnie Sakramenta św. nikogo nie zabiły, a niejednemu przywróciły zdrowie. Jeźliby jednak twoje perswazyje i rady serdeczne nie odnosiły skutku, daj znać kapłanowi, do którego ma chory zaufanie, a on znajdzie na to odpowiedni sposób i radę.

Wszystkim wam znane jest nazwisko nieśmiertelnego mistrza tonów, jakim był Chopin. Żyjąc wśród wiru świata paryskiego, zapominał chwilowo o Bogu i zbawieniu duszy.

Kiedy choroba nieuleczalna powaliła go na łożo boleści, z którego już więcej nie powstał, przyszedł do niego jego przyjaciel, ks. Aleksander Jełowiecki i namówił go, by się wypowiadał.

Po przyjęciu ostatnich Sakramentów św., wyrzekł do niego następujące słowa: Mój Olesiu, bez ciebie byłbym zdechł, jak pies!

Wreszcie pamiętaj o tem, przyjacielu młody, byś szczególniejszą a czułą opieką otoczył rodziców w chorobie. Choćbyś sobie miał odmówić niejednej rzeczy, choćbyś się nawet w tym celu zadłużył, bacz, by twojemu ojcu lub matce w chorobie na niczem nie zbywało. Czuwaj, jeżeli to rzecz możliwa, przy ich łożu, bo pamiętaj o tem, ile oni dla ciebie ponieśli ofiar, ile nocy bezsennych spędziła matka nad twoją kolebką, ile łez wylała, kiedy byłeś chorym, a Bóg odpłaci ci za to błogosławieństwem w całym życiu.

Postępując w ten sposób, okażesz, że jesteś prawdziwym wyznawcą nauki Ukrzyżowanego, która poleca swym wyznawcom miłość bliźniego, niemal na każdej karcie Ewangelii św., a sprawdzą się na każdym z was słowa Pana Jezusa: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. (Mat. 5, 6).

Amen

EGZORTA NA NIEDZIELĘ XXI. PO ŚWIĄTKACH.

O DAROWANIU URAZ.

Dziwnem jest serce ludzkie! Jak w głębinach morskich ustawicznie wre i kipi, tak i w sercu każdego człowieka ścierają się ze sobą najrozmaitsze prądy, złe i dobre. Obok najszlachetniejszych i najszczytniejszych pragnień, pełzają w niem niby jadowite węże niskie uczucia oraz instynkty.

Do takich należy bezsprzecznie pragnienie zemsty, nienawiść i brak miłości bliźniego.

Kogóż przedstawia ów nielitościwy sługa w Ewangelii św. dopiero co przeczytanej?

Oto człowieka, który nie kocha swych bliźnich i nie jest dla nich wyrozumiałym, człowieka, który chowa w sercu gniew i nienawiść ku tym, którzy go obrazili.

Mówi on codziennie w pacierzu do Ojca, który jest w niebiesiech: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom,“ sam zaś nie chce odpuścić i przebaczyć tym, którzy go obrazili.

Takiemu człowiekowi nie odpuści Bóg win i grzechów, gdyż Zbawiciel świata zaznaczył wyraźnie: „Takci i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeżeli nie odpuscicie każdy bratu swemu z serc waszych.“ (Mat. 18, 35).

Wy, przyjaciele młodzi, odbieracie wyższe wykształcenie nie tylko w tym celu, abyście jako ludzie światli stanęli później na stanowiskach przy warsztacie narodowej pracy, ale nadto, by każdy z was kształcił i urabiał swój charakter na modłę Chrystusa Pana, by wyrósł na prawego obywatela kraju i dobrego chrześcijanina katolika, jak się tego domaga prawo Ewangelii św.

Do licznych zaś namiętności, które szarpią sercem człowieka już w zaraniu życia, należy gniew i zawziętość, które dzielą serca bratnie i burzą w nich spokój, miłość i zgodę, zamiast je łączyć, kojarzyć i jednoczyć złotą obręczą miłości Chrystusowej.

W dzisiejszej nauce przemówię do was o tym wielkim i świętym obowiązku, który na nas nałożył P. Jezus: o obowiązku bezwarunkowego przebaczenia uraz i win wszelakich naszym bliźnim, jeżeli naprawdę chcemy się zwać Jego uczniami i wyznawcami.

Sam Boski Zakonodawca poucza nas, jak powinniśmy chętnie przebaczać winy i wszelkie urazy tym, którzy nas obrazili. Mówi On wyraźnie: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladowającymi i potwarzającymi was.“ (Mat. 5, 14).

Św. Jan Ewangelista, ten prawdziwy uczeń miłości Chrystusowej, często zachęca nas do miłości przebaczającej chętnie urazy bliźnim.

W rozdziale 4, 20, swej Ewangelii zaznacza tę prawdę dobitnie, gdy mówi: „Jeźliby kto rzekł, że miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest.“

Gdy doszedł do lat sędziwych, noszono go w lektyce do kościoła, gdzie ustawicznie powtarzał słowa: „Dziateczki miłujcie się wzajemnie“.

Niektórzy zapytywali się go, dlaczego te słowa tak często powtarza, na co Święty tak odpowiadał: „Jeżeli się miłujecie wzajemnie, natenczas jesteście dziećmi Bożemi, bo Bóg jest miłością“! (1 Jan. 4, 8).

Jeżeli i wy pragniecie być dziećmi Bożemi, miłujcie się wzajemnie, a owocem tej miłości niech będzie przebaczenie i darowanie wzajemne uraz, oraz wzajemne pożycie w zgodzie, miłości i pokoju!

Przebaczenia i darowania urazy tym, którzy nas obrazili, domaga się od nas P. Bóg nie tylko słowy, ale i przykładem.

Jakże często obrażamy Boga, Ojca najlepszego i Pana nad Pany! Zaledwie człowiek wyrośnie z małej dzieci

w pacholę, zaledwie przyjdzie do używania rozumu, już obraża grzechami Pana i Stwórcę swego, a im dalej postępuje w lata, tem bardziej i ciężiej grzeszy.

P. Bóg zaś, czyż zaraz wymierza mu zasłużoną karę, czyż grzesznika dosięga zaraz ramię Jego sprawiedliwości? Bynajmniej, On cierpliwie czeka na nasze nawrócenie i nie uszczupla nam ani łask, ani dobrodziejstw swoich!

Bóg dobrotliwy każe słońcu świecić zarówno dobrym jak i złym, każe deszczowi i rosie porannej padać na pola zarówno sprawiedliwych, jak i grzeszników.

Czyż ta niewymowna dobroć i cierpliwość Boża nie powinna nas pouczać, jak i my zachować się mamy względem tych, którzy nas obrazili?

A czegoż nas uczy przykład Zbawiciela świata?

Wszakże On jest wzorem cnót wszelakich, ideałem, w który ustawicznie wpatrywać się mamy i Jego cnoty naśladować.

Był bez cienia najmniejszej winy, Jego Boskie serce przepełnione było miłością ku rodzajowi ludzkiemu, hojną ręką rozdzielał między ludzi dobrodziejstwa. I cóż go za to spotkało na ziemi? Czy miłość i wdzięczność ludzi, których karmił zgłodzonych, chorych uzdrawiał, umarłych wskrzeszał, a wszystkim ukazywał drogę cnoty i szczęścia prawdziwego?

Bynajmniej, tylko mała garstka ludzi umiłowała Go i oddała Mu niepodzielnie serca, inni pałali ku Niemu piekielną nienawiścią. Ta nienawiść włożyła ciężki krzyż na Jego barki, cierniową koronę na głowę i zaprowadziła Go na szczyt Golgoty, gdzie umierał na sromotnem drzewie krzyża między dwoma łotrami.

A jednak z obumierających ust Zbawiciela wydobywają się nie słowa zemsty, ale miłości i przebaczenia: „Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią“. (Łuk. 23, 34).

Czyż i my jako wyznawcy i uczniowie Ukrzyżowanego nie powinniśmy darować chętnie i ze serca tym, którzy nas obrazili i wyciągną pierwsi rękę do zgody?

Inaczej nie uzna nas Chrystus za swych uczniów, jeżeli nie usuniemy z serc uczucia nienawiści, niechęci i gniewu.

Pamiętajmy o tem, że najczęściej przyczyną gniewu i obrazy innych bywa cierpkie słowo wypowiedziane w prędkości, bez należytego zastanowienia, którego najczęściej później żałujemy i pragnęlibyśmy je cofnąć, ale napróżno. Uleciało z ust naszych, jak ptaszyna z klatki i spowodowało gorycz, żal, a może nawet nienawiść między tymi, którzy przedtem sympatyzowali ze sobą, nikt bowiem temu nie zaprzeczy, że nienawiść i gniew burzy miłość w rodzinie, między przyjaciółmi i kolegami, co więcej dzieli serca dzieci jednej i tej samej ziemi, na której ujrzeni światło dzienne, a którą powinni wspólnie kochać i miłować, tem bardziej, im bardziej jest nieszczęśliwą.

Wy, przyjaciele młodzi, jesteście skłonni do wszelkich uczuć, zarówno dodatnich, jak i ujemnych. Niejeden z was zapala się gniewem i wybucha jak iskra ognia, jak rakietą gwałtownym płomieniem gniewu, inny zaś chowa urazę w sercu do kolegi przez czas długi!

Jeżeli prawdą jest, co powiedział poeta, że „młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“, to musicie bacznie zwracać uwagę na usposobienie i temperament własny. Badaj więc samego siebie, czy nie jesteś skłonny do gniewu, czy nie jesteś opryskliwym dla najbliższego otoczenia: dla kolegów w szkole i służby w domu?

Może ich obsypujesz często obelżywami przezwiskami, a podrażniony chowasz urazę do kolegów przez czas dłuższy, lub wyczekujesz sposobności, by nad nimi wyrzucić zemstę?

Pamiętaj, że takie postępowanie nie zgadza się z nauką Chrystusa Pana, której treścią jest miłość i przebaczenie.

Więc w imię Chrystusa przebacz tym wszystkim, którzy cię kiedykolwiek obrazili.

Sam zaś uważaj i bacz, byś nigdy nie obrażał innych i nie unos się gniewem, bo gniew jest podobnym do wezbranej rzeki, a człowiek nie wie, gdzie go poniesie i gdzie się zatrzyma.

Dlatego walcz z tem usposobieniem, proś często najśodsze Serce Jezusa o łagodność, słodycz i dobroć względem tych, którzy są przykrymi, a może nawet nieznośnymi

względem ciebie; wszak najpiękniejszym zwycięstwem jest przewyciężanie samego siebie!

Jeżeli zaś skutkiem krewkości obrazisz kolegę, prze-proś go natychmiast; to ci nie ubliży, owszem przyniesie chlubę. Staraj się również o pojednanie, miłość i zgodę między kolegami, byś jako anioł pokoju przesunął się przez tę ziemię.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ XXII. PO ŚWIĄTKACH.

O CZCI ZMARŁYCH.

Wśród bladych dni jesieni jest jeden bardzo a bardzo rzewny. Budzi on w nas żal za przeszłością, przypomina znikomość rzeczy ziemskich, a zarazem przywodzi na myśl potężny majestat śmierci. Tym dniem, który każdego człowieka poważnie nastraja, to dzień zaduszny.

Słońce opromienia go zdaleka, jakby przez zasłonę, szara mgła okrywa drzewa i kwiaty, jakby całunem żałobnym.

Sypią się na utrudzoną ziemię oderwane od drzew liście, barwne niedawno kwiaty podladły, chylą się ku matce ziemi, aby się przy niej utulić do snu śmierci. Wszystko zamiera!

Tylko cmentarze, miasta i wioski umarłych, ożywają się w dniu zadusznym; wśród pagórków mogiłnych ukazują się światła i zakwitają kwiaty. Zniosła je tam wdzięczna pamięć ludzka dla zmarłych, bo dzień zaduszny to dzień i święto pamięci rzewnej o tych, którzy się już z tym światem pożegnali, których kochaliśmy za życia.

Więc idzie na cmentarz sierota, szeptem modlitwy, zroszonej łzami, poskarżyć się cieniom matki ukochanej, że nikt na ludnym świecie zastąpić jej nie zdołał, — idzie syn podumać nad grobem ojca, — wdowa, by płakać nad mogiłą męża; rodzice idą ukłęknać nad mogiłą dziecka, niby przy jego kołysce, w której usnęło na wieki; przyjaciel odwiedza zmarłego druha; idą całe tłumy tych, których śmierć

pokrzywdziła, zabierając im najlepszych i najdroższych, a prowadzi ich tam pamięć, jako towarzyszka miłości, bez której żywe serce ludzkie byłoby mniej warte, niż kamień, niż drzewo!

I wy, przyjaciele młodzi, zwiedzaliście cmentarze w dniu zadusznym nie z prostej ciekawości, ale po to, by się pomodlić na grobie ojca lub matki, brata, siostry, krewnego lub znajomego, a może by zmówić pacierz i westchnąć za duszą kolegi, którego niedawno odprowadziliście na miejsce wiecznego spoczynku.

Jestem pewny, że ta, a nie inna myśl, że nie sama tylko ciekawość wiodła was do tej krainy mogił i krzyżów, bo tę myśl miał Kościół na pamięci, ustanawiając dzień zaduszny.

„Na groby bracia, na groby“, — wołam dziś do was! Na groby nie tylko w dniu zadusznym, aby podumać poważnie o prawdach wiecznych, aby przypatrzeć się temu miejscu, w którym spoczną kiedyś kości wasze, ale jak najczęściej spieszcie tam, przyjaciele młodzi, by się pomodlić za spokój dusz osób zmarłych, a sercu waszemu drogich.

Ta pamięć i modlitwa za dusze zmarłych, jest świętym obowiązkiem każdego z nas i to nie tylko w dniu zadusznym, ale jak najczęściej. Głosi tę prawdę Pismo św., domaga się tego rozum i uczucie litości, wrodzone sercu każdego człowieka.

„Święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłych, aby byli od grzechów wybawieni“, tak czytamy w II. księdze machabejskiej.

Za jakich to zmarłych każe nam się modlić Duch św., który natchnął i pobudził mężów świętych do napisania Pisma św., a więc tych słów dopiero co przytoczonych? Czy za tych, co są w niebie? Czy za tych, co są w piekle?

Dla tych ostatnich niema już wybawienia, jak o tem zapewnia nas Pismo św. na innem miejscu, gdy mówi, iż „z piekła niema wybawienia“.

Więc jest miejsce pośrednie między niebem a piekłem, gdzie przebywają dusze, które w miłości bożej zeszyły z tego

świata, ale jeszcze nie odpokutowały za drobne przewinienia i nie spłaciły w zupełności długu sprawiedliwości Bożej. Miejsce to zowie się czyścem.

Wiarę w czyściec mieli poganie, a nawet mają najdziksze narody. U wszystkich bowiem tych narodów istniał zwyczaj składania ofiar i zanoszenia modlitw za umarłych.

Wiarę tę mieli także żydzi, jak widzimy z przytoczonych wyżej słów z II. księgi machabejskiej. Sam rozum mówi nam, że musi istnieć czyściec, jako miejsce pośrednie między niebem a piekłem.

Ileż to ludzi schodzi z tego świata, którzy nie poczuwają się do ciężkich win, którzy jednak opuszczają ten padół płaczu, splamieni drobnymi ułomnościami i niedoskonałościami! Gdzież jest dla nich miejsce? Czy w niebie? Nie, bo tam nie wejdzie nic zmazanego, choćby tylko lekkim grzechem.

Poczucie sprawiedliwości wymaga, by dusze tych ludzi nie zaznały ognia piekielnego, bo one lekkimi grzechami obarczone przekroczyły progi wieczności. Więc muszą one w miejscu, zwanem czyścem, oczyścić się z drobnych win, oraz ułomności, zanim zajmą miejsce u stołu Baranka Niepokalanego.

Wielu zresztą umiera takich ludzi, którzy przez cały szereg lat zapomnieli o Bogu i pili z pełnego puchara czar rozkoszy ziemskich. Zbliżająca się śmierć i łaska boża natchnęła ich poważnymi myślami i pogodzeni z Panem Bogiem na łożu śmierci, stanęli przed Najwyższym Sędzią.

Czyż więc ich dusze nie powinny odbyć kwarantanny oczyszczenia się w miejscu zwanem czyścem?

Podwójne są zaś męki, jakie ponoszą dusze w czyśc. Pierwszą karą jest pozbawienie oglądania Boga. Dopóki dusza złączona jest z ciałem, nie rozumie w całej pełni, czym jest dla niej P. Bóg. Ciało wraz z namiętnościami zasłania duszy horyzont niebieski i hamuje jej polot do Boga. Dopiero, gdy opuści ziemską lepiankę ciała, wtenczas zrozumie, czym jest dla niej Bóg, ten Ojciec najlepszy, a odrzucona chwilowo od Niego, tęskni do Boga i rwie się ku Niemu, nie mogąc Go zaś osiąść, doznaje niewymownego bólu.

Drugą karą, to wyrzuty sumienia, że tak lekkomyślnie pozbyła się za życia na pewien czas widzenia Boga. A nadto doznają dusze w czyśc. cierpień od ognia.

Nie jest to wprawdzie dogmatem, że w czyśc. jest ogień, ale takie jest powszechne przeświadczenie Kościoła św.

Dodajmy i tę uwagę, że dla dusz w czyśc. zatrzymanych skończył się czas zasługi, a rozpoczął się czas odpłaty. Tylko przez cierpliwe znoszenie nałożonych im cierpień, mogą te dusze spłacać sprawiedliwości Bożej zaciągnięte długi.

Uczy nas wiara św., że my, żyjący na ziemi, możemy przyczynić się do zmniejszenia i złagodzenia ich mąk. Możemy im pomóc przez ofiarę Mszy św., przez modlitwę, jałmużny, odpusty i inne dobre uczynki.

Uczucie litości, wrodzone sercu każdego człowieka, każe nieść pomoc i ulgę cierpiącemu.

Człowiek, któryby obojętnie patrzył na niedolę bliźniego, wyzułby się z wszelkich uczuć ludzkich. Czyż więc możemy patrzeć obojętnem okiem na cierpienia dusz w czyśc. zatrzymanych?

Rozrzewniasz się i płaczesz, gdy śmierć neliitościwa wyrwie z grona żyjących kolegę, znajomego lub przyjaciela. Uczucie rozpaczy ogarnia twe serce, gdy stracisz ojca lub matkę. Czy pamiętasz ten ostatni wieczór, gdy twa matka ukochana lub ojciec dogorywał na śmiertelnej pościeli? Czy przypominasz sobie dobrze ich ostatnie słowa? Klęcząc przy łożu, tłumieś łkanie, czując na głowie błogosławiącą rękę tych, co ci życie dali! Pamiętaj synu o duszach naszych!

Od tej chwili upłynęło lat kilka, lub może parę miesięcy, jak zwłoki kolegi, lub przyjaciela odprowadzałeś na cmentarz, a dzisiaj, czy pamiętasz w modlitwie o duszach rodziców, krewnych, lub przyjaciół i kolegów?

Jak ziemia spieczona słonecznym żarem prędko pochłania krople deszczu, tak i niejednen z was szybko zapomina o zmarłych osobach, bardzo a bardzo kochanych i drogich za życia. Łzy prędko obsychają, jak rosa poranna, pamięć zaś osób, nawet drogich zmarłych, przykrywa fala zapomnienia.

Więc nie bądź niewdzięcznym nietylko wobec żyjących, ale zwłaszcza wobec zmarłych. Módl się codziennie za spokój ich dusz, a ile razy dowiesz się, że ten lub ów umarł, ile razy ujrzysz plakat żałobny, lub spotkasz orszak pogrzebowy, westchnij za nimi do Boga słowy: „Wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci”!

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ XXIII. PO ŚWIĄTKACH.

O BANKRUCTWIE DUCHA.

Życie ludzkie porównujemy często do łódki, prującej fale bystrej rzeki, do okrętu, którym miotają bałwany morskie.

Dzienniki donoszą często o wypadkach, że burza w tem lub owem miejscu roztrzaskała łódź o skałę podwodną, lub też zatopiła okręt, pochłaniając liczne ofiary. Okręt zaś ulega zatonięciu dla dwóch zasadniczych przyczyn; albo się rozbił o skałę, albo został zalany falą morską.

Nie inne przyczyny składają się na wszelkie klęski moralne w sercu i duszy młodzieńca. I tu widnieje często-kroć rozbitcie i zalanie, rozbitcie zasad życiowych i zalanie zgorszeniem. Gdy uczeń dochodzi do wieku młodzieńczej dojrzałości, doświadcza w całej swej istocie dziwnego rozbudzenia. Jakiś nadmiar sił i życia oraz wrażliwości nim wstrząsa. Chciałby sam wszystkiego dociec i doświadczyć, zaczyna krytykować, zanim zdołał coś naprawdę zgłębić i widzi w tem objaw samodzielności i rozumu, czem się niemal szczyci wobec kolegów, spoglądając na niejednego z nich z pewnego rodzaju wyższością i politowaniem.

Nie przychodzi to wszakże odrazu.

Z początku zaczyna młodzieniaszek krytykować wszystko, co go otacza i chciałby zreformować wszystko i wszystkie, a ten duch krytycyzmu toruje mu drogę do sceptycyzmu.

Zważywszy, że nie posiada jeszcze doświadczenia, jakie daje życie, że się kieruje przeważnie ostatniem wrażeniem, jakie odniósł, ostatnią przeczytawszy książkę lub

rozmową, a przytem posiada zbyt mało wykształcenia, aby mógł sam stanowczo o czemś orzekać, a niestety dużo zarozumiałości, nic dziwnego, że jego dotychczasowe zasady poczynają się chwiać, jak fundament mocno zarysowany!

Każda przeciętna książka, broszura, czasopismo, pchają młodzieniaszka do zerwania z zasadami chrystyanizmu, oraz do bankructwa duszy.

Niestety, literatura współczesna przesiąknięta z małymi wyjątkami duchem racjonalizmu, pozytywizmu i materyalizmu, o której słusznie powiedział na „Zjeździe Maryańskim” w Przemyślu Ks. Biskup tarnowski Dr Leon Wałęga, iż „bezpieczniej jest dać młodzieży do ręki pisma autorów pogańskich, niż pisarzy naszych współczesnych”, podkopuje dotychczasowe zasady ucznia i burzy w jego duszy dotychczasowy spokój. Te czynniki jednak nie przywiodłyby młodzieńca do zerwania z chrystyanizmem, gdyby nie drugi czynnik destrukcyjny, t. j. zmysłowość. Ta namiętność nieposkromiona, staje się zwyczajnie grobem dla jego wiary.

Upajający wir świata, pornografia i erotyzm, uprawiane w teatrze, powieści, sztukach pięknych, w obyczajach i życiu, porywają młodzieńca i doprowadzają go do upadku moralnego.

Wiara okazuje się wtenczas niewygodną, bo nakłada hamulec na namiętności, a młodzieniaszek stara się wmówić w siebie i innych, iż niema życia pozagrobowego, że trzeba użyć świata, póki młodość służy, że dość będzie na seryo pomyśleć o tem u schyłku życia, bo po cóż zatruwać sobie czarę używania wówczas, gdy młodość służy, a życie się uśmiecha?

Najczęściej jednak dzieje się zupełnie odwrotnie: dla wielu upadek moralny wyprzedza utratę wiary. Uczeń zasmakowawszy w towarzystwie lekkomyślnych i zepsutych kolegów, ulega powoli ich wpływowi, jeżeli nie posiada hartu woli i ustalonych zasad, owszem jeżeli jest usposobienia miękkiego i wrażliwego.

Czyż jednak niema czynników, któreby dodatnio wpłynęły na młodzieniaszka? Przecież takim czynnikiem

zbawczym powinna być dla niego religia! Tak jest, ale trzeba ją praktykować, a on już ją dawno porzucił, niby grat niepotrzebny. Opuszcza modlitwę i wcale jej nie odmawia, do kościoła idzie, bo musi, ale stoi zimny przed Bogiem, jak łód, — do spowiedzi nie idzie w tym celu, by usunął nasuwające mu się wątpliwości przy pomocy łaski Bożej i światłego kapłana, lecz tylko po to, by oddał kartkę.

Nie smakuje mu również lektura, objaśniająca prawdy wiary św., więc jakimże sposobem może wpływ wyrzeć na niego religia?

A może ciepło ogniska rodzinnego uchroni go od upadku?

Zapewne wielka to potęga, jaką jest ciepła atmosfera domu rodzinnego, — dobry przykład, jaki widzi w domu, — serdeczne upomnienia rodziców, ich rady i wskazówki, płynące z serca prawdziwie kochającego.

Pytanie: „coby na to powiedziała moja ukochana matka”, — niejednego uratowałoby od zguby.

Lecz ileż to uczniów niema matek przy sobie!

Oddani na lepiej lub gorzej płatną stancję, pozbawieni tego wielkiego i potężnego wpływu, jaki daje ognisko rodzinne, tracą szybko wrażenia wyniesione z domu podczas ostatniego pobytu. Może w końcu praca będzie dla takiego ucznia pancerzem, bo ona ma to do siebie, że chroni młodzieniaszka od złych myśli, towarzystw, uszlachetnia całą jego istotę, a co za tem idzie, czyni go odpornym przeciw zepsuciu. Zapewne, ale takiemu uczniowi nie chce się zwykle pracować i zwyczajnie marnuje nawet wielkie zdolności. Niejeden z takich orląt za młodu upadł nisko, bardzo nisko, bo do błota.

Zmarły przed kilku laty poeta francuski Franciszek Coppée, w jednej ze swoich książek takie złożył o sobie zeznanie: „Wychowano mnie po chrześcijańsku, to też przez kilka lat po mej pierwszej Komunii św. szczerze i gorliwie spełniałem obowiązki religijne. Później było inaczej, ale wyznam bez ogródki, że pochodziło to jedynie z tych upadków, w które namiętność młodzieńcza mnie uwikłała, a wstyd nie pozwalał mi z nich powstać”.

„Nie! Oddala od Kościoła i odwraca od wiary świętej tylu ludzi nie co innego, tylko jarzmo przykazań, które Kościół w imię Najwyższego Pana na zmysły ich włożyć pragnie“.

„Tak było ze mną, tak jest i z innymi. Niech tylko szczerze mówią i niech wyznają, co czują w sercu. Potem, już po upadku, szukają oni tak, jak i ja, w nauce dowodów przeciwko wierze, bo chcą w ten sposób od jarzma się uwolnić, przynajmniej przed własnym sumieniem“.

„Wstąpiwszy raz na fałszywą drogę, brnąłem coraz dalej, czytywałem przewrotne książki, słuchałem bezbożnych rozmów, przypatrywałem się niecnym przykładom, bo chciałem wyrobić w sobie to przekonanie, że ideałem człowieka nie jest co innego, jak zaspokojenie pychy i dogodzenie zmysłowości“.

„Podówczas stałem się na wszystko obojętnym. Wreszcie pod koniec dni moich, cierpienie mnie nawróciło. Wtedy spojrzał Pan okiem Swem nieskończonego miłosierdzia na mnie. I znowu począłem wierzyć i znowu począłem się modlić“.

Przypatrzyć się, młodzieńcze drogi, ażali nie znajdujesz się na początku tej samej drogi, co zmarły poeta? Im bardziej będziesz się oddalał od Boga, tem ciemniej i chłodniej będzie w duszy twojej i nie zaznasz spokoju, tylko w wiernem zachowaniu prawa Chrystusowego, byś u schyłku życia nie musiał zawołać z rozpaczą: „Galilae vicisti!“ Niech w sercu twem zwycięstwo odniosą słowa miłości i prawdy Chrystusowej, a nie słowa Jego sprawiedliwości! Rwiesz się do życia i czynu, marzysz o zreformowaniu świata, więc posłuchaj mej rady i zacznij reformę od samego siebie w duchu nauki Chrystusa Pana! Zacznij reformę od rannej i wieczornej modlitwy, od tego pacierza, którego cię nauczyła matka ukochana w zaraniu życia, złóż ciężar serca w kornej spowiedzi u kratek konfesjonału, a odzyskasz płomienną wiarę lat chłopięcych. Oby dalsze twe życie było jednym hymnem miłości ku Bogu, jednym wielkim łańcuchem poświęceń dla dobra współbraci!

Kończę słowami Lucyana Rydla:

„Jak kwiat więdnący na życia łodydze
Weź mnie do Siebie, bom już iść stąd gotów.
Dość mi obłądów, które w koło widzę,
Dość mi już własnych upadków i wzlotów!
Weź mnie na ciszy łono wiekuiste,
Chryste, o Chryste!“

Wołaj wielkim głosem do Tego, który jednym słowem wskrzesił córeczkę Jaira: „Panie, dusza dusza moja dopiero co skonala, ale Ty, o Chryste, możesz ją wskrzesić Swem wszechmocnem słowem“.

Amen.

EGZORTA NA NIEDZIELĘ XXIV. PO ŚWIĄTKACH.

O SĄDZIE SZCZEGÓŁOWYM.

Szybko, niby fale górskiej rzeki, płyną dni życia naszego. Mija dzień za dniem, tydzień za tygodniem, rok jeden za drugim i ani się spodziewamy, jak nadejdzie kres życia naszego, a my staniemy na progu wieczności, która otworzy przed nami podwoje, prowadzące do przybytku wiecznej szczęśliwości, lub też wiecznego potępienia. Nadejdzie chwila, może nawet za niedługi czas, kiedy ułoża naszego stanie anioł śmierci z pozwem na sąd Boży.

Jako chrześcijanie katolicy, winniśmy często przywołać sobie na pamięć tę prawdę straszną i ponurą, lecz zbawienną!

Jak małe dzieci igrają swobodnie i nie troszczą się o przyszłość, podobnie i my żyjemy bez troski o to, co się z nami stanie po śmierci, wszelkie zaś myśli, jakie nam się nasuwają niekiedy w tym względzie, staramy się czempredziej oddalić, by nie zasępiły pogodnych dni życia naszego. Kościół św. przypomina nam od czasu do czasu tę prawdę, że życie nasze na ziemi jest tylko chwilowem włodarstwem, z którego musimy zdać kiedyś liczbę przed Najwyższym Sędzią.

W dzisiejszej Ewangelii św. przepowiada P. Jezus dwa wielkie zdarzenia, mianowicie: zburzenie Jerozolimy i koniec świata, a obraz ten pełen grozy, powinien nakłonić każdego z nas do poważnego zastanowienia się nad sobą.

W dzisiejszej nauce pragnę wam przypomnieć tę wielką prawdę, którą apostoł narodów, św. Paweł, wypowiedział w liście do Żydów (9, 27): „Postanowiono ludziom

raz umrzeć, a potem sąd“! Podwójny zaś jest sąd, który czeka każdego człowieka; sąd szczegółowy, natychmiast po śmierci i sąd ostateczny przy końcu świata.

Zaledwie dusza opuści lepiankę ciała, natychmiast stanie przed stolicą Sędziego i sprawdzą się słowa proroka Ezechiela (7, 3, 4): „Teraz koniec na cię i będę cię sądził według dróg twoich i położę przeciwko tobie wszystkie obrzydliwości twoje i nie sfolguje oko moje tobie, ani się zlituje, ale drogi twoje włożę na cię, a obrzydliwości twoje będą w pośrodku ciebie i doznacie, żem Ja Pan“.

Bojaźń i trwoga przenika serce niejednego z was, kiedy się zbliża klasyfikacja, która decyduje tylko o dobrym lub złym postępie ucznia; drży nieraz złoczyńca przed sądem, jak listek osiki, gdy oczekuje wyroku z ust ziemskiego sędziego. Lecz jakież lęk ogarnia duszę, kiedy stanie przed Bogiem, jako Najwyższym Sędzią?

Wtenczas dopiero zrozumiesz tę prawdę, że jedynym twym celem była wierna służba Bogu, wtenczas stanie ci na pamięci całe życie jak na dłoni, poczynawszy od chwili, kiedy przyszedłeś do używania rozumu, aż do ostatniego tchu, a duszę obejmie niezmierny żal, iż zmarnowałeś życie, darów zaś Bożych, udzielanych ci hojną ręką Stwórcy, używałeś na Jego obrazę!

Nadaremnie będziesz się oglądał za jakąś pomocą lub wstawiennictwem; twoi przyjaciele, krewni, znajomi, odprowadzą twe zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, zapłaczą nad twoją mogiłą i rzucą na trumnę grudkę ziemi z serdecznem westchnieniem, ale nie przekroczy z nich żaden granicy grobowej, ty zaś staniesz sam jeden w niemem przerażeniu przed Bogiem.

Rozpocznie się sąd surowy i nieubłagany ze wszystkich myśli, słów, uczynków i opuszczenia dobrego. Dał ci Bóg bujną wyobraźnię, zdolną ulatywać w krainę niebiańską i tworzyć najszczytniejsze pojęcia, a ty, bracie młody, brukałeś ją tak często nieczystymi myślami i napełniałeś bezwstydnymi obrazami, popuszczając wodze grzesznej fantazyi, jakże się potrafisz usprawiedliwić przed P. Bogiem, surowym Sędzią?

Dał ci dobrotliwy Stwórca dar moży, abyś go używał na chwałę Bożą, oraz własny i swych bliźnich pożytek, a ty niebaczny tak często nadużywałeś tego daru Bożego!

Przypomnij sobie wszystkie niepotrzebne słowa, wszystkie dwuznaczne rozmowy, które popisywałeś się wobec kolegów, lub młodszych od siebie uczniów, zaszczipiając w ten sposób w ich sercach jad zgorszenia i moralną truciznę, która później wydała bujny plon w postaci zgorszenia, zapominając o tem, co powiedział Pan Jezus: „Iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądu“. (Mat. 12, 36).

Nadto będzie cię Bóg sądził ze wszystkich czynów. Sięgnij myślą w przeszłość i policz, jeśli zdołasz, grzeszne czyny, policz grzechy jednego dnia, tygodnia, miesiąca lub roku.

Zobaczysz z przerażeniem, że ciągniesz za sobą cały łańcuch najrozmaitszych grzechów i przestępstw, zwiększający się niemal z każdym dniem.

Co gorsza, iż nie starasz się zerwać tych kajdan i więzów moralnych i oswoiłeś się z nimi do tego stopnia, że stałeś się może dobrowolnym więźniem własnych namiętności, a nawet niewolnikiem, który do tego stopnia oswoił się ze swem położeniem, że nawet nie tęskni, nie wzdycha do wolności!

Zadrżij, bo twe wszystkie zdołne czyny staną wraz z tobą przed stolicą Sędziego i oskarżać cię będą o sponiewieranie godności ludzkiej, o zdeptanie przykazań Boskich i kościelnych.

Może pociechą twą w tej strasznej chwili będą praktyki religijne, modlitwy i inne dobre uczynki?

Dałby Bóg, aby tak było, lecz jakże szczupła ich liczba w porównaniu z grzechami!

Gdyby jeszcze twe modlitwy były szczere i gorące, gdybyś do Sakramentu pokuty przystępował szczerem przejęty żalem i mocnem postanowieniem poprawy, natenczas łzy pokuty zmałyby nawet największe przewinienia, gdyż Bóg nasz jest Bogiem miłosierdzia i chętnie przebacza grzechy nawet największemu grzesznikowi, bo jak mówi Pismo

św.: „Bóg nie chce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył“. (Ez. 33, 11).

Jeżeli jednak zastanowisz się dokładnie nad sobą samym, to musisz wyznać, żeś nieraz odprawiał modlitwy niedbale i pośpiesznie, żeś się modlił tylko wargami, a duch twój ulatywał w krainę marzeń, nie mającą nic wspólnego z modlitwą! Może nawet opuszczałeś modlitwę całymi tygodniami i usuwałeś się od praktyk religijnych, jak tylko nadarzyła się do tego sposobność. Jakże potrafisz się usprawiedliwić z tego zaniedbania wobec Pana, któremu hołd składa cała martwa przyroda?

Dał ci Bóg czerstwe zdrowie, udzielił ci zdolności, a ty marnujesz te kosztowne dary Boże.

Z chłopaczka, tryskającego zdrowiem i życiem, wyrosłeś na młodzieńca o bladej twarzy, dla którego nic już prócz grzechu niema powabu! A może ty nieszczęsny młodzieńcze własną ręką grób dla siebie kopiesz, zdolności zaś zatraciłeś, jak ów sługa ewangeliczny. Zapyta się ciebie P. Bóg, gdzieś ty podział młodzieńcze siły i zdrowie, oraz zdolności, udzielane ci w tak hojnej mierze? Nie wymówisz się przed Bogiem ułomnością natury ludzkiej, bo ci wskaże św. Stanisława Kostkę, św. Kazimierza, królewicza polskiego i tylu innych świętych młodzieniaszków, którzy mieli do walczenia z takimi samymi jak i ty pokusami, a jednak z tej walki wyszli zwycięsko! Nie wymówisz się nieświadomością, bo P. Bóg dał ci to, czego nie udzielił tysiącom twoich rówieśników, a mianowicie sposobności do lepszego poznania i umiłowania Boga, tak, iż możesz zawołać z poetą:

„Wszystko mi dałeś, co dać mogłeś Panie“.

Dałeś mi rodziców, którzy od zarania życia starali się wpoić we mnie jak najlepsze zasady; sprawiłeś to, że urodziłem się na łonie świętej wiary katolickiej, i że Kościół ze wszystkimi skarbami swymi był na moje usługi, a ja niewdzięczny w ten sposób odplaciłem się Bogu i Ojcu najlepszemu!

Dałby Bóg, by za łaską Bożą słowa moje przebudziły niejednego z was z letargu duchowego, w którym pogrą-

żyła go lekkomyślność młodzieńcza! Jeszcze macie czas do poprawy życia, jeszcze niema nic straconego.

Powiedział Adam Mickiewicz w swych zdaniach i uwagach:

„Trzymaj ten sznur, choć fala nad głową szaleje,
Wybrnąłby szatan, gdyby mógł chwycić nadzieję“.

Sznurem tym, którego masz się chwycić, to wiara żywa, wiara czynów, to rozliczne łaski, jakie Chrystus zostawił nam w Kościele świętym. Jeżeli nie chcesz lękać się śmierci i sądu, żyj po Bożemu, staraj się uczciwie przepędzić czas młodości, bo jakie życie, taka śmierć, jaka śmierć, taki i sąd, taką i wieczność będzie twoja.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ I. ADWENTU.

O SĄDZIE OSTATECZNYM.

Wypadki wielkie, obfitujące w następstwa, zwykły poprzedzać zdarzenia i znaki nadzwyczajne. Kiedy wśród spiekoty letniej powstanie nagle gwałtowny wichur, wyrrywający drzewa z korzeniami i pochylający do ziemi trawy, oraz krzewy, gdy niebo pokryje się czarnymi chmurami, a błyskawice przerywają powietrze, wtenczas lęk i obawa ogarnia serce człowieka, usta wymawiają z przejęciem modlitwę „Pod Twoją obronę“, a ręka czyni znak Krzyża św., bo te zjawiska w przyrodzie są oznaką nadciągającej burzy, której skutków nikt przewidzieć nie zdoła!

Również i ewangelia św. przeznaczona na niedzielę dzisiejszą kreśli nam w ponurych barwach grozę wzburzających wypadki i zjawiska, poprzedzające nastanie sądu ostatecznego: „Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach“.

Może niejednen z was zapyta, jaką pobudką kieruje się Kościół, kiedy nam ewangelie pełną krwi i ognia na dwóch przeciwległych biegunach roku kościelnego, a mianowicie na początku i końcu?

Oto upomnieniem Ducha św.: „Pamiętaj o rzeczach ostatecznych, a na wieki nie zbłądzisz“. (Ekkli 7, 40). Jak czuła i troskliwa matka, używa rozmaitych środków, aby dzieci utrzymać na drodze cnoty lub zawrócić je z drogi nieprawości, podobnie stara się druga nasza matka, Kościół, różnymi sposobami doprowadzić dziatki swoje do portu szczęścia wiekuistego.

W kolejnym przebiegu świąt i uroczystości przedstawia nam już to dobroć i miłosierdzie Boga nad nami, już to jego surową i nieubłaganą sprawiedliwość.

Pragnie też gorąco ta druga nasza matka, byśmy w tak ważnej chwili zastanowili się poważnie nad sprawą zbawienia duszy, byśmy lekkomyślnie nie igrali z naszą przyszłością pozagrobową, bo człowiek to nie robak, który zdeptany obraca się w proch i nicość, ale istota stworzona na obraz i podobieństwo Boże, przeznaczona do nieba i wiecznej szczęśliwości.

Więc i my nie przechodźmy do porządku dziennego nad tak ważną sprawą, jaką jest dzień sądu ostatecznego, lecz zastanówmy się nad nią poważnie i na seryo!

Kiedy ona nadejdzie, nie wiemy, bo Bóg zakrył tę chwilę przed oczami naszymi: „O dniu onym i godzinie nikt nie wie, ani aniołowie niebiescy, jedno sam Ojciec“. (Mat. 24, 36). Że jednak będzie sąd ostateczny, sąd straszny i nieubłagany, upewniają nas o tem słowa Zbawiciela, który powiedział: „Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą“. (Łuk. 21, 33). Ewangelia św. podaje nam pewne znaki, po których będzie można poznać zbliżanie się tego dnia gniewu Pańskiego. I tak: słońce się zaćmi, księżyc nie wyda swojej jasności, gwiazdy będą padały z nieba i moce niebieskie poruszane będą, jednym słowem, ukażą się w przyrodzie zjawiska nadzwyczajne.

Słyszeliście nieraz lub czytali opisy różnych klęsk elementarnych, jakie nawiedzają wsi i miasta, słyszeliście o krwawych wojnach, oraz o zniszczeniu, jakie pociąga za sobą każda wojna, kiedy to ludzie pełni zdrowia i życia padają trupem, jak te listki, które wiatr jesienny z drzew otrząsa; do tego huk armat, ryk bydła, lament niewiast i dzieci, oraz łuny pożarne, oto obraz pełen grozy i zniszczenia!

Lecz czemuż są te wszystkie klęski w porównaniu ze strachem i trwogą, jaka padnie na ludzi w dzień sądu ostatecznego?

Głos trąby archanielskiej zabrzmi na cztery strony świata, ziemia poruszy się w swych posadach, bo niema piędzi ziemi, gdzieby ludzkie nie próchniały kości, umarli powstaną z grobów i pospieszą na sąd. Na obliczach występnych będzie się malowało przerażenie niezmierne, twa-

rze zaś sprawiedliwych promienieć będą od radości. Na niebie ukaże się krzyż, godło zbawienia. Ten znak sercu naszemu święty i drogi, który nas bronił od pokus i towarzyszył nam w całym życiu, ukaże się przy końcu świata jako znak wielki i krwawy, który swym widokiem będzie przygniatał bezbożnych, w sercach zaś sprawiedliwych będzie budził nadzieję zapłaty i chwały wiekuistej.

Potem ukaże się Zbawiciel i usiedzie na stolicy, aby sądzić wszystkie pokolenia ziemi. U stóp Jego zgromadzi się fala narodów, oczekując ze drżeniem wyroku Sędziego!

Tam wyjdą na jaw wszystkie najskrytsze myśli słowa i uczynki, tam dowie się cały świat o niejednej sprawie, którą tak troskliwie ukrywałeś przed okiem rodziców i przełożonych. Tam zostanie wszystko odkrytem i wobec całej rzeszy narodów ukażesz się takim, jakim byłeś żyjąc tu na ziemi.

Aniołowie oddziela dobrych od złych, owce od kozłów, jednych ustawiają po prawicy, a drugich po lewicy. Do dobrych odezwie się P. Jezus: „Pójdźcie błogosławieni, posiadźcie Królestwo, zgotowane wam od założenia świata“! (Mat. 25, 34). W ich szeregach zapanuje radość i wesele, bo chwila ta stanie się dla nich chwilą tryumfu i zapłaty za tyle trudów, walk i cierpień.

Z twarzą surową zwróci się Zbawiciel do tych, którzy stać będą po lewicy i rzecze: „Idźcie precz odemnie przekłęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego“. (Mat. 25, 41).

Biada dziecku, kiedy rozgniewany ojciec powie: Idź precz odemnie wyrodny synu, niech cię nie widzą moje oczy; włosy stają na głowie zbrodniarza, a kolana uginają się ze strachu pod nim, kiedy zostanie skazany na śmierć wyrokiem trybunału ziemskiego, lub dożywotnie więzienie; Wyrodny syn może jeszcze przebłagać rozgniewanego ojca, zbrodniarz zaś, może w ostatniej chwili życia zwrócić się do Boga i uzyskać przebaczenie win.

Na sądzie zaś ostatecznym zniknie dla potępieńców ostatni promyk nadziei, bo Bóg odtrąci ich na zawsze od siebie.

Oto w krótkich rysach przedstawiłem wam obraz sądu ostatecznego. Jak Bóg jest Bogiem, jak jest sprawiedliwy, tak sąd surowy i święty nie ominie żadnego z nas, bo wszyscy musimy się stawić przed stolicą Chrystusową, aby zdać liczbę z włodarstwa swojego. Szczęśliwym będziesz, tysiąckroć szczęśliwym, jeżeli życiem uczciwym zasłużysz na to, byś z ust Zbawiciela usłyszał te pocieszające słowa: „Pójdźcie błogosławieni”.

Lecz biada ci, jeśli występne życiem zasłużysz na wyrok potępiający. Cała wieczność nie starczy na opłakanie karygodnej lekkomyślności, jaką się powodowało w życiu młodzieńcem.

Lecz nie lękajcie się, jeszcze macie czas do pokuty i poprawy, jeszcze nad wami świeci słońce miłosierdzia bożego, a nie pioruny Jego gniewu.

Jeżeli nie chcesz lękać się sądu Bożego, musisz często stawiać na sąd miłosierdzia Bożego w trybunale pokuty, czyli innemi słowy: musisz się często a dobrze spowiadać.

Pamiętaj jednak o tem, że to sprawa poważna, sprawa z Bogiem wszystko widzącym i wiedzącym, więc spowiedź święta niech nie będzie tylko zdawkową monetą dla spełnienia przepisu szkolnego, lecz niech będzie owym potężnym odradzającym środkiem, jaki P. Jezus ustanowił dla cierpiącej moralnie ludzkości.

Wszak sam dobrze widzisz, że cię nic tak nie uratuje od zguby, nie podniesie moralnie, jak częste zmywanie win i brudów moralnych w tej krynicy ożywczej, jaką jest spowiedź święta; wszak dobrze wiesz o tem, że złe wciska się do twego młodocianego serca wszystkiemi szczelinami pod najrozmaitszą postacią.

Drugim potężnym środkiem jest częsta i godnie przyjmowana Komunia święta, która nas jak najściślej jednoczy z P. Jezusem.

Jakżebyś się miał lękać Chrystusa Pana, z którym łączylesz się często wśród aktów wiary, nadziei i miłości. On nie będzie dla ciebie sędzią surowym, lecz Ojcem, pełnym wyrozumiałości.

Niech pamięć o sądzie Bożym stale ci towarzyszy w dobrej czy złej doli, niech budzi każdego z was z uśpienia i prowadzi drogą cnoty do Boga. Wtenczas spokojnie będziesz żył i umierał, spokojnie również będziesz oczekiwał głosu trąby archanielskiej, powołującej cię na sąd ostateczny.

Amen.

EGZORTA

NA UROCZYSTOŚĆ NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY.

O POŚREDNICTWIE MACIERZYŃSKIM N. M. P.

Czas adwentowy pozostaje w dziwnej harmonii do obecnej chwili. Dni stają się coraz krótsze, ciemności nocy otaczają ciemnym całunem ziemię przez dwie trzecie doby. Ta lampa, którą Opatrzność zawiesiła na firmamencie niebieskim, a którą zwiemy słońcem, już nie świeci tak jasno i pogodnie jak w innych porach roku; jednym słowem, w całej przyrodzie widać jakiś smutek, będący wier-
nem odbiciem smutku i żałoby, w jakiej była pogrążona ludzkość przed przyjściem Chrystusa Pana.

Po świątyniach Pańskich nie słychać we mszy św. tej radosnej pieśni, którą nad stajenką betlejemską zanucili aniołowie: „Gloria in excelsis Deo“, lecz natomiast z ambon brzmi głos kapłanów, nawołujących lud do pokuty i poprawy życia, oraz do przygotowania serc na przyjście Odkupiciela. Jednak są i w czasie adwentowym niekiedy chwile jasne, kiedy słońce rozprasza swym blaskiem ciemności nocy, a promienie słoneczne padając na kryształki lodu i śniegu, tworzą z nich cuda natury.

Taką jasną, promienną chwilą jest dla nas dzisiejsza uroczystość i jak dzień jasny, słoneczny przerywa nieprzyjemny czas obecny, tak święto Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny przerywa cichy i poważny czas adwentu.

Rzeczywiście jasnym i pogodnym jest dzień dzisiejszy. Cudowna tajemnica łaski spełnia się z woli Najwyższego Pana, a spełnia się na osobie Najświętszej Maryi Panny.

Z woli Bożej, została Ona jedna jedyna wyjęta z pod ogólnego prawa grzechu pierworodnego, który jakby żalobnym całunem okrył całą ludzkość, sprowadzając skażenie nie tylko w ludzkiej naturze, lecz także w całej przyrodzie, co odczuwają boleśnie wszyscy synowie i wszystkie córki Adama i Ewy.

Z nauki religii wiecie o tem dobrze, że tytuł Niepokalanego Poczęcia oznacza szczególniejszy przywilej Maryi, mocą którego za łaską Boga, wolną była od najmniejszej skazy grzechu pierworodnego. Taką była wiara chrześcijan od początku istnienia Kościoła świętego, o czem świadczą księgi starożytne, oraz święte, ustanowione na cześć Niepokalanego Poczęcia, liczne pieśni i modlitwy.

Całe pokolenia żyły i umierały przy odgłosie pieśni na cześć Niepokalanego Poczęcia Maryi, jak n. p. w Polsce „Godzinki“.

Dopiero wiekopomny papież Pius IX. ogłosił tę prawdę jako dogmat dnia 8 grudnia 1854 roku. Odtąd co roku obchodzi Kościół tę radosną uroczystość, miliony ludzi zanosi w tym dniu korne modły do Maryi słowami: „Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej“, lub też: „boś ty jest Matką Synowi Bożemu, a stąd pociecha biednemu grzesznemu“.

Najświętsza Marya Panna jest nie tylko matką Syna Bożego, lecz i nas wszystkich ludzi. Wszystkim wam wiadomo, iż macierzyńską opiekę nad rodzajem ludzkim objęła Marya u stóp Krzyża na szczycie Golgoty, gdzie się rozegrał krwawy dramat odkupienia rodzaju ludzkiego. Dziewiętnaście wieków minęło od owej pamiętnej chwili, jak Marya objęła macierzyńską nad ludźmi opiekę i spełnia ją dotąd z niewyczerpaną miłością i dobrocią.

Dowodem tego tyle świąt, kościołów i kaplic ku Jej czci wystawionych, tyle miejsc cudownych, rozsi-
nionych po całej kuli ziemskiej, tyle uzdrowień cudownych i łez otartych w niedoli tym, którzy Ją czczą i wiernie Jej służą.

Lecz Najśw. Marya Panna jest nie tylko naszą matką, ale nadto pośredniczką przed Bogiem. Mamy w niebie

Ojca, do którego uciekamy się w dziennych modłach i wołamy: „Ojciec nasz, który jesteś w niebie“! Ojciec zaś, chociaż kocha swe dzieci, musi jednak niekiedy surowo karać ich przewinienia.

Do kogo ucieka się wtenczas dziecko, jeśli nie do matki? Ona potrafi złagodzić słuszny gniew ojca, wszystko dziecku przebaczy, zapomni i łzami matki rozplącze nad jego niedolą.

Podobnie czyni Najśw. Marya Panna. Starce sędziwe i niemowlęta drobne wyśpiewują żalowaną skargę: „Od powietrza, głodu, ognia i wojny wybaw nas Panie“!

Gdy zaś P. Bóg nie wysłuchuje naszych prośb i modłów, kiedy z powodu ciężkich win naszych Ojciec niebieski zdaje się być głuchym na nasze prośby i wołania, wtenczas Marya staje jako pośredniczka między P. Bogiem a ludźmi i swem wszechmocnem wstawiennictwem przemienia Jego prawicę karzącą, w błogosławiącą. Któż policzy wszystkie łaski, jakie spływają na nas za pośrednictwem Najświętszej Maryi Panny?

Gdy grom za gromem uderza, gdy jedno nieszczęście drugie goni, gdy jedna mogiła nie okryła się murawą, a już drugą grabarz obok niej kopie, gdy cierpienia, gorczyce i zawody, niby jeden wieniec cierniowy otoczą naszą skroń, do kogóż się uciekać mamy, jeżeli nie do Tej, którą Kościół od wieków nazwał Pocieszycielką strapiionych? Chcesz zaś wiedzieć, druho młody, jak liczne są nędzy ludzkie? Policz te zwiędłe liście, które jesień pozrywała z drzew naszych, policz płatki śniegu, którymi zima okryła pola i niwy, policz krople deszczu, które chmura wylewa na nasze łąny, policz wreszcie piasek na brzegu morskim, tak liczne są niedole i nędzy ludzkiego życia. Zaprawdę gdyby człowiek nie miał tego błęgiego przekonania, że ma wielką i czułą matkę, która w każdym niebezpieczeństwie gotowa spieszyć mu z pomocą, to niejedyn żałowałby, że go wola Opatrzności powołała z nicości do życia.

Jeżeli zaś pragniecie przyjaciele młodzi, by Niepokalanie Poczęta Najśw. Marya Panna była waszą matką, musicie Ją ukochać i czcić całą potęgą młodzieńczych serc.

Gdybym miał to przekonanie, że wszyscy macie gorące nabożeństwo do Najśw. Panny, byłbym o was spokojny i o waszą przyszłość, bo Marya nie pozwoli zginąć swym czcicielom.

Wszak bywały wypadki, że niejedyn z Jej czcicieli pod wpływem złych towarzystw zeszedł na bezdroża i błakał się po manowcach, lecz wspomnienie o latach dziecinnych i chłopięcych, kiedy to razem z ukochaną matką odmawiał paciorki przed obrazem Bogarodzicy i Jej potężna opieka niejednego błądzącego młodzieńca powróciły na dobrą drogę.

Wyrazem tego jest Konrad w trzeciej części „Dziadów“, który ostygł w wierze, a mimo to zachował cześć do Maryi i nie pozwolił powtarzać lekłomyślnie imion: Jezus i Marya.

„...tych mnie imion przy kielichu wara!

Dawno nie wiem, gdzie moja podziła się wiara,

Nie mieszam się do wszystkich świętych z litanii,

Lecz nie pozwolę bluźnić imienia Maryi“.

Korzysta z tych słów Konrada stary kapral i zachęca go do przechowania czci dla imienia Maryi, która mu do pomocy może kiedyś do odzyskania całej wiary.

„Dobrze, że panu jedno to zostało imię.

Choć szuler zgrany wszystko wyrzuci z kalety,

Nie zgrał się, póki jedną ma sztukę monety“.

To imię panie nie żart!“

Pamiętaj jednak o tem, bracie młody, że należy czcić Maryę nie tylko słowy, ale przede wszystkim życiem uczciwym; twe serce niechaj będzie czyste jak kryształ, jak jezioro górskie, bo w niem ma się odbijać obraz Boży.

Najświętsza Marya Panna Niepokalanie Poczęta tylko czyste serca kocha i błogosławi.

Unikaj tedy tego wszystkiego, co może twe serce zbrukać i uczynić niegodnym Maryi.

Pewien młodzieniec, który pod względem czystości często upadał, udawał się z rodzicami do większego miasta. Przy pożegnaniu prosił spowiednika, aby mu wskazał jaki środek skuteczny, by mógł unikać upadków i wytrwać w cnocie czystości. Spowiednik doradził mu, by codziennie

odmawiał „Pod Twoją obronę“ z dodaniem słów: „o Pani moja, o Matko moja, strzeż mnie i broń jako rzeczy i własności swojej“.

Gdy za lat kilka powrócił do tego samego spowiednika, okazało się, że się całkiem poprawił. Czyń i ty podobnie.

Młodzieży droga! Jeżeli chcesz być szczęśliwą w tem życiu i wieczności, jeżeli nie chcesz stać się łupem namiętności, ukochaj gorąco Maryę, naśladowaj Jej cnoty, módl się do niej często i gorąco, a przekonasz się, że Marya będzie twą najlepszą Matką i pośredniczką.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ II. ADWENTU.

O ŻYCIU NA WZÓR ŚW. JANA CHRZCICIELA.

Na przełomie dwóch światów, świata pogańskiego i chrześcijańskiego, ukazał się w krainie żydowskiej mąż wielki i święty, którego zadaniem było przygotowanie serc ludzkich na przyjście przyobiecane od wieków Odkupiciela świata.

Mężem tym opatrnościowym był św. Jan Chrzciel, syn kapłana żydowskiego Zacharyasza i Elżbiety. Już jego narodzenie przepowiedział ojcu anioł Boży, kiedy tenże w świątyni jerozolimskiej składał ofiarę kadzenia, całe zaś życie św. Jana Chrzciciela było potwierdzeniem słów Zacharyasza, jakie tenże, natchniony Duchem św., wypowiedział niedługo po urodzeniu syna: „A ty dzieciątko będziesz nazwane prorokiem Najwyższego, bo uprzedzisz przed oblicznością Pańską, abyś gotował drogi Jego“. (Łuk. 1, 76).

Od wczesnej młodości prowadził św. Jan Chrzciel życie umartwione, a kiedy usłyszał głos Boży, powołujący go do spełnienia zaszczytnego zadania, jakim miało być torowanie drogi w sercach ludzkich Messyasowi, opuścił dom rodzicielski i udał się na pustynię, nad brzegi rzeki Jordanu.

Tam zajaśniała świątobliwość męża Bożego w pełnym blasku.

Prowadził on życie nadzwyczaj umartwione, przyodziewał się szatą z sierści wielbłąda, pożywienie zaś jego stanowiła szarańcza i miód leśny.

Z ust męża Bożego wychodziły słowa, które niby grom uderzały w obłudę Faryzeuszów, serca zaś ludzi dobrej

woli napełniały otuchą lepszej przyszłości. Z więzienia, do którego wtrąciła św. Jana przewrotność króla Heroda, wyprawił tenże poselstwo do Pana Jezusa, aby się na własne oczy przypatrzyli Messyaszowi i ujrzeli Jego cuda.

Stanąwszy przed Zbawicielem, zapytali się Go słowy: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy“. (Mat. 11, 2).

Chrystus Pan, zamiast im odpowiadać, wskazał na cuda, jakie działał i rzekł: „Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmarłychwstają“ (Mat. 11, 3), czyli innemi słowy: niech te cuda świadczą o Mnie i Mem Boskiem posłannictwie.

Gdy się oddalili uczniowie św. Jana, zwrócił się Pan Jezus do obecnych i w podniosłych słowach zaświadczył, iż św. Jan jest człowiekiem stałego charakteru, oraz mężem o niezłomnych zasadach.

Przez trzy niedziele adwentowe z rzędu ukazuje nam Kościół św. postać św. Jana Chrzciciela, stawiając go wszystkim wiernym jako wzór do naśladowania. I wy, przyjaciele młodzi, powinniście naśladować św. Jana Chrzciciela. bo to jasna i świetlana postać na horyzoncie świata chrześcijańskiego.

Św. Jan gotował się pilnie za młodu do urzędu apostołskiego, jaki miał spełniać wobec własnych rodaków. Młodość spędził niewinnie, unikał zgiełku światowego i zgorzienia, modlił się długo i gorąco, oraz umartwiał swe ciało.

I wy pod tym względem macie naśladować męża Bożego, gotując się w młodości pilnie do przyszłej służby Bogu i Ojczyźnie!

Przed wami liczne i ważne posterunki służby publicznej. Jedni macie kiedyś zostać kapłanami, inni sędziami, profesorami, lekarzami, jednym słowem macie zająć wybitne stanowiska wśród naszego społeczeństwa, a wszyscy, według zaklęcia wieszczą, macie nieść przed narodem „oświaty kaganiec“.

Odkąd z głowy ostatniego króla naszego spadła korona królewska, wy, przyjaciele młodzi, jako przyszła elita i inteligencya narodu, macie być jego duchowymi kierownikami,

macie mu przodować nie pychą, dumą i zarozumiałością ze swego stanowiska, ale przez braterskie zbliżenie się do robotników i włościan nie w tym celu, by podkopywać w ich sercach wiarę i głosić hasła kosmopolityczne, lecz aby w duchu Bożym, duchu narodowym, pracować na łanie ojczystym, który wielu i dzielnych potrzebuje pracowników i to ludzi o pewnym, zdecydowanym charakterze, a nie zwyczajnych „zjadaczy chleba“.

Jeżeli więc pragniesz usłużyć, gdy dorośniesz, matce Ojczyźnie nie gorzej od dawnych Polaków, gotuj się za młodu do przyszłego zawodu na wzór św. Jana przez pilną pracę, pobożność i umartwienie.

Staraj się również o wyrobienie w sobie siły woli, oraz pewnego, zdecydowanego charakteru na wzór św. Jana Chrzciciela!

Powszechnie dają się słyszeć w obecnych czasach skargi na brak charakterów, na pewną elastyczność zasad życiowych, miękkość i niestałość w postępowaniu!

Zapału u nas nie brak, dobrych chęci jest wiele, szczytne hasła padają jak płatki śniegu, lecz brak nam silnych charakterów i wytrwałości! Z tego powodu obracają się w niwecz i prędko topnieją, jak śnieg wiosenny, najszczytniejsze hasła i porywy. Od was musi się rozpocząć poprawa, przyjaciele młodzi. Więc nie poprzestajcie na przelotnych chęciach i zbożnych zamiarach, lecz walczyć od młodości ze słabością woli przy pomocy tego czynnika nadprzyrodzonego, jakim jest łaska Boża, byś wtenczas, kiedy staniesz na posterunku, był takim, jak ów żołnierz pompejański, którego lawina zasypała, a on nie opuścił stanowiska. Abyś takim był w przyszłości, musisz umartwiać ciało z jego pożądlivościami i namiętnościami na wzór św. Jana, tego męża Bożego, który od młodości prowadził życie umartwione. Nie myślcie jednak, że macie opuścić świat i udać się na pustynię, jak to uczynił św. Jan Chrzciciel. Niech wam również nie stają w myśli surowe posty, biczowania i włosienice, bo do tego powołuje Bóg dusze wybrane, aby pokazać, do jakiego stopnia bohaterstwa potrafi dojść człowiek przy pomocy łaski Bożej!

Nie zapominajcie jednak o tem, że jesteście chrześcijanami katolikami, a więc wyznawcami Boskiego Mistrza, którego nauka nakazuje trzymać na wodzy namiętności i zwalczać mężnie pokusy wszelkiego rodzaju.

Powiada św. Paweł w liście do Rzymian (8, 13): „Jeżeli podług ciała żyć będziecie, śmiercią pomrzecie; a jeżeli duchem sprawy ciała umartwicie, żyć będziecie“. Na innem zaś miejscu powiada tenże Apostoł: „A którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami“. (Galat. 5, 24).

Widzimy z tego, że aby należeć do Chrystusa i żyć po bożemu, trzeba zwalczać namiętności i umartwiać ciało.

Zresztą i sam rozum potwierdza tę prawdę. Jak w ulu roją się pszczoły, podobnie w sercu ludzkim krzyżują się i ścierają najrozmaitsze złe i dobre prądy, toczy się ustawiczna walka między dobrem a złem, między grzechem a cnotą.

Każdy chrześcijanin-katolik winien się starać o to, by ciało i namiętności nie brały góry nad duszą nieśmiertelną i jej szlachetnemi dążeniami do Boga; inaczej fale namiętności i pokus pokryją nas całych i przyprawią o zgubę.

Wypowiedział nasz wieszcz Adam Mickiewicz następujące zdanie:

„Nawała pokus, równie jako morska burza,
Dzielnych pływaków wznosi, a słabych zanurza“.

Walka z pokusami podniesie każdego z was, uzacni, uszlachetni i zbliży do Boga. Jak zaś macie walczyć, nauczycie każdego z was cnota umartwienia, która nakłada wędzidła na oczy, uszy, język, smak, oraz wciska się nawet do naszego serca, jako siedziby naszych myśli i uczuć, zwracając takowe na drogi czyste, ile razy chciałyby błąkać się po manowcach i pieć z mętnych źródeł rozkoszy ziemskich.

Bądźcie więc umiarkowani w jedzeniu i picu, bo brak umiarkowania w tym względzie mści się srogo i powoduje liczne upadki. Uważajcie na siebie podczas świąt, majówek i innych uroczystości, kiedy macie sposobność do nadużycia pokarmów i napojów!

Umartwiajcie język, by nigdy nie mówił słów grzesznych lub niepotrzebnych, — umartwiajcie uszy, ile razy obije się o nie słowo lub piosnka nieprzyzwoita, — umartwiajcie wzrok, gdy tenże ujrzy niemoralną książkę lub obraz bezwstydną, — czuwajcie nie tylko nad zmysłami, ale i sercem, ile razy złe wciska się tamże pod najrozmaitszymi pozorami, aby je zbrukać i spodlić.

Iluz to młodzieniaszków zacnych, rokujących najpiękniejsze nadzieje, zmarniało przedwcześnie dlatego, że nawet nie próbowali walczyć z pokusami! Niechże więc postać św. Jana Chrzciciela świeci wam przykładem, jak macie od zarania życia gotować się do przyszłego zawodu, jak winniście pracować nad wyrobieniem charakteru stałego, oraz prowadzić życie umartwione!

Tego domaga się od was P. Bóg i własne dobro.

Amen.

EGZORTA NA NIEDZIELĘ III. ADWENTU.

O WPLYWIE MŁODOŚCI NA CAŁE ŻYCIE.

Członkowie najwyższej Rady żydowskiej w Jerozolimie wyprawili poselstwo do św. Jana Chrzciciela z zapytaniem, kim on jest w rzeczywistości.

Sława jego bowiem rozszerzała się coraz bardziej; zewsząd gromadziły się tłumy ludu, pragnąc usłyszeć jego naukę i zobaczyć tego męża, pełnego ducha Bożego.

Kiedy przybyło poselstwo z Jerozolimy nad brzegi Jordanu, zapytali się członkowie tegoż św. Jana słowy: „Ktoś ty jest? Czy jesteś Chrystusem, czy Eliaszem, lub też jednym z proroków?”

Jan św. nie przyznaje się do żadnego z tych zaszczytnych tytułów, ale oświadcza wysłannikom Rady z uczuciem głębokiej pokory, że nie jest Chrystusem, ani Eliaszem, ani wielkim prorokiem, tylko głosem wołającego na puszczy, sługą i poprzednikiem boskiego Mesjasza, któremu nie jest godzien rozwiązać rzemyka u trzewików Jego.

Oto przykład dla niejednego z was, jak nie powinniście się wynosić ponad innych, czy to z rzeczywistych, czy też z urojonych przymiotów, ale dziękować za nie Bogu i starać się użyć takowych na chwałę Bożą, oraz na pożytek bliźnich.

Kiedy zaś zbliża się uroczystość Bożego Narodzenia, ta wielka i uroczysta chwila w chrześcijańskim świecie, która każdego myślącego człowieka winna pobudzić do poważnego zastanowienia się nad sobą, ja, wasz duchowny przewodnik, zwracam się do każdego z was i pytam się: ktoś ty jest młodzieńcze drogi? jakie twoje myśli, słowa

i czyny? Aby dokładniej odpowiedzieć na to pytanie, trzeba postawić dodatkowe, jakim byłeś? Z tych dwóch pytań wysnuję wniosek dla każdego z was na przyszłość i odpowiem, jakim będziesz.

Czem i jakim byłeś, oto pierwsze pytanie, jakie sobie każdy z was powinien zadać.

Był czas, kiedy żadnego z was nie było na świecie, a świat istniał i szedł swoim torem. P. Bóg powołał cię w dobroci swojej z nicości do bytu, stworzył na obraz i podobieństwo Swoje. Przyszedłeś na ten świat jak dziecko gniewu Bożego, obciążony grzechem pierworodnym, lecz przez chrzest święty stałeś się dzieckiem nieba i dzieckiem Bożem. Rodzice twoi, a zwłaszcza dobra i pobożna matka, czuwała niby anioł stróż nad twymi latami dziecinnymi, ucząc cię paciorka i bojaźni bożej. Tysiące twoich rówieśników zaległy mogiły cmentarne, a ty dzięki Bogu jesteś zdrow, a nadto otrzymujesz wyższe wykształcenie, podczas kiedy towarzysze twych dziecinnych zabaw muszą ciężko pracować na roli, czy przy warsztacie.

Zamiast się wywdzięczać P. Bogu za te dobrodziejstwa i prowadzić życie anielskie, obrażałeś Go mimo lat młodych licznymi grzechami. Bóg jednak darował ci te winy, ile razy wyspowiadałeś się szczerze — i w Komunii świętej wstępował do serca twojego.

Wspomnij sobie o tej uroczystej chwili, kiedy ci serduszko mocno biło, przepełnione uczuciami miłości i wdzięczności dla Pana Jezusa, wstępującego po raz pierwszy do twego serca w Komunii świętej! Rodzice, krewni i znajomi cieszyli się twym szczęściem i spoglądali na ciebie, jakby na anioła w ludzkim ciele, a ty robiłeś wielkie i święte postanowienia służenia Bogu od młodości aż do schyłku życia!

Od tego czasu upłynęło lat kilka; z małego pacholęcia stałeś się dorastającym młodzieńcem, a może wkrótce opuścisz mury tego zakładu ze świadectwem dojrzałości, więc ci w dniu dzisiejszym stawiam pytanie: kim jesteś?

Czy zachowałeś do dnia dzisiejszego świeżość myśli i niewinność serca? Czy postępując w lata starałeś się być

enotliwym? Czy wzbogacałeś umysł wiadomościami, potrzebnymi ci w życiu przyszłym? Jak odpłacałeś się Bogu za dobrodziejstwa, któremi cię obsypywał od kolebki, aż do obecnej chwili? Jak korzystałeś z darów bożych, — jak używaś sił młodocianych, wyobraźni, rozumu, zdrowia, jednym słowem wszelkich sił ciała i duszy?

Na te pytania niechaj odpowie każdemu z was sumienie, które jest głosem Bożym w sercu człowieka. Jeżeli ci ono odpowie, żeś się starał wiernie służyć Bogu od zarania życia, że Go pragnął coraz lepiej poznać i pokochać, z przewinień zaś i grzechów starałeś się oczyścić w kornej spowiedzi, że nie marnowałeś sił młodocianych, lecz pracowałeś według możliwości, jeżeli ci sumienie poświadczy, że unikałeś troskliwie ciężkich wykroczeń, dziękuj Bogu za to z całego serca, bo nie zmarnowałeś młodych lat i nie wypaczyłeś celu, dla którego cię P. Bóg stworzył i tak hojnie wyposażył! Ale może twoje oko straciło blask i wesołe spojrzenie, a twarz świeżość i czerstwość, możeś cały sposepniał i przedwcześnie się postarzał nie latami, ale usposobieniem, rodzice zaś załamują ręce i gubią się w domysłach, co się z tobą dzieje, a przełożeni, patrząc na twoje postępowanie, smutną rokują ci przyszłość.

Jeżeli taka wypadnie odpowiedź, opamiętaj się póki czas, bo inaczej smutną będzie twoja przyszłość, a na podstawie tego, co dotąd powiedziałem, odpowiem ci na trzecie pytanie: jakim będziesz!

Jeżeli starasz się uczciwie przepędzić młode lata i dzielisz czas między modlitwę, pracę i godziwą rozrywkę, jeżeli starasz się być dobrym katolikiem i wiernym synem Kościoła, będziesz takim przez całe życie mimo rozlicznych pokus, bo młodość wywiera stanowczy wpływ na całe życie człowieka, jak to pięknie powiedział Adam Mickiewicz:

„Chcesz wiedzieć, jakie będą twoje życia koleje,
Popatrz, co się za młodu w twoim sercu dzieje“.

Tak, młodzieńcze drogi, jeżeli na ławie szkolnej starasz się o to, aby w sobie podtrzymywać i rozniecać coraz bardziej święty ogień wiary, który ci ma przyświecać niby jasna pochodnia przez całe życie, to będziesz dobrym katoli-

kiem i zacnym człowiekiem nawet wtenczas, gdy nad tobą nie będzie już czuwało oko przełożonych, tylko własne sumienie, — dla względów ludzkich nie zrobisz ustępstwa ze swoich przekonań ani na jotę!

Przeciwnie, jeżeli teraz spełniasz niedbale praktyki religijne, lub je opuszczasz, jeżeli niema dla ciebie powabu modlitwa i myśl poważniejsza o Bogu, to prawie na pewno twierdzę, że jej zupełnie zaniechasz w późniejszym życiu i będziesz z samym sobą w ustawicznej rozterce, a to nie przyniesie ci z pewnością szczęścia!

Podobnie będzie i z twoją cnotą. Jeżeli za młodu otoczysz pilną strażą zmysły i wyobraźnię, oraz będziesz trzymał na wodzy twoje namiętności, zostaniesz cnotliwym przez całe życie, mimo rozlicznych pokus.

Jeżeli zaś teraz idziesz za popędem niskich namiętności i nietylko nie próbujesz walczyć z pokusami, lecz co gorsza, sam szukasz sposobności do złego, zgubisz samego siebie i przedwcześnie wykopiesz sobie grób, poza którym czeka cię straszna odpowiedzialność przed Bogiem.

Wprawdzie bywają wypadki, że ci, którzy przeszli burzliwą młodość, nawracają się i służą wiernie Bogu w latach późniejszych, lecz pamiętaj o tem, że to są wyjątki, a któż ci zaręczy, że będziesz do nich należał?

Tak samo będzie z tobą pod względem spełniania obowiązków na tem stanowisku, jakie zajmiesz w przyszłości.

Jeżeli dziś pracujesz wytrwale nietylko dla dobrego postępu, lecz z przekonania, że praca z woli Bożej jest przeznaczeniem każdego człowieka, pozostaniesz takim na zawsze i jakiegokolwiek zajmiesz stanowisko w społeczeństwie, nie będziesz na niem pasożytem, lecz sumiennym i gorliwym pracownikiem.

Przeciwnie, jeżeli teraz przyzwyczajasz się wszystko zbywać i nic nie bierzesz na seryo, lecz jak motyl przelatujesz z kwiatka na kwiatek, to takim niezdecydowanym i lekkomyślnym zostaniesz przez całe życie i nietylko samego siebie narazisz na zawody i gorycze, ale i tych, którzy ci zaufają!

Oto horoskop waszej przyszłości. Wysnujcie z niego zbawienną naukę, bo nie jest to czczym frazesem, lecz istotną prawdą, że młodość jest według słów poety (Kraśnińskiego) „rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały“.

Niechaj te słowa będą dla jednych zachętą do wytrwania w dobrem, dla drugich zaś głosem dzwonu, mającego ich przebudzić z uśpienia grzechowego i lenistwa. Wszystkim zaś niech dopomaga Jezus i Marya!

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ IV. ADWENTU.

O PRZYGOTOWANIU SERCA NA BOŻE NARODZENIE.

Zbliża się chwila, kiedy nad stajenką betlejemską zabrmi pieśń radości i wesela: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“. (Łuk. 2, 14). Pieśń to stara, bo już 19 wieków rozbrzmiewa po całym chrześcijańskim świecie, a jednak jej treść i melodia jest zawsze świeża, zawsze piękna i droga!

Na odgłos tej pieśni pospieszają starzy i młodzi do świątyń, kościołów i kaplic, by oddać cześć i pokłon nowonarodzonej Bożej Dziecinie, dzwony zaś z wież kościołów, podchwyciwszy melodię tej anielskiej pieśni, obwieszczają całemu światu, niosąc takową na falach wiatru przez góry, doliny i lasy, tam gdzieś w dal, aż po oceanu brzegi.

Zanim to jednak nastąpi, ukazuje nam Kościół św. jeszcze raz postać wielkiego pustelnika, św. Jana Chrzciciela, chodzącego ponad brzegi Jordanu i nawołującego ludzi do pokuty i poprawy życia: „Gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki Jego“ (Łuk. 3, 5), to znaczy, iż kto popadł w przepaść grzechową, niech się rychło podniesie, kto chodzi krzywymi drogami, niech wstępuje na drogę cnoty!

Święty Jan Chrzciciel zagrzewał ludzi do pokuty nie tylko słowem, lecz także i przykładem. Całe jego postępowanie cechowała głęboka pokora, życie zaś umartwione było ustawiczną pokutą, a zarazem dla nas wszystkich wzorem, jak się mamy gotować na obchód wielkiej pamiątki w chrześcijańskim świecie, jaką jest uroczystość Bożego Narodzenia!

Celem czasu adwentowego jest zbliżenie nas do Boga; chcąc zaś ten cel osiągnąć, musimy z serc naszych usunąć to wszystko, co nas od Niego dzieli i odłącza, tem zaś są nasze grzechy!

Jeżeli chcesz być szczerym, to musisz z ręką na sercu wyznać, że mimo młodocianego wieku licznymi grzechami obraziłeś P. Boga, to też z pokutującym królem Dawidem musisz zawołać: „Zmiłuj się nademną Panie według wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa zlitowań Twoich zgładź nieprawość moją“. (Ps. 50, 1, 2). Bądź pewnym, przyjacielu młody, że dopóki grzechy będą ciążyły na twojem sumieniu, dopóty między tobą a Bogiem będzie przepaść niezgłębiona, którą wyrównać może tylko szczerą pokutą, połączoną z postanowieniem poprawy. Niedarmo powiedział Izajasz prorok (55, 57): „Niech opuści złośnik drogę swoją, a mąż nieprawdy myśli swe i niech się nawróci do Pana, a zmiłuje się nad nim, bo hojny jest ku odpuszczeniu“.

Wyrazem zaś tej pokuty niech będzie spowiedź święta, do czego nie brak wam sposobności, jako akt ekspiacyjny, przynoszący każdemu z was pojednanie się z Bogiem, oraz prawdziwy pokój sumienia.

Niechaj tedy każdy z was zastanowi się u schyłku adwentu nad stanem swej duszy i zapyta się samego siebie, czy jego serce gotowe na przyjście Zbawiciela, bo tylko ten będzie się radował prawdziwie z Bożego Narodzenia, w którego sercu narodził się przez prawdziwą pokutę P. Jezus.

Upomina nas wszystkich nasz największy wieszcz, Adam Mickiewicz, słowy:

„Wierzysz, że się Bóg zrodził w betleemskim żłobie,
Lecz biada ci, jeżeli nie zrodził się w tobie“.

Jeżeli więc pragniesz po chrześcijańsku obchodzić święta Bożego Narodzenia, wypowiadaj się szczerze, bo inaczej nie będzie miało uroku dla ciebie to wielkie i radosne święto, napróżno łamałbyś się opłatkiem w gronie rodzinnem, napróżno śpiewałbyś wesołe kolędy i tą pozorną radością pokrywałbyś wewnętrzny niepokój serca.

Wszak wiecie o tem dobrze, że aniołowie oznajmili nad stajenką betleemską pokój, ale tylko ludziom dobrej woli; bądźcież i wy takimi, a wtenczas zbliżające się święta staną się dla każdego z was źródłem prawdziwego wesela i radości!

Lecz nie dosyć na tem; oprócz szczerego pojednania się z Bogiem, winniście wzbudzić w sercach gorące uczucia żywej wiary i miłości ku Bogu, albowiem do drzwi domów naszych zbliża się już anioł z błogą wieścią, że się Chrystus narodził!

Gdy zaś nadejdzie Boże Narodzenie, pokłękajcie razem z Maryą, Józefem i pastuszkami u żłóbka Bożej Dzieciny, złożcie Jej w darze uczucia miłości i postanowienie zerwania z przeszłością, może nawet bardzo grzeszną!

Jeżeli do tego czasu żyłeś lekkomyślnie i zapominałeś o tem, iż zaranie życia winieneś być poświęcić P. Bogu, niechże odtąd twoje życie będzie jednym wielkim hymnem, jedną dziękczynną pieśnią na cześć Boga i Stwórcy twego.

Przedewszystkiem zaś pamiętaj o tem, by odtąd niewinność myśli, słów i czynów cechowała twoje postępowanie, bo w przesłicznym kazaniu na górze naucza P. Jezus: „Błogosławieni czystego serca, bo oni Boga oglądać będą“. (Mat. 5, 7).

Jeżeli byłeś pysznym i zarożumiałym, a nawet szorstkim i gniewliwym nie tylko wobec kolegów, ale nawet rodziców i przełożonych, spojrzysz na wielką pokorę Bożej Dzieciny, złożonej na sianku, wspomnij o słowach Zbawiciela, który powiedział: „Uczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca“, a zarazem postanów sobie na przyszłość nigdy się nie wynosić ponad innych, czy to z rzeczywistych, lub też urojonych przymiotów, lecz być dla wszystkich uprzejmym i przebaczącym wszelkie urazy współkolegą.

Może dotychczas marnowałeś najpiękniejsze chwile życia, bo lata młodości, i zakopywałeś niebacznie w ziemi powierzone ci talenty od Boga; postanów sobie odtąd pracować z zapalem!

Takimi uczuciami powinno być napełnione serce każdego z was wobec zbliżającego się święta Bożego Naro-

dzenia, które radosnem echem odezwie się w sercach milionów ludzi, budząc w nich rzewne wspomnienia, bo wspomnienia lat młodocianych, lat najszcześniejszych w życiu!

Oby każdy z was, wzrastając w lata, nie poprzestał być dzieckiem uczuciem i sercem, a wtenczas będzie co roku witał święto Bożego Narodzenia z tą samą radością, z jaką je witał w pierwszych latach życia, kiedy klaskając w drobne rączki, śpiewał: „Hej kolęda, kolęda“!

Za kilka dni opuścicie mury tego zakładu i udacie się do domów rodzinnych, aby odetchnąć atmosferą ciepła rodzinnego, aby święta przepędzić w gronie rodziców, braci, sióstr i krewnych, aby się z nimi połamać opłatkiem przy uczcie wigilijnej i wynurzyć serdeczne życzenia wszelkiej pomyślności. Przy tej zaś pięknej i wzruszającej uroczystości nie zapominajcie o biedniejszych kolegach, którzy pragną światła i wiedzy, a wśród tego muszą niejednokrotnie walczyć z niedostatkiem lub nawet nędzą, zaglądając tak często do mieszkań studenckich!

Wszak wiecie o tem dobrze, że przy naszym zakładzie istnieje tak zwana „Pomoc koleżeńska“, która ma na celu przychodzenie z pomocą ubogiej młodzieży, przez dostarczanie jej ubrania, książek, lekarstw, a nawet doraźnej pomocy materialnej w razie potrzeby.

Nazywa się „Pomocą koleżeńską“, bo się opiera i opierać winna głównie na poparciu kolegów, których rodzicom Bóg nie poskąpił swych darów. Cechą charakterystyczną religii Chrystusa Pana jest duch miłości i poświęcenia dla drugich. Wszak Sam powiedział, iż „błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią“, a gdy chodził po tej ziemi, hojną ręką rozsypywał koło Siebie niezliczone dobrodziejstwa.

Uczuciem miłosierdzia natchnął licznych swych wyznawców, czego najlepszym dowodem tyle instytucyj humanitarnych w łonie chrystyanizmu, mających na celu ulżenie cierpiącej ludzkości.

Jednem słowem, miłosierdzie jest najpiękniejszym wykwitem chrystyanizmu.

I wy, kochani uczniowie, ćwiczcie się od młodości w tej cnocie przy każdej nadarzonej sposobności, a zwłaszcza podczas świąt Bożego Narodzenia, zbierając składki w gronie rodzinnem na rzecz „Pomocy koleżeńskiej“, za co wam Pan Jezus miłosierny hojnie zapłaci.

Posłuchajcie, co mówi w duchu ofiary zmarły profesor gimnazjum św. Anny w Krakowie, ś. p. Teofil Ziemia:

Miedzy mnogimi duszy ludzkiej dary
Jest jeden — dziwnie piękny i szlachetny:
Duch miłosierdzia, poświęceń, ofiary,
Stokroć cenniejszy, niżli talent świetny!
Obcy pragnieniom rozgłosu lub pychy,
Duch ten to Anioł... rzewny, słodki, cichy.

Więc niech na widok łez, albo cierpienia
Skrzydłem cię białem ten Anioł poruszy...
Jakby się pytał, czy smutnych westchnienia
Znajdują oddźwięk na strunach twej duszy?
Jakby ci szeptał: „Ten najlepszy z ludzi,
W czyjem się sercu współczucie obudzi“.

Kończąc dzisiejsze przemówienie, życzę wam z całego serca przy zbliżających się świętach wszelkich darów Bożych, by się ziściły wszystkie wasze marzenia i nadzieje młodzięcze, a przede wszystkim życzę wam tego, aby Pan Jezus był dla was zawsze małą uśmiechającą się do was i błogosławiącą wam dzieciną, a nigdy surowym sędzią.

Amen.

EGZORTA

NA UROCZYSTOŚĆ TRZECH KRÓLÓW.

TRZEJ KRÓLOWIE SĄ DLA NAS WZOREM WIARY.

Minął rok stary, poległ niby starzec zgrzybiały w mogle czasu, zabierając ze sobą zarówno chwile jasne, szczęśliwe, jak i smutne wspomnienia, bo z takich chwil splata się życie ludzkie. Jego miejsce zajął rok nowy, podobny do małej dziecińcy, która jasno i pogodnie spogląda w przyszłość, zasłoniętą mrokiem tajemnicy, którą Bóg Najwyższy sobie zachowuje.

U schyłku starego roku klęczeliśmy u żłóbka Bożej Dziecińcy, dziękując Bogu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, a zarazem wznosiliśmy serca w kornej modlitwie do Jezusa leżącego w żłobie na sianku, prosząc Go o błogosławieństwo w roku przysłym.

W dniu dzisiejszym upadliśmy na kolana przed Bogiem w ludzkim ciele wraz z trzema Królami, którzy przybyli do szopki z darami z dalekiego Wschodu, jako przedstawiciele pogańskiego świata.

Zbawiciela przyobiecane go świata od wieków i przepowiedzianego jak najdokładniej przez proroków, oczekiwał nie tylko naród żydowski, ale także inne narody, brodzące w ciemnościach pogańskiego świata.

Wyraz temu oczekiwaniu dał mędrzec świata starożytnego Sokrates, który w ten sposób odezwał się do jednego z uczniów swoich: „Alcybiadesie! czekajmy, aż posłaniec z nieba przyjdzie nauczyć nas, jak mamy postępować z bogami i ludźmi, a ufajmy dobroci bożej, że ta chwila jest już niedaleka.”

Wiedzieli o mającym narodzić się Odkupicielu świata trzech Królów i kiedy na niebie zabłysła nowa gwiazda, oświeceni przez Ducha świętego wybrali się czempredzej w daleką drogę ze wschodu na zachód, prowadzeni przez gwiazdę cudowną, która ich wyprzedzała. Stanęli wreszcie u bram Jerozolimy; suknie ich okryte pyłem, obce twarze, wzbudzały powszechną ciekawość.

Mędracy spieszą wprost do pałacu Heroda i pytają się go: „Gdzie jest, który się narodził Król żydowski, albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca i przyszliśmy pokłonić się jemu”. (Mat. 2, 2).

Przeląkł się Herod i zadrżał w bojaźni o swoje berło, które i tak dzierżył tylko z łaski Rzymian. Jako biegły polityk pokrył zręcznie swoją obawę, zwołał uczonych żydowskich i zapytał się ich o miejsce narodzenia nowego króla.

Z ust mędrców dowiedział się, że tenże miał się narodzić w Betlejemie, bo tak przepowiedział prorok Micheasz: „I ty Betlejem ziemio judzka z żadnej miary nie jesteś najpodlejszym między miastami Judei, bo w tobie narodzi się wódz, który będzie rządził ludem izraelskim”. (Mat 2, 5).

Namawia tedy swych gości, aby czempredzej spieszyli do Betlejemu odszukać nowonarodzonego króla żydowskiego, oraz dodaje prośbę, by z powrotem nie omieszkali wstąpić do niego z oznajmieniem, gdzie jest nowonarodzone dziecko królewskie, albowiem i on pragnie pokłonić się jemu.

W rzeczywistości jednak uknuł plan piekielny, bo postanowił zamordować Pana Jezusa. Daremne są jednak plany i zamysły ludzkie wobec Boga i Jego woli.

Mędracy opuścili pałac Heroda, a gwiazda, która znikła chwilowo nad Jerozolimą, ukazała się napowrót i zaprowadziła ich do stajenki betlejemskiej i tam, rzuciwszy po raz ostatni jasny snop promieni, zniknęła.

Trzej królowie wszedłszy do stajenki, upadli na kolana przed Boską Dziecińą i oddali Jej hołd i pokłon w imieniu całego pogańskiego świata, a równocześnie złożyli dary: mirę, kadzidło i złoto. Ewangelia św. nie podaje już więcej o nich żadnej wiadomości, prócz tej, iż kiedy

mieli wracać do domu, ukazał się im anioł i powiedział, by inną drogą wracali do krainy swojej, co też uczynili bez najmniejszego wahania.

Czem była dla trzech mędrców gwiazda, która się im ukazała na niebie, tem jest dla każdego z nas święta wiara katolicka.

Odkąd ukazała się im na niebie, od tej chwili świeciła im jasno i wskazywała drogę do Jezusa, spoczywającego na sianku w betlejemskiej stajence.

Podobnie i nad naszą kolebką zajaśniało światło wiary świętej, które przyświeca nam i przyświecać będzie aż do grobowej deski, jeśli tylko będziemy ludźmi dobrej woli, jakimi byli Trzej Królowie. To światło z nieba nam zesłane świeci nad światem już dziewiętnaście wieków przeszło, darząc tych ludzi, którzy je chętnie przyjmują, prawdziwym szczęściem i pokojem, jakiego im świat dać nie może. Umiejmy więc cenić to niebieskie światło, które rzuca jasny snop światła Bożego nie tylko na ścieżki życia naszego, ale i na życie pozagrobowe.

Lecz nie tylko obowiązkiem naszym jest cenić ten wielki dar, lecz go także troskliwie pielęgnować, by wiara święta zaszczipiona w sercach naszych, na chrzcie świętym ręką Stwórcy, pielęgnowana przez troskliwą matkę i Kościół święty nie zmniejszyła się, lub broń Boże nie gasła, ale owszem, aby wzmagala się i potęgowała w sercu każdego z was, przyświecając mu pełnym blaskiem.

Nie zapominajcie jednak o tem, że wiara święta jest darem Bożym, o który należy prosić Boga w kornej i gorącej modlitwie, bo Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje.

Wiara zaś święta katolicka wymaga pokory, poddania rozumu pod powagę objawiającego Boga, który ani omylić się, ani omylonym być nie może. Możesz być jednak pewnym, przyjacielu młody, że to wszystko, w co dotychczas wierzyłeś i wierzysz, w co wierzą twoi rodzice, bracia i siostry, w co wierzyły i wierzą miliony ludzi, jest prawdą ponad wszelkie prawdy i pewniki naukowe, wobec których milkną wszelkie rozumy ludzkie.

Co dziś uchodzi za pewnik naukowy, to jutro lub w niedalekiej przyszłości podadzą inni w wątpliwość, a za każdym niemal uczonym postępuje grabarz jego systemu i twierdzeń naukowych. Tymczasem wiara święta opiera się na powadze Boskiej i dlatego bądź spokojnym i wierz mocno, bo zaufałeś Bogu, nie ludziom.

„Przemocna, tobie świadczą nie tylko Niebianie,
Tobie nie tylko wieczność próbiecżą jest miara,
Lecz i czas buntowniczy uzna twe władanie,
I na ziemi ostatnie zwycięstwo zostanie

Przy tobie wiaro*!

woła Deotyma w jednym ze swoich utworów.

Niech cię nie zraża ta okoliczność, iż wielu prawd wiary świętej nie zdołasz pojąć, bo rozum ludzki jest ograniczony i skończony, więc nie może pojąć tego, co przewyższa nieskończone siły naszego rozumu.

To prawda, że rozum ludzki jest potężny, on ujarzmił gromy, błyskawice wprzągł w swoją służbę, wdziera się w królestwo plaków, ale o nim powiedzia Adam Mickiewicz:

Rozumie ludzki, tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącej dłoni...
Świat cię bezmiernym zowie oceanem
I chce ku niebu na twej wzlecieć toni

Ach, ty bez wiary byłbyś niewidomy!

Te słowa wypowiedział jeden z największych wieszczów naszego narodu, którego wszyscy czcicie. Ucząc się i wzbogacając zakres swej wiedzy w różnych kierunkach, nie wolno wam wyrzucać ze swego programu wiedzy religijnej, która ma na celu spotęgowanie wiary świętej w sercach młodzieży.

Samą nauką nie wystarczy jednak, bo tu trzeba praktyk religijnych; one ożywiają wiarę w sercu młodzieńszaka, dodają mu wyższego polotu w krainę wiecznego Piękną i Dobrą, jakim jest Bóg. Wiedźcie o tem, że człowiek bez wiary, to okręt bez steru, to ptak, któremu obcięto skrzydła.

Więc unikaj, młodzieńcze drogi, tego wszystkiego, co może w twem sercu osłabić wiarę świętą, a liczni wrogowie czyhają, by cię takowej pozbawić, lub ją przynajmniej osłabić.

W razie wątpliwości szukaj rady u światłego kapłana, módl się gorąco do Boga, a On wróci ci płomienną wiarę lat chłopięcych i uleczy cudownym balsamem rany twej duszy. Do licznych nieszczęść i klęsk, jakie od stu lat przeszło padają na naszą Ojczyznę, przybywa utrata, lub osłabienie wiary wśród części narodu naszego.

Więc wy, którzy otrzymujecie wychowanie katolickie świećcie przykładem i pielęgnujcie święty znicz wiary! Gdy część wyrodných synów Matki Ojczyzny, zdeptawszy wiarę ojców i wzgardziwszy ideałami narodowymi, podnosi z szyderstwem na ustach do góry „czerwony sztandar“, wy nieście wysoko i dzielnie sztandar wiary, wiary nie tylko słów, lecz i czynów.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ I. PO TRZECH KRÓLACH.

O CZCI RODZICÓW.

Dziwnie to pięknych i wzruszających chwil byliśmy świadkami w ostatnich czasach! Po czterech tygodniach adwentu, czasie smutku i tęsknoty w chrześcijańskim świecie, zabrzmiała nad stajenką betlejemską pieśń radości i wesela: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“ (Łuk. 2, 14), jako zwiastun lepszej przyszłości dla wszystkich synów i cór Adama i Ewy.

Lecz jeszcze nam nie przebrzmiały ostatnie słowa tej anielskiej pieśni, jeszcze nam widnieje przed oczyma duszy rzewny widok: dziecina złożona na sianku, Józef i Marya, oraz pastuszków gromada, a oto Trzej Królowie przybywają ze Wschodu, aby oddać cześć i pokłon Bożej Dziecinie!

Ewangelia św., przeznaczona na niedzielę dzisiejszą, przedstawia nam P. Jezusa jako dwunastoletnie pachołę, spieszące do świątyni jerozolimskiej wraz ze św. Józefem i Matką Najświętszą, aby wypełnić przepis Zakonu Mojżeszowego.

Nadto opowiada nam taż sama ewangelia, że P. Jezus wprowadził swą mądrością w podziw uczonych żydowskich, a w końcu streszcza cały Jego wiek dziecinny i młodzieńczy w krótkich, ale dobitnych słowach: „I zstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret; a był im poddany“. (Łuk. 2, 50). Jakiż to wzniosły przykład dla wszystkich dzieci podaje P. Jezus! I wy winniście Go naśladować w tym względzie.

Czcij ojca i matkę, tak powiada każdemu z was rozum, dyktuje wrodzone uczucie, upomina czwarte przykazanie, zawarte w dekalogu, tak poucza historia wszystkich ludów!

Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie łatwa, bo rodzice są po Bogu twoimi największymi dobrodziejami i przyjaciółmi!

Dużo się mówi i często o przyjaźni, ale najczęściej jest to tylko zwodnicza gra słów i nic więcej. Jeżeli się komu dobrze powodzi, jeśli obfituje w dostatki, lub zajmuje wybitne stanowisko w hierarchii społecznej, taki człowiek znajdzie zawsze rój pochlebców, którzy się mieniają jego przyjaciółmi, ale tylko tak długo, jak długo mu się szczęście uśmiecha.

Niech-no tylko szczęście odwróci się od niego, ani się spodzieje, jak pierzchną ci mniemani przyjaciele, jak zostanie opuszczonym, osamotnionym i powtórzyć musi z Owidyuszem:

„Danec eris felix, multos numerabis amicos,
Tempora si fuerint nubila, solus eris“.

Niekiedy nadużywają nazwy przyjaciela ludzie, którzy pozbawiają młodzieniaszka wiary i niewinności, którzy w jego sercu gaszą dotychczasową pobożność, oraz ideały młodzieńcze! Są to zazwyczaj ludzie o nader podejrzanych charakterach i zaszarganej przeszłości, którzy po mistrzowsku odgrywają rolę przyjaciół.

Czy weźmiemy pod uwagę pierwszy, czy też drugi rodzaj tych ludzi, to okaże się, że na nazwę przyjaciół bynajmniej nie zasługują. Prawdziwa bowiem przyjaźń polega na tem, że łączy dwa bratnie serca węzeł wzajemnej sympatii tak silnie, iż węzła tego nie potrafią zerwać nawet burze i przeciwności życia. Taką bezinteresowną przyjaźń możesz znaleźć tylko u rodziców, którzy cieszą się twem szczęściem, a boleją nad twem niepowodzeniem, przed którymi możesz z całą ufnością otworzyć tajniki serca w tem przekonaniu, że oni żyją i oddychają twem szczęściem!

A teraz przypatrz się ogromowi miłości rodzicielskiej, która nie zna granic poświęcenia dla ciebie! Policz wszystkie troski ukochanej matki, która niby Anioł Stróż czuwała nad twoją kolebką we dnie i w nocy, — policz, jeśli możesz, wszystkie jej łzy i gorące modły, jakie zanosila do Pana

Zastępów, kiedy byłeś złożony chorobą, kiedy już może śmierć nielitościwa wyciągała trupie ręce po nową ofiarę. Gdy zaś zacząłeś przychodzić do używania rozumu i pierwsze wymawiać słowa, kto był pierwszym twym nauczycielem, kto ci pierwszy mówił o Bogu i uczył składać do niego drobne ręczęta, jeśli nie twoja ukochana matka?

Ojciec pracował w pocie czoła z zaparciem się samego siebie, aby ci na niczem nie zbywało, a kiedy po skończonej pracy zawodowej powrócił do domu, cieszył się każdym twem słowem, twem szczebiotaniem dziecinne i w myślach swych snuł dla ciebie złotą przędzę na przyszłość.

Nadszedł czas, kiedy stałeś się zdolnym do pobierania nauk. Choć nieraz z wielkim wysiłkiem, posyłają cię do szkoły od całego szeregu lat i gdybyś mógł policzyć wszystkie ofiary rodziców, odkąd przekroczyłeś progi tego zakładu, tobyś dopiero pojął i zrozumiał ogrom miłości i poświęcenia rodziców względem ciebie!

Czcij i kochaj rodziców, głoszą ci liczne przykłady, wzięte z pogańskiego świata. Ateńczyk Cymon poszedł do więzienia, aby za swego ojca dźwigać kajdany.

Koryolan, którego nie wzruszyły łzy i prośby senatorów oraz patrycyuszów rzymskich, odstąpił na prośbę matki od oblężenia Rzymu, mówiąc: „Matko, Rzym ocaliłaś, aleś syna zgubiła“!

Kiedy P. Bóg nadał na górze Synaj wśród grzmotów i piorunów dziesięcioro przykazań, dołączył do czwartego wyraźną obietnicę, a zarazem warunek, „jeśli chcesz, abyś długo żył na tym świecie i aby ci się dobrze powodziło“.

Przeciwnie zaś grozi Pismo św. karami niedobrym dzieciom. I tak w 5 ks. Mojżesza 27, 16, czytamy straszną groźbę dla niedobrych dzieci: „Przeklęty, kto nie czci ojca swego i matki“.

Lub na innym miejscu: „Oko, które urąga ojcu i które gardzi matką, niech wyjedzą kruki i niech wydziobią orlęta“. (Pror. 30, 17).

Że wy, kochani uczniowie, miłujecie rodziców, o tem nie wątpię ani na chwilę, bo syn nie kochający swych rodziców, byłby potworem w ludzkim cieles!

Nie zapominajcie jednak o tem, że miłość rodziców nie polega na gołosłownych frazesach, lecz powinna objawiać się czynem.

Jeśli więc miłujecie prawdziwie rodziców, to powinniście unikać tego wszystkiego, co może zasmucić lub zranić ich kochające serca. Zastanów się przeto dobrze i zrób ze sobą obrachunek, czy jesteś dla rodziców uprzedzająco grzecznym, czy cześć i miłość im należna przebija się w twych listach, jakie do nich piszesz i w całym twym wobec nich postępowaniu?

Przypomnij sobie przyrzeczenia i obietnice, jakie czytiłeś na początku roku szkolnego, kiedy opuszczałeś progi domu rodzinnego. Czy pamiętasz o tem, jak całując spracowane ręce ojca i matki, przyrzekałeś im, że się z zapałem weźmiesz do nauki, a swem postępowaniem osłodziś ich może już sędziwe lata, że będziesz ich podporą wtenczas, gdy oni staną się niezdolni do pracy?

Niestety, niejeden z was zmarnował lekkomyślnie cztery miesiące drogiego czasu, a teraz oczekuje z trwogą zbliżającej się klasyfikacji, która będzie wiernem odbiciem jego postępowania, a w dom rodzicielski wniesie łzy i żalobę.

Starajże się więc naprawić to, w czem zawiniłeś dotychczas wobec rodziców i bacz, byś w przyszłości był dla nich chlubą i pociechą!

Jeżeli zaś rodzice twoi pochodzą z ubogiego stanu, pamiętaj o tem, byś się ich nigdy nie wstydził wobec ludzi, bo ojciec zawsze ojcem, a matka matką, bez względu na to, czy mieszkają pod strzechą wieśniaczą lub też w pałacu książęcym i że każdy będzie cię považał za to, że czcisz ojca lub matkę wieśniaczkę, gdy przeciwnie uczeń wstydzący się rodziców ściąga na siebie tylko uczucie pogardy u ludzi i niebłogosławieństwo od Boga!

Piękny pod tym względem przykład daje nam papież Benedykt XI. Pochodził on z ubogiej rodziny, a kiedy zasiadł na papieskim tronie, miał jeszcze matkę; była to uboga wdowa, praczka w Rzymie. Ponieważ wielu ludzi spieszyło do Benedykta XI., aby mu złożyć życzenia, chciała i matka jego znaleźć się między gratulantami.

Sprawiła sobie kosztowną suknię i udała się do pałacu papieskiego, jako dama wysokiego stanu.

Gdy jednak stanęła przed papieżem, odstąpił tenże od niej i rzekł: „To nie jest moja matka, bo moja matka nie jest znakomitą damą, lecz ubogą wdową“.

Matka musiała odejść i przywdziać swe ubogie szaty. Potem przyjął ją Benedykt XI. z synowską czcią i opiekował się nią czule aż do jej śmierci. (Zbiór przykładów: Spirago-Galant).

Wreszcie każdy z was powinien się modlić za rodziców tak żyjących, jak również i zmarłych.

Choćbyś był najlepszym synem, tobyś się nigdy nie potrafił należycie wywdzięczyć rodzicom za ich miłość i poświęcenie. Dlatego do codziennych modłów powinienes dodawać choćby krótkie, z głębi serca pochodzące westchnienie: „Boże! Ty zapłać rodzicom moim za wszystko, cokolwiek dobrego dla mnie uczynili“;—dopóty bowiem szczęśliwym jesteś na świecie, jak długo bije dla ciebie serce ojca i matki, bo po śmierci strumieniami łez z grobu ich nie wywołasz.

Jeżeli zaś twój dobry ojciec pożegnał się z tym światem, jeżeli ukochana i droga matka spoczęła pod zimną murawą cmentarną, obowiązkiem twoim świętym jest modlić się za spokój ich dusz.

Czcij więc ojca i matkę twoją, jeżeli chcesz, byś długo żył na świecie i aby ci się dobrze powodziło.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ II. PO TRZECH KRÓLACH.

O ZABAWACH.

Ewangelia św. przeznaczona na niedzielę dzisiejszą opowiada nam o pierwszym cudzie Pana Jezusa, spełnionym w Kanie galilejskiej. Już minęły pacholęce i dziecinne lata Chrystusa Pana, spędzone pod czułą opieką Najśw. Panny i św. Józefa w Nazarecie.

Ukończywszy trzydzieści lat ziemskiego żywota, wystąpić miał Zbawiciel i Zakonodawca całej ludzkości na widok publiczny. Jego nauka miała wstrząsnąć posadami pogańskiego świata, a na gruzach tegoż założyć Nowy Zakon miłości i łaski, który skołataną i schorzałą ludzkość wprowadził na nowe tory, uzacnił i uszlachetnił, przywracając jej utracone przez grzech pierworodny synowstwo Boże.

Na samym wstępie publicznego zawodu, przemieniając wodę we wino, spełnił Zbawiciel cud wielki, który wywołał zdziwienie u obecnych, a zarazem dał poznać, iż Ten, który takie cuda może czynić, nie jest człowiekiem, ale musi być Bogiem, co też potwierdza św. Jan Ewangelista, gdy pisze: „I uwierzyli weń uczniowie Jego“. (Jan 2, 11).

Biorąc zaś udział w godach weselnych, daje nam wszystkim Pan Jezus naukę, że nie potępia bynajmniej zabawy i rozrywek.

Myśl i naukę boskiego Mistrza, przejął Kościół św., który również nigdy nie potępiał, ani nie potępia zabaw, byleby takowe odbywały się po Bożemu, byleby naszym rozrywkom towarzyszyła zawsze pamięć o obecności Boga.

Człowiek nie jest wołem roboczym, któryby dźwigał ciężkie jarzmo obowiązków swoich od świtu aż do nocy, a nigdy nie zaznał odpoczynku, ani rozrywki godziwej, owszem sam Bóg powiedział: „Przez sześć dni będziesz pracował, a siódmego dnia odpoczniesz“.

Jak struna nawet mocna pęknie ze zgrzytem i świstem, jeżeli się ją ustawicznie napręży, podobnie nawet najzdrowszy człowiek w krótkim czasie stargałby siły, gdyby ustawicznie pracował, a nigdy nie zaznał odpoczynku, ni godziwej rozrywki.

Przypatrzmy się tej wielkiej księdze, zwanej przyrodą, na której kartach Mądrość i Dobra Rada wypisała swe prawa, czyż tam nie panuje wszędzie radość i wesele? Barwny motylek wzlatuje nad łąkami, ciesząc się krótkiem wprowadzie życiem i pięknem ubarwieniem, pszczołki z weselem zbierają z kwiatów wonną słodycz, ptaszki swiergocą wesoło na gałązkach drzew, we wodzie pluskają rybki, a nawet kwiatki wesoło podnoszą swe kielichy, gdy je olśnią promienie słoneczne, jednym słowem cała przyroda cieszy się i raduje. Miałaby tylko człowiek, ten król ziemi, być pozbawionym rozrywek i uciech? Nie, owszem sam Pan Bóg wlał w jego serce poczucie radości i wesela.

Pismo św. potwierdza na licznych miejscach tę prawdę. Św. Paweł w liście do Filipenzów pisze: „Weselcie się w Panu“ (Filip 3, 1), a na innym miejscu zachęca nas ten sam apostoł do radości mówiąc: „Zawsze się radujcie“. (Tess. 5, 16).

Szczególniej zaś odnoszą się do każdego z was następujące słowa Pisma św.: „Weselcie się tedy młodzieńcze w młodości twojej i chodź drogami serca twego, lecz wiedz, że za to wszystko przywiedzie cię Bóg na sąd“. (Ekkł. 11, 9).

Słowa te powinien sobie każdy z was wyrzeć głęboko w sercu i pamięci. Młodym jesteś i cały świat uśmiecha się do ciebie barwami tęczy, jeszcze ciężkie brzemie obowiązków nie tłoczy całym ciężarem twej piersi młodzieńczej, jeszcze na źrenicy ocz twoich nie powstała łza, która pali, piecze i boli, więc możesz się zabawić swobodnie, ale kiedy? Oto wtenczas, gdy ukończysz pracę, gdy się

nauczysz zadanej lekcji i z ręką na sercu możesz powiedzieć: spełniłem swój obowiązek, a teraz należy mi się rozrywka.

Wtenczas używaj godziwych rozrywek i baw się wesoło z całą fantazją młodzieńczą!

Jeżeli jednak chcesz się ustawicznie bawić, a zaniedbujesz obowiązki i naukę, jeżeli czas przeznaczony do pracy naukowej spędzasz na zabawie, częstokroć nieodpowiadającej godności ucznia, wiedz o tem, że się nie bawisz, ale krzywdzisz samego siebie, oraz zawodzisz nadzieje rodziców, a sobie gotujesz smutną przyszłość.

Wiedz o tem, że życie ludzkie nie jest ustawiczną zabawą, więc pojmuj na seryo ten dar udzielony ci przez Stwórcę. Wszak nie jesteś już małym dzieckiem, które ustawicznie wyciąga drobne rączęta po coraz to nowe zabawki, ale uczniem gimnazjalnym, któremu powinna przyświecać praca, jako poważne zadanie życia.

A teraz zastanówmy się nad bardzo ważnem pytaniem dla każdego z was: jak się macie bawić?

Każdy wiek i stan ma odpowiednie zabawy i rozrywki, które odświeżają umysł, krzepią ciało i czynią człowieka zdolnym do dalszego dźwigania taczki życia. Wiek młodzieńczy ma swe zabawy i rozrywki, które rozwesеляją serce ucznia, pobudzają jego fantazję i czynią pracę tem przyjemniejszą.

Szczęśliwym jest ten młodzieniec, który nie przekracza w zabawach granic zakreślonych dla młodocianego wieku.

Przeciwnie, biada temu, który pod względem doboru zabaw dojrzewa przed czasem, wybierając sobie rozrywki niewłaściwe dla swego wieku, a częstokroć kryjąc się z niemi przed okiem starszych. Nie będę się szeroko rozwodził nad zabawami szkodliwymi i niebezpiecznymi dla młodocianego wieku. Wspomnę tylko o niektórych oddziałujących nader zgubnie na was. Do takich należy w pierwszym rzędzie gra w karty, oraz uczęszczanie do szynków, na niemoralne przedstawienia teatralne, palenie papierosów przed dojściem do dojrzałości, oraz zabawy wszelkiego rodzaju, które nie odpowiadają godności ucznia.

Gra w karty jest dozwolona tylko osobom starszym, byleby tylko była rozrywką, a nie hazardem, dla młodzieży zaś jest ona zupełnie nieodpowiednią.

Zabiera jej bowiem wiele drogiego czasu, uczy próżniactwa, opuszczania szkoły, pozbawia grosza, na który rodzice ucznia muszą pracować w pocie czoła, a często czyni młodzieniaszka szulerem.

Doświadczenie życiowe stwierdza tę smutną prawdę, że skłonność do karciarstwa nabyta w wieku młodocianym, mści się nieraz okrutnie w wieku późniejszym na uczniu, popychając go do sprzeniewierzenia powierzonych sobie pieniędzy, prowadzi do niesławy, nędzy materialnej, a czasem nawet do utraty stanowiska.

Stokroć gorsze skutki pociągają za sobą uczęszczanie do szynków, kawiarni i innych miejsc niedozwolonych, które stają się grobem niewinności, oraz wszelkich ideałów młodzieńczych; tam przyzwyczajają się uczeń do wyuzdanych rozmów i piosenek nieprzyzwoitych, jednym słowem karłowacieje fizycznie i umysłowo.

Czyż z takiej młodzieży mogą wyrósć ludzie o wyższym polocie myśli i uczuć, dzielni pracownicy na zagonie ojczystym? Bynajmniej, bo jeżeli jest prawdą, że młodość wywiera wpływ stanowczy na całe życie człowieka, to młodzieniec oddający się za młodu grze w karty, pijaństwu i życiu hulaszczemu, będzie w latach późniejszych zakałą dla społeczeństwa.

Ze wstrętem i oburzeniem wspominacie nazwiska Nowosilcowa, tego kata młodzieży polskiej, macie wyrazy pogardy dla Muchanowa, który przed rokiem 1863 starał się zdemoralizować młodzież naszą w Królestwie polskiem i działał w tym kierunku, by zapomnieli o poważnej pracy, miłości Ojczyzny, oraz ideałach narodowych, a oddała się lekkomyślnemu życiu i rozpucie.

Czyż w obecnych czasach, nie jeden uczeń tą samą nie kroczy drogą, choć go wrogowie naszej Ojczyzny nie pchają do złego, owszem, swem brutalnem postępowaniem wobec młodzieży polskiej, uczą boleśnie, czego się od nich spodziewać mamy.

Wiedźcie o tem, przyjaciele młodzi, że kto z was hu-
laszcze życie prowadzi, ten pracuje na szkodę naszej uko-
chanej, a tak nieszczęśliwej Ojczyzny, a jej wrogom sprawia
radość.

Więc czas najwyższy, byście nabrali głębokiej pogardy
do życia lekkomyślnego, byście się nauczyli żyć i praco-
wać, jak Bóg przykazał. Powiedział Adam Mickiewicz na-
stępujące zdanie:

„Lećmy, szczęściem zostały pióra do powrotu,
Lećmy i nigdy nie zniżajmy lotu“! (Odessa 1825).

Jeżeli twe dotychczasowe zabawy były grzeszne, jeżeli
obcinały ci skrzydła do górnego lotu w krainę ideału,
a zarazem brukały serce, pamiętaj o tem, że jeszcze szczę-
ściem zostały pióra do powrotu, że można odmienić życie
i poprawić się.

W dalszem zaś życiu pamiętaj o tem, byś nigdy nie
zniżał lotu do ideału, nawet wśród zabaw i rozrywek.

Kończę upomnieniem Ducha św.: „Weselże się tedy
młodzieńcze w młodości twojej i chodź drogami serca
twego, ale wiedz, że za to wszystko przywiedzie cię Bóg
na sąd“. (Ekkł. 11, 9).

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ III. PO TRZECH KRÓLACH.

HOMILIA.

Święty Łukasz ewangelista, towarzysz prac i trudów
apostolskich św. Pawła, streszcza działalność Zbawiciela
tu na ziemi w krótkich, ale dosadnych słowach, iż prze-
szedł przez tę ziemię dobrze czyniąc. Każda niemal karta
ewangelii świętej potwierdza tę prawdę.

Przebiegając miasta i wioski krainy żydowskiej, na-
potykał P. Jezus wielką liczbę nieszczęśliwych różnego ro-
dzaju, którzy u Niego szukali ratunku w tem przekonaniu,
że Jego Boskie Serce podźwignie ich z niedoli i zlituje
się nad nimi.

Gdy Zbawiciel wygłosił wspaniałe kazanie na górze,
zaczynające się od ośmiu błogosławieństw i zstępował z gó-
ry, zabiegł mu drogę trędowaty i wołał błagalnym głosem:
„Panie, jeżeli chcesz, możesz mnie oczyścić“. (Mat. 8, 1).

Aby lepiej ocenić położenie owego nieszczęśliwego
człowieka, trzeba wiedzieć o tem, iż trąd był jedną z naj-
straszniejszych chorób, panujących na Wschodzie. Ciało
człowieka dotkniętego trądem okryte było wstrętnymi wrzo-
dami, lśniąca skóra, nogi opuchłe, białe na twarzy plamy,
oczy ciekące, — oto obraz nieszczęśliwego.

Grozę tej choroby powiększała ta okoliczność, że była
nieuleczalną i zaraźliwą, nieliczne zaś były wypadki, iż
chory powracał do zdrowia. Z tego powodu dotknięci trą-
dem musieli żyć zdaleka od ludzi zdrowych, zwyczajnie na
miejscach pustych, bezludnych i unikać wszelkiego dotknię-
cia się ze zdrowymi ludźmi.

Ubranie musieli nosić podarte, głowy odkryte, twarz zakrywać chustką, a gdy który z nich ujrzał człowieka zdrowego, musiał wołać na niego, by się zatrzymał. Nic dziwnego, że życie trędowatego było pasmem goryczy i bólów, dopóki śmierć nie ukoła jego cierpień.

Jeden z takich nieszczęśliwych zbliżył się do Zbawiciela wtenczas, kiedy go wszyscy opuścili i u Boga szukał ratunku i pomocy.

Zbawiciel świata, wzruszony wielką wiarą i niedolą nieszczęśliwego, wypowiedział wszechmocne słowo: „Chcę, bądź oczyszczon” (Mat. 8, 3.) i polecił mu ukazać się kapłanowi, oraz złożyć prawem przepisaną ofiarę. Trąd, o którym wspomina dzisiejsza ewangelia św. jest jednym obrazem grzechu ciężkiego, śmiertelnego. Jak człowiek dotknięty trądem był pozbawiony towarzystwa ludzkiego, podobnie grzech śmiertelny wyłącza nas z towarzystwa tych, o których P. Jezus powiedział w kazaniu na górze: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą”. (Mat. 5. 8). To życie, które mimo cierni i kolców ma jednak wiele powabu nawet dla najbiedniejszego człowieka, staje się dla niego ciężarem, bo wyrzuty sumienia, niby owe mitologiczne boginie zemsty, węzami zgryzot oplatają jego serce i zatruwają mu każdą jaśniejszą chwilę życia.

Nad nim wyciągnięta karząca prawica Stwórcy, przed nim straszna i smutna przyszłość, to piekło czyhające na zbrodnię występku, na którego bramie widnieje napis: Stąd nie ma wybawienia. Jak trędowaty groził zdrowym ludziom zarażeniem, podobnie grzesznik szerzy około siebie zgniliznę moralną i zgorszenie.

Cóż ma uczynić taki nieszczęśliwy i do kogo się uciec? Czy może do towarzyszy grzesznych zabaw, czy do ludzi życzliwych mu i kochających? Nie, ci nie mogą mu pomóc, co najwyżej mogą doradzić, by na wzór trędowatego zawołał: „Jezu miłosierny, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”, a wtenczas usłyszysz cichy głos Zbawiciela: Idź, ukaż się kapłanowi N. Zakonu! Przed kapłanem w spowiedzi św. wyznaj szczerze i ze skruchą swe przewinienia,

a usłyszysz od niego słowa przebaczenia i pociechy: „Ufaj synu, odpuszczają ci się grzechy twoje”. (Mat. 9, 2).

Wtenczas spełni się na tobie cud, jaki się spełnił nad trędowatym, gdy Chrystus Pan wyrzekł te pamiętne słowa: „Chcę, bądź oczyszczon”. (Mat. 8, 3). Trąd moralny zniknie z twojej duszy, odzyskasz anielską szatę niewinności i prawo do synowstwa Bożego. Bacz więc, przyjacielu młody, byś długo nie pozostawał w trądzie grzechowym, bo inaczej trąd przylgnie silnie do twego serca, popadniesz w nałóg grzechowy i ciężko ci będzie powstać z niemocy grzechowej, a szkoda każdej chwili czasu, zmarnowanej w życiu dla sprawy zbawienia wiecznego, gdy ciemna chmura grzechowa pokryje słoneczną jasność twojej duszy.

Nie czekaj, aż przyjdzie czas wspólnej spowiedzi szkolnej, ale spiesz do tej odżywczej i odradzającej krynicy tyle razy, ile razy czujesz, że brud moralny czepia się silnie twojej duszy. Wszak nie zniósłbyś plamy czas dłuższy na sukni, dlaczegóż chodzisz z sercem splamionem wobec Boga wszytkowiedzącego.

Sakrament pokuty odrodzi nietylko duszę twoją ku żywiołowi wiecznemu, ale nadto zyskasz w nim łaskę i nadprzyrodzoną pomoc Bożą, którą wsparty i wzmocniony łatwo pokonasz słabość młodzieńczą, a nawet powstaniesz z grzesznych nałogów.

W przeciwnym razie będziesz się staczał coraz bardziej i coraz niżej pod względem moralnym w przepaść zepsucia, aż w końcu nie będzie dla ciebie ratunku i chyba szczególniejsze miłosierdzie Boże wyrwie cię z tej toni, ale na to nie licz, bo możesz się bardzo, a bardzo przerachować.

Gdy Pan Jezus przybył do Kafarnaum, zastąpił Mu drogę setnik rzymski i prosił Zbawiciela, by uzdrowić raczej jego służącego, złożonego ciężką niemocą.

Pan Jezus, widząc troskliwość setnika o swego sługę, oświadczył mu, iż przybędzie do jego domu, by go uzdrowić, a na te słowa zawołał setnik z wielką pokorą i ufnością: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale rzeknij tylko słowo, a będzie uzdrowion sługa mój”. (Mat. 8, 7).

Ta głęboka wiara i ufność setnika, który był przecież poganinem, wywołała słowa pochwały z ust Zbawiciela, który powiedział: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu“ (Mat. 8, 9), a zwracając się do setnika, rzekł: „Jako uwierzyłeś, niech ci się stanie i uzdrowiony był sługa onej godziny“. (Mat. 8, 13).

Jakże piękny przykład troskliwości o swego sługę, przedstawia nam ów setnik rzymski. Wszak wiecie o tem, jak to obchodzono się w starożytnym świecie ze służbą, którą tworzyli niewolnicy, że ich uważano nie za ludzi, ale za rzecz, którą można było dowolnie kupić i sprzedać, zabić bezkarnie, lub znęcać się nad nimi według upodobania.

Jakże inaczej postąpił setnik i jak piękny daje nam przykład miłości bliźniego. I wy, młodzi przyjaciele, macie szerokie pole do wykonywania tej cnoty, którą nam Pan Jezus nakazał pod utratą zbawienia: „Będziesz miłował Pana Boga Twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich, a bliźniego twego jak siebie samego“. (Mat. 22, 39).

Prócz rodziców, braci, sióstr i krewnych, których nakazuje nam kochać wrodzone uczucie, macie miłować wszystkich ludzi bez względu na narodowość i religię, bo tak nakazuje Pan Jezus.

W szczególności winniście miłować i dobrze czynić tym, z którymi się bezpośrednio stykacie i zasiadacie na ławie szkolnej, t. j. kolegów.

Miłość bliźniego w myśl Zakonu Chrystusowego każe biedniejszemu koledze spieszyć z pomocą materialną, choćby nawet wypadło odmówić sobie niejednej przyjemności, bo duch poświęcenia i ofiary jest czemś wielkiem i szczytnem wobec Boga i ludzi.

Jeżeli zaś nie możesz pospieszyć koledze z pomocą materialną, możesz to uczynić w inny sposób. Może ciebie obdarzył Pan Bóg górującymi zdolnościami, a twój kolega mimo pilności, walczy z trudnościami w niejednym przedmiocie, poświęć mu dziennie choć kilka chwil bezinteresownie, pomagając w nauce.

Może twój kolega smutny z powodu doznanego zawodu, bo go opuścili ci, na których liczył, pociesz go i podnieś na duchu serdecznie i po koleżeńsku. Nie patrz obojętnem okiem, jak twój kolega upada pod względem moralnym, lub stoi nad brzegiem przepaści. Wszak wiecie o tem dobrze, wśród jakich stosunków żyje z was niejeden, jak zła stancya, złe towarzystwa złamały niejedną egzystencję młodzieńczą, my zaś przełożeni, choć niejedno złe przeżywamy, to jednak nie możemy wiedzieć o wszystkim. Więc zbliż się do takiego kolegi serdecznie, podźwignij go moralnie, zyskawszy poprzednio jego zaufanie, a uratujesz brata swojego nie tylko dla Boga, ale i Ojczyzny, — oto szczyt koleżeństwa.

W końcu uważaj na to, byś nigdy nie był przykrym dla służby w domu rodzicielskim lub na stancyi. Naśladuj w tem setnika ewangelicznego, który troszczył się o swego sługę.

Bądź i ty dla nich wyrozumiałym i uprzejmym, a nigdy gburowatym, bo duch ewangelii Chrystusowej każe ich uważać za młodszych braci, należących do jednej wielkiej rodziny, co się chrześcijaństwem zowie.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ IV. PO TRZECH KRÓLACH.

O WALCE Z POKUSAMI.

Zdarzenie, które nam opisuje dopiero co przeczytana ewangelia św., jest wiernym obrazem życia ludzkiego. Świat ten jest morzem burzliwym i niespokojnym, po którym żeglujemy i zdążamy do przystani szczęścia wiekuistego.

Wichry i burze, to różne pokusy, które niby groźne fale morskie uderzają z coraz to większą natarczywością o łódkę życia naszego, a nierzadko przyprowadzają ją o rozbicie. Doświadczenie tylu wieków i ludzi potwierdza tę smutną prawdę.

Łata dziecinne podobne są do gładkiej powierzchni morza, której nie marszczy najmniejszy wietrzyk. Swobodnie i wesoło rozpoczynamy żeglugę życia naszego, a żegludze tej przyświeca łaska Boża, otrzymana na chrzcie świętym, tak jasno i wesoło, że życie to podobnem jest do życia aniołów. Z wieku dziecięcego, wступujemy w okres pacholęcy, a następnie młodzieńczy i wtenczas następuje zmiana, lecz niestety często na gorsze!

O łódkę życia naszego uderzają coraz to silniejsze fale, które nią miotają na wszystkie strony, a nierzadko zrywa się gwałtowny orkan, który nam co chwila grozi rozbiciem, jeżeli się nie chwycimy tych środków, jakie nam wskazuje wiara św. Nie myśl, przyjacielu młody, żeby ta burza uciszyć się miała w wieku dojrzałym, bo ona sroży się i wtenczas, pochłaniając w swych nurtach liczne ofiary, co więcej, nawet wiek sędziwy nie jest wolny od walk i pokus, tych prawdziwych walk i burz życiowych.

Ucichnie ona dopiero wtenczas, gdy śmierć zamknie nam powieki na zawsze, a ciało spocznie w trumnie, gdy mogiła pokryje nasze śmiertelne szczątki.

Dopóki jednak żyjemy, musimy staczać ustawicznie bój z falami rozlicznych pokus, bój wprawdzie nie krwawy, lecz niemniej straszny, bo bój o niebo i zbawienie nieśmiertelnej duszy! Od jej wyniku zależeć będzie cała nasza wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa.

Smutną tę prawdę potwierdza nie tylko codzienne doświadczenie i tysiączne upadki, mimo najświętszych postanowień, lecz także nieomyłne słowo Boże.

Job sprawiedliwy uskarża się, iż „bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“ (Job 8, 1), zaś św. Paweł upomina każdego z nas w liście do Tymoteusza, gdy mówi: „Pracuj jako dobry żołnierz Chrystusa Jezusa“. (Tim. 2, 23). Gdybyśmy się zapytali Świętych Pańskich, to oni powiedzieliby nam, że ich życie było nieprzerwanem pasmem walk i pokus.

Święty Hieronim, którego imię każdy ze czcią wspomina, opuścił Rzym i udał się na daleki Wschód, gdzie dłuższy czas przepędził w dzikiej pustyni Chalcis. Tam przepędzał całe dni i noce na rozmyślaniu o Bogu, oraz najostrzejszej pokucie, wśród okropnych walk wewnętrznych, których wspomnienie trwożyło jego duszę.

Sam pisze o tych walkach w późniejszym wieku: „Ileż to razy w głębi pustyni i samotności, pod żarem piekącego słońca przenosiłem się myślą do Rzymu na miejsca rozkoszy! Oblicze moje wybladło od postów, a duszę trapiły ziemskie pragnienia, ciało wycieńczone i na pół zamarte jeszcze gorzało płomieniem namiętności. Bałem się nawet celi, jako współniczki grzesznych myśli i rozgniewany na siebie biegłem w głąb pustyni“.

Takie to walki musiał staczać jeden z największych Świętych i uczonych mężów, a gdybyśmy czytali życiorysy innych Świętych Pańskich, przyszlibyśmy do tego przekonania, że żaden wiek, żaden stan, ani nawet sama świętość nie uwalnia człowieka tu na ziemi od walk i pokus.

Lecz niejeden z was zapyta się, kto nas tak kusi i do złego prowadzi? Odpowiedź na to pytanie łatwa, bo mały

katechizm poucza nas, iż zawziętym wrogiem każdego człowieka jest: szatan, świat i własne namiętności.

Opowiada nam ewangelia św., iż kiedy Pan Jezus miał rozpocząć zawód nauczycielski, udał się przedtem na pustynię i tam przez czterdzieści dni modlił się i pościł.

Wśród pokutniczego życia przystąpił do niego szatan i ośmielił się kusić samego Zbawiciela! Jeżeli szatan ośmielił się kusić Boga-człowieka, czyż nie będzie zastawiał sidła djabelskich na nas ludzi?

Przed tym wrogiem przestrzega nas Piotr święty, gdy powiada: „Bracia, trzeźwymi bądźcie i czuwajcie, bo przeciwnik wasz djabeł jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł“. (1. Piotr. 5, 8).

Takim to przeciwnikiem naszym jest szatan. Sam niešťczęśliwy, przeklęty od Boga, chciałby piekło zapełnić potępieńcami i dlatego dokłada wszelkich starań, aby odebrać człowiekowi szczęście, które może być jego udziałem.

W tym celu stara się poznać nasze słabe strony, nasuwa różne sposobności do grzechu, przedstawia grzech i występki w ponętnych barwach. Biada temu, kto nie czuwa nad poruszeniami serca i złemi skłonnościami, kto lekkomyślnie igra z ogniem, bo ani się spodzieje, jak się stanie jego łupem. Jak pogorzelec płacze na gruzach domu swego, tak i ty, bracie młody, zapłaczesz gorzko na gruzach swego szczęścia, bo wtenczas dopiero poznasz, co to znaczy utracić przez grzech Boga, — szatan zaś śmiał się będzie śmiechem strasznym, którego echo odbije się w czeluściach piekielnych!

Nie zapominajcie jednak o tem, iż odkąd Chrystus Pan umarł na krzyżu, odtąd potęga szatana została złamana; podobnym jest on obecnie do brytana uwiązanego na łańcuchu, który ujada i z oczyma płonącemi ogniem rzuca się na wszystkie strony, lecz zaszkodzić może tylko temu, kto się niebacznie do niego zbliża.

Kto zaś pokusy szatańskie odrzuci z pogardą, kto do walki z nim zbroi się modlitwą, znakiem krzyża świętego, lub wzywa imienia Najśw. Maryi Panny, ten nie potrze-

buje się niczego lękać! Szatan pierzchnie aż na krańce ziemi, ciebie zaś za walkę czeka wielka nagroda.

Dlatego pamiętaj zawsze o przestrodze Pisma św.: „Sprzeciwiajcie się djabłu, a uciecze od was“ (Jak. 4, 7), uzbrojony zaś środkami, jakie nam podaje wiara święta, wstępuj z nim w szranki bojowe, by się spełniły słowa poety:

„I z archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój,
I na drgającym szatana ciele,
Zatkniemy sztandar zwycięzki Twój“! *Ujejski.*

Prócz szatana, kusi człowieka i podmawia do złego nasza skażona natura.

Wiedzieli już o tem starożytni, kiedy przez usta jednego ze swych poetów mówili:

...Nitimur invetitum
Semper cupimusque negata,

na co się skarży także Paweł św., gdy mówi: „Widzę w członkach moich inszy Zakon, sprzeciwiający się Zakonowi umysłu mojego i biorący mnie w niewolę“. (Rzym. 7, 23). Jest to smutna spuścizna, odziedziczona po pierwszych rodzicach. Z drugiej strony jednak P. Bóg udziela każdemu człowiekowi wystarczającej łaski, by się pokusom mógł oprzeć i takowe zwalczyć.

Nie lękaj się więc, przyjacielu młody, bo przy pomocy Bożej pokonasz ułomności natury ludzkiej i możesz się stać bohaterem w prawdziwym tego słowa znaczeniu, zdążającym „per aspera ad astra!“

Trzecim wreszcie źródłem pokus jest świat, lecz nie to przepiękne dzieło rąk Bożych, umajony zielenią i kwieciami, okryty lasami, poprzerynany strumieniami, bo ten głosi chwałę Stwórcy nawet wtenczas, gdy człowiek zapomni o swym obowiązkach.

Światem, który kusi ludzi do złego, który dzieci Boże przemienia w niewdzięczne syny i córki, są przewrotni ludzie, oraz ich zasady, jakie starają się przeszczepić w serca młodzieńcze, a stłumić wszelki dobry posiew.

Trzeba wyznać z bólem serca, że te pierwotne zasady, wprost przeciwne Zakonowi Bożemu, znajdują często grunt

podatny i że niejeden młodzieniec stał się ich pastwą, opuściwszy drogi, któremi chodził za dni pierwszej młodości.

W krótkich rysach przedstawiłem wam burze i walki, jakie czekają was, a które już może miotają łódką serca niejednego z was!

Dałby Bóg, abyście wyszli zwycięsko z tych zapasów! Wszak uczciwe zasady wynieśliście z pod strzechy rodzinnej, my zaś, wasi przełożeni, staramy się również te same zasady utwierdzić w sercach waszych, a zarazem przygotować was na przyszły życia bój.

Idźcie więc śmiało przez to życie z Bogiem w sercu i pamięci, potykajcie się mężnie z nieprzyjaciółmi zbawienia, a ile razy złe bracie będzie górę nad wami, wołajcie do Boga: „Panie zachowaj nas, bo giniemy“. (Mat. 8, 25).

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ V. PO TRZECH KRÓLACH.

O ZGORSZENIU.

Ciężkim jest zawód rolnika. Od wczesnej wiosny, aż do późnej jesieni musi w pocie czoła pracować na zagonie ojczystym. Przedmiotem jednak szczególniejszej troski rolnika jest pora wiosenna, kiedy rola wymaga starannej uprawy. To też pracowity rolnik stara się jak najlepiej uprawić rolę, zasiewa w niej jak najlepsze ziarno, spodziewając się słusznie, iż czas żniwa nagrodzi jego trudy i mozoły.

Jakże często jednak smutna rzeczywistość zawodzi jego rachuby! Wśród falujących bujnym kłosem łanów, ukazuje się niestety często kąkol, który udaremnia ciężką pracę rolnika i sprawia, iż rola najlepiej uprawiona, małe przynosi plony, wzbudzając w jego sercu uczucie goryczy i ciężkiego zawodu.

Podobnie na niwie serc waszych zasiał dobrotliwy Stwórca hojną ręką szczytne ziarna cnoty, to samo dobre ziarno sieje Kościół św., zacni wasi rodzice i nauczyciele. Słusznie możnaby się spodziewać, iż ziarno rzucane tak szczodłą ręką, wyda plon obfity, że młodzieniec chowany w bojaźni Bożej, wyrośnie Bogu na chwałę, że będzie chlubą, oraz pociechą swych wychowawców.

Częstokroć jednak zawodzą najpiękniejsze nadzieje, a niejeden uczeń, zamiast stawać się z każdym rokiem lepszym, staje się gorszym.

Rodzice odczuwając tę zmianę, załamują ręce i pytają się z trwogą o przyczynę tejże, — przełożeni zaś, patrząc na coraz to gorsze postępy ucznia i jego zachowanie się,

popadają w poważną zadumę nad jego przyszłością. Znajomi i krewni również zadają sobie pytanie, skąd się to wzięło i jakim sposobem się to dzieje, iż młodzieniaszek, do niedawna skromny, posłuszny i pobożny, stał się od pewnego czasu krnąbrnym, leniwym w nauce, a ten sam, którego twarzyczka za wymówieniem mniej skromnego słowa okrywała się rumieńcem wstydu, pozwala sobie na mowy nieprzyzwoite i żarty dwuznaczne.

Odpowiedź na te pytania daje nam ewangelia święta, przeznaczona na niedzielę dzisiejszą, gdy mówi: „Nieprzyjaciół to uczynił“ (Mat. 13, 27), t. j. człowiek zły przewrotny, który ucznia sprowadził z drogi cnoty na drogę występku, który go nauczył złego, czyli innemi słowy zgorszył.

Jeżeli zaś który okres życia ludzkiego, to wiek młodzieńczy narażony bywa często na zgorszenie i na nieobliczalne stąd szkody.

Z tego powodu pragnę was przestrzedz przed zgorszeniem, by żaden z was nie stał się gorszycielem i umiał unikać zgorszenia w jakikolwiek formie lub postaci, ono wobec was występować będzie.

Kogóż to nazywamy gorszycielem? Oto tego, który słowem i przykładem innych do złego pociąga. Morderca, który z bronią w ręku rzuca się na swego bliźniego i odbiera mu najcenniejsze dobro, jakim jest zdrowie lub życie, popełnia straszny czyn, za który karze go ręka sprawiedliwości ludzkiej szubienicą lub dożywotniem więzieniem. Gorszym od mordercy jest gorszyciel, bo ten zabija duszę nieśmiertelną, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, oraz zaszczepia jad zepsucia w sercu dotychczas niewinnem, który raz zaszczepony, straszne pociąga za sobą skutki.

Nic dziwnego, że Zbawiciel, z którego ust płynęła sama słodycz, grozi strasznym sądem gorszycielom, gdy mówi: „Biada światu dla zgorszenia, — biada człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi. Ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy w mię wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej“. (Mat. 18, 6, 7).

Gorszycielem jest twój kolega lub przyjaciel, który cię nauczył złego, który prowadzi mowy śliskie i nieprzyzwoite, gorszycielami są złe książki treści niemoralnej lub antyreligijnej, bezwstydne obrazy, fotografie, widokówki i pisma pornograficzne. Gorszycielem jest uczeń, który ostentacyjnie przekracza przykazania boskie i kościelne, lub prowadzi rozmowy przeciwne wierze św.

Gdybyście mogli słyszeć, jak my kapłani nieraz słyszymy, w jaki to sposób niejednego młodzieniaszek stoczył się w przepaść moralnego upadku i poniżenia, tobyście serdecznie nad nim zboleli. Niewinny jak anioł opuściłem progi ojczyzstego domu, rodzice zaszczepli w mem sercu jak najlepsze zasady, lecz niestety koledzy nauczyli mnie złego, obdarli mnie z wszelkich ideałów i dziś jestem bankrutem moralnym.

Tak skarży się młodzieniaszek u kratek konfesyonału. Zgorszenie ma i to do siebie, że nie poprzestaje na jednej ofierze, ale szerzy się coraz dalej i coraz szersze zatacza kręgi.

Wielkiem nieszczęściem jest pożar, bo pochłania mienie setek tysięcy ludzi, a kwitnące sioła i miasta przemienia w pustkowia i zgłiszcza, na których załamują ręce mężczyźni, niewiasty zaś i dzieci napełniają powietrze płaczem, i narzekaniem, bo nagle zabrakło im chleba i dachu nad głową.

Po kilku jednak miesiącach, lub po paru latach, zacierają się ślady pożaru, na miejscu zaś spalonych domów powstają nowe, piękniejsze i ozdobniejsze.

Nie tak ma się sprawa ze zgorszeniem. W jego ogniu płoną najszczytniejsze zasady, ginie niewinność serca, myśli i uczuć, niknie rumieniec wstydu, a na tych gruzach trudno już coś zbudować dla Boga i naprawić wyrządzoną szkodę przez cały szereg lat usilnej pracy. Statystyka kryminalna mogłaby nam dostarczyć w tym względzie wiele wymownych dowodów, sami zaś wiecie o tem dobrze, jak wielkie spustoszenie w sercach i sposobie myślenia kolegów, może sprawić kilku zepsutych uczniów w klasie, bo złe szybko się szerzy, niby groźna epidemia.

Gorszycieli, jako pomocników szatana, czeka kiedyś straszna odpowiedzialność przed sądem Bożym, z ust zaś zgorszonych popłynie okrzyk rozpaczy i bólu ku stolicy Najwyższego Sędziego: Nie nas karz Panie, ale gorszycieli.

Jakaż stąd dla was wypływa nauka? Oto ta, byście unikali gorszycieli i zgorszenia każdego rodzaju. Bądźcie ostrożni w doborze przyjaciół, towarzyszy zabaw, lektury, a nawet i rozrywek bo nie wiecie, gdzie możecie ponieść szkodę na duszy nieobliczalną. W czasie pokusy do złego bądź mężnym i zwalczaj takową, chociażby cię to dużo kosztowało pracy i wysiłku, choćby zgorszenie występowało w ponętnej formie, bo złe jest zawsze złem i takim zostanie na wieki.

Sam zaś bacz na to, byś nigdy nie dał zgorszenia kolegom lub młodszej od siebie współbraci, owszem, otocz ich opieką życzliwą i przestrzegaj przed złem po przyjacielsku.

Jeżeli zaś masz na sumieniu grzech zgorszenia, jeżeli do tego czasu postępowanie twoje gorszyło kolegów, popraw się i świeć im odąd dobrym przykładem, staraj się wynagrodzić krzywdy moralne i módl się za tych, których zgorszyłeś.

Młodzieży droga! żyjesz w czasach, kiedy zgorszenie płynie ze wszystkich stron niby wezbrane, a mętne fale rzeki, które niszczą owoce ciężkiej pracy rolnika, kiedy złowrogie prądy starają się wyrugować z twego serca prastarą ojców wiarę i obyczaj ojczysty, a w ich miejsce wprowadzić neopoganizm i materializm życiowy, kiedy na twem niebie chcą zgasić dotychczasowe gwiazdy przewodnie, jakimi są miłość Boga i Ojczyzny, więc bądź ostrożną i czuwaj nad tem, byś nic nie uroniła z drogocennych skarbów młodości!

Pamiętaj o słowach Chrystusa Pana, które często słyszysz: „A jeżeli cię prawa ręka twoja gorszy, odetnij ją i zarzuć od siebie. Albowiem pożytecznej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało wszystko ciało twe iść do piekła“. (Mat. 5, 30).

Choćby ci się coś wydawało tak miłym i drogiem, jak oko, jak ręka, usuń to od siebie, zerwij niebezpieczną znajomość, opuść stancję, która dla ciebie jest niebezpieczną.

W końcu pamiętaj ustawicznie o obecności Boga wszystko widzącego i czytającego w najgłębszych tajnikach twojej duszy, wzywaj opieki i pomocy N. M. Panny i Anioła Stróża, by cię strzegli i zasłaniali od zgorszenia tam, gdzie cię nie może ustrzedz i zasłonić twoja ukochana matka.

Kończę słowami Kasprowicza:

Błogosławieni, którzy w czasie gromów
Nie utracili równowagi ducha,
Którym na widok spustoszeń i złomów
Nie płynie z piersi pieśń rozpaczy głucha,
Którzy wśród nocy nieprzebytej cieni
Nie tracą wiary w blask rannych promiemi.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ VI. PO TRZECH KRÓLACH.

O ROZSZERZANIU SIĘ KOŚCIOŁA.

Pewnego razu siedział Krescencyusz, uczeń św. Polikarpa w cieniu drzewa i ronił gorzkie łzy z powodu ciężkiego prześladowania Kościoła, oraz odstępstwa od niego wielu chrześcijan.

Wtem przystąpił do niego św. Polikarp i pocieszał go temi słowy:

„Królestwo Boże podobnem jest do drzewa, które hoduje troskliwy ogrodnik. Zasadził je w ziemi i odszedł, krzew zaś bujał w górę, mimo cierni i zielska różnego rodzaju, które przeszkadzały jego wzrostowi.

Z biegiem czasu uschły ciernie i zielska z powodu cienia, jaki dawało drzewo.

Drzewo zaś rośło coraz bardziej, a silne wiatry dęły i wstrząsały jego konarami tak, iż nieraz pochylało się ku ziemi, lecz mimo to rośło dalej i wznosiło swe konary ku niebu.

I znów przyszły burze i srogie nawałnice, wstrząsające drzewem, lecz to rośło coraz to wyżej, bo było drzewem Bożem“.

Na te słowa św. Polikarpa rozjaśniło się oblicze Krescencyusza, który też zwrócił wzrok dziękczynny i twarz rozradowaną ku niebu.

Tę pocieszającą i krzepiącą serca nasze prawdę, wypowiedział Zbawiciel w dopiero co przeczytanej ewangelii świętej, przyrównując Kościół do ziarnka gorczycznego, które jest wprowadzie maleńkie, a jednak z biegiem czasu wyrasta w drzewo wielkie tak, iż ptaszęta różnego rodzaju

znajdują schronienie na jego gałęziach. Wierny to obraz rozszerzania się i wzrostu Kościoła Chrystusowego.

Był on z początku małym ziarnkiem gorczycznym, niewielka garstka apostołów i uczniów tworzyła pierwszą gminę chrześcijańską, lecz z biegiem czasu rozszerzał się szybko; zarówno możni tego świata, jak i maluczy spieszyli w jego podwoje, aby pod skrzydłami Kościoła znaleźć prawdziwy pokój i szczęście.

Dziewiętnaście wieków przeszło stoi niewzruszenie Kościół Chrystusa Pana tu na ziemi, mimo tylu burz, jakie szalały i groziły mu zagładą. Jego historia, pisana krwią i łzami męczenników, oraz licznych wyznawców, świadczy wymownie o tem, że to drzewo Boże, że Kościołem opiekuje się Chrystus Pan, który powiedział: „A ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ (Mat. 28, 20).

Spytacie się, przyjaciele młodzi, jakim sposobem rozszerzył się Kościół Chrystusa Pana tak szybko? Może Chrystus wybrał do tego książąt i królów tego świata, którzy ogniem i mieczem zmuszali ludzi do przyjęcia Jego wiary? Broń Boże! On wybrał dwunastu ubogich, nieumiejętnych i bojaźliwych rybaków, którym zalecił podbicie świata nie mieczem, ale słowami miłości i prawdy: „Idąc, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św., ucząc je chować wszystko, co wam przykazałem.“

A może ci rybacy rzucali miliony, jak to czynią różne sekty protestanckie? Gdzietam! Chrystus posyła ich do spełnienia wielkiego dzieła bez zasobów materialnych, nie każe im brać ani dwóch sukien, ani płaszcza, ni laski.

A może ci apostołowie nauczali tego, co się ludziom podoba, co schlebia ich namiętnościom i tym sposobem zjednali sobie cały świat?

I to nie! Wszak wiecie, iż nauka Chrystusa Pana, którą głosili apostołowie, wydała walkę namiętnościom ludzkim, każe trzymać na wodzy niskie instynkty człowieka, a nawet zstępuje do serca ludzkiego i zakazuje grzesznych myśli i pragnień! Jakimże tedy sposobem zdołało dwunastu

nieumiejętnych rybaków podbić świat i na gruzach pogańskiej religii zatknąć krzyż?

Któż tedy przemawiał przez usta apostołów, kto udzielał ich słowom cudownej mocy i siły, jeżeli nie Jezus Chrystus, który powiedział: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.“ (Mat. 28, 20).

Trzeba dodać i tę okoliczność, iż Kościół Chrystusowy znosił od samego początku swego istnienia niesłychane prześladowania! Czternastu najpotężniejszych cesarzów rzymskich starało się zniszczyć i wygładzić w swych dzierżawach chrystyanizm, miliony chrześcijan padało pod mieczem katowskim lub kłami dzikich zwierząt. Jednych łamano kołem, drugich ścinano lub krzyżowano, innych kładziono na rozpalonych kratkach, z innych pasy darto lub smołą oblewano i zapalano po ogrodach cesarskich, zamiast pochodni. Jednem słowem, używano względem chrześcijan męczarni i tortur wszelkiego rodzaju, bez względu na wiek i płeć, a oni znosili te wyrafinowane katusze z nieporównanem męstwem, powtarzając słowa: „Pro Christo!“ Za Chrystusa i Jego naukę cierpieć i umierać chcemy, pewni, że wysłużymy sobie koronę wiekuistej chwały w niebie!

Do walki z Kościołem Chrystusowym wystąpił w wiekach późniejszych cały szereg herezyj, jak: herezyja Aryusza, Lutra i innych, które to herezye oderwały od niego tysiące, miliony wiernych, całe kraje odpadły od Kościoła, jak potężne konary od pnia macierzystego, a jednak Kościół Chrystusa odradzał się po pozornym upadku, jak ów mityczny ptak fenix, który, według baśni starożytnych, odradzać się miał co sto lat z własnych popiołów.

Herezye nawet potężne rozpadły się na mnóstwo sekt i już dawno upadłyby z pewnością, gdyby ich nie podtrzymywała władza państwowa, Kościół zaś katolicki rośnie i coraz szerzej i dalej rozłacza dobroczynne promienie światła i ciepła Bożego, oraz w całym blasku wznosi głowę ku niebu.

Prócz krwawych prześladowań, oraz walk z herezyą, musiał Kościół staczać po wszystkie niemal czasy i wieki walkę z tymi, którzy pod płaszczykiem mądrości i nauki,

uderzali taranem w jego podwoje. Ludzie zapominają częstokroć o tej wielkiej prawdzie, że wiara i wiedza, to nie są dwa rozbieżne bieguny, ale promienie, pochodzące z jednego i tego samego źródła, jakim jest Bóg, Mądrość Najwyższa i pod szumnym hasłem wiedzy i postępu, kuli broń przeciw Kościołowi, uwodząc wielu młodych ludzi na błędne szlaki.

Tymczasem sprawdzają się słowa naszego wielkiego pisarza H. Sienkiewicza, który w jednym ze swoich dzieł pisze: „Wszystkie systemy filozoficzne biorą w łeb, a msza po dawnemu się odprawia.“ Gdy zaś cierpienie staje się udziałem człowieka, wtenczas filozofia ze wszystkimi sofizmami okazuje się bezsilną, a serce mimowoli zwraca się do Boga.

Prawdziwa nauka prowadzi zawsze do Boga, a statystyka wykazuje, iż 90% uczonych, to ludzie wierzący, reszta zaś to albo ludzie zepsuci, albo zręczni agitatorzy. Ci zaś, którzy pod pozorem nauki sieją ziarno niewiary, zrywają w młodości najszlachetniejszą strunę jej duszy.

Dodam i tę uwagę na zakończenie, że Kościół katolicki byłby już dawno runął wśród tylu walk i przeciwności, gdyby był instytucją ludzką; upadły państwa i narody wielkie i potężne, które ku obronie swojej miały setki tysięcy żołnierzy. Dziś tylko o nich wspomina rylec historii, a Kościół katolicki zatacza coraz to szersze kręgi, wskazując ludzkości jasne szlaki, prowadzące po tej łez dolinie do krainy wiecznego szczęścia, bo opiera się nie na ludzkiej sile i mocy, ale na słowach Tego, który powiedział: „Ufajcie, jam zwyciężył świat!“ (Jan. 16, 33).

Jakaż stąd dla nas nauka, przyjaciele młodzi? Oto winniście najpierw gorąco dziękować Bogu, żeście się zrodzili na łonie świętego Kościoła katolickiego, że jego podwoje, wraz ze wszystkimi skarbami łask są dla was otwarte we dnie i w nocy, że w cieniu tego olbrzymiego drzewa, które konarami swymi cały świat obejmuje, znaleźć możecie z wszelką pewnością zaspokojenie tego pragnienia, jakie się odzywa w milionach serc ludzkich, a tem pragnieniem, to głód i pragnienie szczęścia w tem i przy-

szłem życiu. Wdzięczność zaś tę winniście ukazywać gorącem przywiązaniem i miłością tak względem Kościoła, jak również jego przedstawicieli tu na ziemi, kapłanów i biskupów, z papieżem na czele! Baczcie, byście swem postępowaniem jako dobre dzieci przysparzali mu blasku i chwały tu na ziemi, byście byli katolikami nie tylko z imienia, ale z przekonania i czynów!

Jako Polacy, winniśmy tembardziej ukochać św. Kościół katolicki, bo on strzeże nie tylko naszych spraw, dotyczących zbawienia, ale także stoi na straży nigdy nieprzełamanionych praw naszych, gdy nas opuścili mocarze tego świata.

Więc nam się skupiać trzeba pod jego dobroczynnymi i opiekuńczymi konarami, modlić się o jego rozwój i pokonanie nieprzyjaciół, trzymać się przykazań i poleceń, jakie wydaje, a całe życie iść pod sztandarem, na którym błyszczy Krzyż Chrystusa, oraz wielkie i szczytne hasło: „Z Bogiem i narodem.“

Amen.

EGZORTA NA SIEDMDZIESIĄTNICĘ.

O PRACY.

W dniu dzisiejszym rozpoczynamy nowy okres roku kościelnego, a mianowicie okres wielkanocny. Czasem przygotowawczym w tym okresie są trzy niedziele, poprzedzające czas wielkiego postu, a mianowicie: Siedmdziesiątnica, Sześćdziesiątnica i Pięćdziesiątnica. Noszą zaś tę nazwę z tego powodu, ponieważ w pierwszych czasach ery chrześcijańskiej wierni rozpoczynali wielki post na 70, 60, 50 lub wreszcie na 40 dni przed uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego, stosownie do tego, przez ile dni w tygodniu post przerywano. Rozchodziło się bowiem głównie o to, by dni postnych przed Wielkanocą było 40.

Papież Grzegorz Wielki uregulował czas postu w ten sposób, że obecnie rozpoczyna się od środy popielcowej, jednak niedziele przed tą środą, zachowały dawniejsze nazwy.

Ewangelia dzisiejsza opowiada nam o robotnikach, których gospodarz ewangeliczny w różnych porach dnia powoływał do winnicy swojej.

I was także powołał P. Bóg w zaraniu życia do pracy przez usta rodziców i nauczycieli, obiecując za wierne i sumienne spełnianie obowiązków hojną nagrodę w tem, oraz przyszłym życiu.

Ileż to razy słyszycie zachętę do pracy sumiennej, a pracy z Bogiem, a zwłaszcza na początku pierwszego i drugiego półrocza! Jestem przekonany o tem, iż każdy z was rozpoczął drugi kurs, przejęty najlepszymi chęciami

i że o swej poprawie szczerze zapewniał rodziców i opiekunów.

Obawiam się jednak, by te dobre postanowienia nie były przelotnymi tylko chęciami, by nie prysnęły jak bańka mydlana, by nie były podobne do rakiety, która szybko wystrzela w górę i prędko gaśnie. Lękam się, czy już dziś nie wypadłoby odezwać się do niejednego z was, jak ów gospodarz ewangeliczny: Czemu stoisz cały dzień próżnujący, dlaczego marnujesz najpiękniejsze chwile w życiu i gotujesz sobie smutną przyszłość?

W dzisiejszem przemówieniu pragnę przypomnieć wam obowiązek pracy, byście nabrali zamiłowania do sumiennego spełniania powierzonych sobie obowiązków teraz i w późniejszym życiu.

Że praca jest ścisłym obowiązkiem każdego człowieka, mówi o tem Pismo św. niemal na wszystkich kartach. Już w księdze Rodzaju (3, 19), czytamy: „W pocie czoła twego będziesz pożywał chleba, aż wrócisz do ziemi, z którejś wzięty”. W księdze zaś Joba (5, 7): „Człowiek rodzi się na pracę, a ptak na latanie”.

Sam P. Bóg wskazuje obowiązek pracy człowiekowi, wyposażając go hojnie różnorodnymi przymiotami ciała i duszy, a przez to uczynił go zdolnym do podejmowania pracy tak fizycznej, jak również duchowej.

Zbawiciel świata, który dla wszystkich ludzi jest ideałem i wzorem do naśladowania, daje nam przykład, że powinniśmy pracować, obierając sobie za opiekuna św. Józefa, który był cieślą, oraz powołując na apostołów ludzi, którzy w pocie czoła pracowali na kawałek chleba.

Obszar pracy jest jednak niezmierny, a cały świat wygląda jak wielkie mrówisko, w którym skrzętne mrówki pilnie pracują.

W tem wielkiem mrówisku świata jedni pracują fizycznie, inni umysłowo na tem stanowisku, na które postawiła ich woła Opatrzności i własne powołanie.

Was powołał gospodarz niebieski do pracy naukowej, która ma na celu rozszerzenie horyzontu wiedzy, oraz zapewnienie sobie w przyszłości poważnego stanowiska wśród

społeczeństwa. Droga nauki otwarta dla każdego z was, który tylko chce pracować, a trudności, na jakie niekiedy napotykać, nie są tego rodzaju, by ich nie mógł pokonać uczeń, przeciętnymi obdarzony zdolnościami, byle tylko chciał.

Pewien uczony angielski powiedział, że Bóg zesłał nas na świat z rękami, które są dosyć długie, aby wszystkiego dosięgły, czego nam potrzeba, byle je tylko według potrzeby nateńczyć.

Wiecie o tem dobrze z własnego doświadczenia, że wszyscy uczniowie mogą uczynić zadosyć wymaganiom szkolnym, jeżeli tylko pracują wytrwale. Nie trzeba jednak o tem zapominać, że nauka jest podobną do łańcucha, składającego się z ogniw. Usun z tego łańcucha kilka lub kilkanaście ogniw, a cały łańcuch na nic się nie przyda. Podobnie z nauki nie wiele odniesiesz korzyści, jeżeli nie będziesz uczył się lekcyi za lekcyą.

Niechże tedy nauka twoja będzie gruntowną, taka bowiem tylko wiedza wytrzymuje próbę życia, oraz przynosi korzyści temu, który ją posiada.

Przeciwnie, jeżeli uczeń przyzwyczai się na ławie szkolnej do powierzchownego i płytkiego pojmowania nauki, ten nigdy nie będzie sumiennym pracownikiem, w późniejszym zaś życiu narazi siebie i drugih na wiele przykrości i zawodów.

Słusznie zauważył jeden z największych poetów niemieckich:

„...Nasze czynności

To są nasienne ziarna, które wiosną

Siejbiarz zwykł rzucać w czarnoziem przyszłości

Ufny, że kłosa z nich pełne wyrosną”. (Schiller).

Drugą połową naszego programu życia na ławie szkolnej, jest praca nad własnem moralnem udoskonaleniem.

Wzrastacie, przybywa każdemu z was lat i rozwijacie się fizycznie tak szybko, iż jeden rok czyni w tym względzie wielką różnicę.

Czy jednak postępując w lata i przechodząc z jednej klasy do drugiej, stajecie się moralnie lepszymi, czy się pozbywacie wad i ułomności, jakie czekają wiek młodo-

ciany, a bardzo często przechodzą w ciężkie występki i ciężkie plamy życia młodzieńczego, oto pytanie, nad którym wypada poważnie się zastanowić.

Jest to pewnikiem, że człowiek tak pod względem fizycznym jak i moralnym nie stoi nigdy na tym samym stopniu rozwoju, tylko albo naprzód postępuje, albo się wstecz cofa.

Każdy z was obowiązany jest pod groźbą moralnego zacołania się i zguby, rozpoznawać własne błędy i ułomności, a zwłaszcza tę główną wadę w swym charakterze, która jest przyczyną licznych upadków. Tej hydrze trzeba koniecznie łeb urwać i stłumić w samym zarodzie.

W przeciwnym razie będziesz się staczał powoli w przepaść moralnego zepsucia, zmarniejesz nie dokończysz studyów, albo opuścisz progi zakładu z sercem wyziębłem, bez wyższego polotu, bez ideałów. O takich to młodzieńcach powiedział Adam Mickiewicz:

„Bez serc, bez ducha to szkieletów ludy“.

Oby się ten smutny obraz nie spełnił na żadnym z was, abyście zrozumieli dobrze i przejęli się tą prawdą, iż tylko ten młodzieniec rokuje piękną przyszłość, którego hasłem jest nauka i cnota; zwyczajnie zaś cnota chodzi w parze z nauką i pozostaje do niej w stosunku prostym.

Klasyfikacja dokonana z końcem pierwszego półrocza wykazała, że olbrzymia większość uczniów otrzymała stopień pierwszy, ale są i tacy między wami, którzy nie odpowiedzieli swoim obowiązkom należycie.

Jako kapłan, nie chcę wam robić wyrzutów, ani was nie potępiam. Padliście ofiarą lekkomyślności, „czynów zaś z progów przeszłości, — według słów Deotyny, — sam Bóg nie odwoła“.

Nie jeden z was zasmucił dobrego ojca i wycisnął łzy z oczu ukochanej matki.

Do was tedy odzywam się słowami pociechy i wołam: Nie traćcie nadziei, jeszcze nie wszystko stracone! Przez pracę pilną, wytrwałą, możecie to złe naprawić w drugim półroczu, lecz pamiętajcie o tem, że trzeba życie i pracę

pojmować na seryo, że nie można poprzestać na przelotnych chęciach i dobrych postanowieniach, ale winien każdy z was „uderzyć w czynu stal“, by nie stracić całego roku.

Lecz zwracam się i do was, którzy ukończyliście półroczną pierwszą z pomyślnym wynikiem i wołam, nie spoczywajcie na laurach, lecz starajcie się wyzyskać w całej pełni dary i zdolności, od Boga wam powierzone.

W końcu pamiętajcie, przyjaciele młodzi, także o swej przyszłości. Obecnie zaopatrują rodzice wasze potrzeby, choć z wielkim wysiłkiem, a nawet z krzywdą reszty rodzeństwa. Dopóki oni żyją, nie zaznacie co znaczy bieda i niedola.

Nadejdzie jednak chwila, daj Boże jak najpóźniej, że te prawdziwie kochające was serca bić przestaną i skryją się w zimnej mogile.

Cóż się natenczas stanie z wami, jeżeli pilną pracą nie zapewnicie sobie stanowiska?

Wszak z małymi wyjątkami, nie weźmiecie ani garści słomy z ojczystej strzechy, ani grudki ziemi z roli rodziców waszych, bo ta pozostanie w ręku rodzeństwa.

Więc póki czas pracujcie uczciwie i sumiennie, nadto prowadźcie życie uczciwe, bo Bóg nie będzie błogosławił pracy tych uczniów, którzy wiodą życie hulaszczę i niegodne ucznia polskiego i katolickiego.

Kończę słowami Karola Świdzińskiego:

Bo nie szablą i nie tonem
Tobie walczyć, hufcu młody,
Ale czołem pochylonem
Nad mądrości ślęczę kartą.
Duszą przeczuć cel prawdziwy
I z prastarej ojców niwy
To ukochać, co czić warto.

Amen.

EGZORTA NA SZEŚĆDZIESIĄTNICĘ.

O SŁUCHANIU EGZORT.

Chrystus Pan, dokonawszy dzieła odkupienia rodzaju ludzkiego i założywszy Kościół święty, zlecił mu potrójny urząd: nauczycielski, kapłański i pasterski.

Nauczycielski, by głosił wiernym prawdy Boże, nie-wzruszone jak granit, — kapłański, aby uświęcał wiernych sakramentami św. i ponawiał codziennie bezkrwawym sposobem ofiarę, którą spełnił sposobem krwawym na drzewie krzyżowem, — oraz urząd pasterski, aby w Jego imieniu rządził wiernymi.

Kościół święty, otrzymawszy to zlecenie z ust swego Założyciela, spełniał takowe i spełnia do dnia dzisiejszego. Pomny na słowa Zbawiciela: „Idąc tedy na cały świat, nauczajcie wszystkie narody“ (Mat. 28, 19), spełniał swe zadanie przez 19 wieków, rzucając hojną ręką ziarno ewangeliczne na niwę serc ludzkich.

Historia Kościoła katolickiego wykazuje jasno, że słudzy Ukrzyżowanego skrapiali ten posiew własną krwią, potem i niepoliczonymi trudami.

Jeżeli całe narody porzuciły bałwochwalstwo i oddały cześć Bogu prawdziwemu, jeżeli krzyż, godło zbawienia, błyszczy na wieżach kościołów i zdobi zarówno koronę królewską, jak również pierś pracowitego rolnika, jest to bezwątpienia wynikiem niezmordowanej pracy siewców ewangelicznych, której towarzyszyło błogosławieństwo Boże.

Doświadczenie tylu wieków poucza nas, że posiew ten dokonywany z takim trudem, nie zawsze wydaje pożądane

owoce, dlatego też Chrystus Pan wyjaśnia nam powody tego objawu w dzisiejszej ewangelii świętej

Przyczyną, dla której słowo Boże nie przyjmuje się w sercach wielu chrześcijan-katolików, są różne namiętności, pokrywające grubą warstwą pyłu nawet serca młodsze i przygłuszające wzrost posiewu ewangelicznego.

Kto jednak pragnie zbawić duszę i postąpić w dobrem, a temsamem uchronić się od największego nieszczęścia, jakim jest potępienie na wieki, ten musi nie tylko słuchać z uwagą słowa Bożego, ale nadto zachowywać je w sercu i starać się o to, aby wydało plon stokrotny!

Nie potrzebuję chyba szeroko rozwodzić się nad tem, dlaczego powinniście słuchać pilnie słowa Bożego.

Jeżeli drogiem dla każdego dziecka jest upomnienie i serdeczna rada, pochodząca z ust ojca i matki, opiekuna lub wychowawcy, szczególnie w latach późniejszych, kiedy człowiek pozna całą ich doniosłość, jeżeli słowa cesarza lub króla, wypowiedziane do któregośkolwiek z poddanych, przechowuje tenże w pamięci i przekazuje dzieciom, jako dowód łaski monarszej, czyż słowo Boże, będące wyrazem woli Najwyższego, nie powinno w nas wzbudzać najgłębszego szacunku i czci należnej?

Ono oświeca człowieka o obowiązkach względem Boga, bliźniego i samego siebie, nakłada hamulec na ludzkie namiętności i wśród manowców świata tego wskazuje wszystkim ludziom drogę do nieba!

W słowie Bożem znajduje każdy wiek i stan dla siebie naukę i pociechę, oraz lekarstwo na różne cierpienia, gorczyce i zawody, któremi przepełnione jest życie ludzkie od zarania, aż do późnej starości. Czem jest deszcz i rosa dla roślin, czem gwiazdy dla żeglarza, tem słowo Boże dla serc ludzkich.

Poucza ono dzieci, że ich świętym obowiązkiem jest czcić i słuchać rodziców i przełożonych, jeżeli chcą, by im Bóg błogosławił, — młodzieży nakazuje przepędzić uczciwie młodość i gotować się do służby Bogu i Ojczyźnie, — poucza sprawiedliwych, by nie ufali zbyt własnym siłom, lecz prosili Boga o łaskę wytrwania na dobrej drodze, bo nie ten, co

dobrze zaczął, ale ten, kto wytrwa w dobrem do końca życia, zbawion będzie.

Grzesznikowi stawia przed oczy straszny i nieubłagany sąd Boży, piekło ze wszystkimi męczarniami, przeznaczone dla niepoprawnych grzeszników, a z drugiej strony ukazuje mu na tym ciemnym i ponurym horyzoncie prześliczną jutrzenkę, jaką jest miłosierdzie Boże, bez końca, bez miary i granic.

Ileż to razy przeszło słowo Boże, niby ostry grot serce grzesznika i stało się początkiem jego nawrócenia się do Boga!

Tak się stało ze św. Augustynem, który burzliwie przepędził młode lata, lecz kazanie św. Ambrożego, biskupa medyolańskiego, stało się punktem zwrotnym w jego życiu do tego stopnia, że z wielkiego grzesznika, stał się wielkim świętym i jednym z filarów Kościoła katolickiego.

Słowo Boże skłoniło św. Antoniego, św. Franciszka z Assyżu i wielu innych, że opuścili świat, porzucili bogactwa i zaszczyty, a udali się na pustynię, lub też zamknęli się w murach klasztorów, aby służyć Bogu i ludziom w sposób idealnie doskonały.

Jakaż to przyczyna spowodowała to dziwne i odosobnione w dziejach zjawisko, że prawie przez dwa wieki podążały na wschód zbrojne drużyny, aby ziemię świętą oswobodzić z rąk niewiernych Turków? Oto słowo Boże, głoszone żarliwie przez ubogiego pustelnika Piotra z Amiens!

Mógłbym wam jeszcze przytoczyć wiele podobnych przykładów, z których moglibyście przyjść do przekonania, że słowo Boże jest tem dla ludzkości, czem dla naszej ziemi promienie słoneczne.

A teraz pytam się ciebie, młodzieńcze drogi, czy chętnie słuchasz słowa Bożego? Czy egzorta jest dla ciebie tem czem być powinna, t.j. pokarmem dla duszy, oraz podporą moralną wśród pokus i niebezpieczeństw? Czy chętnie spieszysz na egzortę w niedziele i święta, by posilać ducha słowem Bożem i zachęcić się do gorliwszej służby Bogu?

Może niestety szukasz tylko sposobności, aby się usunąć od słuchania słowa Bożego, może podczas egzorty

zajmujesz się czem innem, lub też myśl twoja buja gdzieś w krainie marzeń, nie mającej nic wspólnego ze słowem Bożem?

Jeśli tak, to jest najlepszą oznaką, że twoja dusza jest niebezpiecznie chora, że się znajdujesz na złej drodze!

Biada człowiekowi, który nie jest zdolny do przyjmowania jakiegokolwiek lekarstwa, biada duszy młodzieńca, która stała się nieczułą na słuchanie słowa Bożego!

Wspomnij sobie o latach pacholęcych, kiedy to kochana matka opowiadała ci o Bogu, o Jego dobroci i miłości, — przypomnij sobie, jak wielkie wrażenie robiło na tobie serdeczne przemówienie katechety w pierwszych latach twojego zawodu szkolnego!

Dziś namiętności przygasiły pogodę ducha i dlatego słowo Boże straciło dla niejednego z was urok.

Dlatego trzeba nie tylko słuchać uważnie słowa Bożego, lecz nadto zachowywać takowe w sercu, albowiem według słów P. Jezusa „błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“ (Łuk. 11, 28).

Słowo Boże jest nasieniem, jak powiada ewangelia św.; wiemy zaś o tem dobrze, że jeżeli rolnik nie przykryje nasienia warstwą urodzajnej ziemi, nie będzie ono kiełkowało i nie wyda żadnego owocu.

Podobnie najpiękniejsza egzorta nie wyda dodatnich rezultatów, jeżeli nie utkwi głęboko w twej duszy.

Czytamy w Piśmie św. o Najświętszej Maryi Pannie, że wszystkie słowa Syna zachowała w swem sercu. Miałeś ty, uczniu katolicki, nie zachować w sercu i pamięci słowa Bożego, ty, który jesteś słabym i ułomnym, a słowa Bożego potrzebujesz tak bardzo, jak ziemia, spieczona żarem słonecznym, potrzebuje deszczu orzeźwiającego!

Wreszcie obowiązkiem każdego z was jest nie tylko słuchanie słowa Bożego, lecz także zachowywanie go w sercu.

Każdy z was winien się o to starać, by serdeczne rady i wskazówki, słyszane podczas egzort, przyoblec w szatę czynu, bo jak powiedział Adam Mickiewicz:

„W słowach chęć tylko widzimy, w działaniu potęgę“.

Upadł naród izraelski, bo nie słuchał słów proroków natchnionych od Boga, — upadł i nasz naród, sto lat przeszło jęczy w kajdanach niewoli, bo nie słuchał głosu pomazańców Pańskich, którzy, jak Piotr Skarga, w czasach najświetniejszych przepowiadali upadek Polski.

Co się zaś dzieje z całymi narodami, które zalegają cmentarzyska świata w historii, to również z jednostkami.

Jesteście dzięki Bogu w tem położeniu, że nie cierpicie głodu słowa Bożego, że wam go nie brak!

Pamiętajcie jednak o tem, iż macie wielki i święty obowiązek korzystania z słowa Bożego, bo inaczej zawstydziłby was lud prosty przed Bogiem i ludźmi, który podejmuje daleką drogę, aby zasilić duszę słowem Bożem, co więcej, zawstydziłby was Chińczycy, Murzyni i inne dzikie ludy, które na głos misjonarzy, spieszą nawet mil kilkanaście, by słyszeć ich naukę.

Czem był słup ognisty dla Izraelitów na pustyni, tem niech będzie dla każdego z was słowo Boże, albowiem według słów Chrystusa Pana: „Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.“ (Łuk. 16, 28).

Amen.

EGZORTA NA PIĘĆDZIESIĄTNICĘ.

O NABOŻEŃSTWIE DO NAJSW. SAKRAMENTU.

Wśród życia codziennego, życia składającego się z łańcucha trudów prac i mozołów, pociech krótkich i znikomych nadziei, opadających z drzewa życia naszego, jak liście pod wpływem wiatru jesiennego, ukazują się na horyzoncie życia naszego chwile dziwnie podniosłe i jasne, kiedy człowiek na skrzydłach wiary, nadziei i miłości wznosi się duchem i sercem ponad tę ziemię, ponad jej trudy i znoje, a orlim lotem wzbija się w obłoki, zbliżając się do Pana Zastępów.

Taką chwilą promienną dla człowieka, która jasny snop światła Bożego rzuca nie tylko na nasze życie doczesne, ale i całą wieczność, to chwila dobrej, serdecznej modlitwy, chwila rozmowy z P. Bogiem.

Nic też dziwnego, że widok człowieka, zatopionego w modlitwie i korzącego się przed Stwórcą, wywiera potężny wpływ na serca ludzi nawet obojętnych. A jakąż dopiero musi być siła modlitwy, kiedy nie jeden człowiek ugina kolana przed Bogiem, ale setki tysiące ludzi gromadzi się w świątyniach Pańskich na wspólną modlitwę, kiedy z ich serc i piersi wydobywa się wielka błagalna modlitwa, bijąca swą siłą i prośbą, pod stropy niebieskie: „Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“.

Wtenczas sprawdzają się słowa Zbawiciela: „Gdzie są dwa, albo trzech zgromadzeni w Imię moje, tamem jest w pośrodku ich“. (Mat. 18, 19, 20).

W porządku fizycznym świata widzialnego zawiesił Bóg dobrotliwy na firmamencie niebieskim dobroczynną lampę, której promienie cały świat ogrzewają i oświecają dobroczynnem światłem i ciepłem.

Tą dobroczynną lampą jest słońce i gdziekolwiek sięgają jego promienie, tam życie, radość i wesele; gdzie tego światła brak, tam zamiera wszelkie życie, tam kraina wiecznego lodu i pomroka.

Nic też dziwnego, że ile razy ten drogi gość wychyla się z poza gór, witamy z radością jego przybycie, a żegnamy go z tęsknotą, kiedy zachodząc, kryje się za purpurową zastoną, lub też za chmury na dłuższy czas.

Co więcej, słońcem i jego światłem cieszy się nietylko człowiek zdrowy, ale brzask jego wita z radością nawet człowiek schorzały, złożony na łożu boleści przez dłuższy czas, bo słońce krzepi jego wątłe siły i balsam ożywczy wlewa w schorzały organizm.

Czem słońce w porządku fizycznym dla ludzi i świata widzialnego, tem jest dla życia naszego duchowego Pan Jezus w Najśw. Sakramencie Ołtarza, tylko w stokroć spotęgowanym stopniu.

Bóg dobrotliwy sprawił, iż na horyzoncie życia naszego chrześcijańskiego od dziewiętnastu przeszło wieków przyświeca nam przesłiczne słońce, które rzuca dobroczynne snopy światła Bożego na tysiące, miliony serc ludzkich, oświecając takowe już nie światłem ziemskim, ale światłem niebieskiem i ogrzewając duszę ciepłem Baranka Niepokalanego, budząc w nich życie nowe, życie łaski i miłości.

Jak w stronę słońca zwracają się nasze oczy, tak w stronę tego słońca nad słońcami, zwracać się winny uczucia serc naszych, w stronę tabernakulum, tego przybytku Nowego Zakonu, gdzie przebywa Pan Jezus, ukryty pod postaciami chleba.

Przemawiam do uczniów katolickich, którzy tę wielką prawdę wyssali z piersi matek, gorąco wierzących i praktykujących, którzy wyrosli w świetle tej wielkiej prawdy, więc nie mam dziś zamiaru, snuć całego wątku nauki o Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Pragnę jednak przypomnieć wam, kochani uczniowie, w krótkości naukę Kościoła katolickiego o Panu Jezusie sakramentalnym i eucharystycznym, gdyż urodzeni i wychowani od dzieciństwa w wierze św. katolickiej, zanadto oswoił się z tą prawdą.

Zresztą sprawy codzienne życia naszego, walka o byt i inne czynniki, zanadto pochłaniają i wyczerpują życie ludzkie i absorbują niemal cały czas tak, iż mało chwil życia poświęcamy Temu, który jest Ojcem naszym i źródłem łask wszelakich, Panem życia i śmierci!

A przecież uczy nas wiara św., oparta na słowach samego Chrystusa Pana, iż w Najśw. Sakramencie Ołtarza przebywa Pan Jezus prawdziwie, rzeczywiście i istotnie obecny, ten sam, który się narodził w betlejemskiej stajence, ten sam, który przechodził dobrze czyniąc przez wioski i miasta krainy żydowskiej, który za nas cierpiał i umarł na samotnem drzewie krzyża, jako ofiara jedyną grzeszny świat z Bogiem, który trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił do nieba i siedzi po prawicy Ojca niebieskiego, ten sam, który nas kiedyś sądził będzie.

Gdyby wśród nas zamieszkał monarcha, cesarz lub król i gdyby do tego władcy wolnym był dostęp we dnie i w nocy, gdyby do nas wołał jak król niebieski: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“ (Mat. 11, 28), pomogę i pocieszę, natenczas pałac tego monarchy byłby przepełniony od świtu do późnej nocy, drzwi zaś nie mogłyby pomieścić spieszących i tłoczących się do pałacu królewskiego.

W naszych kościołach przebywa ustawicznie nie żaden król, ni monarcha ziemski, ale Król Królów i Pan Panujących, wobec którego błędnie purpura królewska, pałac tego Króla zawsze otwarty, a on cierpliwie czeka na przychodniów i błogosławi tym, którzy go nawiedzają, darząc ich hojnie darami swymi już nie po królewsku, ale po Bożemu! Mało jest jednak takich, którzyby pamiętali o Jego obecności.

Nie da się zaprzeczyć, że w większe święta i uroczystości, jak Boże Ciało, czterdziestogodzinne nabożeństwo,

skupiają się w murach kościelnych całe rzesze wiernych, ale brak tej tłumnej czci w dniu powszednie.

Całe rzesze ludzi przechodzą obojętnie i z zimnem sercem około mieszkania Pana Zastępów, wielu nie schyli głowy, nie zdejmie kapelusza, nie pomyśli nawet o tem, kto tam przebywa?

Więc nam zwrócić się trzeba do tego ogniska Bożej miłości, do tego źródła łask wszelkich, obiegać ołtarze Pańskie i wołać: „Przepuść Panie, przepuść ludowi Twojemu“, ale nadto samym czcić, adorować Najśw. Sakrament i starać się wszelkimi siłami, by to nabożeństwo coraz to szersze zataczało kręgi, by rosła cześć i miłość ku Panu Jezusowi.

Za granicą ruch eucharystyczny przybiera imponujące rozmiary. Niedawno odbył się kongres eucharystyczny w Londynie, stolicy protestanckiej Anglii, w r. 1911 odbył się taki sam kongres w Madrycie, gdzie począwszy od króla, ministrów i całego dworu królewskiego, aż do prostaczków, wszystko co żyło brało udział w oddawaniu hołdu Panu nad Pany.

U nas, jakkolwiek jesteśmy narodem katolickim, jakkolwiek szcycimy się tem podczas obchodów narodowych, iż przez tysiąc lat byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa, ruch ten jest słaby. Niechże więc poprawa w tym kierunku rozpocznie się od podstawy narodu, czyli od was, przyjaciele młodzi, bo wy macie przodować kiedyś narodowi nie tylko nauką, lecz również pobożnością i bojaźnią Bożą, która jest początkiem wszelkiej mądrości.

W naszych kościołach odprawia się w tych dniach czterdziestogodzinne nabożeństwo, mające na celu oddanie czci i hołdu Panu Jezusowi, oraz przeproszenie za wszystkie zniewagi, jakich doznaje w tym sakramencie miłości.

Niech między wami nie będzie ani jednego, któryby nie wstąpił do kościoła, choćby na parę minut, idąc do szkoły, lub też w godzinach popołudniowych!

Macie za co gorąco dziękować Bogu i o co prosić! Lecz nie tylko oddawajcie cześć Panu Jezusowi w czasie czterdziestogodzinnego nabożeństwa, ale codziennie.

Niech myśl wasza zwraca się często w stronę mieszkania Pana nad Pany, oddajcie Mu w ofierze uczucia serc młodzieńczych, wszak kwiat wiosenny jest najmilszy dla naszego oka.

Podobnie i Pan Bóg, nie odtrąci serca człowieka nawet w ostatniej chwili życia, ale szczególniejsze ma upodobanie w ofierze serc młodzieńczych. Spieszcie więc chętnie i jak najczęściej do Tego, który, według słów Psalmisty, uwesela młodość waszą.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ I. WIELKIEGO POSTU.

O POŚCIE.

Stanęliśmy na progu nowego okresu roku kościelnego, jakim jest czas postu wielkanocnego.

Jak w życiu codziennem są pewne chwile smutku i żałoby z powodu nieszczęścia lub straty drogich sercu osób, jak niekiedy cały naród okrywa się kirem smutku i żałoby w czasach pogromów i klęsk, podobnie postępuje z nami matka nasza Kościół święty, nakazując nam w pewnych okresach roku kościelnego post, umartwienie i żałobę.

Takimi okresami, to czas adwentowy i czas wielkiego postu.

Jak czuła i dobra matka troszczy się zawsze o dobro dziecka, i gdy widzi niebezpieczeństwo grożące dziecku, wtenczas podwaja swą miłość i troskliwość dla niego, tak i Kościół święty, ta najczulsza z matek, każe nam się w czasie wielkiego postu poważnie zastanowić nad sobą, zapytać się z ręką na sercu samych siebie, dokąd dążymy, czy ustanawiamy się często i poważnie nad celem życia naszego, czy też jak motyl przelatujemy bezmyślnie z kwiatka na kwiatek, chcąc wyssać z kwiatu życia wszelką jedynie słodycz.

A przecież nadejdzie w życiu naszym chwila, gdy mróz śmierci opali nam skrzydła i zwarzy niby kwiaty, wszystkie nasze ziemskie marzenia i nadzieje, a przed nami ukaże się ciemna mogiła, poza którą czeka nas sprawiedliwy i straszny sąd Boży.

Aby nas pobudzić do poważnych myśli, posypał nam Kościół święty głowy popiołem przez ręce kapłanów, przypominając równocześnie słowa smętne i ponuro brzmiące, niby echo dzwonu pogrzebowego, lecz prawdziwe: „Pamiętaj człowiecze, że prochem jesteś i w proch się obrócisz!” (Gen. 3, 19).

Ze szczytu Golgoty zabłysnął krzyż, rzucający światło miłosierdzia Bożego na całą ludzkość i przemawiający do nas słowami Joela proroka: „Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście, płaczu i żalu!” (Joel. 2, 12).

W świątyniach Pańskich gromadzi się lud wierny na rozważanie męki i śmierci Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, a o stropy kościołów odbija się błagalne wołanie: „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami!”

I wam, przyjaciele młodzi, wypada dostroić się do ogólnej harmonii, panującej w całym katolickim świecie, bo i wy jesteście dziećmi Kościoła świętego, który w czasie wielkiego postu szczególniejszym sposobem upomina wiernych do pokuty i poprawy życia, przeklęty zaś ten, kto nie słucha matki swojej!

Do tego celu zmierza nabożeństwo wielkopostne, ceremonie i obrzędy kościelne, oraz post, który Kościół św. nakazuje.

Człowiek każdy stoi na granicy dwóch światów: świata materialnego i duchowego, obydwa zaś te światy stykają się w punkcie środkowym, czyli jego sercu.

Duchem nieśmiertelnym dąży człowiek ku górze, pragnąłby na skrzydłach wiary, nadziei i miłości wznieść się do nieba, aż przed tron Najwyższego i tam z zastępami aniołów śpiewać Panu nad Pany pieśń seraficką: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg Zastępów”, — z drugiej zaś strony ciało wraz z grzesznymi pożądliwościami spycha go ustawicznie z tej wyżyny niebiańskiej i każe mu ustawicznie pelzać po ziemi i pić z grzesznej czary rozkoszy ziemskich.

Stąd w sercu ludzkim ustawiczna walka między złem a dobrem, która się niestety często kończy przegraną nie-

śmiertelnego ducha naszego. Aby więc ciało nie brało góry nad duszą i nie hamowało jej polotu do Boga, musimy je umartwiać i podbijać w niewolę przez post i modlitwę.

Przykład w tym względzie daje nam Pan Jezus, który pościł przez czterdzieści dni i umartwiał swe niewinne ciało postem surowym.

Tą samą drogą postępowali Święci Pańscy, którzy postem i modlitwą na wzór Zbawiciela zwyciężali pokusy czarta i ciała ułomnego, a dziś wieńcem otaczają tron Boży w niebie.

Że post połączony z modlitwą, podbija nietylko grzeszne dążności człowieka, ale nadto ma tę wielką moc i siłę, iż zdoła przebłagać zagniewanego Boga i sprowadzić nam Jego zmiłowanie jeszcze tu na ziemi, świadczy o tem historia ludu żydowskiego, a nawet samych pogan.

Kiedy Holofernes obległ miasto Betulię na czele licznego wojska i groził mu zagładą, oraz zniszczeniem, oblekli się mieszkańcy w wory pokutne i pościli, a Bóg przebaczył miastu i ręką słabej niewiasty Judyty, uwolnił Betulię od oblężenia.

Taksamo darował Bóg winy pogańskiemu miastu Niniwie, kiedy na głos proroka Jonasza modlili się w poście, płaczu i żalu za swoje ciężkie przewinienia.

Archanioł Rafał, mówi do Tobijasza: „Dobra jest modlitwa z postem.” (Tob. 3, 10).

Post bowiem poskramia nietylko ciało i daje nad niem przewagę duszy, ale nadto podnosi ją do Boga i czyni ją ochoczą do rozmyślenia o sprawach Bożych, czemu też daje wyraz Kościół święty w prefacyi wielkopostnej: „Qui corporali jejunio vitia comprimis, mentem elevas, virtutem largiris et praemia.”

Mędrzec zaś starożytny Sokrates, często powtarzał uczniom swoim, że „mądrość nie mieszka w tych, którzy lubią biesiady i wino.”

Jeżeli więc pościł Chrystus Pan i Święci, jeżeli poszczą miliony wiernych synów i cór Kościoła katolickiego i w poście, połączonym z modlitwą, znajdują dzielny środek do uświęcenia dusz nieśmiertelnych, to i wy winniście

zachować post tak, jak to nakazuje Kościół święty, bo inaczej potępiliby was na sądzie Bożym nawet Żydzi i Turcy, którzy zachowują wiernie post, jaki im ich religia nakazuje.

Wiecie dobrze o tem z nauki religii, iż podwójny jest post, który przepisuje Kościół katolicki, t. j. post ścisły i post zwyczajny, zwany od łacińskiego wyrazu abstynencyą.

Post ścisły polega na tem, aby raz na dzień, t. j. na obiad posilić się do sytości, na śniadanie zaś i na kolację wolno wziąć lekki posiłek. Do tego postu są ci obowiązani, którzy skończyli 21 lat, a nie przekroczyli 60 roku życia.

Kościół katolicki, to czuła matka, troskliwa o dobro swych dzieci, więc chętnie zezwala na częsty posiłek tym, którzy tego posiłku potrzebują dla nabrania sił i wzrostu, zwalnia zaś tych od postu ścisłego, którzy z powodu podłego wieku nie mogą go zachowywać.

Drugim rodzajem postu jest post zwyczajny, polegający w pewne dni na wstrzymaniu się od jedzenia mięsa. Post ten obowiązuje nawet małe dzieci, odkąd przychodzą do używania rozumu. Te dni są wam dobrze znane z nauki religii, a zresztą co roku na początku wielkiego postu odczytuję wam list pasterski Najprzew. Ks. Biskupa, byście wiedzieli, jakie są zwolnienia od obowiązującego postu.

Gdyby zaś którykolwiek z was potrzebował obszernej dyspenzy, niech się zwróci z prośbą albo do ks. proboszcza, lub też do swego spowiednika.

Pamiętajcie o tem, iż jesteście katolikami i potomkami tego narodu, który tak wiernie przestrzegał postów, a mimo to odznaczał się czerstwem zdrowiem i męstwem na polach bojowych.

Zachowujcie post wiernie, by zadosyć uczynić sprawiedliwości Bożej za liczne winy i grzechy młodocianego wieku, oraz by umartwić ciało i dodać duchowi wyższego polotu.

Nie zważajcie, ani się zapatrujcie na ludzi bez zasad, którzy z ironicznym uśmiechem na ustach lekceważą prze-

pisy Kościoła świętego, bo nie nadarmo powiedział P. Jezus do apostołów i ich następców: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi, a kto mną gardzi, gardzi tym, który mnie posłał.” (Łuk. 10, 16).

Umartwiając zaś ciało, umartwiajcie równocześnie wszystkie złe skłonności, by okres postu wielkanocnego był równocześnie dla każdego z was okresem odrodzenia i zmartwychwstania na duchu!

W końcu wstrzymujcie się w tym czasie od wszelkich zabaw i rozrywek, kiedyindziej dozwolonych, bo to czas żałoby w chrześcijańskim świecie!

W ten sposób starajcie się przepędzić czas postu wielkiego i gotujcie się zawczasu do pojednania się z Bogiem ojców waszych w sakramentalnej spowiedzi.

Pamiętajcie o tem, iż w życiu ludzkim toczy się bój straszny między złem a dobrem!

W starożytnym świecie odzywało się złowrogie hasło: „biada zwyciężonym!” To hasło i dziś się powtarza, odkąd świat zapomina o prawie Chrystusowem.

Oby się na żadnym z was nie sprawdziło i dlatego zachowajcie wiernie post nakazany przez Kościół święty, byście z boju życia wyszli zwycięsko.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ II. WIELKIEGO POSTU.

O POTRZEBIE WEWNĘTRZNEJ PRZEMIANY.

Niedawno, bo zaledwie półtora tygodnia upłynęło od chwili, jak rozpoczęliśmy post czterdziestodniowy. Niejeden już okres przeżyłeś tego samego postu, lecz czy dożyjesz następnego, tylko samemu Bogu wiadomo.

Choćbyś jednak jeszcze, co daj Boże, dużo dożył i dużo przeżył, nadejdzie przecież rok, a w tym roku jeden miesiąc, a w tym miesiącu jeden dzień, jedna godzina straszna dla ciebie, bo godzina śmierci.

O pomyśl sobie teraz o tej godzinie, stań nad samym sobą, jakby umierającym i powiedz szczerze, jakim pragnąłbyś być wtenczas?

Czy takim, jak jesteś obecnie? O pewnie nie! Pragnąłbyś być lepszym, zmienionym na lepsze, przemienionym.

Jeśli chcesz być przemienionym w tej bądź co bądź groźnej chwili, to musisz przemienić się, przekształcić duchowo i to dziś, bo jutro Bóg wie, czy będziesz miał możliwość do tego!

Życie każdego człowieka, który na świat przychodzi, jak powiada św. Efreem, jest odmierzone i żadną miarą nie może przekroczyć wyznaczonej granicy. Ponieważ zaś ta granica tak dobrze może nastąpić jutro, jak za lat pięćdziesiąt, więc na jutro tak samo trzeba być przygotowanym.

Chceszli to skutecznie, zmień życie cielesne na życie duchowe.

Chrystus Pan, według dzisiejszej ewangelii świętej, wprowadził apostołów Piotra, Jakóba i Jana na górę wy-

soką i przemienił się przed nimi: oblicze Jego zajaśniało jako słońce, szaty zaś Jego stały się białe jako śnieg.

I z tobą, przyjacielu młody, stanie się coś podobnego, twoje oblicze zajaśnieje promieniem pokoju, szata zaś twej duszy wybieleje jako śnieg, ale pod warunkiem, że będziesz często myślał o śmierci i zawsze tak żył, jak gdyby śmierć stała każdej chwili przy twym boku!

„Pamiętaj człowiecze, iż prochem jesteś i w proch się obrócisz!” (Gen. 3, 19). Czyń, co chcesz, żyj jak chcesz, chodź, jakimi chcesz drogami, tylko pamiętaj o tem, że umrzesz, bo prochem jesteś i w proch się obrócisz.

Tyle tysięcy lat upłynęło, odkąd po raz pierwszy wyrzekł Bóg do Adama i Ewy w raju te słowa, a od tej chwili spełniają się one z nieubłaganą ścisłością.

Przychodzi dziecię na świat, cieszą się rodzice, krewni, znajomi; jeszcze nie odrosto od ziemi, jeszcze o własnych siłach stanąć nie może, a rodzice układają piękne plany, snują dlań złotą przędzę nadziei na przyszłość!

Lecz jakże zawodzą ziemskie nadzieje, jak rwą się, niby słaba pajęczyna. Upływa chwil niewiele, a dziecię ukochane w trumience ku niezmiernej żalości ojca i matki.

Wynoszą trumienkę z domu, uderzają nią według zwyczaju trzy razy o próg i dziękują ojcu i matce za wychowanie.

Ach! oni się innej spodziewali podzięk, lecz zapadł wyrok: Prochem jesteś i w proch się obrócisz!

Tłumy ludu obstały kościół, a wszystko świątecznie ubrane, kościół przystrojony, świece rżęsto płoną, organy wesolo grają, kapłan zaś śpiewa: „Veni Creator!” Nowożeńcy przystępują do ołtarza, przejęci radosnem uczuciem, by złożyć w ręce kapłana przysięgę wielką i świętą.

Za miesiąc, za rok, za lat kilka, znowu cisną się tłumy do kościoła, ale już nie tak świątecznie ubrane, w kościele już nie tak strojno, choć świece płoną, choć organy grają, ale jakoś smutno!

Kapłan śpiewa, ale nie u ołtarza „Veni Creator,” tylko przy katafalku: „Requie scant in pace.” Osierocona małżonka, mąż, dziatki, rodzice, krewni, znajomi ronią łzy żalu i boleści.

Nie przeczuwali śmierci, a ona skosiła młode życie, niby kosa trawę, bo prochem jesteś człowiecze i w proch się obrócisz!

Biednym jesteś, prawdziwie biednym, jeśli się z tą myślą oswoić nie chcesz, bo czas, jak ta woda, co płynie naprzód, a nigdy wstecz.

Pamiętaj o tem, przyjacielu młody, że każda godzina zbliża się o kawał drogi do grobu, a ty myślisz, że ustawicznie stoisz na tem samem miejscu.

Nieprawda, ani się spodziewasz, kiedy staniesz nad grobem, za grobem zaś sąd Boży!

Jeżeli oglądniesz się wstecz, ujrzysz cały szereg lat straconych i lekkomyślnie spędzonych!

Z czem pójdziesz do grobu, z czem staniesz przed Jego sądem?

Ale powiesz, jam młody, życie się do mnie uśmiecha, więc mam czas jeszcze, by się poprawić i z zasługami stanąć przed trybunałem Boga.

Jeszcze czas powiadasz, a jeśli ci go zabraknie, co wtenczas poczniesz nieszczęsny?

Mucha wpada w płomień świecy i już jej nie ma, — orzeł buja w powietrzu, a gdy obniży lot swój orli, kula strzelca ugrząźnie mu w piersiach i już po nim!

Kwiat zakwitnie na łące, ale wnet burza przeciągnie ponad jego głową, a kwiat zniknie w mule.

Tą muchą, tym kwiatem, tym orłem jesteś ty, młodzińcze drogi!

Nie jeden młodzieniec, podobny tobie, o gorącym sercu i szlachetnych porywach, chciał czarę szczęścia przykuć do ust i wychylić ją całą, a kiedy w pogoni za szczęściem zmarnował cały szereg lat, zwiesił smutnie głowę, opuścił ręce i z gorzkim uśmiechem na ustach pytał się słowami poety:

„Więc i cóż mi dziś zostało, z tej skarbnicy mej przeszłości?
Z tych kwiecistych chwil młodości?

Wspomnień wiele, szczęścia mało.” Ks. Antoniewicz.

Jedynie w służbie Bożej można znaleźć szczęście prawdziwe, kto go zaś gdzieindziej szuka, darmo targa siły i nie

nie znajdzie! O gdybyśmy pojęli i zrozumieli tę wielką prawdę, a zrozumiawszy, starali się ją w czyn wprowadzić i nawrócili się szczerze do Boga, który w tym czasie postu szczególnie, z wyżyny krzyża woła do całej ludzkości: „Pójdźcie do mnie wszyscy!”

Gdybyśmy z siebie zwlekli starego człowieka, a przemienili się w ludzi idących drogą bojaźni Bożej, wtenczas nastalaby przemiana i w sercach naszych.

Dokona się zaś owa przemiana w sercach naszych, jeżeli będziemy ludźmi dobrej woli, a tej wam chyba nie zabraknie!

Może niejednen z was grzeszy często lekkomyślnością, nawet bardzo wielką, ale gdyby mnie się kto spytał, czy jesteście ludźmi dobrej woli, odpowiedziałbym twierdząco i prosiłbym z poetą Królowej Niebios, by wam jej nigdy nie zabrakło w życiu:

„Błagamy Ciebie razem z naszą Panią,
Co za nas Twego doprasza się słucho
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste

.....
Wśród dóbr Twych dobro, daj nam dobrą wolę!”

Z. Krasiński.

Przy dobrej woli możesz powstać, przyjacielu młody, nawet z nad brzegu przepaści i wrócić na dobrą drogę.

Do tego zaś potrzeba ducha zaparcia się i ofiary, lecz tego wymaga każda dobra sprawa.

Ileż to ofiar i poświęcenia ponoszą dla każdego z was rodzice, a nawet rodzeństwo, byście mogli otrzymać wyższe wykształcenie!

A każdy z was czyni ofiarę z lat młodych dla przyszłości doczesnej, poświęca nauce cały szereg lat, chłopięciem wchodzi do szkoły, a opuszcza dojrzałym młodzieńcem.

Jeżeli tyle ofiar ponosisz dla ziemskich celów, czyż nie chciałbyś pracować nad sobą dla tak wzniosłej idei, jaką jest zbawienie nieśmiertelnej duszy?

Módl się więcej i goręcej w czasie postu wielkiego, ile razy zaś padnie wzrok twój na wizerunek Ukrzyżowanego, tyle razy przypominaj sobie słowa Pana Jezusa,

wypowiedziane do Nikodema: „Tak Bóg umiłował świat, iż Syna Swego Jednorodzonego dał, aby wszelki, który weń wierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny.” (Jan. 3, 16).

Zastanawiaj się często nad gorzką męką i śmiercią Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, a do codziennych modlitw w tym czasie dodaj serdeczne westchnienie: „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami!”

Żyjemy w obecnych czasach pod znakiem reformy. Wszystkie niemal warstwy ludności domagają się tejże, spodziewając się po niej lepszej doli.

Wy również rozpocznijcie reformę od poprawy życia i zmiany obyczajów na lepsze.

Powiedz sobie szczerą prawdę wobec Boga, który czyta w najgłębszych tajnikach serca każdego z was: Zanim mało służyłem dotychczas Bogu i mało myślałem o przyszłości pozagrobowej, sprawy doczesne zajmowały i pochłaniały dotychczas wszystkie moje siły młodociane, więc się pragnę poprawić i służyć Bogu i kochać Go całą potęgą młodocianego serca.

Jeżeli uczynisz takie postanowienie i przyobleczesz je w szatę czynu, natenczas twoje oblicze zajaśnieje promieniem pokoju, jakiego świat dać ci nie może, szata zaś twej duszy wybieleje jak śnieg.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ III. WIELKIEGO POSTU.

O WARTOŚCI DUSZY.

Jedną z podstawowych prawd naszej wiary świętej jest ta, że człowiek prócz ciała materialnego posiada duszę nieśmiertelną, która jest pierwiastkiem Bożym i duchowym, ożywiającym całe nasze jestestwo.

Obok tej zasadniczej prawdy, którą stwierdza nieomylnie Pismo św., oraz powszechna wiara wszystkich ludzi, że jest Pan Bóg, Stwórca wszechświata i nasz Ojciec najlepszy, drugą podstawową prawdą jest wiara w nieśmiertelność duszy.

Otwórzmy księgę Pisma świętego, a powie nam prawie każda jego karta, że człowiek, to nie robak, który wije się nieraz w kurczach bólu, a może i żałuje niekiedy, że go wola Najwyższego wyrwała z otchłani nicości i powołała do życia, ale istota stworzona na obraz i podobieństwo Boże, mająca prawo do nieba i wiecznej szczęśliwości.

Stary Zakon nazywa życie „snem, pielgrzymką”, a śmierć „przejściem do ojców, zgromadzeniem i przyłączeniem się do ojców”, miejsce zaś pobytu duszy po odłączeniu się od ciała nazywa „łonem Abrahama” i t. p., gdzieindziej zaś, jak n. p. w księdze Joba (19, 25) wyraża silną wiarę w zmartwychwstanie ciała i oglądanie Boga, a zatem i nieśmiertelność duszy.

„Duch powróci do Boga, który go dał”. (Ekl. 12, 7).

W Nowym Zakonie uspakaja nas Zbawiciel słowy: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą.” (Mat. 10, 28).

Tu należą również wszystkie ustępy Pisma św. o sądzie, niebie i piekle, wiecznej nagrodzie lub karze, gdyż wszystkie te prawdy wiary opierają się na nieśmiertelności duszy.

Lecz i rozum ludzki opierając się na analizie, czyli badaniu natury człowieka, musi przyjsć do tego przekonania, że jest w nim jakaś istota duchowa, która nie ma nic wspólnego z materią, a której pragnienia sięgają poza obręb tego świata i ramy doczesności.

Zdrowy rozum i zgoda powszechna wszystkich ludzi świadczą wymownie o nieśmiertelności duszy.

Już Ciceró, wielki mówca i filozof rzymski, zaznacza tę prawdę, gdy mówi: „*Permanere animos arbitramur consensione nationum omnium.*”

Czem jest dusza dla ciała, widzimy najlepiej na trupie!

Gdy duch nieśmiertelny opuści w chwili śmierci ziemską lepiankę ciała, która kruszy się i rozpada jak garnek gliniany za każdym silniejszym uderzeniem, wtenczas dopiero poznajemy, czym jest dusza dla ciała.

Podczas gdy dusza ulatuje, jak ptak na skrzydłach, mocą swej nieśmiertelności do Boga, by od Niego usłyszeć wyrok potępienia lub też nagrody, ciało nabiera sztywności i barwy trupio bladej, rozkłada się tak, iż nawet krewni i znajomi pragną pozbyć się czempredzej nieboszczyka z domu.

Nie mam bynajmniej zamiaru przedstawiać wam całej syntezy o tej wielkiej prawdzie, jaką jest nieśmiertelność duszy, pragnę raczej zwrócić waszą uwagę na jej niezmiernie wielką wartość!

Wszak wszystkie usiłowania Matki Kościoła świętego zmierzają do tego celu, zwłaszcza w okresie postu wielkanocnego, wszystkie nabożeństwa, ćwiczenia duchowne, krzyż Chrystusa Pana, błyszczący na szczycie Golgoty i sakramenta święte, te krynice wszelkich łask Bożych.

Chcesz wiedzieć, bracie młody, jak wielką ma wartość twa dusza, zapytaj się sumienia, dlaczego to Syn Boży zstąpił z nieba, dlaczego opuścił tron Ojca przedwiecznego, a urodził się jako biedna dziecina w stajence betlejem-

skiej, dlaczego płakał w żłóbeczku, czemu narodził się w największym ubóstwie, dlaczego to Bóg stał się posłusznym ludziom?

Policz, jeśli możesz, te wszystkie godziny, które Pan Jezus przez 33 lat spędził na ziemi, te westchnienia serdeczne, te łzy rzewne, które za nas ludzi wylewał, te słowa mądrości, które hojną rękę rozsiewał na niwie serc ludzkich! Zapytaj się, dlaczego ponosił tak srogie męczarnie, wspomnij o jego krwawym pocie w Ogroju, o tych urąganiach, śmiechach i bluźnierstwach, które nań złośliwi ludzie miotali, zapytaj się Go, za co cierpisz mój Jezu te bicz i policzki?

A Pan Jezus zaprowadzi cię na wierzch góry Kalwaryjskiej i tam usuwając krwią zbroczoną zasłonę, pokaże ci samego siebie nielitościwie zamordowanego na sromotnem drzewie krzyża, powieszonego między dwoma łotrami i powie ci: Patrz, co warta dusza twoja!

Sam szatan, ten wróg zacięty Boga i ludzi, bardzo wysoko ceni duszę naszą.

Chrystusowi Panu na puszczy ofiarował w głupocie swojej wszystkie skarby świata i jego bogactwa: „To wszystko dam Tobie, jeśli upadłszy uczynisz mi pokłon.“ (Mat. 4, 10).

O naszą zaś duszę jakże się dobija różnymi sposobami! Dzień i noc, jak lew ryczący krąży szukając, kogoby pożarł, ile to sideł, ile zasadzek na nią zastawia?

Jak pies przykuty do łańcucha rwie się, pieni i szamoce, by duszę, co się do niego przybliży, porwać w swe szpony drapieżne.

Wobec tego, pytam się każdego z was, przyjaciele młodzi, co też czynicie, by zbawić duszę i oddać ją kiedyś czystą i nieskalaną w ręce Stwórcy, który wam ją powierzył?

Dla ciała, dla tego ciała, które niedługo, jak kwiat polny uschnie i w proch się zamieni, stając się pastwą robactwa, nie szczędzicie żadnych zabiegów i starania, o duszy zaś nieśmiertelnej rzadko myślicie i to tylko przelotnie! Pierwociny życia traci z was niejeden wyłącznie na doga-

dzaniu ciała, a zaledwie kilka godzin poświęcacie myśli o zbawieniu duszy.

Ciało twe karmisz i poisz z wielką troskliwością, dusza zaś twa biedna znosić musi głód i pragnienie miesiącami, a nawet całymi latami, bo jej nie dostarczasz potrzebnych pokarmów.

Ona pragnie się posilić słowem Bożem, serdeczną modlitwą, sakramentami św., a ty ją głodzisz nieraz całymi latami!

Ciało ubierasz i stroisz, a dusza twa naga, ogołocona ze wszystkich cnót i brudna, bo trądem grzechów pokryta!

Gdy zbrukasz ciało lub nawet suknię, spieszysz, by je oczyścić, a kiedy splamisz duszę grzechami, całymi miesiącami stronisz od spowiedzi, gdzie znalazłbyś przyczystą krynice na obmycie twych brudów.

Żeby dogodzić ciału, nie szczędzisz żadnych zabiegów i sen nawet chętnie skracasz, dla duszy zaś żal ci jednej godziny porannej, w którejbyś wysłuchał mszy św. i w kornej modlitwie prosił Boga o łaski potrzebne dla ciała i duszy.

By ciało utrzymać przy zdrowiu, wystrzegasz się ostrego powiewu wiatru, a duszę nieśmiertelną narażasz częstokroć bez wahania na rozhukane wichry pokus i niebezpieczeństwo grzechu.

Gdy zachorujesz, szukasz biegłego lekarza, a gdy choruje twa dusza, unikasz spowiednika, lekkomyślnie opuszczasz egzorty, by słowo kapłana nie obudziło cię z letargu grzechowego.

Aby uleczyć gruntownie chorobę ciała, zmieniają ludzie powietrze, opuszczają nawet ziemię ojczystą, a tobie trudno przychodzi porzucić zacczarowane koło fałszywych przyjaciół i zasad, które się stały grobem dla twej wiary i cnoty.

A teraz wobec tych uwag, połóżcie rękę na sercu i zapytajcie się samych siebie, jak troszczyliście się dotychczas o jedynaczkę duszę?

Gdy rodzice mają syna lub córkę jedynaczkę, jak troszczą się o nie, jak troskliwą opieką otaczają kolebkę

dzieciny i jej późniejsze lata? Gdy jedynakowi grozi choroba, nie szczędzą ni kosztów, ni trudu, z jego zaś śmiercią gaśnie światło ich oczów.

Ty, bracie młody, masz jedynaczkę duszę, a tak mało troszczysz się o nią.

Co ci pomoże, że jesteś młodym, że krasa bije z twego oblicza, patrz, jutro twe ciało może się stać pastwą zgnilizny i robactwa, więc póki czas, czyń dobrze!

Staraj się wyzyskać czas wielkiego postu w tym kierunku, byś wniknął poważnie w samego siebie i poprawił się, by gorzka męka i śmierć Pana naszego Jezusa Chrystusa wyszła na zbawienie duszy twojej, a nie na potępienie.

Zresztą gdzieindziej szczęścia nie znajdziesz, tylko w wiernej służbie Bogu, bo jak powiedział nasz wieszcz i kapłan ks. Woronicz:

„Nie ma prawego szczęścia na ziemi dla człeka,
Bo człek wyższy jestectwem od świata i wieka
Morze uciech wypiwszy, jeszcze głodnym będzie,
Póki z Tobą o Twórcu, na tronie nie siedzie“.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ IV. WIELKIEGO POSTU.

O GRZECHU.

Młodość, to czarowne słowo! Wielbią ją poeci w swych utworach, wysławiają prozaicy, a każdy człowiek, postępując w lata, z żalem wspomina, że ta wiosna życia tak prędko minęła ze swemi marzeniami, a nawet złudzeniami i to bezpowrotnie.

Dlatego słusznie woła lirnik ukraiński, Bohdan Zaleski:

„Świeć się, świeć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty!“

Jeżeli jeden z największych naszych wieszczów, Adam Mickiewicz, bawiąc na obczyźnie, tęskni do Ojczyzny, z lubością i miłością o niej wspomina znanymi wam dobrze słowy:

„Litwo, Ojczyzno moja, ty jesteś, jak zdrowie,
Ile cię cenić trzeba, ten się tylko dowie,
Kto cię stracił“.

Te powyższe słowa można dosłownie odnieść do młodości. Czem jest dla każdego z was młodość, dowiesz się i przekonasz o tem, gdy ją utracisz, gdy wejdiesz w wiek dojrzwały i sędziwy, gdy burze życiowe zaczną otrząsać z drzewa twych marzeń młodzieńczych jeden listek, jeden kwiat za drugim, gdy ci życie nie poskąpi cierni i głogów, ach wtenczas dopiero zrozumiesz, że młodość, to skarb największy i najpiękniejszy okres w twym życiu!

Wszystko się do ciebie uśmiecha, patrzysz na wszystko przez pryzmat tęczy, a sny i marzenia młodzieńcze, w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu, to złota nić, to

wzorzysty kobierzec i kanwa, na której snujesz złotą przędzę nadziei na przyszłość.

Dał ci Bóg dobrotliwy młodość, zdrowie i siły, krasę młodzieńczą i pamięć, oraz łatwość pojmowania nauki. Rodzice otaczają cię czułą opieką i miłością, nad którą większej i czulszej nie znajdziesz w życiu, wychowawcy starają się przelać w was swą wiedzę i z podatnego materiału młodzieńczego wykuć charaktery przepiękne, hartowne jak stal, jednym słowem wychować was na dzielnych synów Kościoła i Ojczyzny, którzy skołataną nawę naszego kraju i naszej drogiej polskiej ziemi mają pchnąć na lepsze tory.

Kościół św., druga nasza matka, wzięwszy każdego z was pod swą macierzyńską opiekę na chrzcie świętym, otacza was najczulszą opieką, sieje na niwie serc młodocianych złote ziarna nauki Chrystusowej, utwierdza w wierze, zasila Sakramentami świętymi, otwiera przed wami wszystkie swe skarby, byście z nich jak najobficiej korzystali.

Tak więc Bóg, Kościół św. i ludzie starają się was jak najhojniej wyposażać we wszystkie skarby nieba i ziemi do przyszłego życia.

Różne pragnienia i marzenia rozpierają twą pierś młodzieńczą, a między temi marzeniami najsilniejszym i najpotężniejszym jest pragnienie szczęścia. Taka jest natura, takie usposobienie serca ludzkiego.

Wiedz jednak o tem, przyjacielu młody, że aby to pragnienie zrealizować i przyoblec w szatę czynu, musisz służyć Bogu ode dni młodości, musisz mu oddać serce niepodzielne nietylko za młodu, ale i w całym życiu, musisz wyteńczyć wszystkie siły, by pracować sumiennie i uczyć się, bo Ojczyzna nasza i Kościół potrzebują jak najwięcej dzielnych pracowników na licznych zagonach, które niestety dziś stoją odłogiem.

Przestroga ta jest wam tem bardziej potrzebna, ponieważ na horyzoncie życia waszego młodzieńczego ukazuje się wiele błędnych ogników, szumnych haseł i frazesów, które starają się wasze serca odwieść od służenia Bogu

i Ojczyźnie, wyiębić je i obedrzeć z ideałów religijnych i narodowych, oraz napełnić przedwcześnie pesymizmem do życia i ludzi, pod szumnem hasłem postępu i wiedzy.

Więc musisz się utwierdzić w tej prawdzie, że wiarna służba Bogu od zarania życia, to najszczytniejsze twe hasło i cel twego życia, że pod tym jedynie warunkiem będziesz szczęśliwym, jeżeli całe życie będziesz wiernie służył Bogu.

Odwodzi cię zaś od służenia Bogu zaniedbywanie i opuszczanie praktyk religijnych, oziębłość, co mrozi twe serce i zapala, niby szron jesienny, a zwłaszcza grzechy śmiertelne.

Nie smutniejszego nad widok ruiny: im wspanialsza była budowa, tem ruiny smutniejszy przedstawiają widok!

Zwiedzaliście może ruiny zamków w Melsztynie, Wiśniczu lub innych okolicach kraju naszego. Jakież one smutny przedstawiają widok i mimowoli przywodzą nam na pamięć przeszłość naszą, pełną świetności i chwały.

Ci, co zwiedzali miasta zalane lawą ognistą Wezuwiusza, Herkulanem i Pompei, a dziś odkopane, opowiadają, że widok ruin i brak wszelkiego życia w tych miastach, czyni przygnębiające na turystach wrażenie.

Lecz czemuż jest najwspanialsza budowla lub arcydzieło sztuki wobec człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże, wobec duszy nieśmiertelnej, na której Stwórca wycisnął podobieństwo swoje? Jeżeli widok ruiny dzieł sztuki, budownictwa, a nawet spalonej chaty wieśniaczej przedstawia smutny widok, to o wiele smutniejszy w świetle wiary przedstawia dusza nieśmiertelna, pozostająca w grzechu ciężkim. Zrywa się w jednej chwili słodka nić miłości między człowiekiem a Bogiem, a młodziemiec z anioła białoskrzydłego w ludzkim ciele, staje się synem zatracenia; nad nim ręka zagniewanego Stwórcy, a pod nim piekło czyhające na ofiarę występku i grzechu, a choćbyś w tym stanie nie wiedzieć jakie spełniał uczynki, one najmniejszego nie mają znaczenia na niebo i mogą ci wyjednać jedynie łaski doczesne. Poprzednie twe dobre uczynki pokrywa chwilowo ciemna chmura, dopóki twej duszy nie zaświeci słońce sprawiedliwości Bożej.

Dodajmy do tego i tę okoliczność nader ważną, że gdybyś umarł w stanie grzechu śmiertelnego, piekło nieugaszone przez całe wieki, stałoby się twym udziałem, tu zaś na ziemi wyrzuty sumienia zatrują ci każdą chwilę życia.

Zapytaj się samego siebie, jakim byłeś po spełnieniu pierwszego grzechu ciężkiego, jak utraciłeś spokój i wesołość chłopięcą, stałeś się zamyślonym i smutnym; rodzice pytali ci się, co ci takiego brakuje mój synku, a ty milczałeś spuszczać oczy, bo nie chciałeś być szczerym.

Zdawało ci się, że każdy czyta z czoła twój grzech i nie uspokoiłeś się dopóty, dopóki nie pozbyłeś się tego ciężaru przez spowiedź świętą.

Później oswoiłeś się ze złem i grzech, oraz utrata łaski Bożej nie robi na tobie tak silnego wrażenia, bo wszak i z trucizną oswoić się można, lecz pamiętaj o tem, że choćbyś chwilowo przygłuszył wyrzuty sumienia, to jednak nadejdzie chwila, kiedy one odezwą się w twojej duszy z całą siłą i mocą!

Bywały wypadki, że ludzie występni, nie mogąc znieść wewnętrznej zgryzoty, która ich trawiła, oddawali się sami w ręce sprawiedliwości ziemskiej.

Na tamtym zaś świecie czeka grzesznika straszny wyrok Chrystusa: „Idź precz przeklęty odemnie w ogień wieczny“.

Dodajmy i tę uwagę, że w ślad za grzechem ciężkim idzie kara Boża.

W prastarej kolegiacie nowosandeckiej, zbudowanej przez kardynała Oleśnickiego, jest w ołtarzu bocznym cudowny obraz Przemienienia Pańskiego, cudami słynący.

Sto lat przeszło temu, jak wśród pożaru miasta, spłonął także i kościół, ponieważ ogień dostał się również do świątyni. Ocalał obraz cudowny, a z napisu, okalającego ołtarz Przemienienia Pańskiego, dwa słowa: „Peccata eorum“, jak gdyby Pan Bóg dawał do poznania, że przyczyną pożaru były grzechy mieszkańców Nowego Sącza.

Gdybyśmy mogli uchylić zasłonę rządów Bożych, to przekonalibyśmy się, że przyczyną wielu nieszczęść, klęsk,

pożarów, powodzi i chorób, które trapią ludzkość, są grzechy, a zwłaszcza śmiertelne. To są prawdy zasadnicze naszej wiary św., których nie obali żadne rozumowanie, ani mędrkowanie ludzi, pijących nieprawość jak wodę.

Więc pamiętaj, bracie młody, byś się grzechu śmiertelnego lękał, jako największego nieszczęścia, które cię może spotkać, bardziej niż cholery i dżumy, głodu, ognia i wojny.

Niech gwiazdy padają z nieba, niech gromy biją, niech ginie świat cały, nigdy dobrowolnie nie zezwalaj na grzech, za winy zaś popełnione przeproś serdecznie P. Boga i popraw się! Czyniąc zaś akt postanowienia poprawy, wołaj do P. Jezusa rozpiętego na krzyżu:

„Więc się poprawię, Ty łaski dodaj,
Życia świętego sposób mi podaj
Ach! ach! zmiłuj się nademną,
Uczyni miłosierdzie ze mną!

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ V. WIELKIEGO POSTU.

O NIECZYSTOŚCI.

Historia narodu polskiego opowiada nam o różnych wrogach, z którymi mieli do walczenia nasi przodkowie. Do najgorszych wrogów należeli Turcy, Tatarzy, a później także i Kozacy, z którymi musieli Polacy staczać ustawiczne boje na wschodnich kresach Rzeczypospolitej. Jak tylko zniknęły śniegi, a stepy okryły się trawą, wpadali Tatarzy, w połączeniu z Turkami, różnymi szlakami na Ruś Czerwoną, palili wsie i miasta, a mieszkańców uprowadzali w niewolę.

Stąd też pochodzi, że wschodnie kresy dawnej Polski, to kraina kurhanów i mogił, kryjących szczątki rycerzy, poległych w bitwach w obronie wiary i ziemi ojczystej!

Dziś zmieniły się czasy, narodowi polskiemu nie grożą już Turcy i Tatarzy, ale wróg stokroć od nich gorszy, bo utratą wiary i dobrych obyczajów. Wróg ten straszliwy wkroczył już na polskie niwy i grozi narodowi zagładą, a zwłaszcza młodzieży, tej nadziei lepszej przyszłości.

O jednym z tych wrogów pragnę do was przemówić w dniu dzisiejszym; tym wrogiem zaś, to nieczystość wszelkiego rodzaju, popełniana myślą, słowem lub uczynkiem.

Niedziela dzisiejsza nazywa się niedzielą Męki Pańskiej albo niedzielą czarną. Jak bowiem dopiero co słysze-liście w ewangelii św., Żydzi, widząc coraz to nowe cuda P. Jezusa, chwycili kamienie, aby Go ukamienować, lecz On stał się w jednej chwili niewidzialnym, albowiem jeszcze nie nadszedł czas gorzkiej Jego męki.

Na tę pamiątkę zaślania Kościoła od dnia dzisiejszego wizerunki Ukrzyżowanego czarną krepą, na znak żałoby, wskazując zaś na krzyż i ogrom cierpień Zbawiciela, mówi do nas: Patrz człowiecze, oto twoje grzechy były przyczyną, że Zbawiciel tak okropne znosił katusze, a między grzechami, najbardziej grzechy przeciwne świętej cnocie czystości!

Bóg, stwarzając człowieka, wlał w jego serce głębokie poczucie wstydlivosti tak, że ile razy coś słyszy, lub widzi nieskromnego, tyle razy rumieniec wstydu występuje na jego oblicze, chyba że się go już wyzbył przez życie niemoralne.

Otóż to wszystko, co obraża cnotę skromności, jest grzechem przeciwnym szóstemu przykazaniu. O nim to powiada św. Paweł w liście do Efezów (V. 3.): „A porubstwo i wszelka nieczystość niechaj nie będzie ani pomieniona między wami, jako świętym przystoi“, a dalej pisze tenże Apostoł, iż „wszelki porubca albo nieczysty niema dziedzictwa w królestwie Chrystusowem“. (Ef. V. 4.).

Według nauki objawionej nietylko dusza ma wielką wartość przed Bogiem, ale i ciało, chrześcijanina otrzymuje przez łaskę poświęcającą wielką godność. Ileż to razy Chrystus Pan wstępuje do serc naszych w Komunii św., ile źródeł łask z sakramentów świętych spływa na nas w przeciągu życia — tak, że nasze ciało staje się członkiem mistycznego ciała Chrystusowego, świątynią Ducha św. i ma uczestniczyć w chwale niebieskiej. Nie wolno nam przeto plugawić tej świątyni grzechami cielesnymi. „Nie wiecie, iż ciała wasze są członkami Chrystusowemi? Ażaj nie wiecie, iż członki wasze są Kościołem Ducha św., który w was jest, którego macie od Boga“. (I. Kor. VI.). Trzeba dodać i tę uwagę, iż grzechy przeciwne cnocie czystości są prawie zawsze grzechami śmiertelnymi. Jeżeli zwalczasz je przy pomocy Bożej, nietylko, że nie masz grzechu, ale zasługę przed Bogiem sobie jednasz, w przeciwnym zaś razie nawet myśl dobrowolna jest grzechem ciężkim, bo tu półśrodków niema!

Nie chcę snuć przed oczyma dusz waszych tych wstrętnych obrazów, które napęłniają odrazą i obrzydzeniem

serce uczciwego człowieka. Ponieważ jednak nieczystość jest najstraszliwszym wrogiem młodzieży, dlatego wskażę wam jej skutki, byście się nią brzydzili przez całe życie! Odnoszą się zaś one tak do ciała, jak i do duszy.

Pismo święte, wychwalając cnotę czystości, mówi tak: „O jak piękny czysty rodzaj z jasnością; nieśmiertelna bowiem jest pamięć jego, gdyż i u Boga znajomą jest i u ludzi”. (Mądr. IV. 1.).

Każdy zaś grzech nieczysty obdziera duszę z owej nadprzyrodzonej piękności i z królowej pełnej wdzięku i majestatycznej godności, czyni żebraczkę, okrytą łachmanami i tamuje jej polot do Boga. Dlatego Święci Pańscy ukochali tak bardzo cnotę czystości, jak św. Stanisław Kostka, św. Kazimierz królewicz, św. Agata, Agnieszka i tysiące innych. Woleli raczej umrzeć, niż się splamić!

Lecz nieczystość wyciska nietylko na duszy człowieka straszliwe piętno, ale nadto i na ciele, odbierając mu zdrowie, czerstwość i gotuje przedwczesną śmierć. Bieleją cmentarze od kości ludzi młodych, których strawiła nie praca wytężająca, nie poświęcenie dla szczytnych haseł i idei, lecz grzechy nieczystości, bo oni zawczasu, nim zdołali co dobrego zdziałać, własną ręką wykopali sobie mogiłę.

Za trumną postępowali obok kolegów i znajomych rodzice z rozdartym sercem, gorzkie łzy roniąc. Młodzieniaszek, hołdujący tej sromotnej namiętności, nie jest zdolnym do nauki, przestaje się modlić, wiara w nim słabnie, a w końcu traci ten drogi skarb i powiększa zastępy wrogów Kościoła i Krzyża.

Choćby nawet ten grzech nie wtrącił go przedwcześnie do grobu, to sprawi w sercu i duszy młodzieniaszka tak straszliwe spustoszenie, iż słusznie można wnioskować z poetą o jego przyszłości:

„On, nie pójdzie na skrajne krawędzie,
W blaskach słońca potężne snuć dzieła
I anielskość swą zgwałci, będzie
Jako gwiazda, co w błoto runęła.

(J. Żuławski).

Zapytaj się, bracie młody, samego siebie, ażali nie jesteś tą upadłą do błota gwiazdą, a jeżeli tak, ratuj się, póki czas!

Wierz mnie kapłanowi, że dopóty jesteś szczęśliwym prawdziwie, dopókiś niewinny, tak długo twa młodość jaśnieje i świeci blaskami słońca, dopóki ust nie przyłożysz do czary zatrutej uciech zmysłowych!

Wiesz zaś o tem dobrze, jakich masz używać środków, by zachować anielską cnotę czystości, lub by powstać i odrodzić się na nowo w razie upadku.

Pierwszym i niezawodnym środkiem, to częsta spowiedź i Komunia święta godnie przyjmowana. Choćbyś upadł nawet bardzo i jak syn marnotrawny wyzbył się wszystkich skarbów Ojca niebieskiego, możesz je napowrót odzyskać, bo Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa odrodzi twą duszę i serce, stworzy w niej czyste myśli i pragnienia, lub umocni ją w dobrem. Otocz pilną strażą zmysły, a zwłaszcza wyobraźnię, i staraj się gasić myśli nieskromne w samym zarodku, jak iskry ognia, by z nich nie wybuchnął pożar w twem sercu.

Śpiewasz nieraz w znanej ci dobrze piosnce, że „z małej iskierki oj wielki pożar bywa”. Taką iskrą, to myśl nieposkromiona, która wybuchnie gwałtownym płomieniem, a w tym ogniu spłonie twa wiara, uczciwość, zdrowie i wszelkie ideały młodzieńcze, a z młodzieniaszka rumianego stanie się starzec, o wystygłym przedwcześnie sercu, o którym mówi poeta:

„Bez serc bez ducha, to szkieletów ludy!”

Unikaj złych towarzystw, lektury podniecającej zmysłowości i bądź trzeźwym, w czasie pokusy szukaj ratunku u stóp krzyża, u stóp ołtarza na słabości i ułomności młodocianego wieku, wreszcie miej gorące nabożeństwo do N. Maryi Panny.

Jednym z największych świętych w IX. wieku, był św. Ansgary, zakonnik, a potem biskup w Hamburgu.

Matka umarła mu, gdy był jeszcze małym dzieckiem. Zabrakło mu opieki i ręki, któraby czuwała nad nim. Oddano go więc do zakładu wychowawczego, gdzie jednak nie przykładał się do nauki, a w głowie były mu zbytki, nie nauka i praca.

Przełożeni martwili się tem i smutną rokowali mu przyszłość. Złe wzrastało z wiekiem. Byłby może zmarnował

się młodzieniec, gdyby go Marya nie wzięła w swą opiekę. We śnie dała mu N. M. Panna następującą przestrołę:

Śniło mu się, że się znajdował w okolicy bagnistej i z trudnością stapał po moczarze i trzęsawiskach. Tuż obok tych bagien ciągnęła się droga, obsadzona drzewami i kwiatami.

Na drodze tej ujrzał on liczny zastęp niewiast biało ubranych. Na czele ich postępowała jedna, która wyróżniała się od innych pięknnością i jasnością. Była to postać niebiańska.

Gdy się orszak przybliżył, poznał, że tą niewiastą jest Najśw. Marya Panna.

Olśniony Jej pięknnością odwrócił oczy, bo dla wielkiego blasku nie mógł patrzeć. Wtedy N. Marya Panna zawołała go łaskawie i nazwała po imieniu.

Podniósł głowę i w orszaku tym ujrzał swą matkę. Chciał się rzucić w jej objęcia, ale nie mógł dostać się na drogę do niej, bo zagrzął w bagnie.

Wtem rzekła doń N. M. Panna: „Mój synu, jeżeli chcesz dostać się do mego orszaku i złączyć się z matką, musisz powstać z grzechów, bo one są tem bagnem, w którym grzeźniesz“.

Po tych słowach widzenie znikło i przebudził się. Przestrołę tę i upomnienie wziął żywo do serca, odmienił się zupełnie i został wielkim świętym.

I ty, bracie młody, znajdujesz się może w takim bagnie grzechów, coraz bardziej w niem grzeźniesz, coraz głębiej brniesz w grzesznych nałogach. Weźmij sobie te słowa do serca i popraw się, jeżeli chcesz należeć kiedyś do orszaku Maryi, tymczasem zaś oddawaj się często pod Jej przemożną opiekę i wołaj:

„O Maryo przyjm mnie w opiekę swoją,
O Matko Boska bądź Matką moją!“

Amen.

EGZORTA NA NIEDZIELĘ PALMOWĄ.

O MIŁOŚCI PANA BOGA.

Wśród pomroku dziejowego, trzymającego w swych objęciach ludzkość przez tysiące lat, zajaśniało na horyzoncie świata prześliczne światło, które od dziewiętnastu wieków przeszło przyświeca ludzkości, darząc ją nietylko dobroczynnem światłem, lecz i ożywcem ciepłem.

Tem dobroczynnem światłem, to światło ewangelii, to wiara święta, którą ogłosił światu Chrystus Pan. Ona to rzuca jasne promienie światła Bożego na cały świat, budząc w sercach ludzi, którzy ją ochotnie przyjmują, życie łaski i prawdy wiekuistej, oraz ukazuje ludzkości świetlane szlaki, tworzące pomost między niebem a ziemią.

Ta wiara św. woła ustawicznie do nas wszystkich słowami św. Pawła: „W górę serca, co w górze jest szukajcie!“ (Kolos. 3, 1).

Jak wśród pochmurnych dni ukazuje się niekiedy jasne słończko na nieboskłonie, tak wśród żałoby wielkiego postu przedstawia nam Kościół święty tryumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy.

Tłumy ludu otaczają Zbawiciela, a z ust i serc tysięcy ludzi wznosi się okrzyk radości i uwielbienia dla Tego, który znaczył każdy swój krok nowem dobrodziejstwem.

Ktoby się był spodziewał, że za kilka dni ci sami ludzie będą wołali: Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!

Jest to jeden dowód więcej, jak zmiennem i niestałym jest serce ludzkie, jak w pewnych chwilach zdolne jest do najszlachetniejszych uczuć, a niedługo potem wyzuwa się

z nich zupełnie i człowiek staje się potworem w ludzkim ciele.

Bacząc więc, przyjaciele młodzi, by żaden z was nie szedł śladem niewdzięcznych Żydów, lecz aby troskliwie pielęgnował w swem sercu święty znicz miłości ku Panu Jezusowi, który was tak bardzo ukochał i tak bardzo cierpiał za każdego z was.

Bez prawdziwej i rzetelnej miłości Bożej, która nam wszystkim przyświecać winna w pochodzie do matki wieczności, będzie życie nasze ustawiczną zagadką bez rozwiązania.

Jeżeli nie ukochasz Boga, tego Ojca najlepszego, całą potęgą młodzieńczego serca, natenczas przylgnie ono do tego, co niskie, podłe i znikome, co cię poniżej we własnych oczach, a nie zadowoli serca łaknącego prawdy i miłości.

Dlaczego winniśmy miłować Pana Boga? Oto najpierw dlatego, że On sam nam to przykazał w znanym wam dobrze wielkiem przykazaniu miłości: „Będziesz miłował P. Boga ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej.” (Mat. 20, 27).

W tych słowach żąda od nas Pan Jezus, byśmy Mu całe serce oddali i więcej miłowali, niż wszystko inne na tym świecie, bo za miłość miłością, za serce sercem płacić się powinno.

Któż zresztą potrafi wyliczyć wszystkie tytuły, jakie ma Pan Bóg do naszej miłości. Wszak On jest naszym Ojcem, Stwórcą i Odkupicielem, oraz przyszłym Sędzią, Panem naszym i Dobrodziejem, a nadto istotą najdoskonalszą i czei najgodniejszą.

Jeśli dziecko winno kochać ojca i ze czcią całować jego rękę ojcowską, jeśli winniśmy okazywać wdzięczność dobrodziejom naszym, jakże nie mielibyśmy kochać Tego, który nas stworzył, odkupił i obsypuje licznymi dobrodziejstwami bez końca i bez miary?

Te zaś liczne dary odnoszą się tak co do duszy, jak również i co do ciała, -- i któż je wszystkie wyliczy? Bóg ci dał rodziców, którzy z wielką troskliwością zaopatrują

wszystkie twoje potrzeby, wyposażył cię w siły i zdolności. On to sprawił, że urodziłeś się w świętej wierze katolickiej, że otrzymujesz staranne wychowanie, że możesz lepiej niż inni Boga poznać i pokochać. Tysiące rówieśników twoich zaległo mogiły cmentarne, a ty żyjesz i cieszysz się czerstwem zdrowiem. Od kogóż masz to wszystko, jeśli nie od Boga?

Takiem jest usposobienie serca ludzkiego, że je pociąga wszelkie dobro i piękno.

Z tego powodu podobają nam się piękne krajobrazy, książki, widoki morza lub niebotycznych gór, pociągają nas dosiebie, bo nam przedstawiają to, co ma pozory nieśkończoności.

Dlatego spieszą turyści tak chętnie do naszych niebotycznych Tatr, aby podziwiać ich piękność i zawołać z Wincentym Polem: „I nic nad Boga!”

Na tej samej podstawie czei każdy naród mężów, którzy położyli wobec niego zasługi, czy to na polu bojowym lub cywilizacyjnym, czy wreszcie potrącając w złote struny lutni, podnosili go na duchu i wlewali nadzieję lepszej przyszłości.

Jeżeli zaś pociąga nas ku sobie i podbija serca nasze wszelkie dobro stworzone, jakżebyśmy nie mieli oddać serc naszych Temu, który jest źródłem wszelkiego dobra i piękna?

Zresztą Bóg umiłował nas pierwiej, nim byliśmy na świecie. Nie czekał, aż my Go poznamy i pokochamy, ale wprzód umiłował nas.

Chcesz wiedzieć, jak cię Bóg umiłował, patrz na krzyż: Syna Swego dał na ofiarę krzyżową, aby każdy, kto weń wierzy, miał żywot wieczny.

Chcesz wiedzieć jeszcze, jak cię umiłował: umiłował cię miłością wieczną, choć o nim zapominasz.

Ojciec rodzony i matka, gdy niegodny syn lub córka zakrwawi im serce, nie mogą swej boleści zapomnieć: gdy dla nich jest hańbą i zakałą, wyrzekają się swego dziecka; gdy wprowadzi w dom ich smutek, płacz i narzekanie lub zmarnuje majątek, a za dobrodziejstwa odpłaci się czarną niewdzięcznością, znać go nie chcą.

Nie tak postępuje Pan Bóg. Choćbyś Go nie wiedzieć jak obraził, On jest zawsze dla ciebie dobrym, cierpliwym i miłosiernym Ojcem i zawsze gotów cię przyjąć do serca Swego.

Chcesz na to dowodu, czytaj historię o synu marnotrawnym. Chcesz się jeszcze lepiej o tem przekonać, patrz, jak św. Piotr apostoł, zaparł się nie raz, ale aż trzy razy Pana i Boga swego.

Czyż P. Jezus odepchnął od siebie zdradliwego ucznia?

Przenigdy, skoro Go zapewnił, że Go miłuje, darował mu nie tylko jego winę, ale nadto uczynił go głową widomą Kościoła i zastępcą Swoim na ziemi.

Aby zaś Boga prawdziwie miłować, trzeba czynić to, co Jemu się podoba, trzeba unikać grzechu, nawet najmniejszego, a nawet ponosić dla Niego największe cierpienia i ofiary.

Czem woda dla ryby, czem powietrze dla płuc naszych, tem Pan Bóg dla ducha ludzkiego.

A teraz zastanówmy się i zapytajmy samych siebie, czy miłujemy Pana Boga ze wszystkiego serca, duszy i sił?

Czy miłość Boga jest myślą przewodnią życia naszego, czy ona jest normą postępowania w każdym wypadku?

A jednak pamiętajmy o tem dobrze, że jedynie miłość Boga i płynąca stąd służba Boża, może nam zapewnić prawdziwe szczęście tu na ziemi, oraz po tamtej stronie grobu.

Szczęśliwe to lata wieku dziecięcego, kiedy serce bije żywą miłością ku Panu Jezusowi, kiedy zwraca się z dziecięcą ufnością ku Ojcu, który jest w niebiesiech.

Lecz życie ludzkie płynie naprzód, niby fale bystrej górskiej rzeki, której biegu nikt powstrzymać nie zdoła.

Z wieku pacholęcego wступujemy w okres życia młodzieńczego, a niedługo i męskiego.

Jakże często ta miłość Boga gaśnie w sercu niejednego z was lub przynajmniej niepewnym świeci blaskiem!

Jakże często następuje rozstrój w sercu młodzieńczem, bo namiętności niepokonywane, pycha rozumu lub bezmyślność, niszczy to prześliczne kwiecie wieku dziecinnego

i pacholęcego, jakim jest miłość Boga. Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, kto jej nie utracił, szczęśliwy, kogo Bóg ocknął z letargu, zsyłając nań krzyże i krzyżyki! Powtórzyć musi wtenczas słowa A. Mickiewicza:

„Połały się lzy czyste, rześiste na moją młodość górną chmurną,
Na wiek mój męski — klęski.“

Wspomina również o latach szczęśliwych anielskiej niewinności i mówi z innym poetą:

„Ach, bo nic tak nie boli
Jak chwile szczęścia, wspomniane w niedoli.“

Po słonecznej wiosnie, po pogodnem lub burzliwem lecie nadchodzi jesień, życia naszego ze wszystkimi przykrościami i dolegliwościami.

Gaśnie blask oka, cała postać chyli się ku ziemi, włos bieleje, a wokoło nas pusto i głucho.

Wtenczas powtórzyć musi niejedno słowa Salomona: „Marność nad marnościami i wszystko marność.“ (Ekl. 1, 2).

Jest jednak w życiu naszym potęga, która nam będzie osłodą przez całe życie, a tą potęgą jest miłość Boża.

Niechże nam tedy świeci zawsze w życiu, żywym blaskiem, toruje drogę do cnoty i nieba, abyśmy całym życiem naszym i postępowaniem śpiewali, nigdy nie milknąc, pieśń Panu Jezusowi: „Hosanna Synowi Dawidowemu, błogosławiony, który idzie w imię Pańskie.“ (Filip. 2, 11).

Amen.

EGZORTA

NA UROCZYSTOŚĆ ZWIASTOWANIA NAJŚW. MARYI PANNY.

Jak te chmury po niebie, jak fale wezbranego górskiego potoku, mkną dni, tygodnie, miesiące i lata życia ludzkiego, gdzieś w nieznana dal, co się zowie wiecznością,— na wartkach zaś falach czasu podążamy szybkim pędem ku krainie mogił i krzyżów.

Podobnie, jak w życiu doczesnem przyświeca nam prześliczne słońce, a obok słońca różanopalna jutrzienka, zwiastunka dnia i słońca, w nocy zaś księżyc i niezliczone gwiazdy, tak w życiu duchowem przyświeca nam również słońce, prześliczna jutrzienka i całe szeregi gwiazd.

Tym słońcem, to Pan nasz Jezus Chrystus, który oświeca każdego człowieka, przychodzącego na ten świat, promieniami Boskiej nauki, byśmy nie brodzili w ciemnościach pogaństwa.

Jutrzienką prześliczną, która poprzedziła wschód Słońca Sprawiedliwości, to Najświętsza Marya Panna, do której tyle westchnień wznosi się z tego padołu płaczu, tyle wznosi się błagalnych dłoni, która swą potężną opieką otacza swe dziatki, garnące się do niej zawsze i wszędzie.

Gwiazdami przewodniemi, to Święci Pańscy, a zwłaszcza Patronowie kraju naszego, których polska wydała ziemia, a którzy słowem i przykładem przemawiają do nas i wołają: Pójdźcie za naszym przykładem!

I znów powraca do nas wiosna. Pod wpływem dobroczynnych promieni wiosennego słońca budzi się przyroda do nowego życia, budząc w sercach ludzkich nadzieję lepszej przyszłości. Co roku powraca wiosna i co roku

witamy ją z radością, bo jednym przypomina dawno minioną wiosnę życia, drugim każe się cieszyć wiosną młodości.

W obłokach nuci skowronek pieśń Panu nad Pany, jakby chciał na nasze pola i niwy sprowadzić rosę błogosławieństwa Bożego, na łąkach ukazują się pierwiosnki, a resztki śniegu uciekają z szumem wód do morza.

Dla nas chrześcijan-katolików, ma wiosna tem głębsze znaczenie, iż z jej nastaniem obchodzimy święto Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

Jak kielichy kwiatów zwracają się do słońca, tak uczucia milionów serc ludzkich zwracają się ku Maryi, Matce Boga-człowieka i naszej Matce.

Święte i słodkie jest imię matki nietylko dla małej dzieci, lecz również dla dorosłej niewiasty i męża.

Co więcej, nawet starzec stojący nad grobem, kiedy z uszanowaniem wymawia imię ojca, to imię swej matki, z lubością wspomina bez względu na to, czy żyje, czy też już odpoczywa snem wiecznym.

Do łona matki tuli się dziecko z tą pewnością, że choć może na świecie dużo serc znajdzie, co kochać je będą, ale drugiego serca matki nie znajdzie!

Wszak to jej ręce pieściły tę młodą główkę, w którą później tyle ciosów uderzyć miało, wszak to jej macierzyńskie serce chyliło się nad śpiącym w kolebce dziecięciem, a usta modliły się dlań o błogosławieństwo, wszak to jej ręka wiodła dziecko do ołtarzy i krzyża, by w krzyżu znaleźć balsam na krzyże i ciernie tego żywota.

Tak czyni i postępuje ziemska matka, a cóż dopiero Matka Boża?

Opowiada nam Pismo św., że kiedy młody Tobiasz udał się w daleką podróż, matka jego wychodziła codziennie na wzgórze, skąd rozpościerał się widok daleko i spoglądała z tęsknotą, ażali nie wraca jej syn ukochany!

Podobnie postępuje także Najświętsza Marya Panna. Z górnej krainy wiecznego szczęścia spogląda ustawicznie na tę łez dolinę, by ludziom pospieszyć z pomocą.

Miłość ziemskiej matki wielka, szczytna i obfitująca w poświęcenia bez granic dla swej dzieciny, ma jednak swój kres, który stanowi śmierć lub słabość sił ludzkich.

Mimo ogromu miłości i poświęcenia, jest matka ziem-ska tylko człowiekiem, a siły ludzkie są ograniczone.

Otóż tam, gdzie kończy się potęga miłości macierzyńskiej, przychodzi nam z pomocą Matka niebieska i nic dziwnego, że z ust i piersi całych rzeszy ludzi płynie ku niebu błagalna prośba: Matko uproś, Matko przebłagaj, o Matko przyczyn się za nami!

Nic dziwnego, że zbolełe serca ludzkie garną się do swej ukochanej Matki, że wdzięczność za otrzymane łaski i dobrodziejstwa starają się okazać różnymi sposobami.

Jest między innymi pewien rodzaj nabożeństwa, który prawowierny katolik zwykł codziennie składać w dani Najśw. Maryi Pannie, jeśli chce należeć do Jej wiernych dzieci, z tem nabożeństwem i serdeczną modlitwą do ziemi i niebios Królowej, to Anioł Pański.

Przepiękna to i rzewna modlitwa, która unosiła się nad naszą kolebką, towarzyszy nam ustawicznie w życiu, pieśń i modlitwa, która zabrzmiała kiedyś nad naszą mogiłą, która trzy razy dziennie: rano, w południe i wieczór płynie z falą wiatru ku niebu, aż przed tron Boży i tron Maryi.

Któż z nas nie zna, kto nie odmawia tej modlitwy, chyba wyrodny syn, w którego sercu zamarła miłość ku Matce niebieskiej!

Trzy razy dziennie brzmi głos dzwonu na Anioł Pański, byśmy we wszystkich trzech porach życia pamiętali o tych wielkich łaskach, jakie spłynęły na ludzkość za pośrednictwem Najśw. Maryi Panny.

Winniśmy pamiętać o tych łaskach i dobrodziejstwach w młodości, w zaraniu życia naszego,— winniśmy pamiętać w sile wieku, gdy nadejdzie południe życia naszego,— byśmy Jej błogosławieństwa i opieki doznali pod wieczór życia, gdy się wszystko koło nas ściemni.

W szczególności jednak to trzechkrotne dzwonienie ma cel bliższy, odnośnie do codziennego życia.

Dzwonek na Anioł Pański, odzywa się każdego poranku. Już słońce wstało i z poza gór ukazuje się ludziom i światu o jasnej, promiennej szacie. Nowe życie wstępuje w serce człowieka, zapomina on o cierpieniach i bólach dnia wczorajszego i z ufnością spogląda w przyszłość.

Głos dzwonów, odzywający się z wyżyny wież naszych kościołów na Anioł Pański, przypomina nam, byśmy sprawy dnia całego rozpoczęli od Boga, byśmy z Bogiem żyli i pracowali.

Pod tym jedynie warunkiem Bóg nam będzie błogosławił i opieką otoczy nas Najśw. Marya Panna.

Gdziekolwiekby nas prowadziły kroki życia naszego, jakimkolwiekbyśmy kroczyli szlakami, ta jedna rzecz jest pewna, że człowiek bez Boga, bez opieki Najśw. Maryi Panny niedaleko zajdzie.

Niechże więc z brzaskiem dnia, ze wschodem słońca, słońce wiary zaświeci w sercach naszych i na głos dzwonu porannego ofiarujmy siebie i sprawy nasze Bogu.

Lecz głos dzwonu na Anioł Pański, odzywa się i w południe. Wracacie od zajęć codziennych do domów waszych, stół nakryty, by posilić ciało po szkolnych trudach i mozolach. Z Bogiem wysłicie rano do szkoły, bo wiecie o tem dobrze, że człowiek stworzony jest do pracy, jak ptak do latania.

Może praca wasza ciężka i mozolna, lecz wiedźcie o tem, że jak długo uczciwie będziecie pracowali na jakimkolwiek polu, Bóg będzie z wami, a gdzie Chrystus, tam nie zabraknie chleba.

Ale co za przyczyna, że w południe wstajecie i żegnacie się krzyżem świętym, gdy zadzwonią na Anioł Pański?

Ja wiem, dzwon przemówił do was mową niebieską, przypomniał wam tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, która przemawia do każdego z nas słowy: „Jam jest chlebem na żywot wieczny.“ Ciało pokrzepiliście chlebem zrodzonym z ziemi, ducha nieśmiertelnego krzepcie ciałem i krwią Chrystusa Pana w Komunii świętej. Niech ten chleb anielski będzie na zdrowie duszy waszej, jak chleb ziemski na zdrowie ciała.

I jeszcze trzeci raz, odzywa się głos dzwonu. Już słońce zapada za góry i różowym szlakiem barwi krańce niebios; cienie nocy zakradają się na ziemię, ciepły wiatr szemrze po cichu liśćmi drzew i kołysze się na kielichach wonnych kwiatów.

Cicho do koła, a wśród ciszy błogo temu, kto po sumiennej pracy spocznie choć na chwilę w towarzystwie swych myśli.

Naraz tam zdala, na skrzydłach ciszy zabrzmiał czysty, srebrny dźwięk dzwonu na Anioł Pański i na dobranoc. Słuchacza ogarnia jakaś rzewna tęsknota, a serce ludzkie tak ją wymownie rozumie!

I tobie człowiecze, mówi ono, zadzwonią tak kiedyś!

Jak teraz doszedłeś do końca dnia, tak kiedyś dojdiesz do końca pielgrzymki ziemskiej, cisza będzie dookoła, noc dookoła, a tem ciszej i ciemniej, im głębiej.

Jeżeliś za życia pracował wiernie, praca i cnoty towarzyszyć ci będą do grobu i wykwitnie z nich pokój prawdziwy, w królestwie zaś niebieskiem, usłyszysz dźwięk głosu Bożego: Sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twego.

A jeżeli jesteś złym i nieużytecznym sługą, to usłuchaj głosu dzwonu wieczornego, czyn pokutę, módl się i to dziś, zaraz, bo jutro kto wie, czy się obudzisz.

Tak pojmujcie znaczenie głosu dzwonów, odzywających się trzykrotnie na Anioł Pański.

Niech was codziennie budzi głos tego dzwonu, krzepi ducha do wielkich myśli i życia uczciwego, niech wzmacnia w was nabożeństwo do Najśw. Maryi Panny, byście trzymając się nauki Chrystusa Pana, żyli pobożnie i zasłużyli sobie na szczęście wieczne.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ I. PO WIELKANOCY.

O WARUNKACH PRAWDZIWEGO POKOJU.

Już tydzień upłynął od owej chwili, jak o sklepienia świątyń katolickiego świata odbiła się pieśń radosna zmartwychwstania: „Wesoły nam dziś dzień nastał.“

Od dziecka, aż do starca stojącego nad grobem, wszyscy śpiewali, wesoło i radośnie „alleluja“, a słowa i melodia tej pieśni wstrząsały całym naszym jestectwem, grały radośnie na strunach dusz naszych i wśród boleści ciernistego żywota ukazywały nam Chrystusa Pana, zmartwychwstałego w chwale i majestacie, a zarazem gdzieś w dali naszą przyszłość, w dniu powszechnego ciał zmartwychwstania.

Ewangelia święta, dopiero co przeczytana, pozostaje w ścisłym związku ze zmartwychwstaniem Pana Jezusa.

Kiedy w poranek dnia wielkanocnego zwiastował anioł niewiastom, spieszącym do grobu z wonnymi olejkami, aby namazać ciało Zbawiciela, iż Tenże rzeczywiście zmartwychwstał, wiadomość ta rozeszła się lotem błyskawicy między uczniami Jezusa Ukrzyżowanego.

Z ust do ust podawano sobie wiadomość, że Go niewiasty widziały; dwóch śmielszych uczniów, t. j. Piotr i Jan, pobiegło do grobu, lecz nie znalazłszy nic, wrócili nie wiedząc, co sądzić o tych wieściach.

Wszakże gdy noc zapadła na ziemię, niepokojem czy przeczuciem wiedzeni, wyszli z domów i pod zasłoną nocy zbierali się w miejscu dobrze im znanem, t. j. we wieczerniku.

Wszyscy się zgromadzili, tylko zabrakło Tomasza między nimi. Co to musiało być za spotkanie, jak wiele mieli sobie do powiedzenia, bo od czasu, jak utracili Zbawiciela i Mistrza swojego, rozpróśzeni, błakali się jak owce bez pasterza!

Rozmawiali również o tych wieściach, które się rozeszły po Jerozolimie, a w tem „przyszedeł Pan Jezus drzwiami zamkniętymi i stanął w pośrodku ich.“ (Jan. 20, 24).

Zadrżeli z przerażenia, bo dotąd żaden z nich nie widział człowieka, wracającego z krainy śmierci, lecz Pan Jezus spojrzał na nich łaskawie i rzekł im: „Pokój wam.“ (Jan. 20, 25).

Kiedy zaś ukazał im ręce i bok przebity, uradowali się wielce, spadła z oczu łuska, przysłaniająca ich wzrok, pierzchła wszelką wątpliwość, bo się przekonali, że mają przed sobą Tego, którego ukochały ich serca.

I do was, przyjaciele młodzi, odezwał się Pan Jezus słowy: „Pokój wam!“ A kiedyż to, spytacie?

Oto wtenczas, kiedy klęcząc u stóp konfesyonału i bijąc się w piersi, usłyszałeś z ust kapłana słowa miłości i przebaczenia: „Ego te absolvo a peccatis tuis in nomine Patris, et Filii, et Spiritus Sancto.“ Amen.

Pokój niebiański, pokój prawdziwy, jakiego ci świat dać nie może, napełnił twą duszę, zmartwychwstałeś na duchu, może nawet z ciężkiej choroby lub śmierci moralnej.

Dałby Bóg, byś zmartwychwstawszy z grobu nieprawości i grzechu, dopełnił dalszem życiem obietnicy poprawy, jaką złożyłeś w ręce kapłana, zastępcy samego Chrystusa.

Jeżeli zaś pragniesz wytrwać w dobrem i cieszyć się prawdziwie pokojem ducha nieśmiertelnego, musisz żyć w zgodzie z Bogiem, bliźnim i samym sobą.

Inaczej nie znajdziesz prawdziwego pokoju i będziesz z własnem sumieniem w ustawicznej rozterce.

Jeżeli zaś chcesz wytrwać na dobrej drodze, musisz często przystępować do spowiedzi św. i umacniać ducha nieśmiertelnego „chlebem mocnych,“ przyjmując Pana Je-

zusa w Komunii św. On potrafi jedynie wesprzyć twe słabe siły młodzieńcze, pokonać pokusy, wśród jakich żyjesz i wzrastasz. Bez Niego utracisz pokój wewnętrzny i staniesz się łupem namiętności, które sponiewierają twą duszę i ciało.

Nadto musisz unikać troskliwie tego, co było dotychczas przyczyną upadków w twem życiu, co cię oddalało od Boga, wystudzało serce i czyniło niejednokrotnie synem marnotrawnym.

Tem zaś złem prawdziwym dla niejednego młodzieniaszka, są rozliczne złe wpływy, jakie na niego oddziałują nader zgubnie, jak n. p. zły towarzysz, zła książka, nieostrożne i niebezpieczne znajomości, stancya nieodpowiednia, wybór nieodpowiedniej sztuki teatralnej i któż je wszystkie wyliczy?

Dziwią się nieraz ludzie, dlaczego marnuje się u nas tyle młodzieży, dlaczego tyle zdolnych jednostek złamanych, dlaczego widać wśród młodych ludzi jakąś apatyę i zgnęśnienie ducha, brak zapału do szczytnych haseł? Odpowiedź na to pytanie nie trudna.

Winna temu z jednej strony dziwna miękkość natury polskiej, a z drugiej strony liczne złe wpływy, które zgubnie oddziałują na wrażliwą naturę młodzieńca.

Jeżeli tedy pragniesz mieć prawdziwy pokój, nie tylko za młodu, ale i w latach sędziwych, musisz zawczasu unikać tych bakterii chorobotwórczych, które cię ze wszystkich stron atakują i deprawują.

Zapytaj samego siebie, rozglądnij się koło siebie lub cofnij się myślą wstecz, a zobaczysz, że własna nieostrożność i lekkomyślność, brak unikania sposobności do złego, a może nawet rozmyślne tejże szukanie, wytrąciły cię z równowagi ducha, sponiewierały twą godność ludzką i przypawiły niejednokrotnie o rozbicie moralne.

Wszak zdrowy rozum mówi każdemu, że kto się smoły dotyka, pomaże się od niej, a kto zażywa truciznę, tem samem pragnie i śmierci.

Dlatego usłuchaj, bracie młody, upomnienia Pisma św., które przestrzega cię przed wszelkiem złem słowy; „Uciekaj

przed grzechem, jako przed wężem, bo jeżeli się do niego zbliżysz, ukąsi się*. (Estyk. 12, 1).

Żaden z was nie chciałby się spokać z wężem jadawitym, bo sam jego widok jest dla człowieka wstrętnym, a cóż dopiero wszelkie bliższe zetknięcie się z nim!

Podobnie zachowaj się wobec różnorodnych okazji, czyli sposobności do złego. I tak, gdy ci wpadnie w rękę książka treści śliskiej, niemoralnej lub podkopującej wiarę, odrzuć ją od siebie, choćby ci wabiła pięknnością stylu i gładkością formy,— co więcej, staraj się o to, by się nie dostała w ręce kolegów i nie sprawiała między nimi spustoszenia moralnego.

Jeśli masz kolegę lub towarzysza, który wywiera na ciebie zgubny wpływ, który nie umie mówić nawet o rzeczach poważnych, lecz z ust jego sączy się jad i trucizna moralna, odsuń się od niego i daj mu do poznania, że zadaniem młodzieży polskiej jest pielęgnowanie ideałów religijnych i narodowych, a nie zatrutowanie systematyczne ducha, bo „to dopiero bólów ból,” jak mówi poeta. (Zyg. Krasiński).

Przy tej sposobności proszę was i zaklinam w imię waszej lepszej przyszłości, byście unikali zabaw hulaszczyczych, niech noga żadnego z was nie przestąpi progu szynkowni, gdzie się nauczysz wszystkiego złego; szkoda zdrowia i grosza, szkoda młodości i rumieńca młodzieńczego, który tak znika z oblicza niejednego z was pod wpływem życia hulaszczego, jak kwiat pod wpływem przymrozku jesienno.

A może masz stancję nieodpowiednią, która jest dla ciebie grobem niewinności, zmień ją bezwarunkowo pod jakimkolwiek pozorem, powiedz otwarcie rodzicom, że tam dłużej nie można pozostać, lub zwierz się profesorowi, do którego masz zaufanie, a on ci w tej sprawie dopomoże i odpowie godnie położonemu w nim zaufaniu.

Jeżeli zaś popadłeś w grzech nałogowy skutkiem popelnienia całego szeregu grzechów tajemnych, bój się Boga, chłopcze młody, i ratuj się póki czas, walcz z tym nałogiem! Używaj wszelkich środków, jakie ci podaje rozum i wiara, nie zrażaj się jednym lub drugim upadkiem, lecz

dźwigaj się ustawicznie i walcz, a zobaczysz, że ostateczne zwycięstwo będzie przy tobie, bracie młody!

Rób codziennie wieczorem przy pacierzu rachunek sumienia, połączony z serdecznym aktem żalu, wiary, nadziei i miłości, oraz módl się serdecznie i gorąco do Boga i polecaj się opiece Matki Najświętszej.

Przypatrzyć się roślinom i kwiatom, kiedy one więdną i usychają? Oto wtenczas, gdy im brak deszczu lub rosy porannej. Tak samo stanie się i z tobą, gdy ci zabraknie rosy niebieskiej, zwanej łaską Bożą i opieki Maryi. Nabożeństwo do Niej nie tylko, że otoczy dziwną aureolą twoje życie młodzieńcze, ale nadto uchroni cię od niejednego upadku.

Jeżeli pragniemy prawdziwego pokoju, pokoju Cbrystusowego, podnieśmy dusze nasze ku Bogu, cnocie i miłości wzajemnej, chroniąc je od skażenia i zgnilizny.

Brońmy dusz naszych i serc, jako najświętszej własności i nie pozwalajmy, by się zmieniały przez łada co i kogo w kupę splugawionych łachmanów!

Idź bracie młody za upomnieniem wieszczą:

„W ciągle przykładu i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci!
Mnóż się ty jeden przez czyny żyjące,
A będą z ciebie jednego — tysiące!” (Z. Krasiński).

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ II. PO WIELKANOCY.

O SUMIENIU.

Błogosławieństwem pożegnał Chrystus Pan uczniów swoich przed meką swoją i błogosławieństwem powitał ich po zmartwychwstaniu, bo serce dobre i szlachetne tylko błogosławić umie. Zeszłej niedzieli słyszeliście, jako to w wieczór pierwszego dnia po szabasie, kiedy uczniowie z bojaźni przed Żydami byli zgromadzeni przy zamkniętych drzwiach, zjawił się Pan Jezus w pośrodku nich i rzekł: „Pokój wam!” (Jan. 20, 19).

W dzisiejszej ewangelii św. nazywa samego siebie Pan Jezus dobrym pasterzem, który duszę swoją kładzie za swe owieczki. Słusznie nazywa siebie Pan Jezus dobrym pasterzem, bo nad Niego nie było i nie będzie bardziej troskliwego o swe owieczki.

Ileż to trudów i poświęceń poniósł dlatego, by ludzi zbawić i zaprowadzić do nieba, ile poniósł dla nich ofiar, żyjąc tu na ziemi?

Ach, chociaż opuścił tę ziemię, by zająć miejsce po prawicy Ojca niebieskiego, to jednak opiekuje się ustawicznie swemi owieczkami, rządzi nimi i kieruje przez Kościół święty, któremu zlecił pieczę nad owieczkami, oraz głosem sumienia.

W sercu każdego człowieka, nawet poganina, odzywa się głos święty i tajemniczy, głos sumienia, przemawiający do człowieka imieniem Boga.

Żadne pochlebstwo, żaden sofizmat, nie może mu nakazać milczenia, ten głos odzywa się ustawicznie i woła: „Człowiecze, chodź zawsze drogą prawdy, a złego unikaj!”

Napróżno pragnąłby niejeden niedowiarek nazwać go przesadą lub stłumić w swem sercu, napróżno stara się wmówić w siebie i innych, że to wynalazek księży dla postrachu umysłów prostaczków, nie, bo głos wewnętrzny nie przestaje doń wołać: Człowiecze, ty kłamiesz i oszukujesz samego siebie!

Nadarmo rzuca się w zamęt rozkoszy ziemskich! Wśród burzy rozhukanych namiętności, odzywa się w nim głos wewnętrzny: Człowiecze, choćby złe czyny twoje pokryły gruzy i zwaliska całego świata, prędzej czy później wyjdą one na jaw! Taka jest moc sumienia.

Wciska się ono, jak anioł mściciel między ludzi, utrzymuje sprawiedliwość i prawdę, a osiąga winnego, choćby się ukrył w ciemnych i nieznanym dla oka ludzkiego pieczarach, choćby się otoczył blaskiem imienia, dośójnością i zaszczytami.

To też słusznie mówi św. Bonawentura: „Sumienie jest jakby woźny i posłaniec Boga. Co mówi, nie mówi od siebie, lecz w imieniu Bożem, jak posłaniec, który ogłasza rozkaz królewski.”

Sumienie poucza nas i ostrzega przed każdym czynem, jak mamy postąpić w tym lub owym wypadku, by nasze uczynki były zgodne z wolą Bożą, po spełnieniu zaś takowych, albo nas pochwala, albo gani, odnośnie do tego, czy dobrze, czy źle postąpiliśmy.

Przypomnij sobie, bracie młody, tę chwilę z lat dziecinnych, kiedy popełniłeś pierwsze kłamstwo, jak ci serduszko mocno biło, jak nie śmiałeś podnieść wzroku do góry, jak ci się plątały słowa, bo ci sumienie wyrzucało, że skłamałeś.

Ile razy zaś poszedłeś za głosem sumienia, czułeś wewnętrzną radość i zadowolenie, a w sercu panował pokój iście niebiański.

Ile razy zaś nie usłuchałeś tego głosu i poszedłeś za głosem pokusy i namiętności, tyle razy czułeś wewnętrzną zgryzotę i niezadowolenie.

Bojaźń wciska się do serca występnego i wypędza z niej pogodę duszy.

Jakże biednem jest serce człowieka, dręzonego zgryzotą sumienia, szczególnie w ten czas, kiedy jest sam ze swymi myślami. Lęka się i boi własnego cienia, by się nie wydała jego wina, często jedno słowo, wymówione bez złego zamiaru, jest dla niego ciosem.

Jeżeli występny wśród zajęć dziennych zdoła zapomnieć o robaku, który go dręczy, to w nocy pamięć jego błędów, jak mściwe straszdyło, otacza jego łoże,

Widziano zbrodniarzy, którzy dla pozbycia się wyrzutów sumienia sami przyznawali się do zbrodni i oddawali się w ręce sprawiedliwości.

Iluż to ludzi wzbogaconych występnie oddawało złe nabyty majątek, pod wpływem wyrzutów sumienia, choćby na łożu śmierci!

Taką jest władza i moc sumienia. Można mu na czas niejaki nakazać milczenie, ale nigdy nie da się uśpić na zawsze, obudzi się ono wcześniej czy później, im zaś później się obudzi, tem straszniejsze jego wyrzuty.

Grzesznik staje się łupem zgryzot i zbiera gorzkie owoce swego występk. — bodaj to tylko nie nastąpiło na krawędzi grobu, nie w rozpacz konania.

Sumienie, jak z jednej strony karze, tak z drugiej strony wynagradza człowieka.

Kto nie ma sobie nic do wyrzucenia, ten widzi w każdym człowieku brata, przyjaciela. Nie stroni od nikogo, lituje się nawet nad występny, kocha cnotliwych, a w całym postępowaniu z drugimi okazuje otwartość i szczerłość.

Dusza czysta chrześcijanina jest jak powierzchnia jeziora, w której odbija się zarówno wysokość nadbrzeżnej topoli, jak i światło błękitnego nieba.

Wszyscy go szanują, żli tylko lękają się go, bo dla nich jest wyrzutem.

Nie zadrży on przed moźnym, ani przed sędzią, zbliżająca się śmierć nawet nie trwoży go wcale, bo wie, że udaje się po zapłatę do Pana, który cnotę wynagradza błogosławioną wiecznością.

Dobre i spokojne sumienie jest dla nas pociechą w nieszczęściu i kotwicą w udręczeniach życia.

Bóg w swej nieprzebranej mądrości zsyła częstokroć na ludzi sprawiedliwych różne cierpienia i nawiedza krzyżami, aby ich doświadczyć, jak Joba sprawiedliwego, lub wypróbować ich cnotę.

Lecz kto ma czyste sumienie, ten nawet wśród krzyżów i cierpień nie będzie szemrał ni narzekał, bo wie, że kogo Pan Bóg kocha, tego krzyżami nawiedza i powtórzy z Jobem: „Pan dał, Pan odjął: jako się Panu upodobało, tak się stało: niech będzie imię Pańskie błogosławione.” (Job. 1, 21).

Jak ptaszyna nie troszczy się o to, co jeść będzie lub czem się odzieje, nucąc pieśń poranną, tak i serce pocziwego człowieka, nawet wśród przeciwności, wyleje swą wdzięczność ku Bogu w kornej modlitwie.

Słodko i spokojnie zasypia on na twardym łożu, wesoło spożywa ubogą strawę i tak mu w duszy jasno i swobodnie, że nie mieniałby się z niejednym bogaczem.

Oto owoce spokojnego sumienia i czystego serca.

Z uwag powyższych możecie poznać, że sumienie jest głosem Bożym, że jest wołaniem niebieskiego Pasterza, który pragnie, aby jego owieczki nie błąkały się po manowcach, lecz zdążyły prostą drogą do ojczyzny niebieskiej.

Dlatego słuchaj zawsze tego głosu i bądź przekonany, że nigdy nie dopuścisz się z rozmysłem występk, ile razy usłuchasz głosu sumienia.

Kiedy zmysłowość zapragnie cię zwabić i usidlić swemi ponętami, nadstawiaj ucha na głos tego surowego Stróża.

Słuchaj tego głosu we wszystkich niepewnych kolejach życia, kiedy się wahasz i nie wiesz jak masz postąpić, byś nie wyrządził krzywdy bliźniemu.

Jeżeli cię kto obraził i w twym sercu nurtuje pragnienie zemsty, posłuchaj głosu sumienia, które ci mówi: Bądź szlachetnym i przebac bliźniemu!

Jeżeli cię nagabuje pokusa, byś siebie lub innych bawił kosztem cudzej sławy, lub przynajmniej wyrażał się o innych uszczypliwie, usłuchaj głosu sumienia, które ci mówi, że nie wolno szarpać cudzej sławy lub z nią lek-

komyślnie igrać. Przeciwnie zaś, jeśli ci sumienie robi wyrzuty, że złą postępujesz drogą, że się znajdujesz na bezdrożach i manowcach, nie wahaj się ani jednej chwili porzucić tej drogi i zejść napowrót na drogę prawą cnoty i obowiązku. Wreszcie bacz, byś w sobie nie przygłuszył i nie zabił sumienia!

Zdarza się bowiem, że człowiek skutkiem długiego łańcucha występków, zabija w sobie głos sumienia. Z początku czyni ono człowiekowi wyrzuty i nie da mu spokoju, pobudzając go do powstania.

W miarę, jak człowiek oddaje się coraz bardziej występkom i hołduje nałogowi, milknie głos sumienia, podobnie, jak milknie głos telefonu skutkiem długiego wykonywania swej czynności.

Nie można jednak zupełnie zabić głosu sumienia, bo w godzinę śmierci odezwie się ono głosem rozpacz, ale wtenczas będzie za późno!

Czy w dobrej, czy złej doli, słuchaj głosu niebieskiego Pasterza, który się do ciebie tak często odzywa głosem sumienia, byś nie zeszedł na manowce.

„Bądź arcydziełem nieugiętej woli!
Bądź cierpliwością, tą panią niedoli,
Co gmach swój stwarza z niczego — powoli!
(Z. Krasieński).

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ III. PO WIELKANOCY.

ZNACZENIE SŁOWA „MALUCZKO.“

Są pewne prawdy w życiu ludzkim, których nie trzeba dowodzić,— prawdy, które są tak jasne i widoczne, że każdemu człowiekowi narzucają się mimowoli całą siłą przekonania.

Świadczy o tem pobieżny rzut oka na życie ludzkie, głosi je nieustannie doświadczenie życiowe.

Tę prawdę przypomina nam lekcya, przeznaczona na niedzielę dzisiejszą, w której św. Piotr nazywa nas gośćmi i przechodniami na ziemi, a Zbawiciel świata mówi w dopiero co przeczytanej ewangelii św. do apostołów: „Maluczko, a już mnie nie ujrzyście i za się maluczko, a ujrzycie mnie.“ (Jan. 16, 16).

Maluczko! Jakże wielką i uroczystą przestrogę zawiera to słowo dla dzieci świata tego! Wśród pogoni za błędnymi ognikami zapominamy częstokroć o właściwym celu i przeznaczeniu naszym i jak te dzieci, które rozumu nie mając, igrają z ogniem, tak my, igramy niejednokrotnie ze szczęściem prawdziwym, jakim jest posiadanie Boga przez życie cnotliwe.

Zapominamy o tej wielkiej prawdzie, że z rąk Bożych wyszliśmy i do Boga mamy zdążać wszystkimi siłami ciała i duszy.

Doczesne sprawy zaprzatają do tego stopnia nasz umysł i serce, że ten cel najważniejszy w życiu wydaje nam się czemś mglistym i nieokreślonym, — tymczasem, jak głos dzwonu pogrzebowego przerywa ciszę wieczorną, tak i słowo

Pana Jezusa „maluczko,” winno nas zbudzić z uśpienia do czynu i prowadzić do Boga.

Maluczko, — może nie wiele upłynie lat, miesięcy i tygodni, a z ciebie i tobie podobnych nie pozostanie nic więcej na świecie, prócz garstki prochu, na drugi zaś świat pójdzie dusza i dobre lub złe czyny twoje.

Przeminie młodość i zapal młodzieńczy, ani się spodziewasz, jak wstąpisz w lata wieku męskiego, jak siwizna przypruszy twą głowę, twarz zblednie i pokryje się zmarszczkami, przed tobą zaś otworzy się zimna mogiła, która przyjmie martwe twe zwłoki na wieczny odpoczynek.

Tam spoczną razem z tobą wszystkie twe nadzieje, marzenia i porywy młodzieńcze, tam łzy, zawody i gorycze tego życia, a ustępując z widowni tego świata, będziesz musiał powtórzyć z poetą:

„Ach więc wszystko minęło ?

Prócz duszy i Boga wszystko mija na świecie, dobra czy zła dola.”

W pewnym klasztorze niemieckim nad Renem znajduje się pomnik znakomitego rycerza i właściciela wielu miast i włości, który za życia odgrywał wybitną rolę w państwie.

Napis na pomniku wylicza wszystkie tytuły i urzędy, jakie zmarły piastował, a na końcu kamienia grobowego umieszczono z polecenia nieboszczyka napis, pełen grozy i prawdy zarazem: „Nunc cinis.”

Jakże wymownym jest ten napis! Mówi on niejako: Chociaż byłeś znakomitym mężem, przyjacielem samego cesarza, to jednak pozostała z ciebie tylko garstka prochu.

Jakież to wymowne upomnienie dla każdego z was! Maluczko! To krótkie, lecz treściwe słowo powinno być bodźcem i zachętą dla was do życia pobożnego i poważnej pracy nad zbawieniem duszy.

Jeżeli chcecie być szczerymi i otwartymi, to musicie wyznać z ręką na sercu, że mało jest między wami takich, którzyby wiernie od zarania życia służyli P. Bogu i zawczasu gromadzili skarby, na żywot wieczny, których ani ogień spalić, złodziej ukraść, woda zalać nie zdoła.

Co więcej, jeśli oglądniesz się wstecz i spojrzysz na kartę życia, to ujrzysz ją pustą lub splamioną, mimo młodości lat, ciężkimi występkami, a co najmniej życie lekkomyślne, bez myśli poważnej o obowiązkach względem Boga i samego siebie. Podobnym jesteś do małego chłopięcia, swywolnie podskakującego po drodze życia.

Gdzie zapal młodzieńczy dla sprawy Bożej, zapal do modlitwy, do służby Bożej, częstego przystępowania do Sakramentów św. i do każdej rzetelnej pracy?

Gdy splamisz suknię, to nie ukazałbyś się w niej na ulicy lub w szkole, ale ze splamionem sumieniem i sercem chodzisz latami i miesiącami przed Bogiem, choć nad tobą wisi burza gniewu Bożego i widać brak błogosławieństwa w twojej pracy!

Maluczko czasu upłynie, jak minie czas zasługi, a rozpocznie się czas odpłaty,— maluczko, a staniesz przed najwyższym Sędzią, który się do ciebie odezwie, jak do owego włodarza ewangelicznego: „Oddaj liczbę włodarstwa twego, albowiem już włodarzyć nie będziesz mógł.” (Łuk. 16, 3).

Z jakim uczuciem trwogi, staniesz przed Panem Zastępów, jeśli Mu leniwie służyłeś w dniach młodości?

Entuzjazmowałeś się i zapalałeś do literatury, historii lub języków; dobra to rzecz i chwalebna, bo coby to za młodość była, któraby nie miała swych marzeń, a nawet i złudzeń, lecz wszystko brała pod skalpel zimnej krytyki. W późniejszych latach będziesz się zapalał do polityki, zdobycia stanowiska, majątku lub znaczenia.

Maluczko, a te wszystkie domniemane twe skarby, jeśli ich nie użyjesz na chwałę Bożą, będą miały taką wartość, jak worek dukatów dla Araba, który wśród piaszczystej pustyni z głodu umiera i oddałby chętnie złoto za worek kaszy lub bochenek chleba.

Więc idź za upomnieniem Ducha św., który cię upomina słowy: „O śmierci dobry jest sąd twój człowiekowi niedostatecznemu, któremu na siłach schodzi.” (Estyk. 41, 3).

Maluczko! Ileż to słowo zawiera w sobie pociechy dla cierpiących, oraz znoszących ciężar dnia i upalenia! Wszak każdy dzień przynosi nam nowe troski i zmartwienia, a im

dalej postępujemy w lata, tem więcej nam trosk przybywa, tem krzyż życia staje się cięższym.

Niedarmo powiedział Zbawiciel: „Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie i dźwiga krzyż swój...” (Mat. 16, 24).

Adam Mickiewicz zaś tak się odzywa w „Dziadach“:

„Posłuchajmy i zważmy u siebie,
Bo wedle Bożego rozkazu,
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodczy i w niebie.“

Życie ludzkie jest bezbrzeżnym ogrojcem, jest łańcuchem, splecionym z łez i utrapień, łączącym kolebkę słabego niemowlęcia z równieź szczupłą, a ostatnią kolebką starca, wiecznie ponurą trumną,— łza zaś wylana w kolebce nie obeschnie, nie, aż w mogile cmentarnej.

Jakże orzeźwiający i pokrzepiający balsamem i rosą niebieską jest dla ucha nieszczęśliwego i cierpiącego słowo: „Maluczko!“

Maluczko, a skończą się twe troski i cierpienia, obeschną łzy, bo nadejdzie wieczór wiekuiestej zapłaty, smutek zaś przemieni się w radość, a im kto więcej przecierpiał i przeboleał dla Boga, tem większa czeka go nagroda.

Maluczko! Każda rozłąka na tym świecie jest przykra, bo potraça w najczulsze struny dusz i serc ludzkich. Przykrem i bolesnem jest rozstanie, kiedy dziecko opuszcza progi rodzinnego domu, idąc w świat daleki za nauką lub chlebem, nawet za morze. Łzy cisną się do ocz rozstających się osób, lecz przyświeca im przynajmniej ta nadzieja, że kiedyś powrócą w ojcyste strony, że powitają progi rodzinnego domu, pola i niwy tak drogie.

Ale najgorsza jest ta rozłąka, które śmierć okrutna sprawia. Ona dzieli przyjaciela od przyjaciela, ona zabiera ojca i matkę dziecę ukochane, z którem połowa ich życia zdaje się zstępować do grobu, ona czyni dziatki sierotami i skazuje ich na ciężką sierocą dolę. Gdzieindziej tasama śmierć obdziera starca z opieki dorosłych synów i córek, a on idzie dalej przez życie samotny, jak ten dąb, z którego oberwano liście.

W tak smutnej i rzewnej chwili wszelka ludzka pociecha sprawia jeszcze większą boleść, bo ranę pogłębia, a ludzka pociecha, to zwyczajnie zdawkowa moneta, która nam niewiele pomoże w cierpieniu.

Tu dopiero w całej pełni występuje wiara z pociechą, tu dopiero dobrze zrozumiemy słowa Zbawiciela: „Maluczko.“

Jeszcze chwil kilka, a połączysz się z osobami, które tak bardzo ukochałeś na ziemi.

Dlatego często zastanawiajcie się w życiu nad znaczeniem słowa: Maluczko! W takim bowiem razie nie będziecie kroczyli lekkomyślnie przez życie, lecz służąc Ojczyźnie ziemskiej, zasłużycie sobie na wieniec chwały nieśmiertelnej w Ojczyźnie niebieskiej.

Amen.

EGZORTA NA NIEDZIELĘ IV. PO WIELKANOCY.

DOKĄD DAŻYSZ?

Miłość i przywiązanie, to złota obręcz, która serca ludzkie ściśle jednoczy, a im bardziej kogo ukochamy, tem boleśniesz jest rozstanie.

Apostołowie przyłgnęli całym sercem do swego Boskiego Mistrza, więc nic dziwnego, iż myśl o rozstaniu się z P. Jezusem napełniała niewymownym smutkiem ich serca. Z tego powodu pociesza ich Zbawiciel i zaznacza, iż: „Pożytecznie wam, abym ja odszedł, bo jeśli ja nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was”. (Jan. 16, 8). Jak zaś pożyteczną było rzeczą dla apostołów zesłanie Ducha św., uczy nas ewangelia św., uczą nas dzieje chrześcijańskiego świata. Ci sami apostołowie, którzy przed zesłaniem Ducha św. byli ludźmi słabego ducha, bojaźliwymi i spierającymi się o to, który z nich zajmie wyższe stanowisko w królestwie Chrystusa Pana, nagle zmienili się zupełnie.

Z prostaczków stali się mądrymi, a nauką napełnili cały niemal podówczas znany świat, — z lękliwych stali się mężnymi, bohaterami, którzy dla umiłowanej idei poświęcili najwyższe dobro człowieka tu na ziemi, jakim jest zdrowie i życie.

Runęły bogi pogańskiego świata, oraz ich świątynie, wobec przekonującej wymowy apostołów, której towarzyszyła łaska i opieka Ducha św., na niwie zaś serc ludzkich zakwitnęły nieznane dotąd cnoty, których źródłem była wiara Chrystusa Pana.

Jeżeli my nie błakamy się w ciemnościach pogańskiego świata, lecz znamy jasno i dokładnie cel życia

naszego, oraz obowiązki, jakie mamy wobec Boga, bliźnich i nas samych, to wszystkie te łaski zawdzięczamy spełnieniu się tej wielkiej i błogiej w skutki obietnicy, danej apostołom przez Chrystusa Pana.

Obowiązki, nałożone na nas przez Zakon Chrystusowy, tłumaczy nam Kościół św. przez usta kapłanów i biskupów z papieżem na czele, my zaś, jako uczniowie i wyznawcy Ukrzyżowanego, winniśmy często zadawać sobie pytanie, dokąd idziemy, gdzie nas zaprowadzi ta droga, po której obecnie kroczymy.

Dokąd idziesz, młodzieńcze drogi? Odpowiedz na to pytanie łatwo. Idę przez szlaki tego świata do wieczności, zdążać winienem całym życiem do P. Boga, z rąk którego wyszedłem, spełniając wiernie obowiązki, jakie przyjąłem na chrzcie świętym. Polegają zaś one na wiernej służbie Bogu po wszystkie dni życia twego, druhu młody, oraz ściśłem spełnianiu obowiązków stanu, abyś u schyłku dni twoich nie musiał powiedzieć ze smutkiem: zmarnowałem życie, — to zaś marnowanie najpiękniejszego okresu, jakim jest młodość i jej skarby, zaczęło się niestety bardzo wcześnie.

Dlatego pamiętaj dobrze o tem, że wszystkie godziny, dni i lata życia twego należą do Boga i że niema w niem ani jednej chwili, któraby nie była darem Jego nieskończonej miłości i hojności. Nie wolno ci więc urywać ze służby Bożej ani jednego dnia, bo w przeciwnym razie krzywdzisz samego siebie w tem, co człowiekowi najdroższem być winno, t. j. szczęściu pozagrobowem. Kto myśli, że za młodu może służyć światu, a nie troszczy się o służbę Bogu, bo dosyć będzie na to czasu w latach sędziwych, ten się może grubo pomylić i przerachować! Bo cóż się stanie z takim, jeżeli Bóg przetnie pasmo jego życia prędzej, niż się tego spodziewał?

Wprawdzie Bóg w miłosierdziu swem nieprzebranem nikogo nie odtrąca od siebie, nawet w latach późniejszych, i chętnie przebacza człowiekowi winy nawet na łożu śmierci, to jednak ma największe upodobanie w służbie serc młodzieńczych.

Wszak i nam podobają się kwiaty wiosenne, rozstaczające przed oczyma naszymi swą krasę i świeżość, a gdy zwiędną, już więcej nikogo nie nęcą.

Młodzięży droga, tyś kwiecień ludzkości, miłem ludziom i Bogu, więc Mu służ wiernie od zarania życia!

Drugim zadaniem każdego z was, to sumienne spełnianie i pojmowanie przyjętych na siebie obowiązków. Waszym obowiązkiem obecnie jest praca naukowa i sposobienie się do służby Bogu i Ojczyźnie. Młodość zaś mija szybko, jak te chmury po niebie. Byłeś niedawno małym chłopięciem, dziś jesteś dorastającym młodzieńcem, a może już stanąłeś u kresu pracy gimnazjalnej.

Uczycie się historii różnych narodów i widzicie, że niejeden naród odegrał w dziejach wybitną rolę, inny zaś nie zaznaczył niczem swego istnienia, rylec historii nie zapisał o nim nic uwagi godnego, prócz tego, że żył, istniał i puste zostawił karty w historii.

Do takiego narodu podobnym jest młodzieniec, który marnuje swą młodość, na karcie jego życia nie można nic wyczytać, jest ona „tabula rasa“, kartą pustą. Więc pracuj sumiennie mimo trudności, jakie napotykasz i pamiętaj, że posterunek, na którym stoisz lub zajmiesz w przyszłości, to druga „reduta Ordona“. Pilnuj jej i strzeż, choćbyś miał paść na wyłomie!

A teraz zwracam się do was, którzy niedługo opuścicie mury tego zakładu i pytam się znanymi słowami: „Quo vadis? Dokąd zmierzasz, jaki zamyślasz obrać stan?”

Dotychczas o to się tylko troszczyłeś, by jak najlepiej odpowiedzieć wymaganiom szkolnym i kroczyć coraz to wyżej z dobrym postępem, niedługo zaś staniesz na rozdrożu niepewny, gdzie masz skierować swe kroki.

Ważna to będzie chwila dla każdego z was, dlatego pragnę podać wam niektóre wskazówki i rady, jakimi się macie kierować przy wyborze stanu. Różne są stany, różne pola, na których macie w przyszłości pracować Bogu i Ojczyźnie a nieszczęśliwej Matce-Ojczyźnie.

Miedzy różnymi stanami i zawodami, bardzo użytecznymi i szczytnymi, wymieniam na pierwszym miejscu stan

kapłański, — mający na celu posługę duchowną dla wiernych i pośrednictwo między Bogiem a ludźmi przez odprawianie ofiary mszy św. i uświęcanie wiernych sakramentami św.

Nie mam czasu rozwodzić się dziś szeroko o znaczeniu tego stanu, przytoczę wam tylko słowa św. Pawła: „Tak niechaj człowiek o nas rozumie, jako o sługach Chrystusowych i szafarzach tajemnic Bożych“. (1. Kor. 4, 1).

U nas, zwłaszcza w Polsce, służba kapłańska jest nie tylko służbą Bogu, lecz i Ojczyźnie. Dziecię w kolebce, starzec na łożu śmiertelnym, żebrak i król, pacholę niewinne, jak również zbrodniarz, okuty w kajdany, słowem wszyscy potrzebują naszej posługi. Jest to prawdą, że jeżeli P. Bóg chce który naród ukarać, to mu odbiera jego kapłany, a każde prześladowanie narodu zaczyna się od prześladowania Kościoła i jego sług. Dlatego słusznie spodziewa się Kościół, że niektórzy z was poświęcą się służbie Bożej i zapełnią przerzedzone szeregi bojowników sprawy Bożej.

Szczytne są i inne stany, obejmujące wszystkie rodzaje posługi publicznej, bądź prywatnej, a społeczeństwo ma słusze prawo domagać się od tych, którzy mają stać na świeczniku, aby się poważnie zastanowili nad wyborem stanu.

Badaj więc samego siebie, kiedy nadejdzie czas, swoje zdolności i usposobienie, abyś nie wypaczał myśli Bożej, którą miał P. Bóg, stwarzając cię i obdarzając odpowiednimi zdolnościami. Dlatego winienesz się gorąco modlić o poznanie swego powołania do Ducha św. i wołać z Samuelem: „Mów Panie, bo słuca sługa Twój“. (1. Król. 3, 10).

Prócz tego szukaj, młodzieńcze drogi, rady u osób starszych, doświadczonych i życzliwych, idąc za upomnieniem Pisma św.: „Rady zawsze od mądrego szukaj“. (Tob. 4, 19).

Poradź się więc rodziców, bo oni po Bogu są wazszymi najlepszymi przyjaciółmi, miej zaufanie do przełożonych, którzy kierując wami tyle lat, znają doskonale usposobienie każdego z was.

Zanim jednak poweźmiesz ostateczne postanowienie, usłuchaj mej rady i idź do spowiedzi. Tam przed spowiednikiem, do którego masz zaufanie, otwórz swe serce, a on ci najlepiej poradzi i oświeci, a resztę P. Bóg dopomoże, którego przyjmiesz w Komunii świętej. Wtenczas możesz być pewnym, że wybór będzie dobrym. Gdziekolwiek się zaś udasz, jakkolwiek obierzesz zawód, pamiętaj, byś pracował uczciwie, byś przynosił chlubę zakładowi, który cię wychowywał i kształcił, — bacz, by nie tylko tobie było dobrze na świecie, ale przede wszystkim, by innym było z tobą dobrze!

Choćby o tobie nie pisał rylec historii, choćbyś nie dokonał wielkich czynów, bacz, byś był uczciwym i dobrym pracownikiem na niwie ojczystej, by ci sumienie zawsze mówiło: „Zacnyś“, — to twoja najwyższa nagroda niech będzie w życiu, zanim ci P. Bóg kiedyś inną odmierzy zapłatę.

Niechciej jednym zamachem zrobić dużo, — rób mało, lecz ustawicznie i dobrze.

Zachowaj w najpóźniejsze lata ideały młodzieńcze i pamiętaj o tem, że nie brutalna przemoc rządzi światem, lecz duch wiary, duch Boży!

A ponieważ nieprzyjaciół zaprzysiągł zgubę Ojczyzny i ołtarzy zarazem, tośmy wszyscy powinni się gromadzić około ołtarzy, by tam prosić o wyzwolenie Ojczyzny. Winniśmy wspólnie się modlić, wspólnie pracować i ufać w zwycięstwo dobrej sprawy, bo jak powiedział Krasiński:

„Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie“.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ V. PO WIELKANOCY.

O MODLITWIE.

Jest w życiu ludzkim potęga po nad wszelkie potęgi i moce, silniejsza od największych mocarzy tego świata, którzy mają na swoje zawołanie miliony wojska, — potęga, której lęka się czart ze swymi zastępami: jest w ręku człowieka moc i siła, której aczkolwiek Wszechmogący, sam Bóg oprzeć się nie może.

Tą potęgą, mocą i siłą, to dobra modlitwa. Któż jej nie zna, wszak ona jest treścią życia naszego duchowego, pokarmem ducha nieśmiertelnego, wszak ona drabiną, po której człowiek wstępuje do nieba, aż przed sam tron Najwyższego, wszak ona wreszcie jedyną naszą pociechą i osłodą wśród boleści i goryczy życia.

Nie dziwnego, że święta Teresa mawiała często: „Gdybym mogła, tobym wyszła na wysoką górę i wołałabym: ludzie, módlcie się, módlcie!“

Wszak nie darmo zapewnił nas Chrystus Pan o tem znanemi wam dobrze słowy: „Zaprawdę wam powiadam: Jeżeli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.“ (Jan. 16, 23).

O nieomylnym skutku modlitwy zapewnia cię, bracie młody, nie człowiek, nie twój kochający ojciec i matka, nie przyjaciel i kolega, do którego masz zaufanie, ale sam Bóg, miałżebyś mu nie ufać?

Jak w głębinach morskich ustawicznie wre i kipi, tak i w sercu ludzkim ścierają się różnorodne złe i dobre prądy, a nadto, z iluż to wrogami i przeciwnościami ma człowiek z zewnątrz do walczenia?

Biada mu, jeżeli się nie chwyci tego środka nieomylnego, jaki nam wskazał Pan Jezus w ewangelii św.: „Zaprawdę powiadam wam, o cokolwiek prosić będziecie Ojca niebieskiego w imię moje, da wam.“

Zapytaj się samego siebie, kiedy to czułeś się opuszczonym i przygnębionym na duchu, kiedy stałeś się łupem pokus i namiętności, kiedy brakło ci może codziennego chleba, kiedy troski i liczne zmartwienia były twoim udziałem, czy wtenczas, gdy z ufnością dziecięcą przedstawiałeś swe prośby w kornej modlitwie Ojcu, który jest w niebiesiech, czy też może wtenczas, gdy zacząłeś opuszczać modlitwę lub ją źle odprawiać, lub kiedy w sercu zburiłeś tron Boży?

Dopóki modlitwa jest dla nas czemś świętem i drogą, jak długo jest dla nas drabiną Jakóbową, po której stopniach wstępujemy do nieba, tak długo nie potrzebujemy się niczego lękać i obawiać, bo nad nami czuwa oko troskliwe Tego, który policzył wszystkie włosy na naszej głowie, bez którego wiedzy i woli wróbel z dachu spaść nie może.

Dlatego zachęca nas Zbawiciel do modlitwy słowy: „Należy zawsze się modlić i nigdy nie ustawać.“ (Łuk. XVIII. 1). „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie.“ (Mar. XIV. 38).

Święci Pańscy znali dobrze potęgę modlitwy i dlatego pokonywali z łatwością wszystkie przeszkody, jakie napotykali na drodze swego życia, dlatego żyjąc wśród wirów świata tego, byli aniołami w ludzkim ciele i zwycięsko stoczyli bój, nie tylko z własnymi namiętnościami, ale nadto z wszelkimi potęgami ciemności!

Upamiętnij sobie, bracie młody, jak to modlił się gorąco nasz Patron św. Stanisław Kostka lub św. Kazimierz, król polski, jak całe godziny trawił na modlitwie św. Jan Kanty, profesor prastarej uczelni Jagiellońskiej w Krakowie!

Przypatrz się zresztą twym kolegom, którzy to między nimi odznaczają się pilnością w nauce, skromnością, niewinnością życia i dobrym przykładem, czy ci, którzy opusz-

czają modlitwę lub odprawiają ją tylko powierzchownie, czy też może ci, dla których jest ona potrzebą serca i podporą w życiu?

Czem chleb dla naszego organizmu, powietrze dla ptaka, woda dla ryb, tem jest modlitwa dla dusz i serc naszych.

Bez modlitwy, bez Boga niedaleko zajdziesz, a pozostawiony własnym siłom, będziesz się staczał coraz niżej i niżej, aż runiesz do błota i w przepaść zatury wiekistej!

Jeżeli więc nie chcesz podzielić losu tylu zmarnowanych jednostek między dzisiejszą młodzieżą, jeżeli nie chcesz być podobnym do trzciny, którą wiatry kołyszą na wszystkie strony, a wreszcie łamą i druzgocą, musisz się często a dobrze modlić. Modlitwa cię pokrzepi i podniesie na duchu i sprowadzi na twe życie młodociane obfite źródło rosy niebieskiej, która się zowie błogostawieństwem Bożem.

Przypatrz się martwej przyrodzie, jak ona różnorodnymi głosy wielbi Pana nad Pany. Przypatrz się skowronkowi! Za ledwie dzień szarzyć zaczyna, wznosi się po nad łąny i niwy i nuci pieśń poranną Temu, który mu dał życie.

Bądź i ty wdzięcznym za życie i liczne dobrodziejstwa skowronkiem, bądź ptaszyną, nucącą Bogu hymn miłości i wdzięczności, a On umai życie twe kwieciem i będzie dla ciebie Ojcem najlepszym i najczulszym, pamiętającym zawsze o wszystkich potrzebach ciała i duszy twojej.

Lecz i podczas dnia wznos często umysł i serce do Boga i czy w dobrej, czy złej doli, uciekaj się z ufnością do Niego.

Gdy zaś nadejdzie wieczór, nie kładź się na spoczynek, nie mówiąc poprzednio dziękczynnego pacierza, którego cię wyuczała matka ukochana, by się na tobie sprawdziły słowa znanej ci pieśni: „A gdy będziem zasypiali, niech cię nawet sen nasz chwali.“

Przedewszystkiem zaś staraj się wyzyskać w niedziele i święta czas drogi i nieoceniony, jakim jest słuchanie mszy świętej. Wiesz o tem dobrze, jaki to skarb nieoceniony i nieprzeplacony, więc staraj się wyzyskać go należycie.

Może w ciągu tygodnia, wśród gorączkowego pośpiechu, nie modliłeś się tak, jak należało, może nawet opuszczałeś modlitwę, więc staraj się przeprosić Pana Boga za ułomności i niedoskonałości swoje, proś o łaski potrzebne i dziękuj gorąco za otrzymane.

Wszak jesteś młodym, przed tobą daleka droga, droga życia całego, a jeszcze raz powtarzam ci, bracie młody, iż bez Boga, bez Jego opieki, niedaleko zajdziesz.

Wystrzegaj się przedewszystkiem w modlitwie pośpiechu i mechanizmu, oraz zabójczego chłodu, bo przemawiasz do Boga, do Pana nad Pany, w którego rękę spoczywają losy tak jednostek, jak całych narodów.

Unikaj pośpiechu, bo modlitwa, to rozmowa z Panem Bogiem. W przeciwnym razie ściągnąłbyś na siebie zarzut, jaki uczynił Pan Bóg Izraelitom w Starym Zakonie, gdy powiedział: „Ten lud czci mnie wargami, a serce jego jest dalekiem odemnie.“ Posłuchaj też, co mówi Shaespeare w Hamlecie (akt III. scena 3) „Słów bez myśli nie przyjmują w niebie.“

Drugą, powszechną wadą modlitw u wielu z młodzieży, to zabójczy chłód i zimno podczas modlitwy.

Gdy więc uklęknieś do modlitwy, staw się myślą i sercem przed Bogiem i wymawiaj uważnie słowa modlitwy.

Niech ona będzie krótką, ale serdeczną i gorącą, bo tylko taka modlitwa rozgrzeje twoje serce miłością ku Bogu, podniesie cię na duchu, uczyni i uszlachetni zarazem. Modlitwa twoja winna się wznosić przed tron Boży, jak dym z kadzielnicy, a spłynie na ciebie rosą błogosławieństwa Bożego.

Człowiek sam sobie pozostawiony, zwłaszcza w trudnych chwilach życia, widzi całą bezsilność filozofii, duch jego buntuje się przeciw hipotezom nauki i wówczas dopiero skłania się do prawdziwego źródła prawdy, do serca, a ono mu wskaże bezsilność rozumu i każe szukać oparcia na jedynej prawdzie, na Bogu i Jemu ufać!

Więc módl się zawsze z wielką ufnością, ale zarazem bacz, byś modlił sercem czystym lub przynajmniej skru-

szonem, bo według słów Psalmisty Pańskiego, Bóg sercem skruszonem i upokorzonem nigdy nie wzgardzi.

Prawdę tę wyraża pięknie i Adam Mickiewicz przez usta księdza Piotra w Dziadach:

„Panie! czemuż ja jestem przed Twojem obliczem?

Prochem i niczem;

Ale, gdy Tobie moją nicóż wypowiadał,

Ja proch, będę z Panem gadał.“

Wewnętrznemu usposobieniu serca niech odpowiada również i zewnętrzna postawa, złóż pobożnie ręce do modlitwy, upadnij przed Bogiem na kolana, nie wstydz się przeżegnać wodą święconą, gdy wchodzisz lub wychodzisz z kościoła i miej książeczkę do nabożeństwa.

Wiedz o tem, że twem postępowaniem inni albo się budują, albo się gorszą, a zwłaszcza pamiętaj o tem podczas świąt i wakacji.

Módl się nie tylko o dobra doczesne, jak o zdrowie, błogosławieństwo do pracy, o chleb codzienny, za rodziców i dobrodziejów, lecz przedewszystkiem o to, byś wytrwał w łasce poświęcającej, by cię Bóg ustrzegł od ciężkich upadków i prowadził drogą cnoty.

Zarazem ufaj Bogu, że otrzymasz od niego wszystko, co ci jest potrzebnem dla ciała i duszy, a choćbyś nie otrzymał zaraz, o co prosisz, módl się wytrwale i czekaj cierpliwie spełnienia obietnic Bożych, bo jak w świecie fizycznym nic nie ginie, żaden atom najmniejszy, tak w sferze ducha nieśmiertelnego nie ginie ani jedno serdeczne westchnienie, a Bogu pozostaw, kiedy cię raczy wysłuchać.

Choćby cię cały świat opuścił, choćby ci się nieraz zdawało, że twoje położenie jest bez wyjścia, nie trać nadziei i módl się gorąco a wytrwale, bo zaufałeś Bogu, nie ludziom.

Amen.

EGZORTA NA WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE.

O NIEBIE.

Był zwyczaj w starożytnym świecie, iż wodzowie, po odniesieniu zwycięstwa nad nieprzyjacielem, odprawiali wjazd tryumfalny do stolicy państwa.

Stawiano im bramy tryumfalne, ludność wychodziła naprzeciw nich z okrzykiem radości i wesela, a zwycięzca wjeżdżał majestatycznie, ciągnąc za swym rydwanem wojско, ale zarazem łupy wojenne, jeńców, łzy i niewolę.

Jakże odmiennym był wjazd tryumfalny do nieba Zbawiciela świata, Jezusa Chrystusa.

Pokonawszy grzech i szatana, wstępuje Pan Jezus do nieba dnia czterdziestego po zmartwychwstaniu, aby zająć miejsce po prawicy Ojca niebieskiego.

Powitało go z radością całe niebo, chóry anielskie śpiewały, wielbiąc Baranka niepokalanego: „Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów“!

Towarzyszyły temu wjazdowi tryumfalnemu Zbawiciela do nieba również łzy, ale nie łzy rozpacz i goryczy niewolników, lecz łzy rozczulenia i żalu z ocz apostołów, którzy tracili chwilowo swego Mistrza, aby niedługo z Nim się połączyć w królestwie niebieskiem.

Pamiętka i uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego jest dla serc wszystkich chrześcijan katolików świętą i drogą, bo nam przypomina i wskazuje niebo, naszą przyszłą Ojczyznę, dokąd wszyscy zdążamy i zdążać winniśmy po falach tego żywota ziemskiego.

Uroczystość dzisiejsza powinna nas wznieść sercem i duchem ponad tę ziemię, ponad życie doczesne, jego

trudy i mozoły, w krainę wiecznego szczęścia, t.j. do nieba, dokąd nas wyprzedził Zbawiciel, aby nam tam przygotować mieszkanie!

Któż jednak zdoła opisać niebo i jego wspaniałości? Dlatego powiada o tym ogromie szczęścia św. Paweł: „Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują.“ (1. Kor. 2, 9).

Gdy usiłujesz patrzeć na słońce, rażą ci wzrok jego promienie; podobnie miesza się rozum ludzki, gdy próbuje badać krainę wiecznego szczęścia.

To jednak jest niewzruszonym dogmatem naszej wiary świętej, opartym na nieomylnym Objawieniu Bożem, że jest niebo i że wybrańców Pańskich czeka tam radość i wesele, jakiego żadne pióro skreślić, ani słowo ludzkie wypowiedzieć nie zdoła.

Przypatrzmy się choć w przybliżeniu temu ogromowi szczęścia. Mówi o tem św. Jan Ewangelista w Apokalipsie (7, 16): „I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci nie będzie dalej, ani smutku, ani krzyku, ani boleści więcej nie będzie?“

Życie ludzkie można śmiało przyrównać do niebios sklepienia. Czasami jest ono pogodne, żadna chmurka nie pokrywa jego lazuru, lecz ani się spodziewasz, jak nadciągną chmury, a z nich płynnie strugami deszcz, a nawet biją gwałtowne gromy. Coś podobnego powtarza się często w naszym życiu.

Zdaje ci się, że jesteś szczęśliwym, cieszysz się szczęściem, nie przeczuwając, że niedługo nadciągnie złowroga chmura, która ciemnym całunem pokryje jego chwilowe blaski.

Nie licząc klęsk zewnętrznie widzialnych, jak głód, mór, wojna, wylewy i choroby różnego rodzaju, nędzę, śmierć ukochanych osób, ileż to niekrwawych dramatów rozgrywa się w sercach i duszach ludzkich? Mimowoli przypominają nam się słowa Joba sprawiedliwego: „Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędzą.“ (Job. 14, 1).

W niebie ustanie wszelki płacz i narzekanie, a serca ludzkie napełnione będą radością bez granic, bo wiatr złowrogi nie będzie potrącał o struny serc ludzkich.

Tu na ziemi napełnia serca nasze niewymowną radością posiadanie dobra i piękna, choćby w ograniczonej mierze, bo każde dobro i piękno ma to do siebie, że budzi w sercu nieznane dotąd pragnienia i unosi nas w krainę idealną.

Niebo da nam niewysłowione szczęście, polegające przede wszystkim na widzeniu Boga.

Dopóki żyjemy na tym świecie, przygniata nas ciało swym ciężarem i ciągnie w stronę ziemskich uciech. Kiedy zaś lepianka ciała w proch się rozleci, dusza nasza, oswobodzona z więzów cielesnych, całą siłą zapagnie posiąść Boga, wtenczas dopiero zrodzi się w niej ogromna miłość ku Niemu, a radość z posiadania tak bezcennego skarbu, napełni ją niewymowną rozkoszą!

Tu na ziemi spędzamy niejedną chwilę w towarzystwie miłych nam i drogich sercu osób. Dlatego grono rodzinne, towarzystwo ojca, matki, braci, sióstr, znajomych, kolegów, ma dla ciebie tak wielki powab, iż tęsknisz za domem rodzinnym i z niecierpliwością oczekujesz świąt lub wakacyj, by ucałować spracowane ręce ojca i matki i nacieszyć się nie możesz w gronie rodziny.

Gdy zaś musisz opuszczać podwoje rodzinnego domu, smutek zasępią twoje czoło młodzieńcze i pragnąłbyś przedłużyć swój pobyt jak najdłużej.

W niebie oglądasz Boga „twarzą w twarz,” oglądać będziesz Panię Świętą, przed której obrazem tyle razy się modliłeś, będziesz się cieszył obcowaniem ze Świętymi, których przyczyny i wstawiennictwa wzywałeś nieraz tu na ziemi.

Wprawdzie i tu na ziemi widzisz Boga w Jego dziełach, widzisz Go utajonego w Najśw. Sakramencie Ołtarza, gdy pochylony klęczysz i śpiewasz „Przed tak wielkim Sakramentem, upadajmy na twarze i t. d.”

Co więcej, ile razy przyjmujesz Go godnie w Komunii św., tyle razy czujesz przedsmak nieba, lecz w krainie wiecznego szczęścia, zaspokoi Bóg wszelką twą tęsknicę za

szczęściem, a On będzie przez całe wieki twą „zapłatą zbytnie wielką”.

Każde szczęście na ziemi ma to do siebie, iż prędko się kończy, że po krótkich chwilach radości i pozornego szczęścia, zwyczajnie nastają dni pochmurne.

Gdy doznasz goryczy i zawodów, gdy ludzie zranią twoje serce i napełnią je boleścią, gdy Bóg nie poskąpi ci krzyżyków i prób Hiobowych, ach wtenczas wspominać sobie będziesz nieraz z goryczą w sercu słowa Deotymy:

„Bo nic tak nie boli,

Jak chwile szczęścia wspomniane w niedoli.”

Tymczasem w niebie będzie panowała radość bez końca i miary, a żadna troska nie zasępi czoła Świętych Pańskich.

Oto w krótkich rysach przedstawiłem wam obraz szczęścia wiekuistego w niebie. Obraz to słaby i błady, bo któryś śmiertelnik potrafi dokładnie określić wielmożności Boże?

Jak człowiek, który się jąka, nie potrafi oddać należycie słów poety lub pisarza wielkiego, tak pióro i usta najwymowniejsze nie zdołają określić wszystkich radości i wspaniałości niebios!

Lecz nam ludziom nie powinno rozchodzić się o to, jakim jest i będzie niebo, lecz przede wszystkim winniśmy się o to troszczyć, by się dostać do niego.

Wobec tej troski większej i ważniejszej po nad wszystkie inne, błędną wszystkie interesy ziemskie, maleją godności, a nawet traci blask purpura królewska.

Cóż więc mamy czynić, aby się dostać do nieba? Odpowiedź na to pytanie łatwa. Przysłuchaj się słowom Zbawiciela świata!

Kiedy młodzieniec ewangeliczny pytał się Pan Jezusa, co ma czynić, aby miał żywot wieczny, Pan Jezus odpowiedział mu znanymi słowami: „Jeśli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania.” (Mat. 19, 17).

Postawił Bóg na drodze twego żywota dziesięcioro przykazań, a Kościół święty, na mocy władzy, otrzymanej od Chrystusa Pana, dodał do nich pięcioro. To są drogo-

wskazy, które ci ukazują prostą drogę do niebieskiej Ojczyzny, za nimi idź, a nigdy nie zbłądzisz.

Jeżeli zaś skutkiem ułomności ludzkiej zbłądzisz, a nawet ciężko obrazisz Pana Boga, nie wahaj się ani jednej chwili zwrócić się z drogi wyboistej na drogę przykazań Bożych, choćby cię świat i ludzie nęcili nie wiedzieć jakimi pozorami rozkoszy ziemskich.

Wiedz o tem i pamiętaj dobrze, że niebo nie przyjdzie ci darmo; jeżeli ciężko musisz pracować na kawałek chleba tu na ziemi, tem bardziej walczyć musisz o niebo, bo nie darmo powiedział Pan Jezus: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je“.

Musisz więc zdobyć niebo pracą i zasługą. Nie myśl, bracie młody, że ta praca przechodzi twe siły młodzieńcze, bo przecież w szeregu mieszkańców nieba znajdziesz ludzi wszelkiego wieku i stanu. Są tam królowie i żebracy, mali i wielcy tego świata, uczeni i prostaczkowie, małe dziatki, młodzieńcy i dziewice, mężczyźni i niewiasty dorosłe, oraz starcy posiwiali w boju życia.

Za co się dostali do nieba? Bo zachowali Zakon Pański. Idź i ty za ich przykładem, staraj się żyć pocziwie, poskramiaj swe namiętności i wśród krzyżów i goryczy tego życia zdążaj do niebieskiego Syonu.

Przedewszystkiem staraj się dobrze przeżyć każdy dzień, bo z nich złoży się gmach twego szczęścia w niebie, a nie jest to rzecz łatwa, bo już powiedział Adam Mickiewicz, iż „Trudniej dzień dobrze przeżyć niż napisać księgę.“

Kiedy Napoleon I. miał stoczyć bitwę pod piramidami, chcąc napełnić serca swych żołnierzy męstwem, odezwał się do nich w te słowa: „Żołnierze, pamiętajcie, iż cztery tysiące lat na was spogląda ze szczytu tych piramid“!

Na was, bracia moi, spogląda Bóg z nieba, Najśw. Marya Panna, Święci Pańscy i Aniołowie Stróżowie, więc do pracy, pracy owocnej w dobre uczynki i wytrwałej, na niebo zachęcam was!

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ VI. PO WIELKANOCY.

O DAWANIU ŚWIADECTWA CHRYSZTUSOWI PANU.

Nawrócenie świata do wiary Chrystusa Pana, zlecone apostołom, miało się dokonać kosztem wielu cierpień i ofiar. To też Zbawiciel nie ukrywał tego przed uczniami swoimi, ale w rozmowach z apostołami przygotowywał ich na ciężkie prześladowania, jakie ich czekały w przyszłości.

„Wyłączą was z bożnic, ale idzie godzina, że wszelki, który was zabija, mniemać będzie, że czyni posługę Bogu“ (Jan 15, 27), — to znaczy, że ich z pogardą odtrąca od siebie, a nawet skazą na śmierć za mężne obstawanie przy wierze Chrystusa Pana.

Mimo tych wszystkich ucisków i prześladowań, mówił P. Jezus: „Wy świadectwo o mnie dawać będziecie“, t. j. wyznawajcie mężnie i śmiało, że jesteście moimi uczniami, świadczcie o mnie, jako o Bogu i Zbawicielu świata, głosście niezmordowanie moją naukę, a wasza wytrwałość odniesie w końcu tryumf i pociągnie ludzi na drogę zbawienia.

Historia świadczy o tem, że apostołowie spełniali wiernie polecenie Chrystusa Pana, zawarte w słowach: „I wy świadectwo wydawać będziecie“. Niezmordowanie przebiegali cały podówczas znany świat, opowiadając wszędzie błogą nowinę, t. j. ewangelię świętą.

Piotr św., który niedawno na podwórzu arcykapłana Kaifasza zaparł się P. Jezusa na głos służebnicy, która mu zrobiła zarzut, iż on także jest jednym z uczniów Chrystusa Pana, ogłaszał później Jego naukę i chwałę wobec całej Jerozolimy i poza jej granicami. Nie wahał się bynajmniej

otwarcie wyrzucać Żydom, że dopuścili się strasznej zbrodni bogobójstwa, że zbójcę Barabasa przenieśli nad P. Jezusa, który ich obsypywał samemi dobrodziejstwami, a mowa jego uczyniła na nich tak wielkie wrażenie, że tego samego dnia nawróciło się trzy tysiące Żydów.

Dawali świadectwo Chrystusowi Panu również cudami. Ten sam Piotr w towarzystwie św. Jana napotkał przy bramie kościoła w Jerozolimie człowieka sparaliżowanego, który przechodzących prosił o jałmużnę i odezwał się do niego słowy: „Srebra i złota nie mam, lecz co mam, to tobie daję: W Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź”. (Dz. Ap. 3, 6). Na te słowa chory natychmiast powstał zupełnie zdrowy i chodził, a kiedy obecni zaczęli wystawiać św. Piotra, on rzekł, iż nie swoją mocą, ale mocą Jezusa przywrócił władzę członkom tego człowieka.

Dawali również apostołowie świadectwo Chrystusowi Panu śmiercią męczeńską. Świętego Piotra wrzucono w Jerozolimie do więzienia, skąd go anioł wyswobodził, — aż nareszcie po licznych trudach apostołskich poniósł śmierć męczeńską, przybity do krzyża i w tej ostatniej chwili prosił swych katów o łaskę, by go ukrzyżowano głową na dół, bo nie jest godzien umierać tak, jak jego Mistrz i Zbawiciel.

Św. Paweł, który jako młodzieniec był obecnym przy kamienowaniu św. Szczepana, po swem nawróceniu daje świadectwo Chrystusowi Panu aż do ostatniego tchu. Powiada sam o sobie, iż od Żydów wziął pięćkroć po czterdzieści plag bez jednej, trzykroć był bity różgami, raz ukamienowany, trzykroć rozbił się z okrętem, wreszcie po licznych trudach i dolegliwościach apostołskiej pracy poniósł śmierć męczeńską w jednym dniu ze św. Piotrem.

Taki sam los spotkał wszystkich apostołów, z wyjątkiem św. Jana, który umarł śmiercią naturalną, lecz i on wycierpiał wiele dla Chrystusa Pana. Cesarz rzymski Domicjan kazał go wrzucić do kotła, napełnionego olejem wrzącym, skąd mocą Bożą wyszedł nietknięty, a rozgniewany cesarz skazał go na wygnanie na odludną wyspę Patmos.

Pomarli śmiercią męczeńską apostołowie, a ich następcy biskupi i kapłani szerzyli niezmordowanie dzieło przez nich rozpoczęte, — życie zaś pierwszych chrześcijan przez pierwsze trzy wieki, aż do edyktu medyolańskiego, było wielkiem świadectwem, danem Chrystusowi Panu i Jego Boskiej nauce.

Z jednej strony odznaczali się wielkiem męstwem i stałością wiary, a z drugiej strony dzielnie znosili wykańczane katusze różnego rodzaju tak, iż na ich wspomnienie mimowoli przejmie groza serce każdego człowieka.

Życie pierwszych chrześcijan jaśniało wielką świątobliwością, zgodą, poświęceniem bez granic dla współbratniej, a nawet przebaczeniem dla katów. To też nic dziwnego, iż poganie patrząc na ich postępowanie, mówili: Patrzcie, jak oni się miłują.

Z historią w ręku przypatrzmy się dalej, jak to wyznawcy Chrystusa Pana dawali Mu świadectwo słowem i czynem. Jedni przejęci gorliwością o chwałę Bożą idą między dzikie narody do Azji, Ameryki, do piaszczystych pustyń Afryki, oraz do krainy wiecznego zimna i lodu, by nieść światło wiary św. do krainy podbiegunowej, a zarazem szczepić cywilizację chrześcijańską.

Inni usuwają się na pustynie i tam wśród umartwień modlą się nie tylko za siebie, ale i za grzesznych swych braci, zakładają klasztory, a przy nich szkoły, by z światłem wiary nieść także między barbarzyńskie ludy pochodnię oświaty.

Nie brakło i takich, którzy dla miłości Chrystusa pielęgowali i pielęgnują chorych, podejmując przy ich łożu najniższe posługi we dnie i w nocy, niektórzy zaś posuwają heroizm do tego stopnia, jak Trynitarze, iż sami ofiarują się w jasyr na okup jeńców, jęczących w niewoli tureckiej lub tatarskiej, lub poświęcają się i skazują samych siebie dobrowolnie na pielęgnowanie trędowatych, byleby tylko przynieść ulgę tym nieszczęśliwym istotom i pokazać im, że miłość chrześcijańska i o nich nie zapomina.

Widzimy dalej, jak możni książęta i rycerze zastawiają swoje majątki i na czele zbrojnych orszaków spieszą na

Wschód, by oswobodzić ziemię świętą z rąk niewiernych, jak nie szczędzą ni trudów, ni mienia dla wzniosłej idei przez dwa blisko wieki.

Widzimy dalej, jak to świadectwo dawali wyznawcy Ukrzyżowanego w Anglii i Irlandyi podczas tak zwanej reformacyi, oraz w innych krajach, kiedy pod hasłem wolności sumienia mordowano tysiącami katolików. Dodajmy do tego czasy rewolucyi francuskiej, ucisk katolików w Danii, Szwecyi, Chinach, Japonii, porównajmy bohaterstwo biednych Unitów, z męczeństwem pierwszych chrześcijan, przypomnijmy sobie dzielną obronę religii i praw ludu katolickiego przez D' Connella w parlamencie angielskim, lub Windhorsta z trybuny parlamentu niemieckiego, a będziemy mieli obraz, jak to od 19 przeszło wieków Kościół katolicki i jego wyznawcy dawali świadectwo Chrystusowi i Jego nauce!

A teraz przypatrz się, bracie młody, samemu sobie i zapytaj swego sumienia, czy życiem dajesz świadectwo Chrystusowi Panu, boć to obowiązkiem świętym każdego z was, odkąd zaciągnąłeś się pod sztandar wiary katolickiej. Wszak wyraźnie powiedział Pan Jezus: „Kto mnie wyzna przed ludźmi, wyznam i ja go przed Ojcem, który jest w niebiesiech, a kto by się mnie zaparł przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem, który jest w niebiesiech“. (Mat. 10, 32, 33). Dałby Bóg, by z naszego zakładu wyszli ludzie prawi, o niezłomnym charakterze, ale przedewszystkiem katolicy o zdecydowanych zasadach, którzyby swe przekonania katolickie zaznaczali na każdym kroku słowem i czynem, bo nam dziś potrzeba nietylko słów, ale przedewszystkiem czynów w duchu katolickiej wiary!

Pamiętaj więc, byś zawsze był prawym i mężnym wyznawcą zasad Chrystusa Pana, nietylko podczas pobytu na ławie szkolnej, ale także później, kiedy zajmiesz stanowisko w społeczeństwie, byś był katolikiem w domu, w kościele, w gronie rodziny, a nawet i wtenczas, kiedy będziesz spełniał posługi publiczne.

Wielki nasz pisarz Henryk Sienkiewicz upomina wszystkich swych ziomków znanymi wam dobrze słowy:

„Wprowadźcie Chrystusa w naród, wprowadźcie Chrystusa w historię“. Zanim jednak zaczniecie wprowadzać Chrystusa w naród i historię, wpierw wprowadźcie Go i Jego naukę we własne serca i życie, wpierw ugruntujcie się dobrze w zasadach św. wiary katolickiej.

Bacźcie, by między wiarą a życiem każdego z was nie było rozbratu i sprzeczności!

Wszak jesteście potomkami tego narodu, który był głęboko katolickim od kmiotka począwszy aż do króla, — tego narodu, który przez całe wieki wyprawiał syny swoje na śmiertelny bój z wrogami wiary świętej i krzyża, którego kości bieleją od cytadeli warszawskiej aż po Ural i śnieżne stopy Syberyi, za wiarę i wolność.

Nie zapominajcie o tem, że otrzymujecie wychowanie katolickie, które swe piętno winno wycisnąć na dalszem waszem życiu i postępowaniu.

Unikajcie tego wszystkiego, coby mogło nadwzględnić wiarę św. i miłość ku Chrystusowi w sercach waszych, oraz bacźcie na upomnienie Wyspiańskiego:

„Ale świętości nie szargać,
Bo trza, by święte były“.

Idźcie przez całe życie pod sztandarem krzyża Konstantynów, Sobieskich i Kordeckich, idźcie przez życie ustawicznie pod tym świętym znakiem, a sprawdzą się słowa, które wyczytał na niebie Konstantyn Wielki: „In hoc signo vinces“!

Amen.

EGZORTA NA UROCZYSTOŚĆ TRÓJCY PRZENAJŚWIĘTSZEJ.

O OBOWIĄZKACH WZGLĘDEM TRÓJCY PRZENAJŚW.

Jak w kalejdoskopie przesuwają się różne obrazy, podobnie i w roku kościelnym następują jedne święta i uroczystości po drugich.

Święto Bożego Narodzenia i cały ten okres przypomina nam nieskończoną miłość Boga Ojca ku rodzajowi ludzkiemu, którą okazał, zsyłając na świat Syna Jednorodzonego.

Okres Wielkanocy przywodzi nam na pamięć ogrom miłości i poświęcenia Syna Bożego, który dla zbawienia ludzi ponosił srogie męki i cierpienia, a w końcu zawisł na sromotnym drzewie krzyża, jako ofiara jednająca grzeszny świat z Bogiem. Wreszcie uroczystość Zielonych Świątek przypomina nam miłość Ducha św., który w tym dniu zstąpił na apostołów, oświecając ich promieniami Swej mądrości i czyniąc ich nieustraszonymi szermierzami sprawy Chrystusowej.

W dniu dzisiejszym oddajemy wraz z całym katolickim światem hołd Bogu w Trójcy świętej Jedyńemu. Jest to jedna z najgłębszych tajemnic i prawd naszej wiary świętej, której rozum ludzki w żaden sposób pojąć, ani wytłumaczyć nie zdoła.

Jak promienie słoneczne rażą swem światłem nasze oczy i nie pozwalają patrzeć na siebie, tak rozum ludzki gubi się w dociekaniu tej wielkiej prawdy i traci swe siły, ile razy chce zbadać tę tajemnicę. Lecz czy jest w tem co dziwnego? Mimo olbrzymiego postępu w każdej niemal dziedzinie wiedzy, ileż to jeszcze istnieje zagadnień, zakry-

tych dla rozumu ludzkiego, ile obalonych prawd naukowych, które do niedawna uchodziły za pewniki?

Słusznie ktoś powiedział, iż tajemnicami jesteśmy otoczeni, a wszystko co nas otacza i istnieje, co widzimy i czym jesteśmy, wszystko to razem jest jedną wielką tajemnicą, od światła słonecznego zapalonego ręką Stwórcy na firmamencie niebieskim, do ziarnka zboża, rzuconego ręką rolnika na chlebobajną niwę, do najdrobniejszego komara.

Lecz my, jako chrześcijanie-katolicy możemy być spokojni, bo nasza wiara w tajemnicę Trójcy św. nie opiera się na ludzkiej powadze, lecz na słowach i powadze objawiającego się nam Boga, który ani się omylić, ani omylnym być nie może. Pismo św. Nowego Zakonu głosi tę prawdę z zupełną jasnością: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św. (Mat. 28, 19).

Święty zaś Jan Ewangelista, natchniony Duchem świętym, wyraźnie powiada: „Trzej są, którzy świadectwo dają na niebie: Ojciec, Słowo i Duch św., a ci trzej jedno są“. (1. Jan 5, 7).

Gdybyśmy badali na podstawie dokumentów historycznych dzieje Kościoła Chrystusowego, to przyszlibyśmy do tego przekonania, że tak samo wierzyli pierwsi chrześcijanie w katakombach w tajemnicę Trójcy św., jak my na początku XX. wieku, że całe pokolenia żyły i umierały pod znakiem Trójcy Przenajświętszej.

Od najdawniejszych czasów udzielano chrztu św. w imię Trójcy Przenajśw., kończono modlitwy doksologią: Chwała Ojcu itd. O tej samej prawdzie świadczą najdawniejsze symbole, począwszy od Składu apostoelskiego, a wreszcie męczennicy, którzy śmierć ponieśli za wiarę w Trójcę św.

Ile razy zaś heretycy chcieli naruszyć tę zasadniczą prawdę, tyle razy potępiał ich błędy Kościół święty przez usta papieży lub soborów powszechnych. A teraz przypatrzmy się, jakie to łaski i dobrodziejstwa zawdzięczamy Trójcy Przenajświętszej?

Pięknym jest ten świat Boży! Kiedy się wpatrzysz w gwiazdziste, pogodne niebo, to ujrzysz jakby złotymi napisane literami: Człowiecze, to wszystko dla ciebie!

Kiedy spojrzysz okiem po łąkach, niwach, łakach, polach i lasach, kiedy zobaczysz tyle ziół, traw i kwiatów, wśród których żyje tyle milionów żyjatek, to znów musisz powtórzyć słowa: Człowiecze, to wszystko dla ciebie! Ryby we wodzie, ptactwo w powietrzu, pszczołka na kwiatku, łany falujące zbożem, to wszystko dla ciebie!

Ojciec niebieski dał ci rodziców, którzy cię od niemowlęctwa pielęgowali i do dnia dzisiejszego opiekują się czule tobą, uczą czić i kochać Boga, dał ci przyjaciół, opiekunów i dobrodziejów, którzy mają pieczę o tobie i wspierają cię w potrzebie, dał ci Anioła Stróża, który cię prowadzi po ciernistych ścieżkach życia, strzeże i nakłania do życia cnotliwego, a obok tych wszystkich przyjaciół i opiekunów, jest sam najlepszym twym Opiekunem i Ojcem.

Ta dobroć Boga Ojca nie kończy się na tej ziemi, bo za grobem przygotował inne dla nas wszystkich mieszkanie, inne przybytki szczęścia i radości bez końca, miary i granic!

Oto dobroć i miłość Boga Ojca ku nam.

Kiedy zaś człowiek sprzeniewierzył się Bogu, nie stracił go w przepaść potępienia, jak pysznych aniołów, ale obiecał zesać Odkupiciela w osobie Jezusa Chrystusa. Syn Boży, druga osoba Trójcy Przenajświętszej, zstępuje z odwiecznego tronu i rodzi się nędznym, ubogim człowiekiem, znosi przez 33 lat ubóstwo, upokorzenie, głód i trudy, a wszystko to z miłości ku nam.

Który król zechciałby dobrowolnie opuścić tron i za najlepszego przyjaciela cierpieć zniewagi i ponieść śmierć haniebną? Żaden człowiek nie uczyni tego dla swego najlepszego przyjaciela, co Jezus Chrystus uczynił dla swych nieprzyjaciół, dla tych, którzy Go tak srogo obrażali i obrażają.

Ta miłość sprowadziła Syna Bożego z góry Świętych na górę Kalwaryi, z tronu na krzyż.

A kiedy po spełnieniu dzieła odkupienia wracał do nieba, jeszcze nakazuje apostołom, aby Jego uszczęśliwia-

jącą naukę roznieśli po całym świecie, aby każdy człowiek mógł być zbawionym.

Dobroć Ojca i Syna Bożego uzupełnia trzecia osoba Trójcy Przenajśw.: Duch święty.

Czy nie wiesz o tem, młodzieńcze drogi, że Duch św. z łaskami Swoimi nigdy cię nie odstępował od kolebki aż do grobu? On cię przyjął na łono Kościoła św. i policzył cię do grona synów Bożych, a gdy podrosteś i na kształt wiotkiej trzciny chwiałeś się w wierze, On ci przybywał z pomocą, z błędnej drogi sprowadzał na ścieżki zbawienia, oświecał twój rozum i poruszał wolę ku dobremu.

Były chwile w twym życiu, w których dobrowolnie i rozmyślnie popadałeś w grzechy śmiertelne i ściągając na siebie gniew Boży, lecz i wtenczas łaska Ducha św. nie opuszczała cię, lecz budziła ze snu grzechowego i nakłaniała do pokuty i poprawy życia.

Czyż te dowody dobroci Trójcy Przenajśw. nie powinny cię ustawicznie nakłaniać, byś Boga w Trójcy Jedyne ukochał całą potęgą młodzieńczego serca i wiernie Mu służył od zarania życia twego?

W końcu nie wolno ci, młodzieńcze drogi, zapomnieć o tem, że tajemnica Trójcy Przenajśw. spleta się z całym twym życiem od chrztu, aż do grobowej deski.

W imię Trójcy Przenajśw. ochrzcił nas kapłan i zaliczył w poczet wyznawców Chrystusa Pana,—to najświętsze Imię wymawiały nasze matki ukochane, kiedy czyniąc znak Krzyża św. nad naszą kolebką, polecały nas opiece Bożej. Pierwszą naszą modlitwą było imię Trójcy Przenajświętszej. I dzisiaj towarzyszy nam ten wielki i święty znak we wszystkich czynnościach i przygodach życia, dopomaga walczyć z nieprzyjaciółmi zbawienia, aż do ostatniego tchu. W imię Trójcy Przenajśw. błogosławi cię matka, ile razy opuszczasz progi rodzinnego domu i mówi: Synu ukochany, bądź dla mnie pociechą, bądź uczciwym zawsze i chodź prawą drogą.

W imię Trójcy Przenajśw. błogosławi umierający ojciec i matka zapłakanym dziatkom, polecając je opiece Boga w Trójcy Jedyne.

Kiedy zaś ciała nasze zalegną mogiły i staną się pastwą robactwa i zgnilizny, na naszym grobie zatknie życzliwa ręka krzyż, znak Trójcy Przenajśw., jako znak, iż tam spoczywają śmiertelne szczątki nasze, oczekujące wielkiego dnia zmartwychwstania.

Dlatego powinniśmy się przejąć głęboką wiarą, miłością i wdzięcznością ku Bogu w Trójcy Jedyjnemu, winniśmy przypominać sobie często dobrodziejstwa, jakie zlewa na nas Trójca Przenajświętsza.

W szczególności winniśmy gorąco dziękować Bogu Ojcu za stworzenie, Synowi Bożemu za odkupienie, a Duchowi świętemu za uświęcanie serc naszych. Korzmy się w prochu przed tą wielką tajemnicą Trójcy Przenajświętszej, uwielbiamy Ją głęboką wiarą, żyjąc tak, jak nas Kościół św. naucza i powtarzamy często słowa deksologii: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu,— niech się twe życie młodzieńcze krystalizuje w wierze i cnocie pod znakiem Krzyża świętego, będącego zewnętrznym wyrazem i znakiem Trójcy Przenajświętszej.

Niechaj ten święty znak będzie zawsze dla każdego z was cennym i drogim, niech wam towarzyszy przez całe życie w dobrej, czy złej doli, niech wreszcie imię Trójcy Przenajświętszej będzie ostatniem poruszeniem kostniejącego języka, kiedy ciało wasze będzie miało paść w zimne objęcia śmierci.

Amen.

EGZORTA NA NIEDZIELĘ WŚRÓD OKTAWY BOŻEGO CIAŁA.

O NAJŚW. SAKRAMENCIE OŁTARZA.

W roku 1900 obchodził Kraków nasz prastary, ta duchowa stolica Polski, nader podniosłą uroczystość, bo pamiątkę drogą dla serca każdego Polaka, pięćsetletnią rocznicę założenia Akademii Jagiellońskiej, która przez pięć wieków rzuciła promienie wiedzy na całą polską ziemię.

W murach Krakowa, obok zagranicznych gości zgromadzili się przedstawiciele całej Polski, a serca milionów Polaków i Polek zwracały się w stronę tego naszego „narodowego pamiątek kościoła“, gdzie prawie każdy kamień, każda pięść ziemi i każda świątynia budzi wspomnienia pełne chwały i smutku po upadku Ojczyzny.

Takie jest bowiem usposobienie serca ludzkiego, że od czasu do czasu przypomina sobie te wypadki, które związały się z przeszłością narodu i na jego losy wywarły wpływ przemożny, a naród, któryby nie umiał cenić i cenić swej przeszłości, nie byłby godzien lepszej przyszłości!

My chrześcijanie-katolicy obchodzimy w tych dniach z wielką radością nader doniosłą pamiątkę dla całej ludzkości, pamiątkę ustanowienia Najświętszego Sakramentu Ołtarza.

Kościół ustrojone zielenią i kwieciami, nie mogą pomieścić w swych murach wiernych, pragnących złożyć hołd Panu nad Pany tak, iż kapłani wynoszą Najśw. Sakrament w uroczystej procesji na rynki i drogi publiczne, aby Ten, który utaił swój Majestat pod postaciami chleba, odbierał cześć i pokłon od wszelkiego stworzenia.

To też wasze serca niech się zwróćą w dniu dzisiejszym do tego Pana nad Pany, który wśród oktawy Bożego Ciała jest przedmiotem szczególniejszej czci, aby miłość ku Niemu, która może przygasła nieco, lub broń Boże zamarła w sercu niejednego z was, ożyła na nowo i odtąd jasnym płonął blaskiem.

Ustanawiając we wieczniku ten sakrament miłości i polecając apostołom, aby to samo, co On uczynił, czynili i oni także na Jego pamiątkę, chciał Zbawiciel utrwalić na ziemi swój pobyt eucharystyczny aż do skończenia świata.

Pragnął również Boski Zbawiciel, by według przepowiedni Malachiasza proroka, ofiara krwawa, spełniona na szczycie Golgoty, ponawiała się codziennie na niepoliczonych miejscach sposobem bezkrwawym, by wreszcie P. Jezus, utajony pod postaciami chleba i wina, był pokarmem dusz naszych wśród pielgrzymki doczesnej.

Niema na tym świecie gorszej nad sierocą dolę!

Kto się doczekał w życiu tej nieszczęsnej chwili, kiedy go opuścił w dzieciństwie ojciec i matka, gdy się nad temi drogiemi osobami zamknęło wieko trumny ze złowrogim łoskotem, ten dopiero dokładnie zrozumie i pojmie znaczenie sieroctwa!

Lecz i w wieku późniejszym zwraca się człowiek chętnie i często myślą w te błogie chwile, które spędzał swobodnie pod okiem ojca i matki, wśród kochającego rozeństwa.

Gdy zaś świat zakrwawi jego serce, gdy burze, gorycze i kolce otoczą jednym wieńcem skroń człowieka, ach! wtenczas rozgląda się samotny po świecie, szukając podpory i pociechy wśród ludzi, a tę niestety tak trudno znaleźć. Wtem przypomina sobie, iż nie jest zupełnie opuszczonym na świecie, bo w kościele przebywa utajony w Najświętszym Sakramencie Ołtarza Ten, który z wyżyny krzyża wyciąga ramiona do całej ludzkości i woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.“ (Mat. 11, 28). Spieszy tedy biedny człowiek w podwoje kościoła, upada na kolana przed Bogiem uta-

jonym, wynurza przed Jego Majestatem co mu dolega i co go rani i boli, a odchodzi dziwnie ukojony i podniesiony na duchu, by dalej na wzór Boskiego Mistrza kroczyć cierpiącą drogą życia.

Lecz Pan Jezus zostaje między nami nie tylko dlatego, aby swą Boską obecnością był dla nas źródłem pociechy, byśmy się do Niego garnęli, jak dzieci do najlepszego Ojca, lecz także, aby we mszy św. był ustawiczną ofiarą za grzechy całego świata. Za liczne i ciężkie grzechy już dawno zasłużyła ludzkość, by ją Bóg najsprawiedliwszy ukarał po raz wtóry wodami potopu lub ogniem siarczystym, jak ukarał Sodomę i Gomerę. Dwie są jednak przyczyny, które wstrzymują wyciągniętą nad nami karzącą prawicę Pańską. Jedną z nich jest ustawiczne wstawianie się za nami i przyczyna Najśw. Maryi Panny, a drugą bezkrwawa ofiara mszy świętej. Jak niegdyś z krzyża modlił się Pan Jezus za swoich wrogów i prześladowców, wołając: „Ojciec odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“, tak samo codziennie wznosi się ku niebu z niepoliczonych ołtarzy głos Baranka Niepokalanego: „Ojciec odpuść im ich winy i nieprawości!“

Wiecie zresztą dobrze o tem z nauki religii, iż msza św. odprawia się nie tylko w tym celu, aby Pana Boga przeprosić za nasze i naszych ojców winy, lecz aby również sprowadzić na ziemię jak najobfitsze krople rosy niebieskiej, co to życie szare ozłaca, opromienia, a Panu daje świadectwo, że „dobry, że na wieki miłosierdzie Jego“. (Ps. 135).

Wreszcie odprawia się msza św. i za tych, co śpią w mogiłach ujęci zimnym snem śmierci, by ich duszom dał Bóg wieczne odpoczywanie w krainie wiekuistego szczęścia w niebie!

Nadto trzecim powodem, dla którego pozostaje Pan Jezus obecny w Najśw. Sakramencie Ołtarza, to ten, by był pokarmem ustawicznym dla dusz naszych w Komunii świętej.

„Kto pożywa mego Ciała i pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim“, powiedział Pan Jezus (Jan 6, 57).

Dla nas pielgrzymów ziemskich jest Komunia święta pokarmem na żywot wieczny, który to pokarm usposabia człowieka do głównego celu, dla którego został stworzony, do oglądania i posiadania Boga przez całe wieki.

Ten pokarm niebieski wzmacnia naszą wolę, czyni z ludzi słabych i ułomnych bohaterów i wprowadza nas w sferę niebiańską ponad słabe siły nasze. Weźmijmy do rąk księgę krwawych dziejów chrystyanizmu, a tam dowiemy się o tej tajemniczej sile, która ludziom każdego wieku i stanu dodawała nadludzkiej mocy do znoszenia cierpień i ponoszenia ofiar z tego, co dla człowieka najdroższem na świecie, t. j. zdrowia i życia, dla Chrystusa.

Oto w podziemiach pogańskiego Rzymu zbierali się pierwsi wyznawcy Ukrzyżowanego.

Starcy i dzieci, mężczyźni i niewiasty w pobożnem skupieniu ducha, wśród cichego, jak szmer wiatru łkania, przyjmują z drżących rąk kapłana ten pokarm niebieski. Wkrótce wielu z nich ma stanąć przed trybunałem sędziów, by świadczyć niezłomnie o boskości nauki Chrystusowej, by życie dać za wiarę.

Tam znowu męczennik, osądzony na śmierć, jęczy we więzieniu. Boleść i tęsknota przygniata jego serce, bo pożegnał już bliskich swoich, a jutro ma się rozstać z życiem. Wzdryga się natura młodzieńcza, wszystkie siły żywotne podnoszą bunt przeciw poświęceniu.

Ale oto na progu staje sługa Boży, kapłan. Zbliża się do więźnia, jedna go z Bogiem i przyjmuje Ciało i Krew Pańską, jako wiatyk.

Męczennik zapomina o wszystkim; o mękach, o śmierci i mężnie kładzie głowę pod topór kata.

Gdybyśmy choć na chwilę mogli zaglądnąć do serc ludzi, często a godnie przyjmujących Komunię św., odkrylibyśmy tam tajemnicę cnót i ukrytych ofiar u wyznawców Chrystusa, którzy w tym pokarmie czerpią moc i siłę do wytrwania w życiu cnotliwym, pełnem zaparcia się i poświęcenia!

I wam, młodzi przyjaciele, wypada często staczać bój, aczkolwiek nie krwawy, niemniej jednak zacięty i srogi

z rozlicznymi pokusami i namiętnościami. Gdy więc w twem sercu zawrze walka, gdy namiętności zaczną niem miotać, niby fale morskie okrętem, szukaj ratunku u Pana Jezusa w Komunii św., a staniesz się zwycięzcą i zanucisz pieśń tryumfu!

Mieście więc gorące nabożeństwo do Najśw. Sakramentu, jakie miał król polski św. Kazimierz, który częstokroć w nocy klęczał przed drzwiami katedry na Wawelu w Krakowie lub kościołach w Nowym Sączu, jak św. Stanisław Kostka, któremu serce tak pałało miłością ku Panu Jezusowi, iż musiano mu kłaść zimne kompresy, jak o tem świadczy jego życiorys.

Nie zapominajcie o tem, że On jest Bogiem waszym i gdy Go spotkacie, czy to w drodze do chorego, czy podczas procesyi niesionego przez kapłana, ilekroć wreszcie staniecie przed oblicznością Jego w kościele, upadajcie z głęboką czcią na kolana, by Bogu oddać cześć Boską. Nie zapatrujcie się na tych ludzi bezbożnych, którzy umieją się płaszczyć i uniżać przed ludźmi, a wobec Boga stoją jak lalki i nie chcą ugiąć kolana!

Z czcią Boską, winniśmy łączyć gorąco miłość, odpowiadającą choć w części tej miłości, jaką nam okazuje P. Jezus w Najśw. Sakramencie Ołtarza.

Niech wszelka płochość lub lekkomyślność młodzieńcza będzie od was daleką, owszem przyświecajcie innym przykładem w tym względzie, bo jak upomina nas Pismo Boże: „Pan w kościele swoim Święty, niech milknie w obliczu Jego wszystka ziemia“. (Zach. 2, 13.).

Amen.

EGZORTA NA NIEDZIELĘ III. PO ŚWIĄTKACH.

O WYBORZE TOWARZYSTWA.

Syn Boże zstąpił w tym celu z nieba na ziemię, aby upadły ród ludzki, przez grzech Adama i Ewy, podnieść moralnie, uczcić i uszlachetnić, aby ludzkości wskazać jasne szlaki cnoty, prowadzące przez krainę niedoli i grzechu, jaką jest ta ziemia, do krainy nieopisanego i niczem niezamąconego szczęścia, t. j. do nieba.

Przybył po to, by sprawiedliwym głosić słowa pokoju, upadłym słowa przebaczenia, pod warunkiem, iż będą czynili „godne owoce pokuty“, a wszystkim słowa miłości.

Szczególniejszą atoli troską otaczał zgubione owieczki i wszelkich dokładał starań, aby je z bezdroży sprowadzić do swej owczarni w myśl słów, jakie sam wypowiedział: „Zdrowi nie potrzebują lekarza, ale źle się mający“. (Mat. IX. 12, 13).

Z tego też powodu chętnie przestawał z grzesznikami i celnikami, co niezmiernie gorszyło obłudników, jakimi byli faryzeusze. Czynili też często zarzut Panu Jezusowi w rozmowie z apostołami, mówiąc: „Dlaczego wasz mistrz jada z celnikami i grzesznikami“?

Przyjaciele młodzi! Obcowanie z grzesznikami nie mogło zaszkodzić Zbawicielowi, bo On był uosobieniem świętości i sprawiedliwości, bo był Bogiem. Jak dobroczynne promienie słońca zbawiennie oddziaływają na okolice malaryczne lub obfitujące w zarazki chorobotwórcze, podobnie przestawanie P. Jezusa z grzesznikami oddziaływało na nich zbawiennie i wielu z nich zwracało na drogę prawą, uzdrawiając ich chore serca i dusze.

Wy, przyjaciele młodzi, winniście zwracać baczną uwagę na to, z kim macie przestawać, jakich ludzi wybierać na towarzyszy rozmów, zabaw i marzeń młodzieńczych, czy to w szkole, czy poza szkołą, bo sprawdza się na każdym kroku przysłowie: „z jakim przestajesz, takim się stajesz“, lub inne: „kto się dotknie smoły, pomoże się od niej“.

Nikt bezkarnie nie może igrać z ogniem! Dobry lub zły kolega, towarzysz, wycisnie piętno na twym charakterze w dodatnim lub ujemnym kierunku.

Z tego powodu bądź ostrożnym w wyborze towarzystwa.

Jak niejeden żeglarz puszcza się śmiało na morze, nie przeczuwając, że fale morskie, spokojne w chwilę odbicia od brzegu, pograżą go później w swych nurtach i staną się dla niego grobem bez ratunku, — podobnie niejedyn młodzieniaszek, wstępując w świat, na szerszą arenę życia, idzie między ludzi z ufnością w sercu, bo młodość ma to do siebie, iż każdemu wierzy, widzi wszędzie do siebie wyciągniętą przyjaźną dłoń, oko i serce życzliwe, nie przeczuwając, iż niebacznie zawarta znajomość stanie się grobem dla jego ideałów młodzieńczych, że ohedrze go może z wiary w Boga i ludzi, upodli, a w końcu przedwcześnie wtrąci do zimnej mogiły.

Jakżeż więc często trzeba przestrzegać młodzież przed zgubnymi wpływami i wołać: Bądźcie ostrożni w doborze towarzystwa!

Nie twierdzę, byś miał żyć jak odludek na pustyni, byś się odgraniczał od kolegów chińskim murem, gdyż takie jest usposobienie serca młodzieńczego, iż jak kwiaty zwracają swe kielichy ku słońcu, tak serce młodzieńcze szuka między rówieśnikami serc bratnich. Należy jednak zachować wielką ostrożność, zanim wybierzesz sobie powiernika swych myśli i uczuć.

W pierwszym rzędzie bacz, czy ten do którego wyciągasz bratnią dłoń po przyjaźń, ma Boga i Jego święty Zakon w sercu, czy jego postępowania nie cechuje lekkomyślność pod względem religijnym, czy nie stara się podkopać wiary, występując wprost lub ubocznie przeciw

religii, czy ci nie podsuwa różnych wątpliwości i zarzutów przeciw wierze, lub nie szerzy książek treści wątpliwej, albo wprost bluźnierczych?

Bądź ostrożnym, bo ani się nie spodziewasz, jak mgła wątpliwości otoczy twą duszę i serce młodzieńcze, zburzy dotychczasowy spokój i równowagę ducha i uczyni cię obojętnym wobec najważniejszych zagadnień naszego życia, odnośnie do prawd Bożych, niezłomnych jak granit, jak spiż.

Pod wpływem lodowatej obojętności twoich kolegów pod względem religijnym, lub ich karygodnej lekkomyślności, staniesz się niedługo takim samym, lub nawet od nich gorszym. Uważaj czy twój towarzysz odznacza się skromnością i czystością obyczajów, czy nie prowadzi rozmów dwuznacznych, lub okraszonych dowcipem wyuzdanym? Taki kolega nie oddziała na ciebie dodatnio, bo jak z bagna zatrutego wydobywają się zabójcze wyziewy, tak z ust rozpustnika jad i trucizna moralna skazi twe serce i zepsuje obyczaje.

Z początku obruszy się na to twe serce, jeszcze nie-skażone, ale niedługo nabierzesz zamięłowania w podobnych rozmowach i żartach, bo nikt bezkarnie nie igra z ogniem. Atmosfera brudu moralnego ogarnie twą duszę, wkrótce sam zaczniesz stąpać po błocie moralnym.

Nie wzruszą cię upomnienia i wyrzuty sumienia, będziesz obojętnie patrzył na łzy matki, praktyk zaś religijnych, któreby cię mogły podźwignąć moralnie, będziesz unikał lub je lekceważył. W końcu przyjdiesz do przekonania, że cnota — to urojenie, a nawoływanie wielkich mocarzy ducha do górnego lotu w sferze ideałów religijnych i narodowych, to czeze i puste frazesy.

Celem pobytu waszego na ławie szkolnej, to nietylko wzbogacenie umysłu wiedzą, lecz także uszlachetnienie serca, wyrobienie w sobie zdecydowanego charakteru, byś nie był podobnym do trzciny, chwiejącej się pod wiatru powiewem w tę lub ową stronę.

Może nie posiadasz górujących zdolności, jeżeli jednak z ławy szkolnej wyniesiesz zamięłowanie do pracy i sumienne pojmowanie obowiązków na siebie przyjętych,

będziesz dobrym synem Kościoła św. i dzielnym pracownikiem na niwie ojczystej.

Bacz więc, czy twoi towarzysze i przyjaciele odznaczają się pilnością, pracą i sumiennem pojmowaniem obowiązków, czy nie są przelotnymi motylami, które pragną tylko wyssać słodycz z kwiecica życia ludzkiego, a nie chcą ponosić jego trudów i móżolów? Życie ludzkie to nie ustawiczna zabawa, nie łąka kwiecista, ale droga wyboista, to trud i znój, który niekiedy przedwcześnie pokrywa głowy ludzkie srebrnym szronem i wyoruje bruzdy na ich obliczu.

Biada ci młodzieńcze, jeżeli w najpiękniejszym okresie życia pójdziesz w ślady kolegów, dla których nauka jest przykrym ciężarem, a profesorowie ciemieżycielami młodego wieku, którzy zabawę bardzo często dla nich nieodpowiednią, uważają za jedyny cel życia.

Pod ich wpływem stracisz ochotę i zapał do pracy nietylko na ławie szkolnej, lecz co gorsza, w życiu późniejszym nie będziesz dzielnym żołnierzem, stojącym z bronią pracy na posterunku życia, lecz pasorzytem, żyjącym kosztem społeczeństwa lub własnej rodziny.

Należy też przestrzedz przed zawieraniem ścisłej znajomości i przyjaźni z takimi, którzy z niczego nie są zadowoleni, krytykują wszystko i wszystkich.

Zbyteczny krytycyzm, obok braku zamięłowania do rzetelnej pracy, oto hasło wielu pomiędzy młodzieżą w obecnej dobie.

Nie chcę wam zaprzeczać prawa do wyrabiania sobie własnego zdania o ludziach i stosunkach, wśród których żyjecie, lecz zważcie, że jesteście za młodzi, by wydawać sądy stanowcze. Za kilka lat będzie się każdy z was inaczej zapatrywał na stosunki te same, inaczej będziecie też oceniali i ludzi.

Jeżeli więc twój przyjaciel lekceważy polecenia i rozkazy swych przełożonych, jeżeli w swej zarozumiałości złośliwie ich krytykuje, uważając siebie za uosobienie doskonałości, bądź ostrożnym, byś się nie przejął jego sposobem myślenia i przesadnym krytycyzmem.

Ostrożnymi wreszcie bądźcie w doborze lektury i dzienników. Książka, gazeta, to kolega i towarzysz nieodstępny.

Jeżeli według znanego przysłowia łacińskiego kropla wody zdoła wyżłobić kamień przez to, iż często nań pada, to książki i dzienniki wywierają niezmiernie doniosły wpływ na umysł młodzieńczy, a zwłaszcza, że młodość łatwo się zapala do wszystkiego, — z drugiej zaś strony nie ma wyrobionego zmysłu krytycznego w dostatecznej mierze. Iluż to zdolnych i poczciwych młodzieniaszków, rokujących najpiękniejsze nadzieje, zmarnowało swe siły, wykoleiło się przez złe książki.

Dlatego nie bierz książek bez wyboru. Znasz w tym względzie przepisy Kościoła św., a może masz żywo przed oczyma smutne przykłady na znajomych i kolegach.

Gazeta, to w obecnych czasach codzienny pokarm ducha ludzkiego, ale jak na rynkach i miejscach targowych wiele jest sfałszowanych lub niezdrowych środków spożywczych, tak prasa niesumienna, stojąca na żołądź wrogów naszego narodu i religii, goniąca za sensacją i skandalem, zatruwa serca i umysły setek tysięcy ludzi i daje fałszywy pogląd na ludzi i stosunki, szczepiąc jad nienawiści ku wierze św., Kościołowi i jego sługom, a depce nawet wzniosłe uczucie miłości Ojczyzny.

Bądźcie więc ostrożni w doborze tych niezbędnych towarzyszy chwil wolnych i rozrywek, a wiedźcie o tem, że przy rachunku sumienia przed spowiedzią, winniście sobie z tego zdawać sprawę, jakie czytacie książki i dzienniki, bo jest grzechem czytać złe książki lub popierać prenumeratą złe dzienniki.

Płyń tedy młodzieży na wartkich falach młodości, ciesz się tym nieocenionym skarbem, gotując się do służby Bogu i Ojczyźnie, lecz pamiętaj o tem, że pomiędzy licznymi czynnikami i wpływami, jakie na ciebie działają, wywiera wpływ przemożny otoczenie, wśród którego żyjesz.

Bądź przeto ostrożnym w wyborze przyjaciół, bądź grzecznym i uprzejmym dla wszystkich, lecz za ścisłych znajomych i przyjaciół wybieraj sobie tylko takich, dla

których myślą przewodnią jest hasło dawnych Filaretów wileńskich: Ojczyzna, nauka i cnota.

...W każdej chwili żywota,
Czy przy pługu, czy w koronie,
Niechaj ci w umyśle stoją:
„Ojczyzna, nauka, cnota“.

(Pieśń Filaretów).

W końcu pamiętajcie o słowach Adama Mickiewicza:

„Świętym jest na ziemi,
Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi“.

Amen.

EGZORTA

NA NIEDZIELĘ IV. PO ŚWIĄTKACH.

O CZCI NAJSŁODSZEGO SERCA JEZUSA.

Każdy chrześcijanin-katolik ma trzy matki, troszczące się gorąco o jego pomyślność doczesną i wieczną. Pierwszą z nich jest ta matka, która nam życie dała wśród boleści, a wychowała wśród miłości i poświęcenia bez granic, której imię każdy człowiek ze czcią wspomina, nawet w wieku sędziwym.

Drugą naszą matką, to Najśw. Marya Panna, do której tyle westchnień wydobywa się z serc i piersi milionów ludzi, do której często zwracamy błagalne modły, wołając: „Matko uproś, Matko ubłagaj, o Matko przyczyn się za nami“!

Trzecią wreszcie matką jest Kościół święty, który nas przez wody chrztu św. odrodził na żywot wieczny, który nas wychowuje w bojaźni Bożej i jasno wskazuje drogę, wśród manowców tego świata, prowadzącą do nieba, — co więcej, który nas zasila ciałem i krwią samego Chrystusa Pana.

Ta czuła i troskliwa matka, jaką jest Kościół święty, pragnie gorąco, byśmy nie pełzali, jak żółwie po skorupie ziemskiej, lecz abyśmy często myślą i sercem wznosili się niby orleńta tam, gdzie jest nasza właściwa ojczyzna, gdzie cel naszego ziemskiego pielgrzymowania.

Z tego powodu bezpośrednio po oktawie Bożego Ciała, która to uroczystość jest wielkim tryumfalnym pochodem na cześć Pana nad Pany, utajonego pod postaciami chleba, każe nam Kościół św. obchodzić uroczystość Najśłodszego Serca Jezusa.

Uroczystość ta jest jakby pieczęcią świąt i uroczystości, przypominających nam niezmierną miłość Zbawiciela ku rodzajowi ludzkiemu.

Nabożeństwo do Najśłodszego Serca Jezusa jest tak dawne, jak dawną jest nasza święta wiara.

Miłością ku Boskiemu Sercu P. Jezusa pałała Najśw. Matka, gdy piastowała Boską Dziecinę na swem łonie, niezmierną zaś boleścią było przeszyte Jej Serce, gdy widziała Syna rozpiętego na krzyżu między dwoma łotrami, a serce włócznią przebite!

Miłością Serca Jezusowego przejęty był św. Jan Ewangelista, któremu pozwolił P. Jezus położyć głowę na Swem Boskiem Sercu, — miłością ku temuż Boskiemu Sercu pałały serca innych apostołów i uczniów Chrystusa Pana, oraz tych wszystkich, których obdarzył hojnie licznymi dobrodziejstwami.

A cóż mamy powiedzieć o tych milionach męczenników i wyznawców po wszystkie wieki Chrystusa Pana, których pociągała i pociąga miłość, promieniejąca z Boskiego Serca Jezusa? Oni wszyscy szli za głosem Zbawiciela, który woła do całej ludzkości: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“. (Mat. 11, 28).

W tej formie jednak, w jakiej dziś czczą wierni wyznawcy Ukrzyżowanego Jego Boskie Serce, zostało to nabożeństwo ustanowione dopiero w XVII. wieku.

W roku 1686 w cichym i skromnym kościółku P. P. Wizytek w Paray-le-Monial we Francyi, objawił się Pan Jezus siostrze tego zgromadzenia zakonnego, bł. Małgorzacie Alacoque, ukazał jej Swe Serce, otoczone cierniową koroną i płomieniami, oraz dał jej polecenie, by się postarała o ustanowienie w kościele nabożeństwa ku czci Jego Boskiego Serca, obiecując liczne łaski tym wszystkim, którzy Je będą wiernie czcili. Odtąd zaczęło się szerzyć to nabożeństwo szybko po całym katolickim świecie, a dziś niema zakątka na całej kuli ziemskiej, gdzieby nie oddawano czci i hołdu Boskiemu Sercu P. Jezusa.

Serce ludzkie jest ogniskiem, w którym się krystalizują wszystkie najszlachetniejsze uczucia człowieka i z tego

powodu, ile razy chcemy wysławiać czyjąś dobroć, to mówimy o nim, że ma wielkie, szlachetne serce, przeciwnie zaś ludziom złym, a zwłaszcza bez miłosierdzia, zarzucamy brak serca!

Serce Jezusa było źródłem i ogniskiem Jego miłości ku nam, słusznie tedy należy się Mu od nas szczególniejsza cześć i miłość.

Polska dostała tego zaszczytu, że jej pierwszej, na prośbę biskupów, pozwołała Stolica św. w r. 1765 uroczyście oddawać publiczną cześć Najśłodszemu Sercu Pana Jezusa. W roku 1856 papież Pius IX. rozszerzył to nabożeństwo na cały Kościół.

Papież Leon XIII. encykliką, wydaną w r. 1899 do biskupów całego katolickiego świata, nakazał w czerwcu tegoż roku, jako w roku kończącym wiek XIX. ofiarować, wśród uroczystych nabożeństw, całą ludzkość Boskiemu Sercu Pana Jezusa.

Nabożeństwo to stało się prawdziwym balsamem dla zbolełych serc ludzkich, świątynie napełniły się czcicielami Boskiego Serca Jezusa, bo to Serce Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, jakąś dziwną i tajemniczą mocą i siłą pociąga serca setek, tysięcy i milionów ludzi.

Zagłównij, bracie młody, do któregośkolwiek kościoła w pierwszy piątek miesiąca, a przekonasz się, jak ludzie różnego stanu i wieku, skupiają się przed ołtarzem Serca P. Jezusa, jak oblegają liczne konfesjonały, by czystym sercem polecić się Boskiemu Sercu tego, w rękę którego spoczywają losy całych narodów i jednostek, by prosić o pomoc i zmiłowanie w licznych potrzebach ciała i duszy.

Serce ludzkie, to napięta struna, o którą często potracają wiatry złowrogie pokus, namiętności i burz życiowych różnego rodzaju. Rozum wysila się na wszystkie strony, aby ludzkości zapewnić szczęście i dobrobyt, choćby względny, a jednak serca ludzkie częstokroć jęczą boleścią, pozornie pokrywaną maską bladego uśmiechu, a łzy gwałtownie cisną się do ocz.

Tysiące pragnień i nieokreślonych marzeń rozpiera i napełnia pierś ludzką, a wszystkie te marzenia i pra-

gnienia mają na celu szczęście pozorne lub rzeczywiste, które sobie upatrują ludzie pod różnym kątem widzenia.

Jak wiatr zrywa nici pajęczyny, snujące się w porze jesiennej, jak pryskają i nikną bańki mydlane, tak niknie szybko i pryska czar pozornego szczęścia ludzkiego, a w sercu zostaje pustka, rozczarowanie, a nawet gorycz i ból srogi. W tem opuszczeniu, gdzież znajdzie człowiek zboleły pociechę, ulgę i pomoc, jeśli nie u Jezusa, który wskazując na Swe Boskie Serce, woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę”. (Mat. 11, 28).

Tysiące ludzi doznało pomocy i pociechy w swych utrapieniach i ukojenia dla serc zbolełych, a krocząc dalszą drogą życia, choć ciernistą, wychwalają i uwielbiają Boskie Serce Zbawiciela.

Słusznie powiedział poeta:

Słabe umysły boleść przygniata

I zabliźnione otwiera rany —

I nieraz wątle serca nam łamie

Jak huragany!

A z ideałów jak z kwiatów zmiata

Pył posrebrzany.

Więc gdy się serce w piersiach rozdziera

Pod bezlitosnym szponem cierpienia,

Niech wzrok wysoko ku hasłom sięga —

Gdzie łzy ociera!

Zorane czoła gdzie opromienia

Wiary potęga!

M. M.

Młodzieńcze drogi, może twa ukochana matka w latach dziecinnych poleciła twe nikłe życie opiece Najśłodszego Serca Jezusa, może Jego wizerunek na poświęconym medaliku zawiesiła na twojej szyi, byś szedł przez całe życie pod opieką tego Boskiego Serca!

Pytam się ciebie, czy nosisz na sobie ten poświęcony ręką i modłami kapłana medalik, czy go całujesz każdego poranka i wieczora, polecając się opiece Boskiego Serca P. Jezusa?

Czy z brzaskiem dnia masz pobożny zwyczaj ofiarowania Bogu wszystkich spraw i uczynków, rozpoczynającej

się doby, Sercu P. Jezusa, przez Niepokalane Serce Najśw. Maryi Panny?

Czy wśród trudów i mozołów życia wołasz często do Jezusa, znanemi ci słowy:

„Boskie Serce Jezusa, proszę Cię najgoręcej,
Spraw, niech Cię kocham, kocham coraz więcej“.

lub też

„Boskie Serce Jezusa zmiłuj się nademną!“

Bez Jego opieki i pomocy będziesz się rzucał jak ptak w klatce, raniąc sobie skrzydła, a szczęścia nie znajdziesz, ani wewnętrznego spokoju, jaki posiadają dusze, miłujące Serce Boga i Zbawiciela naszego. Posłuchaj, co mówi Asnyk w znanym ci wierszu:

„Nie pomogą próżne żale,
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść i świecić.“

Idź więc, młodzieńcze, odważnie przez to życie i nie zrażaj się trudnościami, jakie napotykas na drodze życia!

Pamiętaj o tem, że nie pielgrzymujesz osamotniony i wiedz, że nad tobą czuwa Serce Boskiego Zbawiciela, który pokieruje twą przyszłością w sposób jaki się będzie zgadzał najlepiej z twem dobrem doczesnem i wiecznem, że masz zapewnioną opiekę i skuteczną pomoc w Najczystschem Sercu Maryi, byleś tylko własnego serca nie brukał brudnemi myślami, nie kaził ust i ciała grzesznemi słowami i niegodnymi czynami, lecz zawsze o to się starał, by wola Boża działa się w całym twem życiu.

Amen.

EGZORTA

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. PIOTRA I PAWŁA.

UWAGI PRZY KOŃCU ROKU SZKOLNEGO.

Na groby bracia, na groby, — oto dzisiaj nasze hasło! A na czyje spytacie, mamy spieszyć groby? Na groby mężów znakomitych słowem i czynem, którzy się przesunęli przez naszą polską ziemię, niby jasne smugi światła Bożego, wskazując całym pokoleniom, jak służyć należy Bogu i Ojczyźnie.

Należy się nam spieszyć tłumnie na groby Świętych Pańskich, aby tam pokrzepić ducha przykładem ich cnót i prosić ich o możne wstawiennictwo do P. Boga za nami. Na groby więc bracia, na groby, bo grób, to nie tylko znak śmierci i zniszczenia, lecz także jest symbolem zmartwychwstania i lepszej przyszłości! W dniu dzisiejszym obchodzimy pamięć dwóch wielkich mężów świata chrześcijańskiego, niezrównanych apostołów: św. Piotra i Pawła.

Te dwa filary Kościoła katolickiego, którzy krwią swoją zrosili niwę świata rzymskiego i uczynili ją bujną, żyzną i urodzajną na przyjęcie nauki Chrystusa Pana.

U grobów ich gromadzą się tysiące wiernych z całego katolickiego świata, a nawet innowiercy popadają w poważną zadumę, bo prawdziwe bohaterstwo ma to do siebie, że mimowoli budzi w sercu dla siebie cześć, oraz ochotę do naśladowania.

Znanym wam jest życiorys tych wielkich i świętych mężów. Św. Piotr z rybaka został głową apostołów i zastępcą Chrystusa Pana tu na ziemi. On rozpoczyna tę Boską dynastję papieżstwa, która od 19 przeszło wieków rządzi całym światem katolickim, czy to z katakomb, czy z tronu,

lub też, jak dzisiaj, z więzienia, zwanego Watykanem i rządzić będzie aż do skończenia świata.

Wprawdzie chwilowo zaparł się Chrystusa Pana, lecz później przez całe życie opłakiwał swój upadek, a wreszcie przypieczętował swą apostolską działalność śmiercią męczeńską na krzyżu, przybity do niego, na własną prośbę, głową na dół, bo dla wielkiej pokory, nie chciał tak umierać, jak jego Pan i Zbawiciel.

Niemniej wspaniała postać jest drugiego filaru chrześcijańskiego świata, świętego Pawła.

Z Szawła, srogiego prześladowcy imienia Chrystusowego, staje się cudownym sposobem Pawłem — gorliwym zwolennikiem i głosicielem nauki Chrystusa Pana, aż do krwi i męczeństwa.

Była to natura gorąca, sangwiniczna; Szaweł, a później św. Paweł, nie umiał połową serca nienawidzić, ani też później, połową serca kochać.

Po cudownem nawróceniu oddaje swe serce, siły i górujące zdolności na usługi sprawy Bożej, sprawy Chrystusowej.

Niezmordowanie przebiega cały podówczas znany świat i głosi wszędzie naukę Ukrzyżowanego, ponosi niepolicone trudy, staje nawet przed areopagiem ateńskim, złożonym z najświatlejszych mężów greckiego świata, niosąc wszędzie wysoko sztandar wiary Chrystusa Pana, a w końcu ginie śmiercią męczeńską w jednym dniu ze św. Piotrem, pod toporem kata. Nic też dziwnego, iż Kościół św. każe nam ich pamiątkę uroczystie obchodzić w dniu dzisiejszym. Ich grób stał się miejscem pielgrzymek dla milionów ludzi wszystkich stanów i wieków, którzy z odległych krańców świata pielgrzymują do Rzymu, aby tam, u kolebki chrześcijaństwa, pokrzepić ducha, aby się dowodnie przekonać, że nasz Kościół święty katolicki, zbudowany na epoce Piotrowej, to siła, to olbrzymia potęga nieśmiertelnego ducha ludzkiego, instytucja Boża, która nawet, jak to wykazują dzieje chrześcijaństwa, dźwiga się i odradza po pozornych upadkach mocą i siłą Tego, który powiedział: „Ufajcie, jam zwyciężył świat!”

Z uroczystością św. Piotra i Pawła schodzi się koniec roku szkolnego. Po dziesięciomiesięcznej pracy rozejdziecie się po miastach, miasteczkach i siolach naszej krainy, wróćcie pod dach i strzechę tych, którzy przez dziesięć miesięcy z miłością i tęsknotą zwracali swe serca i oczy w stronę prastarego grodu tarnowskiego, którzy w swych myślach i marzeniach snują dla was złotą przędzę nadziei na przyszłość.

Niepodobną jest rzeczą, bym mógł w krótkiej przemowie do was, wysnuć cały szereg cnót tych dwóch wielkich i świętych mężów, wskażę wam tylko niektóre ich cnoty do naśladowania, bo i wam, bracia młodzi, trzeba choć duchem spieszyć na groby św. Apostołów Piotra i Pawła i ich cnoty naśladować.

W pierwszym rzędzie naśladowajcie ich wielką, gorącą i żywą wiarę. Ta wiara każe im porzucić rodziny i iść za Chrystusem Panem, dla Niego i Jego nauki ponosić niepolicone trudy, poświęcić zdrowie i życie. Wszystko dla Boga, wszystko dla Chrystusa, — oto ich wielkie i szczerne hasło, oto nic przewodnia życia.

Od was dziś Chrystus nie żąda ofiary z cierpień i życia, ale słusznie domaga się tego, byście we własnym, dobrze zrozumianym interesie, oraz interesie całego narodu, wiernie i mężnie stali przy wierze Chrystusowej. Nie zbawią nas żadne formułki pseudofilozoficzne, ani konspiracye, ni też biadania i narzekania nie męskie, na naszą gorzką dolę.

Nas zbawi jedynie Bóg, jeżeli Mu wiernie służyć będziemy, On skróci czas próby i wskrzesi Łazarza narodów, jakim jest nasza Ojczyzna, lecz pod warunkiem, że nie utracimy żywej wiary, wiary owocnej w dobre czyny, że Bóg ojców naszych będzie także i naszym Bogiem, że Jego święta wola i Zakon będzie także i naszym Zakonem nie tylko od święta, rocznic i uroczystości narodowych, ale każdego dnia!

Bacście więc, przyjaciele młodzi, byście zawsze wiernie stali pod sztandarem wiary św., byście swem postępowaniem dawali zawsze świadectwo Chrystusowi, a zwłaszcza

podczas świąt i wakacyj, kiedy to wasze matki patrzeć będą z lękiem i obawą, ażali ich syn takim jest obecnie, jakim wyszedł z domu, czy odmawia pacierz rano i wieczór, czy chętnie chodzi do kościoła, czy jego postępowanie znamionuje skromność, cześć i uległość względem rodziców i przełożonych?

Patrzeć na was będą nie tylko rodzice, ale także wasi rówieśnicy i towarzysze zabaw chłopięcych, starsi i młodszy mieszkańcy miast i wiosek rodzinnych i waszem postępowaniem albo się budować, albo gorszyć będą. Baccie, byście dla wszystkich byli budującym przykładem!

Drugą cnotą, jaką wam z życia św. apostołów wskażę do naśladowania, to duch poświęcenia, miłości, ofiary! Te cnoty uczyniły ich prawdziwie wielkimi przed Bogiem i ludźmi, bo im kto więcej wycierpi, przeboli i poświęcić zdoła dla szlachetnej idei, ten jest prawdziwie wielkim wobec Boga, ludzi i samego siebie. I ty, bracie miły, idź przez całe życie z miłością w sercu ku Bogu i ludziom, bądź gotowym do największych ofiar i poświęceń, ile razy Bóg i Ojczyzna tego od ciebie zażąda.

Przedewszystkiem jednak pamiętaj o tem, że każdy dzień twego życia winien być łańcuchem cichych ofiar i niebijących w oczy poświęceń, z których się złoży gmach twej prawdziwej wielkości przed Bogiem i ludźmi. Zapytaj się samego siebie u schyłku roku szkolnego, czy duch ofiary i zaparcia się, duch poświęcenia i cichej, żmudnej pracy był twoim programem w roku ubiegłym?

Pamiętaj, bracie młody, ustawicznie o słowach, oraz niezmiernie ważnem upomnieniu dla każdego z nas, naszego wieszczą Adama Mickiewicza, który tak mówi:

„Ten z nas dla kraju owocnie pracuje,
Kto służąc jemu, zbawi własną duszę“.

A teraz na zakończenie jeszcze słów kilka.

Kończycie rok szkolny, który jak tyle jego poprzedników, poległ w grobie wieczności. Nie minął on jednak bez wrażenia i na sercu każdego wycisnął piętno albo szlachetne, albo ujemne, które zaważy na szali waszej

przyszłości i z którego zdacie ścisły rachunek kiedyś przed Bogiem.

Uczucie miłości i wdzięczności ku Bogu winno napełnić serca wasze za łaski i dobrodziejstwa, któremi was tak hojnie obsypywał w roku ubiegłym, uczucie miłości i wdzięczności ku rodzicom i opiekunom, którzy z zaparciem się samych siebie łożyli na wasze wykształcenie.

Wreszcie uczucie wdzięczności winno przejmować serce każdego z was dla profesorów, którzy was wychowali i kształcili.

Jak byłbyś niewdzięcznym, gdybyś nie ucałował sprawowanej ręki ojca i matki, która ci podaje chleb codzienny, tak niewdzięcznością splamiłbyś swe serce, gdybyś opuszczając choćby chwilowo zakład, nie podziękował twym profesorom za chleb wiedzy, którym cię karmili i który łamali dla ciebie.

Niedługo ujrzysz rodzinne miasto lub wioskę i ten kościół, w którym zostałeś ochrzczony i ten dom, w którym ujrzałeś światłoienne, to miejsce, gdzie stała twoja kolebka. Powitasz z radością i ze łzą w oku ojca i matkę, otoczą cię bracia i siostry, zobaczysz i to drzewo, pod którym igrałeś w latach dzieciennych. Wspomnienia chwil dziecięcych, chwil najszcześniejszych, zaczną ci się cisnąć, niby rój do głowy i serca, a wszystkie one takie miłe i drogie!

Będiesz oddychał świeżem powietrzem ojczystych pól i lasów.

Niech posłużą wakacye na zdrowie duszy i ciała, niech cię odrodzi serdeczna atmosfera domowego ciepła!

Jedźcie z Bogiem i wracajcie z Bogiem.

Amen.

EGZORTA

NA UROCZYSTOŚĆ ŚW. STANISŁAWA KOSTKI.

W ustroju świata widzialnego wzbogacił Stwórca niektóre okolice hojniej pięknosciami natury od innych. Do takich piękności n. p. należy niebo neapolitańskie, o którym powiada przysłowie: „zobaczyć i umrzeć“, a dalej widoki dór alpejskich, brzegi Renu, lub wreszcie nasze przepiękne rodzinne Tatry, które od południa stoją, jakby strażnica Polski, a szczytami sięgającymi w niebo, zdają się nam ustawicznie przypominać słowa naszego poety Wincentego Pola, wypowiedziane przez niego na widok tych piękności przyrody w Kościeliskiej dolinie: „I nic nad Boga!“ Lecz dobrotliwy Stwórca przyozdobił nie tylko ziemię hojniej w niektórych miejscowościach, ale w sferze nieśmiertelnego ducha ludzkiego obdarzył niektórych ludzi szczególniejszą łaską, która ich przy pilnem i gorliwym współdziałaniu, uświęciła jeszcze w wieku młodocianym, wyniosła na ołtarze i uczyniła gwiazdami, przyświecającymi jasnym blaskiem nie tylko temu narodowi, wśród którego ujrzeli światło dzienne, ale nadto całemu światu katolickiemu.

Do takich gwiazd przewodnich w życiu duchowem polskiego narodu należy św. Stanisław Kostka, św. Kazimierz, św. Jan Kanty, św. Jadwiga i wiele innych Patronów i Patronek Świętych.

Słusznie oddajemy hołd ludziom, którzy narodowi oddali wielkie usługi, czy to na polu bojowem, czy to w dziedzinie sztuk pięknych, wynalazków i umiejętności przyczynili się do podniesienia dobrobytu i chwały narodu, lub tym nieśmiertelnym wieszczom, którzy potracając w złote struny lutni, podnosili naród na duchu i na ciemnym horyzoncie narodowego życia, ukazywali jutrzeńkę

lepszey przyszłości. Z tego powodu czcisz, młodzieży droga, tych wieszczów naszego narodu, urządzasz co roku na ich cześć uroczyste obchody i dobrze czynisz, bo one są dźwignią wielką i podporą moralną w twem życiu młodzieńczem.

Lecz jeżeli czcimy bohaterów naszego narodu, oddajemy cześć i hołd mistrzom słowa i pieśni, tembardziej winniśmy czcić naszych świętych Patronów, którzy ukazują nam ideał w ludzkiej postaci, którzy tu na ziemi stoczyli bój straszny, choć nie krwawy z pokusami różnego rodzaju, jakie człowiek napotyka w drodze swego życia, nam zaś przyświecają w pielgrzymce doczesnej i wstawiają się za nami ustawicznie do Boga.

Dlatego winniśmy ich gorąco czcić i obchodzić ich święta i uroczystości, by ożywiały w nas ducha pobożności, ducha prawdziwie katolickiego, oraz by nam przypominały ustawicznie słowa św. Pawła: „W górę serca, co w górę jest szukajcie“! (Kolos. 3, 1).

W dniu dzisiejszym obchodzimy uroczystość Patrona naszego zakładu, św. Stanisława Kostki. Kim był i jakim był, ach! mnie oto nie pytajcie, bo obowiązkiem każdego z was jest znać jego życiorys. Był on synem polskiej ziemi, która wydała tylu Świętych; nad jego kolebką, podobnie jak i nad waszą, unosiła się pieśń do Bogarodzicy.

Urodzony w r. 1550 w Prasnyszu na Mazowszu, zajął młodziutki Stanisław od zarania życia nadzwyczajną pobożnością, czystością serca, myśli i uczuć, oraz czułym przywiązaniem i nabożeństwem do Matki Najświętszej.

W jego sercu płonął jasnym blaskiem wielki i święty ogień miłości Boga, który się zwiększał z każdym rokiem i uczynił z niego anioła w ludzkim ciele.

Nabożeństwo do Maryi wyrobiło w młodziutkim Stanisławie dziwną czystość i niewinność umysłu i serca, każde słowo mniej przyzwoite wzbudzało w tej pięknej duszy niewypowiedzianą odrazę, nieraz tak silną, iż się objawiała na zewnątrz omdleniem. Domownicy, patrząc na jego życie, mówili to anioł, a kiedyś wielki Święty.

Nadto cechowała go potulność, skromność, oraz pilność w nauce, której poświęcał się najpierw w domu ojca,

kasztelana zakroczymskiego i pana na Rostkowie, a później w kolegium OO. Jezuitów w Wiedniu, dokąd go wysłał ojciec wraz z starszym bratem Pawłem i nauczycielem Bielińskim. Z początku szła nauka Stanisławowi nieco opornie, lecz praca sumienna zwyciężyła wszystkie przeszkody. Z nadzwyczajną pilności notował sobie wykłady i wszystkie uwagi profesorów, a naukę chciał i umiał łączyć zawsze z nabożeństwem.

Na temat do zadań szkolnych zwykł był brać zawsze jaki przedmiot pobożny, a najczęściej jeden z hymnów pochwalnych na cześć Najśw. Maryi Panny.

Oto przykład dla każdego z was, przyjaciele młodzi, jak od młodości winniście się zaprawiać do pobożności, oraz sumiennej pracy, jak powinniście przepędzić młodość pod dobroczynną opieką Najśw. Maryi Panny. Miłość Boga i niewinność życia, to dwa potężne skrzydła, na których żyjąc tu na ziemi, unosić się będziesz ponad ziemią, ponad jej brudy i męty, a sam zostaniesz zawsze niewinnym i czystym.

Miłość Boga nie polega na przelotnych uczuciach, ale na obrzydzeniu sobie grzechu, jako największego nieszczęścia, jakie cię spotkać może.

Byś zaś mógł się utrzymać na tej wyżynie duchowej, musisz się często i dobrze modlić na wzór św. Stanisława Kostki.

Bądź pewnym, że tylko w takim razie będzie ci Bóg błogosławił w pracy i całym twym życiu, będzie cię strzegł od złej przygody, bo modlitwa, pochodząca z serca młodzieńczego, przebija niebiosy. A zresztą czy nie widzisz, przyjacielu młody, jak cały świat czei i wielbi Pana nad Pany? Strumyki swem mruczeniem, lasy i bory swym szumem, łąki kwieciami i zielenią, ptaszęta swym śpiewem, a nawet wichry i burze, wszystko to jednoczy swe głosy w jeden harmonijny akord, którego treścią jest: „Chwała Tobie Boże i Stwórco nasz“. Miałżebyś ty, bracie młody, być obojętnym na wszystkie łaski i dobrodziejstwa Boże, które ci Bóg obsypuje bez końca, miałżebyś być fałszywą struną w tej przepięknej harmonii świata?

Jeżeli zaś za młodu nabierzesz zamiłowania w modlitwie, to ona będzie nie tylko najpiękniejszą okrasą młodocianego wieku, ale nadto stanie się dla ciebie źródłem pociechy i podporą moralną w życiu późniejszym, kiedy w twą łódkę zaczną uderzać gromy i huragany życiowe.

Z modlitwą serdeczną i gorącą łącz zawsze czystość w myślach, słowach i czynach, oraz sumienną pracę, jak to czynił św. Stanisław Kostka.

Niewinność serca i czystość obyczajów, to najpiękniejsza i najkosztowniejsza perła twego życia, dopóty jesteś prawdziwie szczęśliwym, dopókiś niewinnym. Przeciwnie, biada ci, jeśli skalasz i zbrukasz rozpustą wiek młody, utracisz zdrowie i siły, wiarę, oraz ideały młodzieńcze, a w końcu przedwcześnie zstąpisz do zimnej mogiły.

Nie będzie miała z ciebie pociechy ani rodzina, ani Ojczyzna, bo ty pogłębisz gwoździe w jej trumnie, zamiast być dobrym jej synem, — nie będzie miał z ciebie pociechy Kościół św., bo ty powiększysz szeregi jego wrogów.

Więc precz z brudnymi myślami, słowami, czynami i tem wszystkiem, co może zbrukać twe serce młodzieńcze. Pracuj sumiennie i pojmuj zadanie swego życia na seryo. Wszak każdy Polak powinien dorzucić kapitał swej pracy do skarbcza wspólnego narodowego dorobku. Pamiętaj o tem, że życie nie jest ustawiczną zabawą, ale poważnym zadaniem, od którego zależeć będzie twoja przyszłość doczesna i wieczna. Pamiętaj o słowach, jakie mawiał stary sługa do naszego poety Karpińskiego, gdy był jeszcze chłopięciem:

„Ej paniezu wyście młodzi...
Lecz gdy przyjdą starsze lata,
Pamiętajcie, że ze świata...
Chyłkiem schodzić się nie godzi“.

W końcu naśladowaj swego świętego Patrona w czułym i serdecznym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny. Nabożeństwo to zapewni ci nie tylko Jej przemożną opiekę, uchroni cię od wielu zboczeń w życiu, ale nadto zaprowadzi cię do nieba, do krainy wiecznego szczęścia, jak św. Stanisława Kostkę.

Młodziutkim był, bo zaledwie 18 lat liczył, gdy zakończył swą pielgrzymkę doczesną, a jednak cały świat czełgo i wystawia jako wielkiego Świętego i Patrona narodu polskiego. Daj ci Boże, bracie młody, jak najdłuższe życie, ciesz się życiem, młodością i wszystkimi jej blaskami, lecz pamiętaj, byś zbawił swą duszę, byś zawsze był prawem synem Kościoła i Ojczyzny.

Piękną jest młodość ze swemi marzeniami, a nawet złudzeniami, ale ona mknie szybko i nigdy nie wraca. Bądź wiekiem przed Bogiem, choćbyś na arenie świata tego zajmował skromne stanowisko, choćby o tobie nie pisał rylec historyi, to pamiętaj o tem, by twój Anioł Stróż zapisywał zawsze tylko dobre twe czyny, byś kroczył śladami świętego młodzieniaszka Stanisława Kostki, w końcu byś na progu wieczności usłyszał te pocieszające słowa: „Nuże sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana Twego“. (Mat. 25, 21).

Amen.

PRZEMÓWIENIE POŻEGNALNE

DO MATURZYSTÓW, PODCZAS UROCZYSTEGO
ROZDANIA ŚWIADECTW DOJRZAŁOŚCI.

Są różnego rodzaju pożegnania w życiu ludzkim; żegnają się rodzice z dzieckiem wśród łez i błogostawieństw, kiedy opuszcza progi rodzinnego domu i puszcza się między obcych ludzi gdzieś w nieznana dal,— żegna przyjaciel odjeżdżającego przyjaciela, ściskając mu braterską dłoń, oraz życząc mu szczęścia i powodzenia w jego zamiarach. Każde takie pożegnanie ma w sobie coś uroczystego i rzeźwonego, bo rozstają się ci, których serca skojarzyły najświętsze węzły lub wzajemna sympatya.

Obecna chwila, przyjaciele młodzi, jest niemniej ważną i uroczystą. Z jednej bowiem strony mają was przez moje usta pożegnać wasi przełożeni, którzy przez cały szereg lat byli waszymi mistrzami, snując przed oczyma waszemi złotą przędzę cnoty i wiedzy. Z drugiej strony zaś stajecie wy, aby pożegnać waszych profesorów i zakład, w którym przez ośm lat czerpaliście światło wiedzy i prawdy, który was wychowywał i kształcił.

Jako młodzi chłopcy przed ośmiu laty przestąpiliście progi tego zakładu, a dziś opuszczacie go jako dojrzałych młodzieńcy, niby młode orlęta, zrywające się do samodzielnego lotu i opuszczające gniazdo rodzinne, aby spróbować sił i zaszybować w powietrzu o własnej mocy.

Przez usta waszego reprezentanta, daliście wyraz uczuciom, jakie napełniają serca wasze w obecnej chwili, to też pozwólcie, że i ja, jako rzecznik zakładu, przemówię do was, może po raz ostatni, rzucając kilka uwag, kilka promieni światła na dalszą waszą drogę pielgrzymią.

W pierwszym rzędzie upominam was, jako wasz katecheta — i proszę o to, byście byli przez całe życie wier-

nymi synami Kościoła katolickiego; wszak otrzymaliście wychowanie katolickie, wszak wykołysały was matki katolickie, wszak jesteście synami tego narodu, który przez długie wieki był przedmurzem chrześcijaństwa.

Wiercie mnie kapłanowi i waszemu przyjacielowi, że tylko wierne trzymanie się zasad naszej wiary św., potrafi wam zapewnić szczęście w tem życiu, oraz po tamtej stronie grobu.

Stójcie więc wytrwale pod sztandarem wiary tembardziej, że wpłyniecie niedługo na burzliwe morze życia akademickiego, gdzie pełno skał podwodnych, narażających łódkę wiary i cnoty na rozbicie. Dzieje narodu polskiego dowodzą tej prawdy, że jak długo tenże naród wiernym był Bogu, tak długo Bóg mu błogosławił, darzył go potęgą i opromieniał blaskiem tysiącletnią przeszłość dziejową. Odkąd zaś naród polski zaczął opuszczać Pana nad Pany, odkąd brak wiary, robak zepsucia, zaczął toczyć coraz szersze warstwy narodu, zachwiał się tron i spadła korona z głowy Chrobrych i Jagiellonów, my zaś 110 lat przeszło jęczymy w niewoli. Co się zaś dzieje z całymi narodami, to się dzieje i z jednostkami. Bądźcie więc katolikami z przekonania, katolikami tak w życiu publicznym jak i prywatnym.

Ukończyliście studia przygotowawcze, a teraz każdy z was ma obrać sobie zawód, odpowiedni swym zdolnościom i powołaniu, ma uderzyć w czynu stal i dorzucić kapitał swej pracy do skrzyni narodowego dorobku. Bądźcież dzielnymi pracownikami na niwach ojczystych, spełniajcie wiernie obowiązki swego powołania, pchając mężnie taczkę życia, do której was przykuła wola Boża i własne powołanie. Jeżeli któremu, to naszemu narodowi, potrzeba wypróbowanych charakterów, cichych, lecz niezmordowanych pracowników, bo tylko tacy skołatana nawę Ojczyzny pchną na lepsze tory.

Geniusze zsyła Bóg tylko od czasu do czasu, niby me-teory świetlane, aby pokrzepiły naród i wytknęły mu nowe szlaki, w życiu zaś codziennem pomyślność narodu zależy od mrówczej pracy obywateli: takimi i wy bądźcie!

W całym życiu i postępowaniu bądźcie surowymi dla siebie, dla drugich zaś wyrozumiałymi; strzeżcie się tylko tej pobłażliwości, która każe przez szpary patrzeć na nadużycia i lekceważenie obowiązków, miejcie serce rozumne dla bliźnich i tem sercem kierujcie się wobec innych.

Marzycie, snujecie złotą przedzę nadziei na przyszłość, bo jakążby to była młodość, któraby nie miała swych marzeń, lecz wszystko brała pod skalpel zimnej krytyki.

Daj Boże, by się ziściły wszystkie wasze nadzieje i zamiary, pamiętajcie jednak o tem, byście nie opuszczali skrzydeł i nie dali się złamać przeciwnościom wtenczas, kiedy naga rzeczywistość nie odpowie waszym marzeniom młodzieńczym; pamiętajcie o tem, że ponad nagrodą ludzką jest wyższa nagroda, a tą nagrodą jest Bóg i spokój sumienia, oraz to wewnętrzne przekonanie, że się sumiennie spełniło zadanie życia.

Hasłem całego życia i postępowania waszego niech będą słowa lirnika ukraińskiego, Bohdana Zaleskiego:

„Świeć się, świeć się wieku młody,
Śnie na kwiatach, śnie mój złoty,
Ideale wiary, cnoty“....

Jeżeli zaś wiara i cnota będą hasłem waszego życia, to nawet w latach późniejszych powtórzyć będziecie mogli z poetą tym samym:

„O to my nigdy nie będziem starzeli,
Dopóki pijem z owej żywej wody,
Odmładzającej ludzi i narody.“

Kończąc to przemówienie, wyrażam przekonanie i tę błogą mam nadzieję, że każdy z was będzie niósł w życiu wysoko sztandar wiary i cnoty, że będziecie sumiennymi pracownikami na zagonie ojczystym i że żaden z was swem postępowaniem nie pogłębi gwoździ w trumnie Matki Ojczyzny, lecz owszem przyczyni się do jej zmartwychwstania, że nie zaprzepaście ideałów religijnych i narodowych. Wszak staraliśmy się was uczciwie i po Bożemu wychować, wszak wygrzewaliśmy was ciepłem serc naszych!

Bóg z wami i Królowa Korony Polskiej, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie!

Amen.

EGZORTA PRZED SPOWIEDZIĄ ŚW.

Wyznajcie Panu, bo dobry, bo na
wieki miłosierdzie jego. (Ps. 135).

Mędrcy tego świata zapalili światła i wyęzają rozumy, by szerzyć naukę na wszystkich polach wiedzy. Jedni z nich pracują nad zdobyciem powietrza, inni spieszą na biegun północny lub południowy, inni pracują nad wynalazkami, mającymi pchnąć ludzkość na nowe tory, a są i tacy, którzy cały szereg lat spędzają nad księgami, aby przekazać nowe zdobycze następnym pokoleniom.

Kupcy, przemysłowcy pracują niezamordowanie nad rozwinieniem przemysłu i handlu, przepływają oceany, by powiększyć swój majątek, inni wreszcie zapuszczają się w głąb ziemi, by zdobyć w jej łonie ukryte skarby.

Jednym słowem praca, postęp i chęć używania, oto hasła, jakie rozbrzmiewają na wszystkie strony, taniec zaś koło złotego cielca zdaje się być jedynym celem życia ogromnej większości ludzi; mało zaś jest takich, którzyby pamiętali o słowach Zbawiciela: „Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano”. (Mat. 6, 33).

Mimo jednak tych wysiłków, z ust i piersi milionów ludzi wydobywa się głębokie westchnienie, oraz pragnienie szczęścia! Widać z tego, że nieśmiertelny duch ludzki nie zadowolnia się zdobyczami wiedzy i skarbami tego świata, że pragnie innego szczęścia, którego świat dać mu nie może, bo on pragnie posiąść prawdę i dąży do Boga, a rozkosze i pozorne szczęście tego świata budzą w najtajniejszych głębinach jego serca tylko niesmak i przesyt. A dlaczego, pytacie? Bo człowiek, to nie zwierzę, któremu

wystarczy żłób pełen paszy, lub koryto napełnione młotem. On, jak sam Bóg nieśmiertelny, pragnie wznieść się ponad ziemię, ponad jej brudy i męty i nie też dziwnego, że różnorodnymi głosy powtarza słowa wielkiego biskupa Hippony, św. Augustyna: „Niespokojne jest serca nasze, dopóki nie spocznie w Tobie, o Boże!”

W dniu dzisiejszym macie odbyć spowiedź św., aby uzyskać przebaczenie win i grzechów od Tego, który jest waszym najlepszym i najczulszym Ojcem. Czy zdajecie sobie dokładnie z tego sprawę, jak wielką rolę odgrywa w życiu ludzkim przebaczenie?

Wyobraźcie sobie radość człowieka na śmierć skazanego, którego ułaskawił monarcha; jakaż radość napełnia jego serce, jak od łez wstrzymać się nie może! A może już niejedyn z was doznał tego słodkiego uczucia, kiedy mu ojciec lub nauczyciel darował słusznie zasłużoną karę!

Podobne, lecz stokroć spotęgowane uczucie miłości i wdzięczności ku Bogu napełni serce twoje, kiedy po wypowiedzeniu słów przez kapłana: „Ego te abs olvo a peccatis tuis”, odejdziesz od konfesyonału.

Zanim to jednak nastąpi, musisz się przygotować starannie na ten akt uroczysty, musisz spełnić warunki, od których zależeć będzie uzyskanie przebaczenia w sakramencie pokuty.

Pierwszym zaś warunkiem jest dokładny rachunek sumienia. „Nosce teipsum” — poznaj samego siebie, oto hasło świata starożytnego, które i twoim powinno być hasłem.

Od zrozumienia i wprowadzenia w czyn tego hasła, zależeć będzie nietylko przebaczenie, lecz nadto poprawa dotychczasowego życia i postępowania w przyszłości.

Badaj więc najskrytsze tajniki serca w świetle wiary, wobec Boga, który w ludzkim sercu czyta, niby w otwartej księdze, a proś równocześnie o światło do tego potrzebne Ducha św., wzywaj pomocy i opieki Najśw. Maryi Panny. Przechodź myślą przykazania Boże i kościelne, grzechy główne, obowiązki wobec Boga, Ojczyzny, rodziców, nauczycieli i kolegów, a przy grzechach ciężkich przypomnij sobie także ich liczbę, by spowiednik mógł poznać

dokładnie stan twojej duszy i przepisać ci odpowiednie lekarstwo!

Bacz, byś tej tak niesłychanie ważnej sprawy, jaką jest rachunek sumienia, nie spełniał pobieżnie i powierzchownie, lub też nie odkładał na ostatnią chwilę, bo to sprawa z Bogiem, od której zależeć będzie spokój sumienia tu na ziemi i zbawienie duszy w wieczności.

Kiedy zaś przy pomocy Bożej poznasz swe błędy i ułomności, a może nawet ciężkie upadki, upokórz się głęboko przed P. Bogiem w poczuciu winy i niewdzięczności, żałuj za to, że zmarnowałeś tyle łask i dobrodziejstw Bożych, a z drugiej strony dziękuj gorąco Bogu, że cię nie ukarał tak, jak na to zasłużyłeś. Niechaj ten żal nie będzie żalem niewolnika, lecz syna marnotrawnego, który pragnie gorąco powrócić do domu ojcowskiego i odzyskać utraconą przez grzechy miłość Bożą. Z żalem nadnaturalnym doskonałym, połącz mocne postanowienie poprawy i odmiany życia na lepsze.

Przeszłość nie należy już do ciebie; co było, to się nie odstanie, lecz bacz, byś po spowiedzi św. nie marnował chwil młodości i wiernie odtąd służył Panu nad Pany.

Niech postanowienie poprawy nie będzie uczuciem przelotnym, chwilowym, ale niech się przyoblecze w szatę czynu, więc zrób mocne postanowienie unikania nie tylko grzechu, ale nadto tego wszystkiego, co było dotychczas grabarzem twojej cnoty i niewinności serca. Gdy zaś uklęknieś u konfesyjonału, oddal od siebie fałszywy wstyd i wyznawaj grzechy szczerze, tak jak nimi obraziłeś Boga, nic nie umniejszając i nie zmieniając.

Pamiętaj zawsze o tem, że stajesz na sądzie, lecz nie tym strasliwym, który w ponurych barwach kreśli ewangelia św., lecz na sądzie miłosierdzia Bożego.

Z drugiej zaś strony pomnij o tem, że kapłan pod żadnym warunkiem nie zdradzi sekretu spowiedzi świętej, bo to pieczęć Boża, nad którą czuwa sam Chrystus Pan! Wyznawaj więc śmiało grzechy swoje przed kapłanem, bo jego rozgrzeszenie przywróci ci nie tylko pożądaną pokój duszy i serca, lecz nadto sprowadzi błogosławieństwo na twoje życie młodzieńcze, lata męskie, aż do późnej starości.

Przeciwnie, zatajenie grzechu ciężkiego przytłoczyłoby twą pierś i serce ciężkim kamieniem zbrodni, spełnionej przy tak wielkiej i świętej czynności, jaką jest spowiedź święta; zamiast pożądanego spokoju ducha, zyskałbyś straszne wyrzuty sumienia i potępienie na wypadek nagłej śmierci, którą Bóg zsyła od czasu do czasu na ludzi, jako upomnienie, by nie lekceważyli miłosierdzia Jego.

Nie lekceważ również zadanej ci przez kapłana pokuty, lecz staraj się takową odprawiać w tym czasie i tak, jak ci ją kapłan naznaczył.

Po smutku następuje zwykle radość w życiu ludzkim, a po burzy pogoda.

Po dobrze odprawionej spowiedzi zajaśnieje na horyzoncie twego młodzieńczego życia radość i wesele, bo przyświecać ci będzie słońce sprawiedliwości, jakim jest Pan nasz Jezus Chrystus, który w Komunii świętej wstąpi do twego serca.

Chwila to wielka, jasna i promienna w życiu każdego z was, która rzuci jasny snop światła i ciepła Bożego na serca wasze, na życie wasze i na całą wieczność, bo stąd płynie dziwna moc i nadziemski siła na syny ludzkie i z młodzieniaszków słabych i ułomnych czyni bohaterów w ludzkim cielesie.

Usłyszysz głos cichy, tajemniczy Baranka Niepokalanego i słodkie wołanie Jego głosu: „Synu, oddaj mi serce“.

Słuchaj tego głosu i idź zawsze za Jezusem, a On cię przeprowadzi bezpiecznie przez manowce tego świata, ustrzeże od upadku i błogosławić będzie twym pracom, trudom i męzostwom.

Amen.

SPIS RZECZY.

	Str.
Egzorta na rozpoczęcie roku szkolnego	3
Egzorta na niedzielę XIV. po Świątkach. — O pracowaniu na żywot wieczny	7
Egzorta na uroczystość Narodzenia Najśw. Maryi Panny. — Co zawdzięczamy Maryi?	12
Egzorta na niedzielę XV. po Świątkach. — O śmierci	17
Egzorta na niedzielę XVI. po Świątkach. — O służeniu Bogu od młodości	22
Egzorta na niedzielę XVIII. po Świątkach. — O służeniu Panu Bogu od młodości	27
Egzorta na uroczystość św. Michała Archaniola. — O obowiąz- kach względem Aniołów Stróżów	32
Egzorta na niedzielę XVIII. po Świątkach. — O obowiązkach względem Kościoła	38
Egzorta na niedzielę XIX. po Świątkach. — O obojętności w spra- wie zbawienia	43
Egzorta na niedzielę XX. po Świątkach. — O zachowaniu się w czasie choroby	48
Egzorta na niedzielę XXI. po Świątkach. — O darowaniu uraz	53
Egzorta na niedzielę XXII. po Świątkach. — O czci zmarłych .	58
Egzorta na niedzielę XXIII. po Świątkach. — O bankructwie ducha	63
Egzorta na niedzielę XXIV. po Świątkach. — O sędzie szczegó- łowym	68
Egzorta na niedzielę I. Adwentu. — O sędzie ostatecznym . .	73
Egzorta na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. — O pośrednictwie macierzyńskiem N. M. P. . .	78
Egzorta na niedzielę II. Adwentu. — O życiu na wzór św. Jana Chrzciela	83
Egzorta na niedzielę III. Adwentu. — O wpływie młodości na całe życie	88
Egzorta na niedzielę IV. Adwentu. — O przygotowaniu serca na Boże Narodzenie	93
Egzorta na uroczystość Trzech Królów. — Trzej Królowie są dla nas wzorem wiary	98
Egzorta na niedzielę I. po Trzech Królach — O czci rodziców	103
Egzorta na niedzielę II. po Trzech Królach. — O zabawach . .	108

	Str.
Egzorta na niedzielę III. po Trzech Królach. — Homilia . . .	113
Egzorta na niedzielę IV. po Trzech Królach. — O walce z pokusami	118
Egzorta na niedzielę V. po Trzech Królach. — O zgorszeniu . .	123
Egzorta na niedzielę VI. po Trzech Królach. — O rozszerzaniu się Kościoła	128
Egzorta na Siedmdziesiątnicę. — O pracy	133
Egzorta na Sześćdziesiątnicę. — O słuchaniu egzort	138
Egzorta na Pięćdziesiątnicę. — O nabożeństwie do Najświętszego Sakramentu	143
Egzorta na niedzielę I. Wielkiego Postu. — O poście	148
Egzorta na niedzielę II. Wielkiego Postu. — O potrzebie wewnętrznej przemiany	153
Egzorta na niedzielę III. Wielkiego Postu. — O wartości duszy	158
Egzorta na niedzielę IV. Wielkiego Postu. — O grzechu . . .	163
Egzorta na niedzielę V. Wielkiego Postu. — O nieczystości . .	168
Egzorta na niedzielę Palmową. — O miłości Pana Boga . . .	173
Egzorta na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny	178
Egzorta na niedzielę I. po Wielkanocy. — O warunkach prawdziwego pokoju	183
Egzorta na niedzielę II. po Wielkanocy. — O sumieniu	188
Egzorta na niedzielę III. po Wielkanocy. — Znaczenie słowa „Małuczko“	193
Egzorta na niedzielę IV. po Wielkanocy. — Dokąd dążysz? . .	198
Egzorta na niedzielę V. po Wielkanocy. — O modlitwie . . .	203
Egzorta na Wniebowstąpienie Pańskie. — O niebie	208
Egzorta na niedzielę VI. po Wielkanocy. — O dawaniu świadectwa Chrystusowi Panu	213
Egzorta na uroczystość Trójcy Przenajświętszej. — O obowiązkach względem Trójcy Przenajświętszej	218
Egzorta na niedzielę wśród Oktawy Bożego Ciała. — O Najśw. Sakramencie Ołtarza	223
Egzorta na niedzielę III. po Świątkach. — O wyborze towarzystwa	228
Egzorta na niedzielę IV. po Świątkach. — O czci Najśłodszego Serca Jezusa	234
Egzorta na uroczystość św. Piotra i Pawła. — Uwagi przy końcu roku szkolnego	239
Egzorta na uroczystość św. Stanisława Kostki	244
Przemówienie pożegnalne do maturzystów podczas uroczystego rozdania świadectw dojrzałości	249
Egzorta przed spowiedzią św.	252

^RNT^

